

KATARZYNA
WOLWOWICZ

M R O K



Seria kryminalna
z komisarz Olgą Balicką

zwierciadło

**KATARZYNA
WOLWOWICZ**

M R O K

Tytuł oryginału: *Mrok*

© Copyright by Katarzyna Wolwowicz, Warszawa 2024

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o., Warszawa 2024

Redakcja: Barbara Filipek

Korekta: Joanna Wysłowska

Skład i łamanie: Sylwia Kusz, Magraf s.c., Bydgoszcz

Skład wersji elektronicznej: Robert Fritzowski, Magraf sp.j., Bydgoszcz

Zdjęcie autorki: Wojtek Biały

Projekt okładki: Eliza Luty

Redaktor inicjująca: Blanka Woškowiak

Wszelkie podobieństwa zdarzeń, instytucji i osób są przypadkowe i niezamierzone. Opowieść stanowi literacką fikcję.

Wydawnictwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności wobec osób lub podmiotów za jakiegokolwiek ewentualne szkody wynikłe bezpośrednio lub pośrednio z wykorzystania, zastosowania lub interpretacji informacji zawartych w książce.

ISBN: 978-83-8132-552-3 (e-book)

Dyrektor produkcji: Robert Jeżewski

Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o.

ul. Widok 8, 00-023 Warszawa

tel. 603-798-616

Dział handlowy:

handlowy@grupazwierciadlo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie, w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Wydanie I, 2024

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku

JamaNiamy

Spis treści

[Przestrzeń powietrzna Albanii](#)

[Polska, okolice Jeleniej Góry](#)

[Niemcy, Berlin](#)

[Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji](#)

[Polską, Jelenia Góra-Sobieszów](#)

[Albania, Tirana](#)

[Polska, Jelenia Góra-Sobieszów, dom Olgi i Kornela](#)

[Albania, apartament Clausa Schmidta](#)

[Albania, Saranda](#)

[Albania, Durrës, piwnica domu jednorodzinnego](#)

[Polska, Jelenia Góra](#)

[Albania, Saranda, wiec wyborczy Amira Eleziego](#)

[Albania, dom Leili Kazidi, ten sam dzień](#)

[Albania, Saranda, ten sam dzień](#)

[Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji](#)

[Albania](#)

[Polska, posesja Hieronima Włodawskiego, następny dzień](#)

[Wrocław, ten sam dzień, zakład karny](#)

[Albania, Saranda](#)

[Polska, ten sam dzień](#)

[Polską, Bolesławiec, ten sam dzień](#)

[Albania](#)

[Polska](#)

[Albania](#)

[Polska, następny dzień](#)

[Polska, Zachełmie, dom Stanisława Poleszczuka](#)

[Albania](#)

[Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji](#)

[Polską, dom Otylii i Mirosława Zagórskich](#)

[Albania, dom przyjaciół Clausa Schmidta](#)

[Albania, dom Leili Kazidi](#)

[Polska, droga do ośrodka karnego we Wrocławiu](#)

[Albania](#)

[Polska, peryferie Wrocławia](#)

[Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji](#)

[Albania](#)

[Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji](#)

[Albania](#)

[Albania, dom Leili Kazidi](#)

[Albania, wzgórze wokół posiadłości Leili Kazidi](#)

[Epilog](#)

Przestrzeń powietrzna Albanii

Żołądek niemal podszedł jej do gardła, kiedy w trakcie silnych turbulencji samolot zaczął nagle spadać. Trwało to zaledwie przez kilka sekund, ale ten krótki czas wystarczył, by wpadła w panikę.

– Jezu, zginiemy – powiedziała cicho, zaciskając kurczowo palce wokół dłoni jej trzyletniego synka siedzącego na środkowym fotelu.

– Mamo... – W oczach Łukaszka pojawił się strach. Chłopczyk zaczął nerwowo rozglądać się dookoła, po czym zawiesił pytający wzrok na ojcu.

– Spokojnie. – Mężczyzna wyciągnął rękę i zmierzwił synkowi zbyt ułożone, jak na jego gust, włosy. – To tylko małe turbulencje. – Spojrzał wymownie na żonę.

On też się bał. Lot do Albanii nie przebiegał wzorcowo. Już na lotnisku we Wrocławiu natrafili na burzę z przetaczającymi się grzmotami i błyskawicami rozświetlającymi ciemne od chmur niebo. Oboje z żoną dziwili się, że mimo tak kiepskich warunków atmosferycznych piloci otrzymali zgodę na wzbicie maszyny. Małżeństwo spytało nawet personelu pokładowego, czy to jest bezpieczne, ale stewardesy uśmiechnęły się tylko i kazały odprężyć. Na relaks jednak nie było szans. Podczas dwugodzinnego lotu wielu pasażerów zostało przyprawionych o mdłości, część wymiotowała, a ponieważ sygnalizacja z komunikatem: „Zapiąć pasy” wciąż się wyświetlała, ludzie zwracali zawartość żołądka do papierowych torebek umieszczonych przezornie w kieszonce fotela znajdującego się przed nimi.

– Wszystko będzie dobrze – Marcin Szczutrowski uspokajał nie tylko syna i wciąż panikującą żonę, ale przede wszystkim samego siebie. – Piloci wiedzą, co robią.

Na pokładzie samolotu panował półmrok, za oknem szare, deszczowe chmury przemykały w szybkim tempie. Ryk silników i szum pędzącego powietrza zagłuszały jego słowa. Mężczyzna wziął głęboki wdech, stwarzając pozory człowieka, który wierzy w to, co mówi. Czuł napinające się mięśnie. Przecież to nie może się tak zakończyć. Nie po tym, ile trudu sobie zadał, by zrealizować plan, nie po tym, jak wygrał wybory uzupełniające do europarlamentu i czekała go świetlana polityczna przyszłość. Jego czas miał się dopiero rozpocząć, a nie właśnie kończyć.

– Marcin? – Beata spojrzała na męża błagalnie.

– Spokojnie, przecież nie pierwszy raz lecimy samolotem. Przetrwaliśmy już niejedne turbulencje – stwierdził dobitnie. – To nic takiego. – Z ochotą by jej coś odpalił, może nawet zakpił z jej zachowania, ale kiedy wokół przebywali inni ludzie, nigdy nie pozwalał sobie na takie dyskusje jak w domu. Politykiem jest się cały czas i nawet na wakacjach w najdalszym zakątku świata trzeba dbać o reputację.

Miał żal do żony, że nie potrafi się opanować. Przecież lecieli z dzieckiem i chociażby dla zachowania komfortu psychicznego syna powinna postarać się nie siać paniki. Po co budować w dziecku strach przed lataniem?

Beata oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Po cichu odliczała od dziesięciu w dół, z nadzieją, że kiedy dojdzie do zera, jej strach całkowicie zniknie. Na próżno. Przy cyfrze trzy samolot ponownie wpadł w turbulencje i tym razem zatrzęsło tak porządnie, że co poniektórzy pasażerowie zaczęli głośno krzyczeć.

– Panie i panowie... – Z głośników popłynął kojący głos doświadczonej stewardesy. – Znajdujemy się w strefie dosyć silnych, jednakże niegroźnych turbulencji. Prosimy o pozostanie na miejscach. Rozpoczęliśmy właśnie procedurę podchodzenia do lądowania na lotnisku w Tiranie. Pasy bezpieczeństwa muszą pozostać zapięte, stoliki złożone, a torebki umieszczone na podłodze pod fotelami, które znajdują się przed państwem. Na czas lądowania toalety pozostaną nieczynne.

– Słyszysz? – Marcin Szczutrowski zwrócił się do żony. – Zaraz będziemy lądować. Wszystko będzie dobrze. – Odetchnął, spoglądając między fotelami na stewardesę w granatowo-różowym mundurku. Ziewała. Nikt przecież nie ziewa w sytuacji śmiertelnego zagrożenia. Ten jeden mały gest uczynił go całkowicie pewnym, że dotrą bezpiecznie do celu.

Beata uśmiechnęła się lekko do Marcina, ale jej blada twarz nie wyrażała ulgi. W głębi duszy modliła się o szczęśliwe zakończenie lotu. Myślała o Tymonie, ich pierworodnym, osiemnastoletnim synu, który podczas urlopu rodziców chciał zostać w domu i pracować u ciotki w knajpie. Wedle prawa oficjalnie uchodził już za dorosłego, ale dla niej to wciąż było dziecko. Martwiła się, że gdyby coś im się stało, Tymon kompletnie by się załamał.

Kiedy przeszli przez odprawę paszportową, Beata odniosła wrażenie, że jej nogi są z waty. Niby poruszały się do przodu krok za krokiem, ale w ogóle nie czuła, by należały do niej. Wydawało jej się, że za chwilę poskładają się jak domek z kart, a ona upadnie plackiem na podłogę w hali przylotów.

– Poczekaj! – Złapała męża za rękę, siadając na metalowym krześle.

Ich syn beztrąsko biegał w tę i w tę, co rusz popychając walizkę na kółkach i co chwila przewieszając przez nią swoje chude ciało. Po traumatycznych doświadczeniach nie było już ani śladu.

– Co jest? Przecież dolecieliśmy. – Marcin usiadł obok, nie rozumiejąc zachowania żony.

– Poczekaj – powtórzyła, rozmasowując dłonią klatkę piersiową i z trudem łapiąc oddech. – Ja cały czas czuję jakieś napięcie wewnątrz. – Wskazała w okolice serca.

– Beata, przestań już! – Zirytowany podniósł głos. – Wakacje się rozpoczęły. Zaczynij się w końcu cieszyć, a nie tylko marudzisz i marudzisz, odkąd wyjechaliśmy.

– Ale... – Wystraszyła się i zamilkła. Jego nieprzyjemny ton przywołał obrazy z przeszłości, kiedy to Marcin nie panował nad emocjami i pozwalał sobie na psychiczne i fizyczne odreagowywanie na niej. Może i nie bił jej

regularnie jak niektórzy mężowie, ale takie sytuacje zdarzały się głównie w momentach przeżywania dużego stresu. Dopiero kiedy kilka miesięcy temu zebrała się na odwagę i chciała odejść – on rzeczywiście się zmienił. Jakby coś nagle do niego dotarło, jakby zrozumiał, że nie może jej tak traktować. Było między nimi naprawdę dobrze, więc kiedy znów usłyszała tę samą nutę irytacji w jego głosie, która zazwyczaj poprzedzała wyzwiska i szturchańce, nagle ją zmroziło.

– A może nie? Ciągłe tylko zagrożenia sobie wymyślasz. A co będzie, jak Tymonowi coś się stanie, a co będzie, jak samolot się rozbije, a co będzie, jak zgubimy się w tłumie bez telefonu, a co będzie, jak Łukaszek wypłynie na głęboką wodę i utonie. Dajże żyć! – Zdenerwowany podniósł się z krzesła.

W oczach Beaty Szczutrowskiej pojawiły się łzy, ale zrobiła wszystko, co w jej mocy, by je powstrzymać. Marcin nie miał za grosz empatii i zachowywał się tak jak wielu innych znanych jej mężczyzn. W dodatku udawał, że nic go nie rusza, podczas gdy ona doskonale się orientowała, że w trakcie lotu też czuł zagrożenie. Może dlatego chciał czym prędzej zapomnieć o wszystkim? Ale nie może jej traktować w ten sposób! Obiecała sobie, że już nigdy nie pozwoli, by ktoś robił z niej popychadło. I owszem, musiała o wszystkim myśleć i się zamartwiać, bo gdyby zostawiła przygotowania na jego głowie, poleciliby zapewne na Antarktydę, mając ze sobą jedynie bikini w bagażu podręcznym. To ona zadbała o wszystko, co niezbędne, by wakacje zaliczyły się do udanych. Pamiętała o zarezerwowaniu apartamentu, o ubezpieczeniu, o wynajęciu auta, a nawet o sprawdzeniu trasy z Tirany do Sarandy i zaznaczeniu wszystkich miejsc postojowych po drodze. To ona spakowała leki Łukasza na alergię, termometr i syrop przeciwgorączkowy, i to ona starała się zawsze na wszystko przygotować, bo nie lubiła niespodzianek i chciała być panią sytuacji.

To nie on musiał o tym myśleć. Jego wiecznie nie było w domu. A zwłaszcza w czasie kampanii wyborczej. I może to dobrze, bo zrobiło się jakoś spokojniej. Zniknęło napięcie między nimi i nawet kilka razy dostała

od męża kwiaty. Mimo to wciąż odnosiła wrażenie, że coś jest nie tak. Nawet teraz, kiedy w końcu udało się polecieć na upragniony urlop, narastał w niej niepokój i przekonanie, że nad czymś nie panuje.

Marcin miał w teorii rację. Dolecieli szczęśliwie na miejsce i powinna zacząć się cieszyć z rozpoczętych wakacji, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że nie może, bo zagrożenie wcale nie minęło. Nie potrafiła określić, co jest tym zagrożeniem, po prostu odczuwała niepokój. Nie chciała powiedzieć o tym mężowi. Wyśmiałyby ją, a potem by się wkurzył, ale przez jej umysł wciąż przemykała natarczywa myśl, że na tych wakacjach przytrafi się coś złego...

– Mamo, pada! – Łukasz wskazał pulchną, małą rączką w kierunku wyjścia.

– Faktycznie – przyznała mu rację, spoglądając na mokre chodniki za drzwiami lotniska.

– I widzisz, co na nas ściągnęłaś tym zamartwianiem się? – powiedział zirytowany mężczyzna. – Poczekajcie, kupię najpierw albańskie karty telefoniczne, a później poszukamy naszej wypożyczalni samochodów. Chyba że chcecie coś zjeść?

– Mamusiu, zobac! Tu jest kefecci! – wykrzyknął uradowany chłopiec, spoglądając na czerwony budynek naprzeciwko.

– Żadne fast foody – zganiała go mama. – Nie mamy czasu. Musimy odebrać auto i ruszać dalej, żeby zdążyć po klucze do apartamentu przed dziewiętnastą – oświadczyła. – Zjesz kanapki, kochanie. Zrobiłam ci takie pyszne, jak lubisz.

Chłopiec poczuł zawód, ale był zbyt dobrze wychowany, by to okazać.

– Nie mam ciły – zakomunikował zmęczony Łukaszek, kiedy po raz trzeci obchodzili teren wokół lotniska. Bolały go rączki od ciągnięcia za sobą ciężkiej torby. Niby miała kółka, ale wędrówka po nierównym chodniku nie należała do najłatwiejszych. – Zimno mi – narzekał, był bowiem przemoknięty do suchej nitki.

Od dwudziestu minut rodzina błądziła wokół lotniska, a nawigacja GPS wskazywała za każdym razem inną drogę, która i tak zapętleła się z poprzednią.

– Kurwa, witamy w albańskim dwudziestym pierwszym wieku – wymamrotał pod nosem Marcin.

– Okej, stańmy pod dachem – zaproponowała Beata. Przetarła ręką mokrą od deszczu twarz, a następnie wyciągnęła z torebki chusteczkę higieniczną i wytarła buzię syna. Chciała zapytać Marcina, co teraz, ale zauważyła, że podchodzi do jednej z kilkunastu blaszanych budek stojących w rzędzie przy parkingu. Wytężyła słuch.

– Dzień dobry. Czy wie pan, gdzie znajduje się wypożyczalnia samochodów Durum? – zapytał łamaną angielszczyzną. Całe szczęście, że w Parlamencie Europejskim będzie miał tłumacza na wyłączność. Poza tym uważał, że już czas, żeby to cudzoziemcy uczyli się języka polskiego.

Mężczyzna w budce oklejonej logo linii lotniczych coś opowiadał i żywo wymachiwał rękami. Niestety, nie mówił po angielsku. Marcin zatrzymał jego słowotok wymownym gestem, wyciągnął telefon i pokazał mu na ekranie stronę internetową wypożyczalni.

– *Përshëndetje!* – Beata przywitała się z ciemnowłosym sprzedawcą, podchodząc bliżej męża. Przed wyjazdem do Albanii nauczyła się kilku podstawowych zwrotów. Zawsze tak robiła, gdy jechali za granicę.

– *Përshëndetje* – odpowiedział mężczyzna i uśmiechnął się szeroko. Wyciągnął do góry palec wskazujący, dając znak, żeby poczekali, bo wpadł na pomysł, po czym spoglądając na wyświetlacz telefonu Marcina, wystukał na swojej komórce jakiś numer.

– Chyba do nich dzwoni. – Beata złapała męża za ramię i wtuliła się w niego. – Mili są ci Albańczycy. – W przeciwieństwie do męża znała język angielski całkiem nieźle, ale nie chciała go zawstydząć. Marcin nie lubił, kiedy posługiwała się językiem obcym w jego obecności. A skoro ich rozmówca i tak nie rozumiał angielskich słów, to ponowne zwracanie się w tym języku byłoby całkiem nielogiczne.

Powietrze oblepiało jej ramiona kleistą wilgocią, w oddali słychać było rozchodzące się po niebie grzmoty, ale deszcz nie padał już tak intensywnie. Burza oddalała się i być może niedługo wyjdzie tak upragnione przez wszystkich słońce. Oby...

Mężczyzna z budki pokazał wyświetlacz swojego telefonu, na którym odczytali napisane przez niego zdanie. Tłumacz Google załatwił sprawę nieznanomości języka obcego.

„Poczekajcie tutaj. Ktoś z wypożyczalni Durum za dwie minuty po was przyjedzie”.

– Wow! Dzięki wielkie! – Beata z zadowoleniem klasnęła w dłonie.

Mąż spojrzał na nią z wyrzutem i tylko obecność syna powstrzymała go przed zwróceniem jej uwagi, że zachowuje się niestosownie. Jakby ten facet się jej spodobał.

Kilka minut później wsiedli do starego mercedesa i ściśnięci we troje na tylnym siedzeniu jechali do wypożyczalni, by w końcu odebrać samochód. Kierowca z firmy Durum porozumiewał się tylko w języku albańskim. Wydawał się miły i usłużnie władował wszystkie torby do bagażnika.

– Musiałaś się tak do niego wdzięczyc? – Marcin nie wytrzymał i z pretensjami zwrócił się do żony.

– O co ci chodzi? Odkąd przylecieliśmy, cały czas się mnie czepiasz – wysyczała, zniżając głos, żeby słowa nie przedarły się do uszu Łukasza, który nałożył słuchawki i oglądał bajkę.

– Widziałem, jak na niego patrzyłaś i jak się uśmiechałaś, jakbyś została spuszczonej ze smyczy... – Nie dokończył. Jego uwagę przykuł charakterystyczny dźwięk blokady drzwi.

Poczuł niepokój. Spojrzał przez okno na zmieniający się krajobraz.

– Czy my przypadkiem nie jedziemy w złym kierunku? – zmienił nagle temat rozmowy.

– Skąd mam wiedzieć? – odburknęła Beata urażona jego wcześniejszymi słowami. – Przecież nie znamy kierunku, w którym podążamy – dopowiedziała.

Jednak ujrawszy jego bladą twarz, przejęła szybko telefon od syna i zaczęła nerwowo wpisywać pytanie w Tłumacza Google. Faktycznie coś było nie tak, ta wypożyczalnia powinna znajdować się w pobliżu lotniska, a nie w oddali.

– Halo, mister! – Marcin szturchnął kierowcę w ramię palcem wskazującym. – Czekaj, kurwa, zaraz ci pytanie pokażę. – Złapał telefon żony, niechęć wciskając przycisk „Usuń”, co jeszcze bardziej go wkurzyło, bo musiał na nowo wpisać tekst.

Starszy kierowca o czarnych jak noc włosach i pomarszczonej twarzy nie zareagował na zaczepki Marcina, nawet się nie odwrócił. Wyciągnął tylko palec wskazujący i wcisnął na desce rozdzielczej czerwony przycisk. Z kabla przymocowanego do tylnej szyby zaczął ulatniać się biały dym.

– Co jest, do cholery... – W oczach Marcina Szczutrowskiego pojawiło się przerażenie. Zdążył jeszcze spojrzeć na żonę i syna, gdy poczuł wszechogarniający paraliż ciała, totalny bezwład. Zanim stracił przytomność, ostatnim obrazkiem był obracający się w ich kierunku kierowca z maską gazową na twarzy.

Polska, okolice Jeleniej Góry

Odgłos łamanych gałęzi rozszedł się echem po lesie. Olga Balicka przystanęła gwałtownie, wstrzymując oddech, byleby już nic więcej, nawet najdrobniejszy przepływ powietrza nie zdradził jej położenia. Oparła się plecami o najbliższą sosnę.

– Uspokój się – mówiła sama do siebie. – Uspokój się, do cholery! – Bezskutecznie próbowała zapanować nad emocjami.

Księżyc w nowiu w ogóle nie rozświetlał egipskich ciemności w lesie, a noktowizorów nie wzięli. Pilne wezwanie od anonimowego świadka nie pozwoliło im wrócić po sprzęt na komendę. Młody człowiek, jękając się ze strachu, opowiedział dyspozytorowi, że w lesie w Zachełmiu zobaczył mężczyznę ciągnącego za sobą prawdopodobnie martwą kobietę. Dokładnie przy szlaku na zamek Chojnik. Olga i Mirek byli akurat na piwie w pobliskiej karczynie rybnej. Zwierzali się sobie z małżeńskich problemów, a raczej ona zwierzała się jemu, co stanowiło dla Mirka niemałe zaskoczenie. Owszem, zauważył ostatnimi czasy, że coś jest nie tak, że Olga snuje się przybita i przemęczona, ale nigdy by nie zgadł, że poważnie zastanawia się nad rozwodem z Kornelem.

– Ej, co ty mówisz? – Położył jej rękę na dłoni, kiedy ze łzami w oczach zaczęła opowiadać o swoich emocjach.

– Nie daję już rady ciągnąć wszystkiego sama – przyznała. – Zawsze myślałam, że będę niepokonana, nie do zdarcia, że dam sobie ze wszystkim radę, ale nie daję. Taka jest prawda – stwierdziła ze smutkiem i upiła łyk piwa z kolejnego kufła.

Ewidentnie miała zły dzień. Być może dopadła ją jakaś cholerna kumulacja żalów i refleksji o życiowych niepowodzeniach połączona

z PMS czy innym gównem.

– Nie może być aż tak źle... – Mirek zmarszczył czoło i spojrzał na nią zmartwiony. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Uważał się za jej przyjaciela, a mimo to nie zdawał sobie sprawy, że Olga zмага się z takimi problemami. Chyba zbyt mocno skoncentrował się ostatnio na żonie i synu.

Spostrzegła, że Mirek nie tknął alkoholu. Rozczuliła ją myśl, że chciał się nią zaopiekować, pozwolić na wyrzucenie z siebie wszystkich nagromadzonych emocji, wysłuchać, pocieszyć i odwieźć do domu. Jednak taki scenariusz wieczoru nie był im dany. Cholerny telefon zadzwonił dokładnie w chwili, kiedy miała wybuchnąć płaczem. Mirek odebrał, a na jego twarzy nagle odmalował się obraz pełnego skupienia, jeszcze większego niż przed chwilą. Olga instynktownie spojrzała na swoją komórkę. Wyciszyła dzwonek dziś po południu, po kolejnej niemiłej wymianie zdań z mężem. Nie chciała, żeby znów do niej dzwonił i rzucał durnymi tekstami. Ostatnio każda ich rozmowa kończyła się kłótnią. Na wyświetlaczu pojawiły się dwa nieodebrane połączenia, ale nie od Kornela. Chwilę po dwudziestej dzwoniła Żaneta, ale teraz było już za późno, by do niej oddzwonić. Zresztą nie zamierzała jej przeszkadzać w randce. Dziewczyna umówiła się dziś na wieczór z kolegą z podstawówki i z pewnością świetnie się teraz bawiła. Ciekawe, jak długo... – z cynizmem pomyślała Olga. Przecież takie cudowne zauroczenie drugą osobą nigdy nie trwa wiecznie.

– Co jest? – Olga przybrała profesjonalny i poważny wyraz twarzy, kiedy Mirek się rozłączył. – Dobrze słyszałam, że kroi się jakaś sprawa? – Popatrzyła na niego z wyczekiwaniem.

– Hieronim Włodawski widziany był przed chwilą w lesie pod Chojnikiem – oznajmił. – Z seledynową liną i zwłokami kobiety – dodał dobitnie i szybko machnął ręką, przywołując kelnerkę, by uregulować rachunek.

– My jesteśmy pod Chojnikiem. – Wyprostowała się jak struna i poczuła spinające się w okolicach karku mięśnie. – Myślisz, że to przypadek? – Sama w to nie wierzyła.

– Nie wiem – przyznał. – On jest narcyzem zdolnym do wszystkiego. Jeżeli z nami pogrywa, to na pewno miał to wszystko doskonale zaplanowane.

– Chyba go przeceniasz. Niby jak by odkrył, że akurat będziemy w pobliżu? Nawet my nie byliśmy przekonani, gdzie wylądujemy.

Pięć minut później dotarli na skraj lasu i wspomnianego przez dyspozytora początku żółtego szlaku od Zachełmia. Po drodze rozdzielili się, ale na nieznaczną odległość, tak by przeczesać możliwe jak największy teren, dopóki nie zjawią się posiłki. Byli zdani jedynie na własne zmysły. Wiedzieli, jak działa dusiciel. Świadomi, że zostawi swoją ofiarę gdzieś w miejscu dostępnym dla ludzi, w odpowiedniej pozycji, z zarzuconą na szyję seledynową linką wspinaczkową, i że najprawdopodobniej będzie to młoda kobieta poznana w barze, która dała się zwieść czułym słówkom i poleciała na jego wypchany portfel. Biedna dziewczyna.

Hieronim Włodawski pogrywał z nimi już od kilku miesięcy, a dokładniej od chwili, kiedy aspirant Jakub Zdanowicz odwiedził go w domu w sprawie zabójstwa młodej dziewczyny w bursie. Od tego czasu systematycznie dostawali wiadomości ze zdjęciami martwych młodych kobiet z telefonu, którego nie mogli w żaden sposób namierzyć. Brak postępów w śledztwie w tej sprawie dodatkowo dołował Olgę. Jeszcze nigdy nie ścigali zabójcy tak długo. Dlatego rozumiała, że nie mogą teraz popełnić najmniejszego błędu. Ten facet jest gdzieś tutaj, blisko nich i trzeba go w końcu przyskrzynieć.

Kiedy przez dłuższy czas nie słyszała żadnego niepokojącego dźwięku, wyjrzała zza drzewa. Dookoła widziała jedynie niewyraźny obraz pogrążonego w mroku lasu. To musiało jej wystarczyć. Przebiegła ostrożnie kilkanaście metrów. Do jej uszu dobiegł szum pobliskiego strumyka. Powietrze było gęste i ciepłe, jakby atmosfera grozy i niebezpieczeństwa zawisła w przestrzeni, nie pozwalając się poruszyć nawet gałęziom na drzewach. Olga zamrugła parę razy, chcąc dostrzec cokolwiek. Jej oczy nie spisywały się najlepiej w ciemnościach. Obraz rozmazywał się i miała wrażenie, że kręci jej się w głowie. Przemęczenie i nerwy nigdy nie były

dobrym połączeniem, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, kiedy należało być skoncentrowanym i uważnym. Mimo odczuwanego napięcia zmusiła się do zrobienia spokojnego, głębokiego wdechu, wyjrzała zza drzewa i momentalnie zamarła w bezruchu.

Na środku leśnej drogi leżało ciało. Blade, niemal białe jak pergamin, martwe ciało kobiety. Kolor skóry mocno kontrastował z czernią nocy. Olga spodziewała się takiego znaleziska, a mimo to poczuła ukłucie w okolicach serca. Kolejne niewinne życie, odebrane przez pieprzonego psychopatę. Dziewczyna leżała w pokracznej pozycji, ubrana w zwiewną, miętową mini. Oldze wydawało się, że gdzieś już widziała taką sukienkę. Z odległości nie mogła dostrzec twarzy ofiary. Była jednak pewna, że denatka musi mieć od szesnastu do dziewiętnastu lat. Dusiciel zabijał kobiety w tym przedziale wiekowym.

Jaki to wszystko miało sens? Nawet jeżeli złapią Włodawskiego, za chwilę pojawi się kolejny typ mordujący albo torturujący dla zabawy. Świat pełen jest okrutnych zwyrodnialców.

Rozejrzała się wnikliwie po okolicy. Spokój, cisza jak makiem zasiał. Ani śladu przestępcy. Wyglądało na to, że się spóźnili. Morderca zdążył rozpląnąć się w powietrzu. Kolejny raz okazał się szybszy od nich. Z ogromnym ciężarem na sercu i smutkiem ruszyła w kierunku ciała, wybierając po drodze numer do partnera.

– Mirek? Sprawdź moją lokalizację i dawaj tu. Ten skurwiel zwał. Już po wszystkim. Mamy kolejną martwą dziewczynę.

Potknęła się o gruby, wystający korzeń. Telefon wypadł jej z rąk, a ona sama runęła na ziemię, twarzą lądując w leśnej ściółce. Dopiero po chwili dotarło do Olgi, że to nie mogło być drzewo.

– Kurwa... – Usiłowała się podnieść, podparła się rękoma o suchą ziemię. Czy ktoś właśnie podstawił jej haka?

Drobne kamyki wbiły się w jej delikatne dłonie, powodując nieprzyjemne uczucie. Zdała sobie sprawę, że upadła dokładnie na wprost ofiary, prawie na jej blade, martwe ciało. Długie, blond włosy denatki wpadły Oldze do buzi, wywołując obrzydzenie i mdłości. Poczowała zapach

szamponu zmieszanego z leśną ściółką. Ale nie to było najgorsze. W pośpiechu wypluła blond kosmyki i odruchowo przetarła twarz, by żaden z nich nie został na jej skórze. Dopiero kiedy podniosła wzrok i spojrzała w wytrzeszczone niebieskie oczy, rozpoznała dziewczynę.. Cała treść żołądka podeszła jej natychmiast do gardła, a ciało zalała fala żalu i paraliżującego przerażenia. Chociaż bardzo chciała, nie mogła złapać oddechu ani nawet krzyknąć. Puls momentalnie jej przyspieszył. Owładnęła nią panika.

– Witaj. – Niski, męski głos wybrzmiał w przestrzeni.

Mężczyzna wyrósł przed nią niespodziewanie i nagle zdała sobie sprawę, że on cały czas tu był. Leżał zakamuflowany pod rozłożystym drzewem. To o niego się potknęła. Teraz sunął w jej kierunku zakapturzony, jakby czarny kształt bez twarzy. Zauważyła, że trzymał seledynową linę... Suchość w ustach, bezdech, serce galopujące w piersi i ta uporczywa, ciągle powracająca myśl: „To koniec, zginiesz, to koniec...”.

I nagle Olga oprzytomniała. Wyciągnęła schowany przy pasie pistolet, automatycznie szybkim ruchem odbezpieczyła spust i wystrzeliła. Mężczyzna upadł na ziemię. Martwy. Mimo to nie odczuła żadnej ulgi. Wiedziała, że zawiodła. Wiedziała, że jej życie i praca nigdy nie będą już takie same. Wbrew obowiązującym procedurom, które jasno zabraniają dotykania ciała ofiary przed przyjazdem techników kryminalistycznych – zrobiła to. Przysunęła się bliżej kobiety, objęła ją mocno i wydając z siebie dźwięki przypominające zwierzęcy skowyt, zapłakała nad jej marnym losem.

– Olga? – Mirek podbiegł do niej najszybciej, jak mógł. – Co jest...? – Rozejrzał się wnikliwie dookoła, nie rozumiejąc, co się wydarzyło ani dlaczego jego koleżanka trzyma w ramionach zwłoki. – O Boże! – krzyknął. Zakrył dłonią usta i padł na kolana. – Czy to Żaneta?

Niemcy, Berlin

Posłuchaj mnie uważnie. – Ton głosu Clausa Schmidta stał się jeszcze bardziej stanowczy. – Musisz tam pojechać. Nie mamy ludzi, a nie możemy pozwolić sobie na utratę tak ważnego klienta. Rząd albański nieraz korzystał z naszych usług. Tam teraz gorący okres, bo to czas wyborów prezydenckich, a w konsekwencji zwiększone zapotrzebowanie na ochroniarzy. Jeżeli zawiedziemy, to cały kontrakt na przyszły rok stanie pod dużym znakiem zapytania – wyjaśnił wyglądający na pięćdziesięcioletniego blondyn z drobnymi zmarszczkami na twarzy, ubrany w nienaganny, szary garnitur. W tym momencie wydawał się wyjątkowo strapiony. – Potrzebuję cię tam, potrzebuję najlepszego człowieka! – gorąco przekonywał Claus.

Murecki zauważył, że noga jego rozmówcy porusza się rytmicznie pod stołem w nerwowym tik. Claus nigdy wcześniej nie zachowywał się w ten sposób. Nie wywierał presji i nie wyglądał jak więzień postawiony pod ścianą. Kilka razy proponował mu akcje w terenie, ale Murecki nigdy się na to nie godził. Zbyt długo był policjantem, nie chciał działać w polu. Jednakże tym razem Claus nie odpuszczał. Przez chwilę Murecki zastanawiał się, o co mogło w tym chodzić, ale szybko doszedł do wniosku, że nie po to odszedł z policji, by znowu prowadzić dochodzenia. To miała być prosta robota. Zajmuje się szkoleniem ochroniarzy dla sławnych i bogatych osobistości, a szefowie sownie go za to wynagradzają. Zero stresu i rozwiązywania zagmatwanych historii.

– Nie tak się umawialiśmy – odparł spokojnie Kornel. – Dobrze wiesz, że miałem tylko nauczać, nie zgłaszałem się do pracy w terenie. Poza tym w domu czekają na mnie obowiązki, rodzina, dzieci... Jeśli nie wrócę do Polski w ciągu kolejnych trzech tygodni, to żona spakuje wszystkie moje rzeczy i odda do Czerwonego Krzyża.

– Kupimy ci nowe, o to się nie martw – próbował zażartować mężczyzna, choć ewidentnie nie było mu do śmiechu. – Słuchaj, naprawdę dupa nam się pali. Jeśli nie przedłużą nam kontraktu, będziemy musieli zwolnić paru wykładowców, bo i potrzeby szkolenia nowych adeptów nie będzie.

– Nie do twarzy ci z groźbą – zganił szefa Murecki. Wiedział, że może sobie na to pozwolić. Nie dlatego, że miał pewność, że i tak go nie zwolni, ale, do cholery, był już za stary na takie numery i wolał rozmawiać szczerze.

Nie zanosilo się na najlepszy okres w jego życiu. Niby podjął dobrze płatną robotę i mógł bez problemu utrzymać rodzinę i spłacać kredyt za dom, ale częste wyjazdy odsuwały go od dzieci i żony nie tylko z powodu dzielących ich kilometrów. Doskonale wiedział, że Olga ma serdecznie dosyć. Od dawna się skarżyła. Ciągłe pytała, kiedy zamierza wrócić, robiła mu wyrzuty w związku z nieobecnością w życiu córek, domagała się jego częstszych przyjazdów i codziennych przynajmniej godzinnych rozmów telefonicznych.

A on czasem po prostu był zbyt zmęczony, by dzwonić. Przychodził do hotelu po dwunastu godzinach pracy z kursantami, jadł kolację, brał prysznic i marzył, by po prostu posiedzieć w ciszy i spokoju, bo przebywanie z kilkudziesięcioma roslými chłopami na strzelnicach czy salach gimnastycznych wykańczało. Ale Olga nie odpuszczała, a jej ciągłe marudzenie jeszcze bardziej go odводziło od rozmów. Wiedział, że nie powinno tak być, winił nie tylko ją, ale i siebie, że reaguje w ten sposób, że nie stać go już na taką cierpliwość i wyrozumiałości, co kiedyś. Że już jej tak nie uwielbia.

To nie była ta sama kobieta, którą poznał trzy lata temu. Zniknęła gdzieś przebojowa, nieustraszona i dowcipna babka, pojawiła się za to wiecznie zmęczona, smęcząca i nieszczęśliwa żona i matka. Im częściej wyjeżdżał, tym bardziej marudziła, a im bardziej marudziła, tym on miał większą ochotę, by wyjeżdżać na dłużej.

Zaklął w myślach. Ale tak właśnie czuł. Tak to się kręciło. Błędne koło. Czasem wzbraniał się wracać do domu, ponieważ spodziewał się tam jedynie żalów i skarg. Wiedział, że on też nie jest idealny. W końcu zostawił ją z dwójką dzieci, ale przecież mogła liczyć na pomoc i swojej siostry, i jego rodziców, gdyby tylko potrzebowała. Byli gotowi przyjechać na każde zawołanie, a nawet zostać u Olgi na cały czas jego nieobecności. Ale ona nie chciała. Twierdziła, że nie wyszła za mąż za teściów.

– Nie mogę – powiedział stanowczo do Clausa. Może gdyby żona kilka dni temu nie oświadczyła mu, że chce się rozwieść, przyjąłby to zlecenie bez namysłu, ale teraz naprawdę nie mógł. Musiał wrócić do domu i poważnie z nią porozmawiać. Jej marudzenie go męczyło, ale jeszcze bardziej nie dawała mu spokoju myśl, że to przez niego się tak zachowuje. Nie potrafił zaakceptować, że bez niego będzie jej lepiej. To ostatnie było chyba najgorsze. Całą noc zastanawiał się, czy naprawdę jest tak beznadziejnym mężem. – Muszę wracać do żony. Mamy kryzys. Jak tylko skończę szkolenie tej grupy, zwijam się do Polski – oznajmił z powagą i pewnością w głosie Kornel.

– W takim razie znalazłem świetne rozwiązanie! – Claus Schmidt rozpromienił się znacząco. – Zabierz ją ze sobą. Nie wymyślono nic lepszego na kryzys w związku niż wspólny wyjazd. Nasz klient gwarantuje pięciogwiazdkowy hotel w opcji *all inclusive*. Przez trzy tygodnie będziesz miał tylko cztery dni robocze przy cotygodniowej ochronie wieców wyborczych. A twoja żona będzie zachwycona luksusowymi wakacjami. Zapewniam! – Claus nie odpuszczał.

Murecki już chciał mu odpowiedzieć, żeby się gonił, kiedy poczuł, jak po raz enty wibruje telefon w kieszeni jego spodni. Zirytowany wyciągnął komórkę na stół i spojrzał na wyświetlacz. Mirek Zagórski. Coś musiało się wydarzyć. Mirek nie należał do osób, które dzwoniłyby tyle razy bez powodu. Serce zabiło Kornelowi szybciej, palce zadudniły nerwowo o blat stołu.

– Przepraszam cię, ale muszę to odebrać. – Wstał z krzesła i odszedł nieznacznie od towarzysza. – Mirek? Coś się stało? – zapytał przejęty.

– Nie jest dobrze – wypalił kolega bez zbędnych konwenansów. – Olga została zawieszona, możliwe, że wyleci z roboty. Musisz ją zabrać na przymusowy urlop i dać nam czas, by wyjaśnić sprawę na spokojnie. Olga zaczyna tu świrować i narobi sobie jeszcze większych problemów. To jest poważna sprawa, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło. Nawet Kowalik ma do niej żal. Najlepiej, gdyby zeszła im z oczu – nakreślił problem Zagórski.

– Że jak? – Kornel zmrużył oczy, zastanawiając się, o co, do cholery, chodzi i dlaczego żona o niczym go nie poinformowała.

– Cokolwiek robisz, rzuć to i przyjeżdżaj jak najszybciej. Ona cię bardzo teraz potrzebuje. – Po tych słowach Zagórski rozłączył się bez dalszych wyjaśnień.

– Jakieś kłopoty? – Claus Schmidt obserwował go wnikliwie. – Mogę pomóc? – Zastanawiał się, co takiego usłyszał Murecki. Jeszcze nigdy nie zauważył, by twarz podwładnego wyrażała jakiegokolwiek uczucia. Zawsze zachowywał spokojne i profesjonalne oblicze. Tymczasem widać było jak na dłoni, że emocje wzbierają w nim niczym lawa tuż przed erupcją wulkanu.

Kornel usiadł na krześle, nie odpowiadając na pytanie. Przez chwilę milczał, starając się opanować, być może intensywnie nad czymś myślał. Po chwili spojrzał szefowi w oczy.

– Dobrze – powiedział. – Przyjmuję to zlecenie i zabieram ze sobą żonę.

Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji

Olga? Co ty tu robisz?! – Michalik wstał pospiesznie z krzesła.

Wtargnięcie komisarz Balickiej do gabinetu wytrąciło go z równowagi, był zmieszany i podenerwowany. I nie chodziło o to, że nie zapukała. To właśnie Olga w pełnej krasie, kobieta łamiąca zasady tylko po to, by móc udowodnić sobie, że nie musi ich przestrzegać. Dlaczego musiała zjawić się akurat w chwili, kiedy gościł u siebie komendanta wojewódzkiego Marka Sykuta i cholernego Roberta Kowalika?

– Widzę, że przybyłam w porę – zwróciła się do Artura, który natychmiast pojawił się obok niej, chwycił ją mocno za ramię i jednym ruchem skierował w stronę wyjścia.

– Wyjdź – wysyczał jej do ucha. – Zanim jeszcze bardziej sobie zaszkodziś.

– Nie mam zamiaru! – Wyrwała się i wzrokiem szukała krzesła, na którym mogłaby usiąść.

– Będziemy już szli... – Komendant Sykut wstał z fotela, poprawił swój nienagannie wyprasowany mundur i spojrzał z wyższością na Balicką. Po chwili przerzucił wzrok na Michalika i już otworzył usta, by się odezwać, ale wycofał się, stwierdzając w duchu, że to bez sensu. Pokiwał tylko z politowaniem głową i rzucił Arturowi takie spojrzenie, że ten z chęcią zapadłby się pod ziemię.

– Pamiętaj, co powiedziałem. – Wychodząc, zatrzymał się naprzeciwko Balickiej i dodał: – Nie warto.

Zrozumiała, że chodzi o nią. Ten stary pryk przestrzegał Artura przed stawaniem w jej obronie. „Nie warto walczyć o takie zero” – zapewne to Sykut miał na myśli, a na jego twarzy malowała się pogarda. Był

zniesmaczony. Prokurator Kowalik natomiast wyglądał inaczej niż zwykle. Nie w sensie fizycznym – w tym względzie prezentował się zawsze tak samo. Idealnie skrojony garnitur z wyższej półki, perfekcyjnie ogolona twarz i paznokcie wypielęgnowane lepiej niż u Balickiej, ale w jego wyrazie twarzy Olga dostrzegła coś, co ją zaniepokoiło, a nawet wywołało lęk. Mimo że znali się od lat i prowadzili wspólnie kilka spraw, dziś wydał jej się zupełnie obcym człowiekiem. Od znalezienia zwłok Żanety widziała go tylko raz – na pogrzebie. Wtedy nie dostrzegła w jego spojrzeniu złości, nie dawał jej do zrozumienia, że chciałby ją zniszczyć i zapomnieć o wszystkim, co jest z nią związane, a teraz tak – ten wzrok mówił sam za siebie. Nie zmieniając wyrazu twarzy, Kowalik podszedł do niej i pochylił się nieznacznie.

– To twoja wina – wyszeptał. – To wszystko twoja wina. Wystarczyło odebrać telefon.

Czuła się osaczona. Jak zagnane na skraj przepaści zwierzę ścigane przez watahę wygłodniałych wilków, które gotowe są nie tylko pożreć zdobycz, ale i rozszarpać ją dla zabawy.

– Będziemy w kontakcie – zapewnił Michalika komendant Sykut, po czym wraz z prokuratorem opuścili gabinet.

– Zadowolona? – z wyrzutem zwrócił się do niej Artur Michalik i opadł na swój fotel z rezygnacją. – Jak będziesz dalej się w ten sposób zachowywać, to wylecisz stąd szybciej, niż myślisz.

– Słucham? – Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. – To już wejść do gabinetu swojego przełożonego na rozmowę nie można? – dopytywała zaczepnie.

– Przypominam ci, że jesteś zawieszona, toczy się wobec ciebie postępowanie dyscyplinarne i powinnaś siedzieć w domu – niemal wykrzyczał to zdanie w jej kierunku. Żyłka na prawej skroni zaczęła mu pulsować. Schylił się do szuflady biurka i wyszukał opakowanie leków na nadciśnienie, które miał zażywać doraźnie, na przykład w mocno nerwowych sytuacjach.

Opadła na krzesło naprzeciw jego biurka i milczała.

– Wiesz, kto to był? – Komendant pokazał palcem w stronę drzwi, za którymi zniknęli mężczyźni.

– Kowalik. – Parsknęła pod nosem. – No co ty? Na głowę nie upadłam – wypaliła i w tej samej chwili naszły ją wspomnienia z upadku w lesie tuż obok ciała Żanety. Wzdrygnęła się, przypominając sobie zapach świeżo umytych włosów martwej koleżanki, który przenikał się z zapachem leśnego runa.

– Nie o niego pytam. – Michalik nie mógł być już bardziej zirytowany.

– Komendant wojewódzki policji nadinspektor Marek Sykut – wyrecytowała. – Jego portret dumnie wisi na głównej ścianie w każdej komendzie – zakpiła ze zdjęć, które ostatnio pojawiły się na komendzie, by przybliżyć szeregowym policjantom sylwetki wszystkich zwierzchników.

– Brawo! – rzucił z sarkazmem. – A wiesz, co tutaj robił? – Spojrzał na nią jak na idiotkę, która niczego nie rozumie, a co gorsza – sama sobie szkodzi.

– Trzymał za rączkę Kowalika, bo ten bał się samodzielnie rozmawiać z tobą? – Splotła ręce na piersi i rozsiadła się wygodnie, opierając plecy.

– Posłuchaj... – Komendant Michalik spoważniał i wyprostował się na fotelu. – Moja cierpliwość też ma swoje granice – zakomunikował. – A nieprzekraczalną granicą tolerowania twoich niepotrzebnych wygłupów i wstawiania się za twoją osobą, byś nie wyleciała z hukiem z roboty, jest utrzymanie mojego miejsca pracy. Niestety, istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że zostanę usunięty ze stanowiska.

– Dlaczego Sykutowi zależy na tym, by mnie wywalić? Nie rozumiem...

– On ma to w nosie, jemu na tym nie zależy. Ale przyjaźni się z Kowalikiem i ewidentnie ma wobec niego dług wdzięczności, a pan prokurator marzy o tym, byś jak najszybciej straciła pracę – wyjaśnił.

– I pomyśleć, że jeszcze kilka tygodni temu uważałam go za równego gościa – usiłowała zażartować, ale widząc strapioną minę Artura, dała sobie spokój. – Co on tu robił? Nie jest właściwym organem do prowadzenia postępowania dyscyplinarnego w mojej sprawie – zastanawiała się.

Olśniło ją, dopiero kiedy wypowiedziała na głos te słowa. Przecież Artur próbował jej to uświadomić, odkąd weszła.

– No ja pierdolę! – Uderzyła ręką w biurko. – Chcą się tobie dobrać do tyłka?

– Ta... Na to wygląda – przyznał jej rację. – Nieoficjalnie powiedzieli, a raczej szantażowali mnie, że jeżeli nie zwolnię ciebie, oni zwolnią mnie.

– A oficjalnie?

– Oficjalnie Sykut przejął prowadzenie twojego postępowania dyscyplinarnego i groził mi wszczęciem kolejnego, tym razem przeciwko mnie.

Nic nie odpowiedziała. Chciała zaprotestować, oburzyć się, że to nie fair, że nie mogą tak zrobić, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że mają taką możliwość. Punkt drugi artykułu sto trzydziestego czwartego pozwalał na taką praktykę. Zapis mówi o tym, że wyższy przełożony dyscyplinarny lub Komendant Główny Policji mogą wszcząć lub przejąć do prowadzenia postępowanie dyscyplinarne przed wydaniem orzeczenia, jeżeli w ich ocenie jest to konieczne z uwagi na charakter sprawy. Zacisnęła mocno wargi, aż do bólu. Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi.

– Wejść – rozkazał Michalik, gestem ręki wskazując jej drzwi. – Tak powinno się wchodzić do gabinetu przełożonego – pouczył ją.

Westchnęła i przewróciła oczami. Mieli w tej chwili większe problemy.

– Można? – Mirek Zagórski wsunął łysą głowę za drzwi.

– Chodź, chodź, siadaj. Wiesz już, czy coś znaleźli?

– Boże, Olga, wyglądasz strasznie. – Kolega przytulił ją mocno na powitanie.

– Dzięki. – Zmusiła się do uśmiechu. – Jak zawsze szarmancki.

– Spałaś chociaż trochę? – drążył temat. Mirek nie był człowiekiem wytykającym kobietom ich wygląd. Wprost przeciwnie. Na komendzie uważano go za wyjątkowego, jak na policjanta, dżentelmena. Jeżeli zdarzyło mu się powiedzieć coś niestosownego, tak jak tym razem, to tylko z troski.

– Trudno jest spać, kiedy odpowiada się za czyjąś śmierć... – Westchnęła, a w jej oczach po raz pierwszy odkąd weszła, pojawiły się łzy. To nie tak, że nie miała ochoty płakać wcześniej. Właściwie od tygodnia nie robiła niczego innego, tylko walczyła sama ze sobą, by nie okazywać swojej słabości przy Kowaliku i komendancie wojewódzkim. Umyślnie weszła do Michalika, kiedy byli w gabinecie razem, udając pewną siebie i nieustraszoną kobietę. Zawsze przyjmowała taką maskę, niezależnie od tego, co jej zagrażało.

– Nie jesteś odpowiedzialna za śmierć Żanety – powiedział dobitnie Mirek. – Prokurator Kowalik był jej wujem. Cierpi i szuka winnych. Strzela na oślep nabojami żalu, a w ciebie mu trafić najłatwiej. Ale mu przejdzie, zobaczysz.

– No, nie wiem... To ja namówiłam ją na tę randkę. Przekonałam, że musi korzystać z życia, póki jest młoda. – Łzy pociekły jej po bladych policzkach. Poczowała ich słony smak w ustach.

– Skąd mogłaś wiedzieć, że to zasadzka!?! – oburzył się Mirek. – Przecież ja też radziłem jej, żeby spotkała się z tym chłopakiem. Żaneta twierdziła, że Michał to kolega z podstawówki, który w dzieciństwie przeprowadził się z rodzicami do Warszawy. Kto by przypuszczał, że dusiciel ma z tym cokolwiek wspólnego.

– Ale miał – wtrącił się Artur. – I fakt jest taki, że zabiłaś chłopaka, a nie dusiciela, a cała palestra życzy ci wyjebania z roboty. Jego rodzice to Izabela i Janusz Domańscy – dla przypomnienia to osoby, które znajdują się na liście dziesięciu najbogatszych Polaków i pociągają za wiele sznurków. Olga, musisz pozwolić nam załatwić sprawę po naszymu. Nie wtrącaj się, nie wchodź nikomu w drogę, a najlepiej zejdź wszystkim z oczu. My to jakoś załatwimy. Ty najlepiej spakuj się i wyjedź na urlop.

– Ale co z dusicielem? – nie ustępowała. – Skoro w lesie nie jego zabiłam, to gdzie on jest, do cholery, i jak zdołał nakłonić Michała Domańskiego do współudziału?

– Posłuchaj mnie uważnie. – Michalik pochylił się w jej kierunku. – Ten gnojek od dziecka był małym psychopata. Udało mi się ustalić, że wiele

razy policja i palestra tuszowały jego wybryki w stolicy. Pobicia, groźby karalne, gwałt, który skończył się ugodą z ofiarą. Ma dobrze ustawionych rodziców i nawet Kowalik im nie podskoczy. Dlatego szuka winy w kimś innym. Nie powinienem tego mówić, ale może z jednej strony dobrze, że ten chłopak nie żyje. Z drugiej, dla dobra śledztwa lepiej, gdyby żył i odpowiadał na nasze pytania. Nie wiemy, czy zabił Żanetę na wzór seryjnego mordercy, czy faktycznie zrobił to dusiciel, a młody Domański występował jedynie w roli marionetki. Może jego zadanie polegało tylko na wzbudzeniu twojego strachu, a następnie ucieczce z miejsca zdarzenia, a może chciał cię udusić tą liną... nie mamy pojęcia. Podejrzewamy, że sądził, że będziesz bez broni. Dusiciel musiał go utwierdzić w tym przekonaniu. Myślę, że specjalnie nam go wystawił. Doskonale wiedział, że chłopak zginie, a ty wpadniesz w duże tarapaty. Dlatego, Olga, wyjedź gdzieś i daj nam pracować – zakończył swoją przemowę.

– Nie mogę sobie wybaczyć – powiedziała cicho.

– Wiem – przyznał Michalik. – To nigdy nie jest łatwe, ale jeżeli ty jesteś winna śmierci Żanety, to my też. Naprawdę. Przestań się więc sama biczować. Inni wystarczająco dadzą ci teraz w kość. – Wstał i zaczął chodzić po pokoju. – Nie wiem tylko, jak poradzić sobie z najbardziej oczywistym zarzutem.

Olga spojrzała na niego z wyrzutem.

– Wypiłam tylko jedno piwo! – zaprotestowała.

– Olga! – zganił ją. – Funkcjonariusze przybyli na miejsce zdarzenia jasno zeznali, że czuli od ciebie alkohol.

– Naprawdę jedno! – Szukała potwierdzenia u Mirka, ale on zastanawiał się, co powiedzieć.

– A jadłaś coś tego dnia? – zapytał Michalik. Widział, że ostatnio mocno schudła. Miał nawet ochotę zadzwonić do Kornela, jeszcze zanim doszło do zabójstwa Żanety, i zapytać, co się dzieje, bo Olga niknie w oczach. Ale nie zrobił tego i teraz żałował. Może podczas rozmowy Kornel oprzytomniałby i zdecydowałby się zaopiekować swoją żoną, a Olga nie pojechałaby na

piwo z Mirkiem, by żalić się na swoje życie. Na komendzie wszyscy już o tym plotkowali.

– Nie. – Pokręciła przecząco głową. – Ostatnio mało jadam. Mam swoje problemy i totalny brak apetytu.

– No właśnie. Pusty żołądek i jedno duże piwo równa się zbyt wysoki poziom alkoholu we krwi. A w połączeniu z przekroczeniem uprawnień, nieuzasadnionym użyciem broni i zabójstwem syna miliarderów to sama rozumiesz, jak to wygląda i z jakimi konsekwencjami musisz się liczyć.

– Wypad z firmy – odpowiedziała.

– Z jakim nieuzasadnionym?! – oburzył się Mirek.

– Mirek... – Komendant spojrział na niego z politowaniem. – Bez zbędnych ekscytacji. My wiemy, że z uzasadnionym, ale zarzut to zarzut, i jeśli udowodnią Oldze choćby mały procent alkoholu we krwi, to będzie pozamiatane. – Usiadł ponownie przy biurku i podparł twarz dłońmi.

– Nie udowodnią – oznajmił Zagórski.

Olga i Artur spojrzeli na niego w oczekiwaniu wyjaśnienia, choć w głowie obojga kołatały się myśli, co musiał zrobić Mirek, by być tak pewnym swojego zdania.

– Nie pytajcie o nic – uprzedził. Wolał pozostawić to w sekrecie. To była tajemnica jego i Otylii. I choć nie lubił łamać zasad, to w tym przypadku wtórował zasadzie: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Olga nie zasługiwała na to, by wydalono ją ze służby. – Po prostu niczego nie udowodnią. Ale ty musisz teraz wyjechać – powiedział do koleżanki. – Przed chwilą gadałem z Kornelem. – Zauważył jeszcze większe zaskoczenie na twarzy Olgi i poczuł się w obowiązku wyjaśnić. – Nie odbierałaś telefonów od niego, to zadzwonił do mnie.

– I? – Nie wiedziała, co powiedzieć. Wkurzało ją, że gadają za jej plecami, ale argumentacja Mirka wydała jej się logiczna. Faktycznie, odkąd oznajmiła mężowi kilka dni temu, że chce rozwodu, przestała odpowiadać na jego telefony. Stwierdziła, że i tak nie mają już o czym gadać.

– Jedź do domu, Olga. – Mirek położył jej dłoń na ramieniu. – Kornel na
ciebie czeka.

Polska, Jelenia Góra-Sobieszów

Jeszcze nigdy nie jechała samochodem tak wolno. Była raczej dobrym i doświadczonym kierowcą, często wsiadała za kółko i lubiła jeździć z przytupem po okolicy, by móc przemyśleć różne sprawy. Szybka jazda odprężyła ją, dawała poczucie wolności i dodawała przysłowiowego wiatru w żagle. Lubiała tę energię i pęd wpadającego przez otwarte okna powietrza. Czuła się wtedy wolna.

Ale tym razem nie nęciła jej brawurowa jazda, celem podróży było spotkanie z Kornelem, z człowiekiem, do którego żywiła głęboki żal, który zawiódł jej niewypowiedziane oczekiwania i pragnienia, który obiecywał góry i miał być jej księciem z bajki, a okazał się być taki sam jak każdy inny facet. Dbał tylko o własne potrzeby i nakładał na kobietę szereg obowiązków, których sam nie zamierzał wykonywać.

Nie chciała się z nim spotkać, nie była jeszcze na to gotowa. W trakcie wydarzeń dzisiejszego dnia zupełnie zapomniała, że wracał z Niemiec. Wybrała więc najdłuższą trasę do domu i pojechała naokoło, zatrzymując się na każdym pomarańczowym świetle, przy okazji wzbudzając irytację innych uczestników ruchu, w szczególności kierowców znajdujących się za nią. Przepisowe pięćdziesiąt kilometrów na godzinę potraktowała jak zawrotną prędkość, którą trzeba zredukować o połowę.

Wolała przemyśleć, co mu odpowie, co zrobi, jak go zobaczy, kiedy wejdzie do domu, a on jakby nigdy nic będzie zaparzał herbatę w kuchni. Jakby zawsze tam stał i nigdy nie wyjeżdżał. Czy wystarczy zwykłe „cześć”? Czy powinni od razu usiąść i przystąpić do omówienia warunków rozvodu i ustalania opieki nad dziećmi?

Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej. Wybiła dwunasta. Jeszcze za wcześnie, żeby odebrać dziewczynki. A więc będą w domu sami przez

około trzy godziny. Kiedyś cieszyłaby się na tę okoliczność, skakałaby z radości i pędziłaby do męża na złamanie karku, a potem przez całe godziny nie wychodziliby z łóżka. Ale teraz, co zrobić teraz?

Zadrżała na widok własnego domu. Wjechała spokojnie na podjazd i zatrzymała samochód tuż obok auta Kornela. Próbowwała głęboko oddychać, ale poczuła bolesne klucie w klatce piersiowej. Z ciężkim sercem oraz ściśniętym gardłem wysiadła po chwili z samochodu i otworzyła drzwi wejściowe.

– Cześć – powiedział mężczyzna stojący w kuchni. Zdawał się jej obcy, jakby widziała go pierwszy raz w życiu, jakby pojawił się tu zupełnie przypadkiem, a jednak jego widok sprawił jej ból. Zupełnie tego nie rozumiała.

– Cześć – odpowiedziała, nie ruszając się z miejsca. Nie podeszła do niego i nie pocałowała go w usta. Czy ona tego chce? Czy pragnęła, żeby on to zrobił? Nie była w stanie się zorientować, ale świadomość, że oboje nie wiedzieli, jak mają się teraz zachować, przytłaczała. Olga położyła kluczyki od auta na blat kuchennej wyspy i przytrzymała się stołu, mając wrażenie, że zaraz upadnie.

– Chcesz herbaty? – zadał neutralne pytanie, bo przecież głupio tak od razu zapytać, jak dzielimy kredyt.

– Nie, dzięki. Pójdę pod prysznic. – Obróciła się, a łzy zaczęły jej wzbierać pod powiekami.

Wchodząc do łazienki, poczuła, że już ciekną jej po policzkach. Zbyt dużo emocji i wiele niewypowiedzianych słów krążyło jej teraz po głowie. Ale nie chciała pokazać mu, że jej ciężko. Nie chciała, bo wtedy by ją przytulił. Poczuliaby jego zapach, szorstkość jego skóry i ciepło oddechu. Może by się temu poddała, może poszliby do łóżka, może dałaby im jeszcze jakąś szansę. A może on wcale by jej nie przytulił i nie błagał o wybaczenie? Myśl o możliwości spełnienia tego drugiego scenariusza była dla niej jeszcze trudniejsza.

Rozebrała się i weszła pod gorący prysznic. Uwolniła połknięte łzy, które łączyły się z kroplami wody. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek czuła się tak

zmęczona i przytłoczona życiem. A przede wszystkim tak samotna. Nie! Poprawiła się w myślach, nie samotna, samodzielna. Od tej pory będzie samodzielna, tak samo jak dawniej. W czasach, kiedy nie potrzebowała nikogo i robiła, co chciała. Liczyła wyłącznie na siebie i nigdy się nie zawiodła. W czasach, kiedy obecność mężczyzny w domu wydawała jej się głupim pomysłem i zupełnie niepotrzebna.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Podskoczyła na dźwięk jego słów w łazience. Nie spodziewała się, że tu wejdzie. Odwróciła się od ściany i spojrzała na niego przez szklaną szybę prysznic. Siedział na zamkniętej desce klozetowej, ze wzrokiem utkwionym w podłogę. On też nie wyglądał najlepiej. Zakręciła wodę i owinęła się ręcznikiem. Nie chciała, by patrzył na nią nagą, bezbronną. Potrzebowała zbroi, a znalazła tylko ręcznik.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – powtórzył i tym razem spojrzał jej w oczy.

– O czym? – spytała. – O tym, że już nie daję rady? Że jestem przytłoczona? Że psychicznie i fizycznie nie wyrabiam, kiedy wszystko jest na mojej głowie? Czy o tym, że zostałam zawieszona i prawdopodobnie wylecę z roboty, bo dziewczyna, za którą odpowiadałam, została uduszona przez pieprzonego psychopata i wszyscy mnie teraz za to winią? – Podniosła głos, czując wzbierające w niej emocje.

– O wszystkim – wyszeptał spokojnie.

– Kornel... Ja ci mówiłam. Tłumaczyłam, że nie chcę tak żyć, że nie na to się pisałam, ale ty uważałeś to za moje fanaberie. Zachłysnąłeś się wolnością i perspektywą rozwoju kariery i nie chciałeś słuchać.

– Wolnością?! – niemal wykrzyczał. – A ty myślisz, że co ja tam robię? Że całymi dniami świetnie się bawię w robocie, a wieczorami siedzę w barze i wyrywam laski? Nie wiesz, z iloma wyrzeczeniami wiąże się ta praca. Codziennie siedzę po dwanaście godzin. Wracam do pustego pokoju w hotelu pracowniczym, nie mam znajomych ani życia towarzyskiego. Nie mam kontaktu z dziećmi i nie widzę, jak dorastają, a moja żona ciągle stroi fochy i nagle oznajmia mi, że chce rozwodu! Rozwodu? A niby dla kogo ja

tam pojechałem? Dla kogo tak haruję? Dla kogo się tak poświęcam i znoszę te wszystkie wyrzeczenia, jak nie dla was?

– Świetnie! Widzę, że to ty jesteś tu najbardziej pokrzywdzony! – Rozpuściła włosy, które uprzednio spięła w kok przed kąpielą, i zaaplikowała krem do twarzy. Nie chciała przerywać swoich czynności. Nie zaszczyli go całkowitą uwagą, jeżeli ma zamiar robić jej wyrzuty. – W takim razie powinienes się cieszyć, że już nie musisz! – Wyszła z łazienki i trzasnęła drzwiami.

– Olga! – krzyknął i wybiegł za nią. – Wracaj tu natychmiast! – Jego głos był stanowczy i donośny.

– Zostaw mnie! – Odepchnęła go, kiedy złapał ją za ramię. – Odejdź! – Wystraszyła się jego tonu.

– Ja nie odchodzę tak łatwo, słyszysz?! Nie odchodzę!

Chciał ją złapać i mocno przytulić, ale mu nie pozwoliła.

– Zostaw. – Powstrzymała go gestem ręki. Była nieugięta. – Jestem zmęczona. Idę się położyć. Jedź odebrać dziewczynki i spędźcie razem trochę czasu. Ja potrzebuję pomyśleć. – Nie czekała na jego odpowiedź. Poszła do sypialni i położyła się do łóżka. Mimo zasuniętych dobrze kryjących zasłon nie udało jej się zmrużyć oka.

Albania, Tirana

Claus Schmidt nie lubił tłumów, dlatego zawsze, kiedy musiał lecieć samolotem, wybierał opcję odprawy typu VIP. Oznaczało to tyle, że mógł jako jeden z pierwszych odprawić się w specjalnie wyznaczonym okienku, bez oczekiwania w kolejce podczas kontroli paszportowej przy wylocie oraz po przylocie. Mimo to sam lot do Tirany często nie należał do komfortowych z uwagi na fakt, że destynacja stała się dość popularna i wszystkie miejsca w samolocie zwykle były zajęte, a rzadko latają tam porządne linie lotnicze z ofertą podróżowania w klasie biznes.

Osobiście uważał też, że to jeden z najbardziej niewdzięcznych kierunków. Osobowość Albańczyków i podróżnych z innych krajów pochodziła, jego zdaniem, rodem z cyganerii. Nierzadko czuł obecność pasażerów bardziej, niżby sobie życzył. Wysoka temperatura potęgowała zapach potu wydzielany przez niedbających o higienę osobistą mężczyzn i kobiet, nie wspominając już o oparach alkoholu unoszących się wokół. Tym razem może i obyło się bez chęci zwymiotowania z tego powodu, ale mimo wszystko atmosfera podczas lotu i nieprzyjemne wyziewy zirytowały go. Czerwiec był miesiącem, w którym wielu ludzi wybierało się na urlop, by zdążyć przed sezonem i tym samym uchronić się przed najwyższymi cenami i tłokiem w nadmorskich kurortach, co niestety przekładało się na liczbę pasażerów w samolocie. Do tego krzyczące dookoła dzieci i natrętne stewardesy próbujące wepchnąć wszystkim pamiątki z podróży i kanapkę z nieświeżym kurczakiem za jedyne cztery euro.

W związku z powyższym Claus pobyt w Tiranie rozpoczął od dużej dozy irytacji. Potrafił jednak ukryć swoje emocje pod płaszczkiem kultury osobistej. Jako mężczyzna starej daty, który pracował dla ludzi zajmujących wysokie stanowiska polityczne i biznesowe, nie mógł pozwolić sobie na

okazanie jakichkolwiek innych cech za wyjątkiem uprzejmości i profesjonalizmu.

Ustalił z Mureckim, że ten przyleci za trzy dni. Do tego czasu Claus będzie musiał mieć wszystko na oku. Poprawił krawat, zdjął i przewiesił przez ramię drogą marynarkę. Upał to nie jest jego ulubiona pogoda, jednak dla takich pieniędzy, jakie zarabiał na kontrakcie z albańskim rządem, gotów był dzielnie znosić wysoką temperaturę.

– Pan Claus Schmidt? – Niepostrzeżenie podszedł do niego ciemnowłosa, średniego wzrostu mężczyzna, ubrany w czarne materiałowe spodnie w kant i dopasowaną koszulę z długim rękawem w tym samym kolorze. Przylegająca do ciała koszula sprawiała, że doskonale uwidaczniała się jego muskulatura, a on wyglądem bardziej przypominał członka mafii niż rządu – cóż, ochroniarze często właśnie tak się prezentują.

– Zgadza się – przytaknął Schmidt. – Czekam na...

– Na Erisa Hoxhe – wszedł mu w słowo, nie czekając na wyjaśnienia.

– Tak – przyznał Claus. – Właśnie na pana. – Uznał, że to z nim rozmawia.

Mężczyzna wyciągnął rękę po bagaż i zabrawszy walizkę, ruszył przodem. Wychodząc z terminala, Schmidt poczuł nagle przypływ upalnego powietrza. Pałące słońce padło na jego białą skórę. Założył okulary przeciwsłoneczne. Limuzyna, którą miał udać się w dalszą drogę, wydała mu się znajoma. Ostatnim razem też nią jechał. Eris Hoxhe otworzył mu tylne drzwi, zapraszając do środka, wpakował jego torbę do bagażnika i usiadł na miejscu pasażera obok kierowcy.

– Ktoś chciałby dziś z panem porozmawiać – powiedział poprawną angielszczyzną po kilku minutach jazdy.

– Pan Shechu? – dopytywał Claus. Był umówiony na rozmowę z szefem ochrony dopiero na jutro rano, podczas śniadania w hotelowej restauracji.

– Pan Shechu już dla nas nie pracuje – oznajmił. – Nowy szef ochrony Salan Jordan odwiedzi pana o osiemnastej. Proszę oczekiwać na spotkanie

w pokoju hotelowym. Unikamy rozmów w miejscach publicznych, sprawa jest dość delikatna i jak zwykle wagi państwowej – poinstruował go ochroniarz.

– Oczywiście – zgodził się kulturalnie, choć w duchu zaklął na tę zmianę planów. Na osiemnastą umówił się już z kimś innym. Będzie musiał przełożyć swoje spotkanie. Choć nie było mu to na rękę, nie oponował. Wiedział, że przyjechał tu do pracy i pozostawał do dyspozycji klientów dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Mężczyzna odebrał telefon i przez chwilę rozmawiał z kimś po albańsku. Potem zwrócił się w kilku słowach do kierowcy. Kierowca nieoczekiwanie zatrzymał pojazd i mężczyzna wysiadł bez słowa. Kątem oka w lusterku wstecznym Claus zauważył, jak wsiada do auta, które zatrzymało się za nimi, i z impetem rusza w przeciwnym kierunku.

– Nazywam się Eris Hoxhe – kierowca zwrócił się do Schmidta, spoglądając w lusterko wsteczne. – W razie potrzeby jestem do usług, proszę dzwonić. – Podał mu nową, jeszcze pachnącą farbą drukarską wizytówkę. – Zawiozę, gdzie będzie trzeba – zapewnił.

– A ten drugi? – Claus nie bardzo rozumiał. Wiele razy przylatywał służbowo do Albanii, ale tym razem całe zajście okazało się dość niepokojące.

– Jaki drugi? – zapytał zdziwiony kierowca. – Nikogo tu przecież nie było...

Polska, Jelenia Góra-Sobieszów, dom Olgi i Kornela

Położył dziewczynki spać, po czym pozamykał za sobą dokładnie drzwi i udał się na spacer z Nabojem. Przez kilka długich godzin Olga nie wychodziła z sypialni, a on zastanawiał się, czy może tam wejść czy lepiej nie. Być może pierwszy raz w trakcie ich małżeństwa będzie musiał spędzić noc na kanapie. A może w ogóle powinien zaadaptować poddasze na swój nowy pokój?

Mimo wszystko postanowił zaryzykować. Nacisnął delikatnie klamkę i wszedł do pogrążonej w mroku sypialni.

– Śpisz? – zapytał szeptem.

Podszedł do łóżka. Jej miarowy oddech oraz delikatnie unosząca się, a następnie opadająca klatka piersiowa upewniły go, że Olga śpi. Ostrożnie, by jej nie zbudzić, wsunął się pod kołdrę. Z początku chciał się obrócić do niej plecami, położyć głowę na poduszkę i po prostu zasnąć, ale coś mu nie pozwalało. Coś ciągnęło go do Olgi, kazało mu ją przytulić, pogłaskać po ramieniu, poczuć zapach jej włosów. Podświadomie bardzo tego pragnął, ale w tej sytuacji czy powinien to robić? On też miał swój honor i nie zamierzał się przed nią płaszczyć. Nie tym razem. Nie w czasie, kiedy sprawy zabrnęły tak daleko i kiedy przedstawiała go jako nieczułego potwora.

Nagle zrobiło mu się jej żal. Zapewne czuła się bardzo samotna, obwiniła się za śmierć Żanety, walczyła z systemem bez szans na wygraną, a do tego wszystkiego zdecydowała się na rozwód.

– Czemu ty zawsze musisz się tak buntować? – zapytał szeptem. Wiedział, że mu nie odpowie, a może nawet wolałby nie usłyszeć

odpowiedzi.

Nie wytrzymał. Przysunął się bliżej i wtulił w jej ciało. Bardziej kościste niż zwykle i zaczął się zastanawiać, czy ona w ogóle coś je. Instynktownie objęła jego ramię. „Przyzwyczajenie drugą naturą człowieka” – pomyślał. Pod palcami poczuł wilgotne prześcieradło. Najwyraźniej płakała, zanim zasnęła, i bynajmniej nie było to tylko kilka urojonych łez.

– Olga – powiedział nieco głośniej.

Podjął decyzję. Muszą spróbować jeszcze raz. Nie wybaczyłby sobie, gdyby tak łatwo odpuścił.

– Kochanie – wyszeptał jej do ucha. I lekko nią potrząsnął.

Olga zamrugła i momentalnie jej ciało zeszywniało.

– Co? Czemu ty? – Nie mogła złożyć zdania.

– Poczekaj – powstrzymał ją. – Zanim coś powiesz, zanim powiemy sobie coś, od czego nie będzie odwrotu, spróbujmy uratować nasze małżeństwo.

Milczała, ale nie odrzuciła jego ręki. Czekwała na kolejny ruch Kornela.

– Wyjedźmy stąd na dwa tygodnie. Razem. Tylko my, we dwoje. Na trzeci tydzień ściągniemy do siebie dzieci. Dostałem propozycję pracy w Albanii. Byłby to tylko jeden dzień roboczy w tygodniu, poza tym myślę, że nie będziesz chciała spędzać ze mną każdej wolnej chwili, więc chociaż raz w tygodniu powinienem mieć jakieś zajęcie. Oderwijmy się od tego, co jest, zmienmy klimat i otoczenie. Dla ciebie to też dobre rozwiązanie, jeżeli nie chcesz narobić sobie więcej problemów. Gadałem z Mirkiem i wiem, jak jest. – Poczuli, jak się wzdrygnęła i już miała podnieść się na materacu, ale przytrzymał ją siłą. – Przestań. Przestań się ciągle buntować. Daj sobie pomóc, daj nam szansę na uratowanie naszego małżeństwa. Proszę.

– Dobrze. – Odpowiedź Olgi zaskoczyła go. – Wyjedźmy.

Albania, apartament Clausa Schmidta

Claus Schmidt zdążył odświeżyć się pod prysznicem, przebrać w jasny, czysty garnitur i zjeść obiad w hotelowej restauracji. W tych czterdziestostopniowych upałach nie dało się nosić rzeczy w ciemnych kolorach. A przynajmniej on nie dawał rady, bo rodowici mieszkańcy kraju zazwyczaj ubierali się na czarno, co zawsze go dziwiło.

Po drodze do hotelu zadzwonił jeszcze do Salmy Hayek z informacją, by czekała w gotowości, ale ich spotkanie z pewnością odbędzie się później niż o uprzednio planowanej godzinie. Nie mógł zrezygnować z jej wizyty. Umawiali się zawsze, kiedy przylatywał do Albanii. Tak naprawdę nie znał jej prawdziwego imienia, nigdy nie chciał go znać i nigdy o to nie zapytał. Nie miało to dla niego żadnego znaczenia, bo nie o rozmowy chodziło w ich relacji. Nazwał ją Salmą Hayek, ponieważ z urody przypominała mu właśnie tę zagraniczną aktorkę z czasów młodości. Czarne, gęste włosy, śniada cera, smukłe uda i pełne piersi, a do tego szelmowski, nieco buntowniczy wyraz twarzy. Dawała mu rozkosz i stanowiła odskocznnię od zawodowych problemów, pomagała rozładować napięcie i stres. Była albańskim cudem, diamentem Bałkanów, na którego widok zawsze się rozpromieniał. Miał tylko nadzieję, że spotkanie w interesach nie przeciągnie się na tyle, by nie mógł się z nią widzieć.

Rozmowy z Shechu nigdy nie należały do krótkich i choć tym razem ktoś go zastąpi, podejrzewał, że będzie tak samo. Mentalność Albańczyków zdecydowanie różniła się od mentalności Niemców. Ci pierwsi nawet podczas oficjalnych zebrań z niczym się nie spieszyli. Avash-avash, powtarzali nieustannie, co znaczyło: „spokojnie, nie spiesz się”. W przerwach od ubijania poważnych interesów lubili celebrować życie. Bywało, że to, co miało być omówieniem podstawowego planu

rozstawienia ochroniarzy i procedur awaryjnych, przeradzało się w czterogodzinną biesiadę z pieczonym baranem i litrami rozlewanej raki. Ludzie Bałkanów tacy już byli.

Nie oznaczało to, że Claus pozwalał sobie na spożywanie alkoholu na służbie albo bagatelizowanie swoich zadań. Na to nie pozwalał sobie nigdy. Przestrzegał swoich zasad i zawsze wykonywał obowiązki na możliwie najwyższym poziomie. Co więcej, wręcz utwierdzał się w przekonaniu, że rząd albański właśnie z tego powodu korzysta z usług jego firmy, a nie z rodzimych ochroniarzy. Możliwe, że obywatele niezbyt dobrze to postrzegali. Albańczycy lubią pracować we własnym gronie. Wspierają się wzajemnie i chronią przed obcymi. Nigdy nie wydadzą członka własnej społeczności osobie innej narodowości, nawet jeżeli wiedzą, że faktycznie zawinił. Prędzej staną w jego obronie wyposażeni w kije, niż przekażą obcym swojego. Rozlegające się pukanie do drzwi wybiło go z zamyślenia.

– Proszę. – Otworzył i gestem dłoni zachęcił, by stojący za drzwiami mężczyźni weszli do środka. – Pan jest nowym szefem ochrony rządu? – zapytał kurtuazyjnie, kiedy usiadł.

– Moja dzisiejsza wizyta jest tajna. – Mężczyzna pominął odpowiedź na pytanie Clausa i przeszedł od razu do rzeczy. – A raczej to, co zostanie postanowione podczas tego spotkania, jest ściśle tajne. Zmieniamy dotychczasowe ustalenia i rozstawienie ochroniarzy pana firmy z uwagi na potencjalne zagrożenie.

– Słucham? – Do tej pory wydawało mu się, że to, co jest sprawdzone i pewne, nie powinno być zmieniane, zwłaszcza tuż przed wiecem, kiedy nie ma wiele czasu na uzgodnienia z członkami grupy.

– Spodziewamy się zamachu – wypalił bez ogródek gość, zakładając nogę na nogę, po czym odpalił papierosa, jakby ta informacja nie była niczym szczególnym i mógł sobie pozwolić na chwilę relaksu i odprężenia.

Po jego lewej i prawej stało dwóch rosłych Albańczyków. Barczyści, dobrze zbudowani, z ogolonymi głowami i ubraniu na czarno, wyglądali niemal identycznie jak mężczyźni z lotniska. Claus Schmidt nic nie

odpowiedział. W takich sytuacjach zamieniał się w słuch, by nie przegapić żadnego istotnego szczegółu.

– Obecny prezydent Hordon Muca ma wielu przeciwników w mafijnych kręgach, a układ sił pomiędzy nim a kandydatem opozycji jest mocno wyrównany. – Zawiesił na chwilę wzrok na Clausie. – Nie wiadomo, na którą stronę przechyli się szala zwycięstwa. Pojawiło się wysokie prawdopodobieństwo zamachu, ponieważ są osoby, które wolą nie ryzykować i zapewnić zwycięstwo Amirowi Eleziem. Myślą, że będzie bardziej sterowalny. Ponadto Amir Elezi deklaruje się jako przeciwnik Unii Europejskiej i nie chce członkostwa dla Albanii, co bardzo podoba się tym, którzy zyskują na braku zewnętrznej kontroli praworządności kraju. Postanowili go wesprzeć w walce o fotel prezydencki, a to niesie ze sobą duże zagrożenie, ponieważ te osoby wywodzą się głównie ze starych przestępczych grup zorganizowanych. Nie mają zasad i nie cofną się przed niczym.

– Skąd wiecie o możliwym zamachu?

– Ze swoich źródeł. Sprawdzonych, proszę mi wierzyć. Dlatego musimy przegrupować siły. Sądzę, że potrzebujemy więcej ochroniarzy podczas wiecu prezydenta w Tiranie. Myślę o siedemdziesięciu procentach zasobów ludzkich z pana firmy. To zresztą logiczne, biorąc pod uwagę liczbę spodziewanych uczestników. Cała narodowa siła ochrony rządu również będzie rozlokowana w Tiranie. Prezydent zagości z przemówieniem na placu Skanderberga, a to daje wiele okazji do przeprowadzenia ataku potencjalnym zamachowcom. Rozumie pan, teren otwarty, ogromna przestrzeń, małe możliwości kontroli zebranych.

– Uważa pan, że to nie jest za duża dysproporcja? Dla kontrkandydata pozostanie tylko trzydzieści procent zasobów? – Nie był przekonany.

– Amir Elezi będzie miał wiec wyborczy w tym samym dniu w Sarandzie. Jak pan wie, Saranda to mała, turystyczna miejscowość, a nie stolica kraju. Przekazuję tutaj dokładny adres hotelu, w którym odbędzie się spotkanie z wyborcami Eleziego. – Położył na szklanym stoliku kartkę papieru z danymi. – Wiec zostanie zorganizowany w ogrodzie, co ogranicza

liczbę gości. Proszę dokładnie sprawdzić to miejsce. Do jutra do wieczora oczekuję dokładnych planów rozstawienia pana ludzi. Potrzebuję również informacji, w jaką technologię komunikacyjną będziecie wyposażeni i na jakich częstotliwościach będziecie się komunikować. Broń i nasz system łączności tradycyjnie dostarczymy na cztery godziny przed wydarzeniem. Miejscowa policja będzie pilnowała porządku publicznego w mieście, wy jesteście odpowiedzialni za ochronę kandydata na prezydenta w obrębie budynku i na terenach otwartych wokół hotelu. Jakies pytania?

– Kogo typujecie na potencjalnego zamachowca? Wiemy, kogo szczególnie obserwować?

– Nie mamy pojęcia. To może być po prostu każdy. – Wstał i przekazał Schmidtowi adres bezpiecznego konta mailowego. – Proszę działać tak dobrze jak do tej pory. A po okresie wyborczym zapraszamy na biesiadę z okazji zwycięstwa. – Uśmiechnął się półgębkiem i wyszedł z apartamentu.

Albania, Saranda

Tu jest naprawdę pięknie – powiedziała, wychodząc na okazały taras przynależny do apartamentu, z widokiem wprost na Morze Jońskie. Nie miała na myśli wystroju pokoju, który zaliczał się raczej do standardowych i niczym specjalnym się nie wyróżniał, ale właśnie ten widok.

– Zapiera dech – przyznał Kornel, podchodząc do balustrady.

Odczuwał zawód i żal, że będąc w tak bajkowym miejscu, traktują się jak kolega i koleżanka. Nie chciał jednak naciskać na Olgę i pozwalać sobie na czułe gesty, a może nawet sam wątpił, czy tego chce. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio się kochali. Może ze trzy miesiące temu przed jednym z jego wcześniejszych wyjazdów. Zdawał sobie sprawę, że to nie było dla nich normalne. Odkąd się znali, bliskość fizyczna towarzyszyła im zawsze i stanowiła silną składową ich związku. Nawet kiedy się kłócili, a może zwłaszcza wtedy, zapewniali się o swoim oddaniu poprzez okazywanie sobie fizycznej miłości. Ale nie teraz. Olga trzymała go na dystans. Widział, że stara się być miła i nie chce poruszać trudnych tematów, ale nie wykazywała też żadnej inicjatywy, by się do niego zbliżyć.

– Cieszę się, że dałeś się namówić na zmianę służbowego pokoju na apartament. Nie miałam ochoty być ciągle podsłuchiwana.

– Ale wiesz, że tu nie będzie ani serwisu pokojowego, ani wyżywienia, ani nawet spa w cenie? – upewnił się jeszcze raz.

– Ale będzie prywatność – powiedziała. – A to najważniejsze.

– Nie wpadasz czasem w paranoję? Myślisz, że w Luxury Coast mój pracodawca zainstalował podsłuch i umieścił ukryte kamery w łazienkach? – Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Do tej pory nie zastanawiał się, dlaczego tak bardzo chciała zmienić hotel. Olga zawsze

lubiła postawić na swoim, więc kiedy wyszła z propozycją wynajęcia prywatnego apartamentu, postanowił nie oponować. Zbyt dużo mieli innych spornych kwestii do przedyskutowania.

– A ty myślisz, że nie? – Zmrużyła oczy, a na jej czole pojawiły się drobne zmarszczki. – Chyba za długo pracujesz w Niemczech, skoro zakładasz, że wszyscy postępują według zasad.

Puścił jej uwagę mimo uszu. Sam jeszcze nie wiedział, jaką decyzję podjąć w sprawie dalszej kariery. Może będzie musiał ustąpić, a może wszyscy powinni się przeprowadzić do Berlina. Tak naprawdę wiele w tym temacie rozwiąże się po zakończeniu dochodzenia dyscyplinarnego. Jeżeli zwolnią ją z policji, nie będzie sensu dalej mieszkać w Jeleniej Górze.

– Poczytałam trochę o Albanii – powiedziała, siadając na krześle i wystawiając twarz w stronę słońca. – W tym kraju jest teraz mniej więcej tak jak u nas w epoce słusznie minionej.

– To znaczy? – Cieszył się, że zaczęła jakąkolwiek konwersację. Kiedyś uwielbiali ze sobą rozmawiać o wszystkim. Temat nie miał żadnego znaczenia, ważna była dla nich wymiana opinii i dzielenie się emocjami. Nieraz pokłócili się tylko po to, by później móc się pogodzić. Olę nierzadko ponosił temperament. Kiedyś, nie teraz. I bardzo mu tego brakowało.

– Korupcja, machlojki i pełno lewych interesów. Albania to też największy eksporter marihuany na świecie – rzuciła jako ciekawostkę.

– I kraj o największej liczbie starych mercedesów na metr kwadratowy – zażartował.

– Ale i tak się zdziwiłam – kontynuowała z zaangażowaniem. – Myślałam, że na drogach będą jeździły tylko takie stare, rozklekotane auta, wiesz, co to je sąsiad w garażu bije po stłuczce, a takiej liczby nowych land roverów i jeepów nie widziałam nawet w Niemczech.

– Masz rację. Może wynika to z tego, że jesteśmy w kurorcie i co drugi mieszkaniec Sarandy to właściciel hotelu? – Spojrzał na nią z czułością. Pierwszy raz, odkąd wrócił z Niemiec, rozmawiała z nim na

niewymuszony, zajmujący temat, który nie był związany z ich problemami. – To może wypijemy powitalnego drinka? – zaproponował.

– Wystarczy woda... – Westchnęła i wróciła myślami w posępne rejony swojego umysłu.

„Szkoda. A zapowiadało się tak dobrze” – pomyślał. Wrócił do salonu z aneksem kuchennym i wyciągnął z siatki zakupy zrobione w sklepie na dole. Nalewał właśnie wodę niegazowaną do szklanki, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi. Zdziwił się i uznał, że to pewnie pomyłka, ale otworzył.

– Dzień dobry, Kornelu, czy można? – W korytarzu ze strapioną miną stał Claus Schmidt.

– Wejdz. – Kornel otworzył szerzej drzwi, zastanawiając się, co, do cholery, ten facet robi w ich wynajętym mieszkaniu.

– Kim pan jest? – zapytała zaskoczona Olga, która weszła właśnie do salonu.

– Proszę wybaczyć – odpowiedział perfekcyjną angielszczyzną. – Nazywam się Claus Schmidt i jestem szefem pani męża.

– Ale skąd ty...? – Murecki nie dokończył. Przypomniał sobie o zainstalowanym na telefonie służbowym oprogramowaniu szpiegującym. Każdego pracownika wyposażono w takie narzędzia, żeby łatwo było można zlokalizować, gdzie jest ochrona, w razie nagłego poruszenia tłumu.

– To ciekawe – wypaliła Balicka – bo właśnie z mężem dyskutowaliśmy o prywatności. – Spojrzała na przybysza wymownie. – Zdaje się, że mąż miał pracować dopiero w piątek?

– Tak. – Claus odchrząknął i podrapał się po głowie. – Przepraszam. Nie mogę nawet pani obiecać, że zajmę tylko chwilę. Coś się wydarzyło i musimy się przygotować.

– Zaraz, zaraz, ale czy to nie pan mówił mężowi, że spędzimy tu ekskluzywnie wakacje z mnóstwem czasu dla siebie? – Nie zamierzała udawać, że będzie dla niego miła i wyrozumiała.

Claus Schmidt spojrzał skonfundowany na Mureckiego. Nie przywykł do takiej bezpośredniej i pozbawionej kurtuazji wymiany zdań z kobietą.

– Olga, proszę cię... – zaczął Kornel.

– Nie! To ja ciebie proszę – zwróciła się do niego z wyrzutem i chwytając w locie swoją torebkę, ostentacyjnie wyszła z apartamentu.

– Przepraszam cię, mamy ostatnio trudny czas – wyjaśnił Murecki.

– Spodziewamy się zamachu. – Claus przeszedł do konkretów, nie chcąc wchodzić w rodzinne waśnie.

– Słucham? – Informacja przekazana przez Clausa była dla Kornela zaskoczeniem.

Rozmawiali przez niecałą godzinę, Schmidt opowiedział mu dokładnie przebieg wizyty dwóch ludzi, którzy się nie przedstawili. Omówili temat rozstawienia członków ochrony na dwóch wiecach wyborczych i ustalili nowe procedury ewakuacji ochranianego obiektu z mniejszą i z większą liczbą ochroniarzy. Następnego dnia będą musieli przeszkolić ludzi, co również wiązało się z koniecznością częstszej pracy Kornela mimo wcześniejszych ustaleń.

– A teraz posłuchaj... – Claus przetarł dłonią zmęczoną twarz.

Kornel wyczuł zmianę w jego tonie i poczuł się zaintrygowany.

– Coś mi tu nie gra. Miałem ci powiedzieć to na początku, ale wolałem najpierw wszystko obgadać.

– Ale co? – Murecki wręczył mu drinka z whisky z lodem. Kostki lodu wydawały przyjemny dźwięk, uderzając o siebie. – Trzymaj, dziś już nie będziemy pracowali. Możemy sobie pozwolić.

Claus Schmidt wyglądał, jakby odczuł ulgę, jakby z uporządkowanego służbisty, w chwili zakończenia omawiania zawodowych spraw, stał się nagle normalnym człowiekiem. Jego klatka piersiowa wyraźnie opadła przy kolejnym, głębokim wydechu, następnie oparł się wygodniej o kanapę i pokręcił głową, jakby sam nie wierzył w to, co przed chwilą powiedział. Upił łyk alkoholu i poczuł, jak jego ciało powoli się odpręży.

– Pracuję z tymi ludźmi od czterech lat. Przyjeżdżam tu regularnie i nigdy nie miały miejsca takie dziwne wizyty i podejrzane zachowania. Mogę zrozumieć, że figury na stanowiskach się zmieniają, że przyszedł

ktoś inny, ale moja intuicja podpowiada, że coś jest nie tak. To wszystko odbywa się inaczej, niż powinno.

– Nie rozumiem, nie ufasz im? – Murecki pochylił się w stronę kolegi. – Myślisz, że coś kombinują? Tylko co?

– Wydaje mi się, że tak. Nie rozumiem, dlaczego mam im przekazać wszelkie dane o naszych systemach informacyjnych, a co jest jeszcze bardziej zastanawiające, to to, dlaczego mam im przesłać rozmieszczenie ochrony Amira.

– Nie robiłeś tego zazwyczaj? Mnie wydaje się to dosyć oczywiste. Gdybym był na ich miejscu, to sam chciałbym otrzymać tego typu informacje od firmy, której zleciłem ważne zadanie. Może po prostu zaczynają dostosowywać swoje standardy do norm zachodniego świata?

– Być może, ale o technologii nigdy nie pytali i owszem, zawsze używają nam swojej, ale tym razem odnoszę wrażenie, że planują nas mieć na podsłuchu. Nie zamierzają dopuścić do sytuacji, że odepniemy się z ich radiostacji i przejdziemy na własne łącza. Dlaczego?

Murecki tylko mu się przyglądał. Wiedział, że w głowie Clausa Schmidta formułuje się już hipoteza zupełnie inna od tej, która jemu się nasuwa. Claus nie wierzył w aż tak dużą zmianę usposobienia Albańczyków, że tym razem chcą być dokładniejsi i wolą dmuchać na zimne.

– Poza tym szef albańskiej ochrony jasno powiedział, że czeka na plany z Sarandy. Dlaczego nie czeka na oba plany?

– Bo tam będzie wielu ochroniarzy i jest przekonany, że wszystko będzie pod kontrolą? No i jego ekipa jako ochrona rządu też tam będzie.

– Ale przecież spodziewają się zamachu, tak? Czy nie powinni chronić drugiego kandydata i w tym przypadku również dmuchać na zimne? Skoro do zamachu ma dojść w Tiranie, dlaczego nie są tak skrupulatni w przypadku Sarandy? Mówię ci, Kornel, oni coś kombinują – upierał się przy swoim Claus.

– Czekaj, czekaj... – Murecki potarł dłonią czoło. – Myślisz, że chcą nas zmylić? Przerzucić siły na Tiranę, osłabić ochronę w Sarandzie, i znać

dokładne pozycje ochroniarzy, bo to w Sarandzie miałyby dojść rzekomo do zamachu! A oni umyją od tego ręce, twierdząc, że to wyłącznie my jesteśmy odpowiedzialni za bezpieczeństwo Amira?

– Bingo – przyznał Claus. – Tylko czy nie popadam w paranoję? Przecież to by znaczyło, że szef ochrony, a być może i sam prezydent, planuje zabójstwo swojego przeciwnika politycznego! – W głosie mężczyzny słychać było zdenerwowanie.

– Może przesadzasz w interpretacji, ale jeżeli tak jest, to mamy poważny problem i musimy się na taką ewentualność dobrze przygotować. Co więcej, nie możemy nikomu ufać.

Albania, Durrës, piwnica domu jednorodzinne

W powietrzu unosił się smród stęchlizny, wilgoci i odchodów z wiadra. Nie miał pojęcia, ile czasu spał tym razem, nie miał pojęcia, jak wiele dni i nocy minęło, odkąd znalazł się w tym miejscu. Nie mógł oszacować czasu, ponieważ wokół zawsze panowała ciemność. Nieregularnie słyszał odgłos kroków odbijający się głuchym echem po stalowych schodach. Ktoś przynosił jedzenie, wymieniał wiadro i mówił do niego w niezrozumiałym języku, którego nie potrafił utożsamić z żadnym słyszonym wcześniej. Czasem był bity i czuł tylko rozchodzący się po żebrach ból, innym razem pluto na niego, ale najgorsze wydarzyło się na samym początku, kiedy kilku mężczyzn w czarnych kominiarkach torturowało go przed kamerą. Wyrywali mu obcęgami paznokcie, wybili młotkiem dwa górne zęby, kopali i bili tak długo, aż stracił przytomność.

Od tego czasu niemal nic już nie czuł. Ani bólu, ani przejmującego zimna, ani lęku o siebie czy bliskich, których nie widział, od kiedy go tu zamknęli. Zupełnie nic. Leżał na zimnym, betonowym podłożu z twarzą zwróconą ku dołowi i rękoma związanymi z tyłu sznurem. By skorzystać z wiadra, musiał się nieźle nagimnastykować, a po tak długim czasie spędzonym w niewoli spodnie cuchnęły fekaliami i były brudne. Kiedy odczuwał głód, jadł z miski niczym pies, nie używając dłoni, nie mogąc się wytrzeć, podrapać czy umyć.

Z początku wykazywał jeszcze wolę walki. Krzyczał i rzucał się po podłodze jak ryba wyciągnięta z morza. Bluzgał i wykrzykiwał oskarżenia pod adresem ludzi, którzy go porwali. Nie mógł pojąć, kto, po co i dlaczego mu to robi. Męczyła go ta gonitwa myśli. Z całych sił nienawidził swoich oprawców i życzył im śmierci w męczarniach.

Z czasem jego umysł stał się przytępiony, a myśli nieprzytomne i obojętne. Na niczym mu już nie zależało i nie miał na nic siły. Był gotowy na śmierć. Czekał na nią z utęsknieniem. Oczami bez wyrazu spoglądał tępo przed siebie. Przemknęła mu myśl, że musi wyglądać dokładnie jak kundel, którego jego znajomy Czesiek wziął ze schroniska, by go katować. Pamiętał psiaka bardzo dobrze. Jego błagalne spojrzenie, poranione ciało, wykręcone w nienaturalny sposób łapy. Kiedy go zobaczył, zrozumiał, że nie może mu już pomóc. Zostawił go u Cześka, by ten zadał ostateczny cios i uwolnił zwierzę od okrutnego cierpienia. Nie wezwał policji. Martwemu psu i tak nic by to nie pomogło, a on nie mógł sobie pozwolić na jakąkolwiek aferę i utratę choćby jednego głosu wyborczego.

Polska, Jelenia Góra

Mirek Zagórski wszedł właśnie na komendę. Nie był w najlepszym nastroju. Nie wiedział, jaką strategię przyjąć w sprawie dusiciela, wokół której piętrzyły się problemy. Oficjalnie to on przejął śledztwo, ale punktów zaczepienia nie mieli prawie wcale. Wyniki sekcji zwłok Żanety nie rzuciły żadnego nowego światła na sytuację. Nie dały jednoznacznej odpowiedzi, czy zabójstwa dokonał ten sam czy inny człowiek.

Niby scenariusz zbrodni i schemat działania mordercy był taki sam. Młoda dziewczyna, seledynowa lina, ale z drugiej strony dusiciel musiałby się nakombinować, planując to wszystko i angażując nowego człowieka czy transportując zwłoki w głąb lasu. Po co to zrobił? Do tej pory zawsze porzucał ciała bliżej skupisk ludzkich i nigdy nie dał się nikomu przyłapać. Tym razem znalazł się świadek zdarzenia. Ktoś, kto widział, jak ubrany na czarno mężczyzna ciągnie za sobą zwłoki martwej kobiety. Tyle że świadek też do niczego się w śledztwie nie przydał.

– Proszę jeszcze raz opowiedzieć, co się wtedy wydarzyło. – Mirek odtwarzał przesłuchanie, by jeszcze raz przeanalizować zebrane dowody.

– No, nic więcej, niż mówiłem przez telefon. – Pociągnął nosem Tomasz Umcel. Alergia na pyłki traw wykańczała go ostatnio, dlatego wolał spacerować wśród drzew iglastych, ponadto przez las przepływał strumyk. – Udałem się na przechadzkę, taką wieczorną. Lubię spędzać czas w okolicach ruin zamku w Chojniku i rozmyślać o życiu. Trochę się zasiedziałem. – Poprawił spadające z nosa okulary w czarnej, grubej oprawce. Był raczej w typie flegmatycznego naukowca niż sportowca, ale z zamiłowaniem do pieszych wędrówek. – No i wie pan, zboczyłem ze szlaku za potrzebą. I kiedy kucałem, zobaczyłem poruszającą się ciemną

postać. Dopiero po chwili odkryłem, że jest to mężczyzna i że ciągnie za sobą coś kolorowego. – Wydawał się autentycznie przejęty.

– Nie widział pan od razu, że to kobieta?

– Nie... – Zamyślił się. – Zresztą nie wiem. Po prostu nie wydało mi się to oczywiste. Dopiero kiedy mnie mijał, mogłem jej się przyjrzeć. Zmroziło mnie. Modliłem się, żeby mnie nie dostrzegł albo żeby w tej chwili przypadkiem ktoś do mnie nie zadzwonił. Poczekalem, aż zniknie za zakrętem, i pognałem w dół szlaku. Kiedy uznałem, że jestem już bezpieczny, od razu zadzwoniłem na policję.

– Czy pamięta pan coś szczególnego w wyglądzie tego człowieka?

– Ale podobno go zabiliście, to po co pan pyta? A może nie? Może on żyje i nie możecie go znaleźć? – Zadrzał ze strachu.

– Spokojnie, ten człowiek nie żyje, nic panu nie zrobi – zapewnił go Zagórski, ale jego uwagę przykuło nagłe przerażenie Umcela. Rozumiał jego strach w momencie ujrzenia zabójcy w lesie, ale teraz?

– To po co mam opowiadać, jak wyglądał? – młody człowiek zapytał tym razem zadziornie.

Zagórski z chęcią by mu odpalił, żeby nie był taki ciekawy, bo kociej mordy dostanie, ale powstrzymał się w ostatnim momencie. Natłok obowiązków i kolejne problemy przytłaczały go i szybko tracił cierpliwość, z której niegdyś go znano. Przecież nie będzie się tłumaczył ani ujawniał żadnych poszlak. Nie może przyznać, że chce ustalić, czy Michał Domański pojawił się w miejscu zbrodni, by odegrać swoją rolę, czy to on transportował ciało Żanety, czy rzeczywiście jest winien śmierci dziewczyny. Poza tym chociaż linia obrony przyjęta przez rodziców Michała była niedorzeczna, to musiał ją sprawdzić i traktować z powagą.

– Proszę opisać własnymi słowami, jak wyglądał ten mężczyzna. – Starał się zachowywać profesjonalnie.

– No, jak facet... – zawahał się świadek. – Nie wiem... nie widziałem dokładnie w tych ciemnościach. A on był ubrany na czarno, na głowie miał

kaptur, którym zasłaniał twarz. Jedna czarna masa. To wszystko rozegrało się tak szybko i był jak migawka z jakiegoś horroru.

– Pił pan coś albo palił zioło tamtego wieczoru?

– A nawet jeżeli, to co, nie wolno? – Tomasz Umcel poczuł złość. Psy zawsze znajdują winnego tam, gdzie nie trzeba, żeby zatuszować swoją nieudolność. Jego kumpla Adama też kiedyś oskarżali o napad na monopolowy, tylko dlatego że często pojawiał się w sklepie i brał na krechę.

Zagórski spojrzał na niego ze zniecierpliwieniem.

– No więc? – nie odpuszczał.

– No, może, nie pamiętam. Ale to wolny kraj – dodał pośpiesznie.

– Dobrze, a więc jeszcze raz. – Zagórski westchnął głęboko. – Siedział pan w krzakach i robił kupę. W oddali zobaczył pan ciemną postać o męskiej posturze ciągnącą zwłoki. Dlaczego uważa pan, że to był mężczyzna? – zadał mu pytanie pomocnicze.

– No, duży był, taki postawny... – Zawahał się.

Mirek Zagórski przyjrzał się jeszcze raz bardzo uważnie chłopakowi. Jego rozbiegane oczy błędziły po pokoju przesłuchań. Do tej pory uważał, że świadek mówi prawdę, ale teraz nabrał wątpliwości, coś się nie zgadzało.

– Ile pan ma wzrostu?

– Sto osiemdziesiąt pięć centymetrów – podał niepewnie.

Człowiek, którego zastrzeliła Olga, mierzył sto siedemdziesiąt dwa centymetry. Czy to możliwe, że w sytuacji stresowej i z perspektywy osoby, która kuca, morderca wydawał się dużo wyższy?

– Czy coś niósł? – zadał oczywiste pytanie, ale chciał sprawdzić odpowiedź.

– No, tę kobietę ciągnął.

– I nic więcej? – dopytywał.

– Nic.

– To proszę mi wyjaśnić, dlaczego dyspozytorowi numeru alarmowego powiedział pan, że widział człowieka, który w rękach trzymał seledynową linę? Dokładnie przesłuchałem nagranie z tej rozmowy – dociekał Zagórski.

Twarz Tomasza zaczęła się marszczyć, a do oczu napłynęły mu łzy. Trząśł się ze strachu.

– No dobrze, powiem prawdę – zaczął płakać. – Ale żądam ochrony.

– Przecież ten człowiek nie żyje, niech pan mówi, bo kończy mi się cierpliwość! – ponaglał go Zagórski w nadziei, że nastąpi przełom w sprawie.

– On do mnie podszedł. – Chłopak spojrzał z ogromnym lękiem na policjanta. – Faktycznie byłem upalony, siedziałem w krzakach, a on zostawił tę martwą dziewczynę na szlaku i podszedł do mnie. „Chcesz dzisiaj umrzeć?” – zapytał. Przecząco pokręciłem głową. Nie zdołałem nic powiedzieć i niemal się posikałem. I wtedy on znowu się odezwał. „Zadzwoń na numer alarmowy” – polecił. „Powiesz, że widziałeś dużego mężczyznę ubranego na czarno, który ciągnie zwłoki kobiety, a w rękę trzyma seledynową linę. Jeżeli tego nie zrobisz, znajdę cię i zabiję” – zagroził.

Mirek Zagórski nie do końca wiedział, czy to zeznanie coś zmienia. Z uwagi na stan odurzenia marihuaną i nocną porę postać mogła się świadkowi wydawać potężna i niebezpieczna, nawet jeżeli Michał Domański nie należał do wysokich. Ba! W narkotycznym odurzeniu Domański mógł przybrać postać potwora o wystających kłach i kolcach na grzbiecie, dlatego relacji Tomasza na temat opisu postaci nie brałby pod uwagę. Znaczący okazał się jednak fakt, że ten człowiek, niezależnie od tego, czy był prawdziwym dusicielem czy Michałem Domańskim podszywającym się pod mordercę, kazał Umcelowi zadzwonić na policję. Jeżeli to Domański, to dlaczego chciał wezwać służby? Musiał przypuszczać, że funkcjonariusze będą mieli broń, i tym samym naraża się na śmierć. Może nie spodziewał się, że policjanci znajdowali się w pobliżu i zjawią się tak szybko?

„Cholera, błądzimy w kółko” – pomyślał. Z zadumy wytrącił go rozbrzmiewający dźwięk telefonu.

– No, hej – wysilił się na lekki i niezobowiązujący ton. Nie chciał jej martwić.

– Macie coś w sprawie dusiciela? – zapytała bez zbędnych wstępów.

– A cześć? Co słyhać? Jak się ma Otylia i Staszek? – upomniał ją humorystycznie. Znał ją i już po tych paru słowach wyczuł, że jest spięta.

– Pan wybaczy... – Zaśmiała się smutno. – Jak się ma Staszek i jego dumna mama?

– Wspaniale, nie śpią całe noce, bo jedno z nich ząbkuje, a drugie czuwa, i oboje są z tego powodu zachwyceni – żartował.

– Wiem, jak to jest – przyznała. – Oby szybko przeszło.

– A jak u ciebie?

– Aha, czyli nie powiesz mi, co macie? – wróciła do tematu.

– Nie, nie powiem. Masz nakaz odpoczynku i relaksu, i niewtrącania się w sprawę, w której i tak nie pojawiło się nic nowego – zdradził niechętnie.

– Kurde, Mirek, ja tu nie wytrzymam. Muszę wrócić i sama się tym zająć. Jeżeli nie formalnie, to na boku. Jestem to winna Żanecie.

– Przestań – zganił ją. – Dlaczego w ogóle Kornel pozwala ci tu dzwonić? Czemu nie zwiedzacie teraz Ksamilu i nie zażywacie romantycznych kąpiel w morzu? – Chciał odwrócić jej uwagę od sprawy dusiciela.

– A, daj spokój – powiedziała z pogardą zmieszaną z wyczuwalnym smutkiem.

– No co?

– No, a co może być? To, co zawsze. Praca.

– Ale przecież... – Nie dokończył, powstrzymał się, wolał nie dolewać oliwy do ognia. – To może powiedzaj trochę sama. Znajomi niedawno podróżowali po Albanii, byli zachwyceni, bo działa tam taka para przewodników Kris i Peppa, superwycieczki im zorganizowali. Oni chyba

we Vlorze mieszkają. Udaj się z nimi na offroad, pozwiedzaj Stare Miasto. I koniecznie jedź tą przełęczą, jak ona się nazywała? Chyba Logana albo Llogara... Podobno cudowne widoki...

– Mirek! – zganiła go. – Ja naprawdę nie jestem w nastroju na wakacyjne zwiedzanie. Małżeństwa raczej też nie uratuję, bo mojemu mężowi coś jak zwykle wypadło i musi pracować po godzinach. Myślę, że przejrę dzisiaj możliwe loty powrotne i wrócę za parę dni do Polski.

– Olga! Absolutnie zabraniam!

– Obiecuję nie narobić sobie problemów większych, niż mam, naprawdę. Ale jaki jest sens, żebym tu siedziała?

– Słuchaj, muszę lecieć, bo Michalik mnie woła. Nie podejmuj pochopnych decyzji. Proszę cię, daj sobie szansę i zdystansuj się.

– Dobra, leć już – odpuściła. – I daj znać, jak będziecie coś mieli. Proszę. Ja tu odchodzę od zmysłów.

Rozłączył się. Nie pamiętał, kiedy Olga ostatnio o coś prosiła takim tonem. Brzmiała naprawdę kiepsko, jakby emocjonalnie była w rozsypce. Rozumiał jej chęć powrotu. Kiedy masz bzika na punkcie kontroli i nagle każdy każe ci się zdystansować i nie wtrącać w coś, czym do tej pory sam zarządzałeś, jest to trudne przeżycie. Żeby nie powiedzieć, nie do przejścia. Ale czasem niezbędne, by wrócić do równowagi.

– Mirek! Idziesz w końcu? – Artur Michalik stał w drzwiach gabinetu i wyglądał na zniecierpliwionego. – Czekam na ciebie od godziny!

– Sorki, gadałem z Olgą – wytłumaczył się, siadając na krześle po drugiej stronie biurka komendanta.

– Zapytałbym, co u niej słyhać, ale nietrudno się domyślić, że pewnie chce wracać – stwierdził z posępną miną.

– No, nie jest to podróż jej życia, przynajmniej na razie.

– Dobra, słuchaj, główkowałem nad sprawą i zastanawiający jest fakt, że w pobliżu miejsca zdarzenia nie znaleźliście ani auta należącego do Michała Domańskiego, ani żadnego innego porzuconego, które mogłby wcześniej wynająć czy ukraść. Przecież musiał jakoś przyjechać? Musiał

przetransportować... – Zawiesił głos. Trudno mu było mianem zwłok określić ciało Żanety. Do tej pory miał nadzieję, że ujrzy ją, kiedy będzie wchodził do małej sali konferencyjnej. – Młody Domański posiadał dwa samochody marek: Porsche Panamera i Toyota Land Cruiser. W dokumentacji widnieją numery tablic rejestracyjnych. W Warszawie zostawił toyotę, chociaż to podejrzane, bo jak już jeździć land cruiserem, to raczej w górach – podzielił się swoimi przemyśleniami. – Nieważne. W każdym razie sprawdziłem i znalazłem w systemie mandat za przekroczenie prędkości. Z jakiejś wiochy za Wrocławiem. Nazwy nie pamiętam, ale to droga do Jeleniej, więc musiał tu przyjechać autem. W pobliżu miejsca znalezienia ciała nie było żadnego samochodu. To w jaki sposób się tam dostał?

– Tak, zgadzam się, to zastanawiające – wszedł mu w zdanie Zagórski. – Musieli jakoś z Żanetą się tam dostać. Sekcja zwłok wykazała, że zmarła około dwóch godzin przed znalezieniem jej ciała. A to daje wiele możliwości. Mogła dotrzeć sama na wskazane miejsce spotkania, mógł ją przywieźć, mogła przyjechać autobusem. Może auto nie było mu wcale potrzebne, może on dostał się taksówką, ona przyszła i udusił ją w lesie, a potem przytargał ciało na szlak? A może podrzucił ich prawdziwy dusiciel? To znaczy, Żanetę już martwą... A potem dusiciel odjechał i stąd brak jakiegokolwiek samochodu?

– Nie wiem – przyznał. – Wydaje mi się, że za bardzo kombinujemy. Może po prostu wynajął któryś z domów przy lesie? Przecież musiał gdzieś się zatrzymać, przyjeżdżając z Warszawy. Nie mamy potwierdzenia z żadnego hotelu, że wynajął pokój.

– Okej, sprawdzę to. – Mirek musiał uznać, że to dość prawdopodobna opcja. – Może dusiciel wynajmował dom i zaprosił do współpracy naśladowcę? – Cały czas żywił nadzieję, że działali wspólnie. To byłaby najlepsza linia obrony Olgi.

– To wszystko wydaje się bardziej niż pojebane – oznajmił komendant. – Kuba pracuje nad analizą bilingów. Ale wydaje mi się, że nic nie znajdziemy, na pewno Domański zaopatrzył się w drugi, nieoficjalny

numer. Do wielu rzeczy nie mamy dostępu. Młody Domański jest podejrzany o morderstwo Żanety, ale rodzice z adwokatem tak rozgrywają sprawę, żeby udowodnić, że Michał był przypadkowym przechodniem, którego zastrzeliła pijana policjantka. I jeżeli nie zdobędziemy dowodów na jego winę, istnieje duże prawdopodobieństwo, że te cholerne papugi przeforsują w sądzie tę hipotezę. Nikt nie widział, jak ten skurwiel podchodzi z liną do Olgi, a nawet gdyby znalazł się świadek zdarzenia, obrona Domańskiego zapewne wyjaśniłaby, że chciał pomóc kobiecie wstać, a linę podniósł z ziemi, żeby się o nią nie potknęła.

Mirosław jedynie zacisnął usta. Nie było sensu tego komentować.

– Przepraszam... – Twarz Igora Pluskiego pojawiła się w otwartych drzwiach. Został zatrudniony kilka dni temu na miejsce Żanety. I chociaż każdy wiedział, że komenda musi jakoś funkcjonować, to widok tego chłopaka łamał wszystkim serca, przypominając o śmierci asystentki.

– Wejdz. – Michalik zaprosił go gestem ręki. – Co tam?

– Przyszedł raport od techników. Pomyślałem, że będziecie chcieli jak najszybciej zobaczyć.

Artur Michalik wziął teczkę i otworzył na wnioskach końcowych. Zawsze czytał w pierwszej kolejności konkluzję, kiedy chciał szybko dowiedzieć się, co zostało odkryte.

– Ożeż kurwa! – Uderzył otwartą dłoń w stół.

– Co jest? – Mirek podniósł się z krzesła.

– Dzwon do Sarneckiej. Będziemy jej potrzebowali. I jeżeli okaże się, że to, co myślę, jest prawdą, to być może uda nam się oczyścić Balicką.

W duszy Mirosława Zagórskiego w końcu zagościła nadzieja.

Albania, Saranda, wiec wyborczy Amira Eleziego

Olga kręciła się bez celu po wypielegnowanym hotelowym ogrodzie, w którym gromadzili się już goście. Zwolennicy Amira w większości okazali się młodymi ludźmi. Pomyślała nawet przez chwilę, że to nagonieni przez propagandę statyści, opłaceni aktorzy czy inni wynajęci zawodowcy, którzy nie mają pojęcia, kim jest dzisiejszy prelegent. Przypomniawszy sobie wiece wyborcze w Polsce, spodziewała się zobaczyć starzejących się obywateli, którzy oczekują na kiełbasę wyborczą z transparentami w dłoniach, skandując chwytliwe hasła. To, co się działo w tym miejscu, było po prostu mało realne. Z drugiej strony, ponieważ Amir będzie przemawiać w tak ograniczonej przestrzeni, być może należało uszczuplić grono odbiorców, licząc, że reszta zainteresowanych obejrzy spotkanie w telewizji.

Kornel nie chciał, żeby tu przychodziła. Ale nie raczył jej logicznie wytłumaczyć dlaczego. Im bardziej on się upierał, tym bardziej ona pozostawała nieugięta, i tak przez te kilka dni, które minęły od przyjazdu, głównie dogryzali sobie nawzajem. Nie były to żadne wyzwiska ani długie kłótnie, raczej wbijali sobie przysłowiowe szpileczki. Miała do niego żal, że znów pracuje.

Spędzili razem tylko jeden dzień, pojechali na plażę do Ksamilu i może byłoby fajnie, ponieważ widok turkusowej wody w połączeniu z białymi kamykami faktycznie mógł łagodzić napięcia, gdyby nie fakt, że przypadkiem spotkali tam Clausa Schmidta z jakąś śniadą pięknnością o ponętnych kształtach. Oldze od razu zrzęda mina. Nie dość, że panowie znowu zaczęli rozmawiać o zleceniu, to jeszcze zdawało jej się, że Kornel wykazywał zbyt daleko idące zainteresowanie nową znajomą. Olga zrobiła

mu z tego powodu wyrzut, chociaż nigdy wcześniej nie zniżała się do takiego poziomu, a nawet gardziła kobietami, które tak postępują. Zawsze wydawało jej się, że jak facet chce odejść, to niech spierdala. Ale teraz nie wytrzymała. W rezultacie pokłócili się w apartamencie, potem kochali na stole w kuchni, ale ze smutkiem musiała przyznać, że nie było już tak jak dawniej. Coś się zmieniło, coś wypaliło i bardzo źle się z tym czuła.

Wyciągnęła z torebki telefon i otworzyła aplikację WhatsApp. Elwira wysłała zdjęcia dziewczynek. Znajdowały się pod jej opieką oraz Leona i rodziców Kornela. Wszyscy zaangażowali się w pomoc, by oni mogli pojechać sami na wakacje. Członkowie rodziny wiedzieli, że tego potrzebują, nie byli ślepi. Ich kryzys dało się zauważyć już od dawna. Olga spojrzała na twarze córek i zaczęły wzbierać w niej dziwne emocje. Poczła ciepło rozchodzące się po policzkach i czole, zupełnie tak, jakby miała gorączkę, i się rozplakała. Nie dlatego, że tak bardzo za nimi tęskniła, ale właśnie dlatego, że zdała sobie sprawę, że nie czuje tęsknoty.

Szybkim krokiem poszła do łazienki, by się doprowadzić do porządku, nie zamierzała robić widowiska. Wycierając przy lustrze czerwone od płaczu oczy, wyrzucała sobie, że jest potworem. Czy kochająca matka nie powinna tęsknić za dziećmi? Nie powinna chcieć do nich wrócić jak najszybciej? Powinna. Ale prawda była taka, że czuła się zmęczona ich towarzystwem. Przez wiele miesięcy przebywała z córkami sama, dzień w dzień walcząc z czasem, próbując pogodzić ze sobą wszystkie obowiązki, zajęcia dodatkowe, pracę i ich zainteresowania. W nocy niezbyt dobrze sypiała, co dodatkowo powodowało obniżenie nastroju w trakcie dnia i objawiało się irytacją oraz niedostateczną cierpliwością do dzieci. A mimo to starała się być dla nich łagodna i zawsze uśmiechnięta. Jednakże w tym momencie z przerażeniem przyznała, że ma ich dosyć. Nie powie o tym nikomu, ale jeżeli postanowi zostać w Albanii do końca urlopu, to tylko dlatego, żeby odpocząć od córek. Westchnęła głęboko, spojrzała w lustro, sprawdzając, czy nadaje się do pokazania przed ludźmi, i postanowiła zaryzykować.

W drzwiach toalety wpadła na nią blondynka z włosami do ramion, ubrana w czarne spodnie i żakiet. Właściwie niczym się nie wyróżniała, ale było w niej coś intrygującego. Kiedy podniosła głowę, jej oczy wydały się Oldze przekrwione, jakby i ona płakała. Kobieta była czymś ewidentnie poruszona i sprawiała wrażenie zestresowanej. Stała przy umywalce i patrząc w lustro, szeptała do siebie:

– Dasz radę, dasz radę, jesteś silna. Musisz dać radę... – Zamknęła oczy, mocno zaciskając powieki, a kiedy je otworzyła, podskoczyła z przerażenia.

– Dzień dobry. – Olga stała tuż przy niej. – Widzę, że pani też pochodzi z Polski. Czasem mam wrażenie, że jestem na wczasach w Juracie. – Chciała zażartować, by rozładować napięcie.

Kobieta jednak nic nie odpowiedziała. Zdawała się wystraszona i przejęta tym, że ktoś do niej zagaił.

– Nazywam się Olga Balicka – przedstawiła się, wyciągając rękę na przywitanie.

– Beata – powiedziała kobieta.

Jej dłoń była zimna i drżała, a z oczu wyzierała niepewność, którą Olga odczytała jako błaganie o pomoc.

– *Përshëndetje!* – Usłyszały za sobą niski głos innej kobiety. Stała pod ścianą i bacznie im się przyglądała. Miała w sobie coś niepokojącego, czego Olga nie potrafiła określić, za to zwróciła uwagę na widoczną na twarzy tamtej nieestetyczną bliznę, rozchodzącą się od ucha w kierunku ust.

Beata spojrzała na cudzoziemkę i przestraszona pośpiesznie wyszła z łazienki. Olga nie wiedziała, co o tym myśleć, ale po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że może nie ona jedna ma problemy małżeńskie.

Kornel Murecki tego dnia obserwował teren maksymalnie skupiony. Nie udało im się uzyskać żadnych dodatkowych informacji odnośnie do potencjalnego zamachu. Właściwie źródła informacji nagle wyczerpały się, a ludzie, którzy do tej pory według Clausa byli gościnni i rozmowni, nabrali wody w usta. Ochroniarze nie potrafili przewidzieć, co może się wydarzyć,

musieli być gotowi na wszystko. Schmidt pojechał zarządzać obstawą w stolicy, Kornel został w Sarandzie. Ponieważ zawsze wolał zabezpieczyć się podwójnie, i w tym przypadku również wdrożył dodatkowe środki ostrożności, o których nikomu nie wspomniał. Wiedział, że gwarancją zachowania poufności jest pozostawienie szczegółów na ten temat dla samego siebie. Miał jeszcze nadzieję, że Albańczycy tylko ich sprawdzają i wszystko pójdzie jak z płatka albo że przynajmniej Olga chociaż raz w życiu się go posłucha.

Prosił żonę o to, by nie pojawiała się na wiecu, ale ona z właściwą sobie zaciętością i wrodzonym buntem oznajmiła, że nic z tego. Nie wiedział, czy powiedziała tak tylko po to, by pokazać, że nie będzie nią rządził, czy faktycznie chciała się tu pojawić. Wolał, by go nie rozpraszała. Nie mógł ujawnić jej prawdy. Ufał jej, ale nie zamierzał mówić o podejrzeniach odnośnie do zamachu, by nie ubzdurała sobie, że musi go chronić, albo nie kazała mu rzucić tej roboty w cholerę i wracać do domu, argumentując, że to nie ich życie, że ich świat jest w Jeleniej, w domu, z dziećmi. A to, co się tu dzieje, to prawdopodobnie zasadzka w związku z tym, że to mafijny, bałkański kraj, w którego praworządność nie można wierzyć. Ostatnio Olga wygadywała różne dziwne rzeczy i targały nią skrajne emocje. Właściwie mógł spodziewać się po niej wszystkiego.

Wchodząc od zaplecza na podest, który przygotowano dla Amira, Murecki rozejrzał się uważnie po ogrodzie. Przez ostatnie minuty tłum zgęstniał i właściwie trudno było odróżnić poszczególne osoby. Choć ludzi nie przybyło tak wiele, jak podczas koncertów na Stadionie Narodowym, to mała powierzchnia ogrodu sprawiła, że widział kolorową, poruszającą się masę. Murecki poprawił mikrosluchawkę schowaną w uchu, powiedział dwa słowa do swojej grupy i poczekał na potwierdzenie dobrego łącza. Wszystko wyglądało na gotowe. Skinął więc głową w kierunku hotelu, gdzie za szklanymi drzwiami jeden z jego ludzi czekał na sygnał.

Kandydat na prezydenta z partii opozycyjnej wyszedł z uśmiechem z budynku i pomachał do tłumy. Ludzie zaczęli bić brawo, włodarze Sarandy oczekiwali podekscytowani z kwiatami na możliwość uściśnięcia

ręki Amira i zaproszenia do wygłoszenia kilku zdań. Prezydent in spe przemawiał przez pięć minut, podczas których nie wydarzyło się absolutnie nic podejrzanego i Murecki uznał, że może odetchnąć z ulgą. Wysłał nawet wiadomość do przełożonego, że u nich wszystko pod kontrolą, i zapytał, jak sytuacja w Tiranie. Nie otrzymał odpowiedzi. Po chwili usłyszał w słuchawce, że na wiecu wyborczym premiera doszło do strzelaniny. Poczł narastające napięcie. Czyli jednak. Szef ochrony wcale ich nie podpuszczał. Przekazał prawdziwe informacje. Murecki wyciągnął telefon i pospiesznie wyszukał w internetowej przeglądarce najświeższe informacje z Albanii. Był pewien, że ktoś musiał już coś na ten temat wrzucić do sieci.

Ta chwila nieuwagi wystarczyła, by nie dostrzegł, że do pierwszego rzędu podekscytowanych wyborców przedarła się podenerwowana kobieta. Jak się okazało, miała przy sobie broń i dopiero kiedy wystrzeliła w kierunku Amira, Kornel zdał sobie sprawę, że zawiódł... Wokół rozległy się piski, ludzie zaczęli biegać w popłochu i wpadać na siebie, kandydat na premiera upadł na ziemię. W powietrzu rozszedł się kolejny huk od strzału, a Murecki rzucił się w pościg. Zdawało mu się, że ją widział, ale nie mógł strzelać, bo biegła z innymi ludźmi.

– Tylne wyjście od strony północnej – rzucił do słuchawki. – Kobieta przeciętnego wzrostu, ubrana w hidżab i czarny garnitur. Z wyglądu Europejka.

– Jestem przy bramie, szefie, nikogo w chuście nie ma – poinformował jeden z ochroniarzy. – Ludzie tratuja się nawzajem. Trzeba wezwać kolejne karetki.

– Wezwij – polecił. – Który z was strzelał? – zapytał.

W słuchawce zapanowała cisza.

– Który strzelał, do cholery? Muszę to wiedzieć, zanim sprawdzą liczbę naboju w naszych pistoletach. – Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał bronić tego pracownika przed oskarżeniem o przekroczenie uprawnień, czyli użycie broni w tłumie ludzi, co było niedopuszczalne. Udało mu się naprędce ustalić, że nikt nie zginął, ale i tak zasady zostały złamane. On sam zamierzał wymierzyć karę ochroniarzowi, ale nie chciał pozwolić, by

zgarnęła go albańska policja. Może Olga miała rację, twierdząc, że to kraj, w którym korupcja urzędników jest tak gigantyczna, że lepiej nie zadzierać z tutejszym wymiarem sprawiedliwości, którym często rządzi mafia. Przeciskał się w tłumie w pościgu za napastniczką, lecz ona zniknęła gdzieś w oddali.

– Ściągnąć mi wszystkie nagrania z kamer. Na już! – polecił.

Zaklął siarczyście i wrócił biegiem do leżącego na ziemi kandydata na prezydenta. Mężczyzna był nieprzytomny, a materiał wokół dziury w jego jasnym, skrojonym na miarę garniturze nasiąkał krwią.

– Nie żyje – powiedział doradca Amira, wciąż uciskając palcami tętnicę szyjną denata.

Albania, dom Leili Kazidi, ten sam dzień

Kobieta leżała wtulona w małe, wątle ciało Łukaszka. Chłopiec oddychał spokojnie i miarowo, choć zdarzało się, że powieki drgały mu od przeżywanych we śnie wydarzeń. Jego pokój urządziła w przytulnym, eleganckim stylu, z mnóstwem kolorowych zabawek, z drewnianym domkiem i własną zjeżdżalnią.

– Będzie ci się tu podobało – wyszeptała mu do ucha i pogłaskała z czułością. – Lekarz powiedział, że trochę czasu minie, ale w końcu uznasz ten dom za swój własny, a mnie za swoją mamę. Jedyłą, jaką znasz, kochającą i oddaną – mówiła do niego czule po albańsku. – Języka też się szybko nauczysz. Dzieci nie mają z tym problemu – tłumaczyła mu tak, jakby był przytomny.

Spojrzała na aparaturę medyczną znajdującą się przy łóżku. Chłopczyka podłączono do kroplówki. Ciche pikanie na ekranie monitora dawało poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. Już nikt go jej nie zabierze, nikomu nie odda tego dziecka, ponieważ ono już należy do niej. Będzie go chroniła ze wszystkich sił za cenę własnego życia. Tak jak powinna chronić poprzednie dzieci, które straciła. Wstała z łóżka i podeszła do okna wychodzącego na ogród, gdzie budowlańcy stawiali właśnie plac zabaw dla syna. Poczawszy nieprzyjemny dreszcz, potarła dłońmi ramiona. Wspomnienia wracały. Stawały się coraz intensywniejsze, odnosiła wrażenie, że cofa się w czasie do tamtych dni.

– Nie, błagam. Nie rób tego. To nasze dziecko – prosiła zalana łzami. – Chcę je urodzić, proszę cię!

Borys Kazidi spojrzał na nią z pogardą i dezaprobatą.

– Mówiłem ci, że nie będziemy mieli dzieci. Nigdy nie zmienię zdania na ten temat – rzucił, a odchodząc, dał sygnał lekarzowi, by wykonał zadanie. Polecenia wydawane przez ojca chrzestnego albańskiej mafii zawsze wykonywano bez mrugnięcia okiem.

Pamięta, że przez kilka miesięcy nie mogła dojść do siebie. Przeplakała wiele dni i nocy, przeklinała męża, rzucała obelgami w przestrzeń, ponieważ bała się, że mógłby ją ukarać. Wiedziała, że jej nic nie zrobi, że będzie jego muzą i więźniem na wieki. Te słowa zawsze jej powtarzał. Miał na jej punkcie obsesję. Ale bała się, że aby dać jej nauczkę, odegra się na innych członkach jej rodziny. Matce albo którejś z trzech młodszych sióstr.

Wychowywała się w biedzie, w małej, nikomu nieznannej wiosce na wybrzeżu. Kiedy pewnego dnia Borys Kazidi przejeżdżał tamtędy, zobaczył Leilę przez okno i jak wielokrotnie jej powtarzał, zakochał się w niej bez pamięci. Twierdził, że urzekła go jej uroda: jasny odcień skóry, brązowe włosy sięgające kolan, których nie ścinała od dzieciństwa, niebieskie jak Morze Jońskie oczy i delikatność spojrzenia. Początkowo dziewczyna nie wiedziała, czym zajmuje się mężczyzna zabiegający o jej względy. Cieszyła się, że kiedy zostanie jego żoną, to będzie w stanie zapewnić członkom swojej rodziny dostatnie i spokojne życie, ale z czasem okazało się, że cena ich spokoju jest bardzo wysoka, i to ona musi ją zapłacić.

Borys nigdy nie chciał dzieci i nigdy żadnego potomka nie miał. Za wyjątkiem trojga nienarodzonych, które kazał usunąć z łona żony. Za pierwszym razem niemal sama nie umarła. Duchowo, nie cieleśnie. To właśnie wtedy w pełni zdała sobie sprawę, z jakim potworem żyje. Za drugim znieczulano ją narkotykami, a potem wysłano na odwyk do ekskluzywnego ośrodka dla gwiazd i żon tak zwanych biznesmenów. Za trzecim dostała rozległego zakażenia przydatków i ku zadowoleniu męża stała się w końcu bezpłodna. W sumie ona też tak wolała.

Dotknęła mimowolnie dołu brzucha, przypominając sobie te koszarne wydarzenia. Było minęło, otrząsnęła się. Najważniejsze, że teraz ma Besima. Tak go nazwała. Besim Kazidi, jej ukochany, długo wyczekiwany synek. W pokoju rozległo się ciche pukanie. Spojrzała w stronę drzwi.

– Już po wszystkim? – zapytała postawnego ochroniarza, który stanął w progu.

– Doszło do pewnych komplikacji – powiedział wprost. – Damiano prosi o możliwość rozmowy z panią.

– Komplikacji? – zdenerwowała się. Poczuła, że ziemia zaczyna jej się osuwać pod nogami. Przecież wszystko zaplanowano w najdrobniejszych szczegółach. Jak to możliwe, że zadanie nie zostało wykonane? – Dobrze, porozmawiam z nim. Niech wejdzie. – W relacjach z pracownikami zawsze starała się być opanowana, nie okazywać emocji. Nawet kiedy trzeba było zabić.

Ochroniarz odsunął się, a zza jego pleców wyszedł inny mężczyzna. Ten, którego uczyniła cichym koordynatorem całej akcji, ten, którego wysłała na powitanie Clausa Schmidta na lotnisku.

– Mów! – poleciła.

– Kobieta wykonała zadanie – zaczął od dobrej wiadomości i zobaczył na jej twarzy lekki grymas wskazujący na zadowolenie. – Ale uciekła... – Spuścił głowę, bojąc się jej reakcji. Odkąd zmarł Borys Kazidi, to ona zarządzała rodzinnym interesem i zdarzało się, że nieusatysfakcjonowana stawiała się brutalniejsza od mafiosa.

Zamknęła oczy, próbując opanować narastającą falę agresji. Co to dla niej oznaczało, że tamta uciekła? W Albanii zamachowczynie jest już spalona i nikt nie będzie jej słuchał. Zabiła polityka, więc jeżeli zgłosi się po pomoc na policję, to nikt nie udzieli jej wsparcia, ludzie Kazidi się nią zajmą, a sprawa rozejdzie się po kościach. Problem mógł powstać w momencie, kiedy kobieta postąpiłaby inaczej. Mogła na przykład ukryć się w bagażniku auta, którego właściciel wracałby do Polski, a po dotarciu na miejsce zdać relację polskiemu wymiarowi sprawiedliwości, mogła poprosić swoich rodaków o nagłośnienie sprawy w polskiej ambasadzie lub, co gorsza, sama się tam udać, ale nade wszystko Leila bała się jednej rzeczy. Matka mogła walczyć o odzyskanie swojego dziecka, a prawdziwa lwica jest niebezpieczniejsza niż tabuny ochroniarzy, polityków i bandziorów razem wziętych.

Spojrzała na Damiana z furią w oczach i wymierzyła mu prawego sierpowego. Mężczyzna zachwiał się, ale nie upadł. Spuścił wzrok, pokornie czekając na dalsze instrukcje.

– Znaleźć i zabić – powiedziała, opanowując gniew. Zbyt daleko zaszła, żeby pozwalać sobie na takie błędy. – Natychmiast! – wysyczała, nie chcąc obudzić śpiącego w łóżeczku syna.

Albania, Saranda, ten sam dzień

Po wyjściu z hotelowej łazienki nie chciała dłużej zostawać na wiecu. Początkowo myślała, żeby zrobić Kornelowi na złość, ale doszła do wniosku, że zachowuje się jak dziecko. Jak zbuntowane, rozkapryszone dziecko żadne uwagi rodziców. Przystanęła na promenadzie i usiadła na murku. Czy to możliwe, żeby powieliła schemat? Wcześniej tak o tym nie myślała, ale teraz, kiedy zebrała się na odrobinę dystansu do siebie, zauważyła podobieństwo. Szczerze mówiąc – całkiem sporo podobieństw.

Przypomniała sobie, jak siedziała na dachu bloku mieszkalnego na Pekinie. Jak razem z Elwirą pluły na przechodniów łupinkami ze słonecznika. Pamiętała bardzo dobrze, że marzyły o tym, żeby pluć pestkami czereśni, ale wtedy tylko na słonecznik uzbierały drobne. Ich matka w nielicznych momentach, kiedy pozostawała trzeźwa, zabraniała im tam wchodzić. Nic dziwnego, było to niebezpieczne. Dziewczyny, żeby dostać się na dach, wspinały się po gzymsie, wychodziły przez okno w swoim pokoju na ostatnim piętrze budynku i gnały ku górze. Wystarczyła chwila nieuwagi, by noga im się omsknęła i mogłyby runąć w dół. Ale Olga zawsze robiła to, czego zabraniali jej rodzice. Chciała pokazać swoją niezależność i nabroić w akcie buntu, by zwrócić na siebie uwagę. Siedząc na dachu, zastanawiała się, czy gdyby spadła i trafiła do szpitala, rodzice przejęliby się wystarczająco. Czy przestaliby pić i w końcu zaczęli się nią interesować? Raz chciała nawet skoczyć i to sprawdzić, ale ostatecznie się nie zdecydowała.

Siedząc na promenadzie w Sarandzie, miała wrażenie, że obecnie zachowuje się tak samo. Że jest tą samą zbuntowaną Olgą, żadną uwagi i miłości Kornela. Że postępuje nieracjonalnie, że pogubiła się w swoich emocjach. Ale najgorsze, że poczuła zmęczenie własnymi dziećmi i brak

potrzeby powrotu do nich, i to przeraziło ją najbardziej. Wiele razy słyszała powiedzenie: „genów nie oszukasz”. Czy to znaczyło, że jest tak samo złą matką dla swoich córek jak jej rodzicielka? Poczła w sercu dojmujący żal, a zaraz potem wzbierającą w niej agresję. Nie, do cholery! Nie pozwoli na to. Nie skaże dziewczynkę na taki los. Jeszcze raz musi spróbować się podnieść. Musi zawalczyć o siebie, o nie, o nich. Zdziwiła się, że podejmując tę decyzję, poczuła się lżej, lepiej.

Ruszyła w stronę apartamentu. Kiedy Kornel wróci z wiecu, zastanie dobrą kolację, może nawet ze świecami. Porozmawiają szczerze i spróbują jeszcze raz. Tak, tego właśnie chciała. Na dworze zaczęło się ściemniać, upał nieco zelżał, z oddali, gdzieś z nowej części miasta, dochodziły dźwięki gwaru turystycznej miejscowości. Olga odnosiła nawet wrażenie, że słyszy sygnały karetek. Ale przecież w malowniczych, wakacyjnych miasteczkach też zdarzają się wypadki, więc nie uznała tego za dziwne ani niepokojące.

Podchodząc do drzwi budynku apartamentowca, w którym mieszkali, przystanęła, szukając w torebce kluczy. Do cholery, że też nigdy nie umiała utrzymać tam porządku. Ile to już razy obiecywała sobie trzymać klucze w jednej, wyznaczonej do tego przegródce.

Kątem oka na drzwiach budynku ujrzała cień i zanim zdążyła podnieść głowę i się obrócić, poczuła coś zimnego i twardego na plecach.

– Nie ruszaj się, bo cię zabiję! – Usłyszała słowa wypowiedziane chrapliwym i zarazem zdesperowanym głosem.

Polka, pomyślała Olga i szybko oceniła swoje położenie. Była bez broni, drzwi do apartamentu znajdowały się na wewnętrznym zakręcie pofalowanego budynku, co dawało nikłe szanse, by ktoś je zauważył, jeżeli akurat nie zamierzał wejść tym samym wejściem. Zresztą nie chciałyby narażać innych. Tylko że sama nie miała broni ani pojęcia, jaki jest motyw napastniczki, czego właściwie jest ofiarą? Napadu? Próby zabójstwa? Musiała dowiedzieć się więcej, nim wejdą do środka, bo tam pozostawała już bez żadnych szans.

Instynktownie spięła mięśnie i lekko podniosła głowę. Obrócenie się nie będzie dobrym pomysłem. Jeżeli jej napastnicze zależało na anonimowości, mogłoby to się skończyć uderzeniem lufą w głowę, a Olga bardzo dobrze wiedziała, jaki to ból, i nie chciała doświadczać go po raz kolejny. Spoglądając na lakierowane drzwi, w których spodziewała się zobaczyć choćby zarys sylwetki grożącej jej osoby, starała się nawiązać z nią kontakt.

– Spokojnie – powiedziała łagodnie. – Zrobię, co zechcesz, tylko zastanów się, czy ten pistolet jest ci potrzeby.

Ucisk na jej plecach przybrał jeszcze bardziej na sile i pożałowała swoich słów.

– Czego potrzebujesz? Jak mogę ci pomóc? – spróbowała z tej mańki.

– Przestań gadać – powiedziała pośpiesznie kobieta.

Oldze zdawało się, że tamta rozgląda się, że ma urywany oddech i jest częściowo zdezorientowana, być może nawet przed kimś lub przed czymś ucieka.

– Otwieraj – nakazała i odbezpieczyła broń.

W przestrzeni rozszedł się cichy dźwięk, który Balicka bardzo dobrze знаła. Teraz już tylko impuls dzielił ją od przestrelonego kręgosłupa. Jedno głupie pociągnięcie za spust. Być może nawet przypadkowe, wywołane spięciem mięśni wystraszonej kobiety. Tak ją odebrała. Jej napastniczka się bała, a to czyniło ją jeszcze niebezpieczniejszą.

– Już otwieram. Popatrz, wyciągam klucz z torebki, spokojnie i powoli. – Odetchnęła, kiedy go w końcu znalazła. – Nie rób nic głupiego, wiem, że nie chcesz zrobić mi krzywdy. – Starła się mówić równym, miarowym tempem, nie okazując strachu. Bała się jednak jak cholera. Oczami wyobraźni widziała już siebie leżącą w kałuży krwi na korytarzu i Kornela, który ją znajduje. Czy dziś rozpaczaliby po jej stracie tak samo mocno, jak płakałby jeszcze rok temu?

Otrząsnęła się z głupich myśli i przekręciła zamek. Drzwi ustąpiły, otwierając się pomału, a nieznajoma niemal wepchnęła Olgę do środka.

Obróciła się i pospiesznie zamknęła je z powrotem. Ta krótka chwila nieuwagi wystarczyła, by dała się obezwładnić. Olga odgięła jej mocno rękę i popchnęła ciałem z całej siły na drewniane, masywne drzwi. Kobieta zawyła z bólu, pistolet wypadł jej z dłoni. Olga kopnęła go, by nie leżał blisko, i wykręciła napastniczce ręce.

– A teraz mów jak na spowiedzi, czego ode mnie chcesz i dlaczego, do kurwy nędzy, groziłaś mi bronią? – wysyczała jej do ucha. – Zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, co mogło się stać?

Nieznamiona niespodziewanie zanosła się rzewnym płaczem i osunęła na ziemię. Olga odsunęła się od niej zdziwiona. Podeszła do broni, zabezpieczyła ją i schowała za pasek spodni. Kobieta nie podnosiła się z podłogi. Ewidentnie potrzebowała chwili, by się otrząsnąć. Skryła twarz w dłonie i dopiero po dłuższej chwili Olga rozpoznała, z kim ma do czynienia.

– To ty? – zdziwiła się i podeszła bliżej. Próbowwała poskładać w głowie fragmenty układanki, ale wciąż miała za mało elementów. – Nazywam się Olga, widziałyśmy się dwie godziny temu w hotelowej łazience, pamiętasz? Z pewnością pamiętasz. – Parsknęła, zdając sobie sprawę, że ich ponowne spotkanie nie mogło być przypadkowe. Początkowo chciała na nią nawrzeszczyć, uświadomić, jak niebezpieczną stworzyła sytuację, pogrozić wezwaniem policji czy innymi rzeczami, ale kobieta wydała jej się bezsilna i zrezygnowana. Wyglądała jak zranione w lesie zwierzę, czekające, aż przyjdzie myśliwy i je dobije, aż strzeli mu w łeb. – Miałam wrażenie, że coś cię trapi – powiedziała łagodniej. – Widzę, że masz jakiś problem. Powiedz jaki, a spróbuję ci pomóc.

Kobieta spojrzała na nią przekrwionymi od braku snu i wylanych łez oczami.

– Nie możesz mi pomóc. Nikt nie może – zawyła żałośnie. – Oni chcą mnie zabić. Nie dotrzymali słowa. Chcą mnie zabić i mnie zabijają, a ty nie możesz mi pomóc. Nie wiem, co robić... – Zadrzała. – Nie wiem, czemu przyszłam akurat do ciebie. Uciekałam, próbowałam się gdzieś schronić i pozbierać myśli, i zobaczyłam cię przy bramie. Pamiętałam, że podeszłaś

do mnie w łazience i... Przepraszam, głupio zrobiłam, ale nie wiedziałam, komu mogę tu ufać. Bałam się, że mnie wydasz, że mnie nie wpuścisz. Gonią mnie, oni mnie gonią i chcą zabić – mamrotała nieskładnie.

– Pomogę ci. Jestem policjantką i nie zostawię cię samej. – Olga nie wiedziała, czy kobieta mówi prawdę, czy jest w jakiejś psychozie. Kiedy jako młoda dziewczyna pracowała w prewencji, wiele razy dostawała wezwanie z informacją, że ktoś biegnie za kimś z pistoletem po mieście. Po czasie okazywało się, że wzywający miał urojenia i halucynacje. Niektórzy byli niebezpieczni nie tylko dla siebie, ale też dla innych, bo chcąc się bronić przed wyimaginowaną mafią, biegali z nożami. Olga postanowiła zabrać tę kobietę do apartamentu i udzielić jej mimo wszystko pomocy. Nie mogła jej tu zostawić, nie mogła pozwolić, by kolejna osoba zginęła przez jej zaniedbanie. Przed oczami zobaczyła obraz leżącej w lesie Żanety. Poczła, jakby w jej buzi znowu znalazły się blond włosy, i zimny dreszcz przeszedł jej przez ciało.

– Chodź – powiedziała do nieznajomej. – Zabieram cię do mieszkania.

Kiedy Kornel zadzwonił godzinę później, Olga znała już całą historię. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego spotkało jej rodaków po przylocie do Albanii. Beata Szczutrowska podała jej wszystkie dane, które mimo braku dowodu osobistego i telefonu komórkowego można było zweryfikować w internecie. Jako żona polityka, posła europarlamentu widniała na wielu oficjalnych zdjęciach z kampanii wyborczej.

– Cześć – powiedział niepewnie Kornel, myśląc, że po raz kolejny dostanie burę za zlekceważenie żony przez tyle godzin. – Nie dzwoniłaś, a ja... – Chciał się wytłumaczyć, będąc pewnym, że nie odzywała się do niego, bo się obraziła.

– Nic się nie stało – przerwała mu, pokazując Beacie, żeby siedziała cicho i się nie odzywała. – Wracaj do domu, na pewno jesteś zmęczony.

Kornel zaniemówił na chwilę. Zamierzał jej opowiedzieć przez telefon, co się wydarzyło, ale wyczuł w jej głosie jakąś dziwną nutę i postanowił przełożyć tę rozmowę na czas, kiedy będą sam na sam w apartamencie.

– Wszystko u ciebie w porządku? – upewnił się tylko.

– Tak. Jest okej, byłam na długim spacerze i też niedawno wróciłam. – Starła się brzmieć przekonująco, na wypadek gdyby ich podsłuchiowano. Nie ogarniała, kto jest w to wszystko zamieszany i komu mogą zaufać. Byli przecież w obcym kraju, wplątani w aferę, której źródeł nie znali, i musieli zrobić wszystko, żeby wyjść z tego cało. Mieli tylko siebie, bo tylko sobie mogli w pełni zaufać.

– Dobrze, będę za dwadzieścia minut – powiedział i się rozłączył.

Kiedy wszedł do salonu, nie wierzył własnym oczom. Przez moment nie potrafił klarownie ocenić sytuacji. Jego puls przyspieszył, mięśnie spięły się, a umysł zaczął na szybko analizować położenie. Kornelowi przemknęło przez myśl, że kobieta, która strzeliła do Amira, napadła też na Olgę, a teraz siedzi w ich apartamencie i czeka na niego. Poznał ją od razu, chociaż podczas zabójstwa miała na głowie chustę. Odruchowo chwycił za pas spodni, jednak broni tam nie było. Musieli ją zdać po zakończeniu akcji. Jako obcokrajowcy, nienależący do narodowej służby ochrony państwa, nie mogli być wyposażeni we własną broń. Otrzymywali ją z magazynów lokalnej policji przed wiecami i oddawali zaraz po zakończeniu akcji. Instynktownie rozejrzał się dookoła. Szukał leżącej gdzieś na podłodze Olgi. Odetchnął z ulgą, kiedy wyszła z toalety.

– Jesteś. – Podeszła i przytuliła go mocno. Nie tylko dlatego, że dowiedziała się od Beaty o zabójstwie Amira i współczuła mężowi ciężkiego dnia w pracy. Po prostu zrodziła się w niej taka potrzeba. Pierwszy raz od wielu tygodni zapragnęła poczuć jego ciepło.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – zapytał, spoglądając to na żonę, to na siedzącą na kanapie kobietę. Wskazał ją palcem. – Zakładam, że wiesz, że to ona strzelała do Amira? I że jej obecność w naszym domu nie jest przypadkowa? – Zdążył już wywnioskować, że nieznajoma nie ma wobec nich złowrogich zamiarów. Szczerze mówiąc, wyglądała jak siedem nieszczęść. Zapłakana i skulona, przypominała bardziej ofiarę przemocy domowej niż zimnokrwistą morderczynię. Na jej policzku pod okiem

zauważył okazałego siniaka. Nie pytał, od razu założył, że jest to efekt spotkania z Olgą.

– Wiem – przyznała i pociągnęła go w stronę kanapy. – Usiądź. Musimy poważnie porozmawiać.

– Olga! Jedyne, co teraz musimy, to oddać ją w ręce albańskiego wymiaru sprawiedliwości! – Dostrzegł, że ręce kobiety zdrząły, a twarz wyraziła przerażenie. Mimo to nie ruszyła się z miejsca, nie zaczęła im grozić ani uciekać. Siedziała i czekała na rozwój sytuacji.

– Nie – zaprotestowała Olga. – Oni ją wrobili... – Chciała wyjaśnić.

– Co ty wygadujesz! Sam widziałem, kto strzelał. To na bank była ona! – zbulwersował się naiwnością żony. Czasem za bardzo ufała ludziom, a czasem chodziło po prostu o zwykły upór. Jak sobie coś wkręci, to zapomnij, człowieku, że ją od tego odwiedzisz!

– Przynajmniej jej wysłuchaj. – Olga chwyciła dłoń męża. Próbowwała przekonać go innym, łagodniejszym tonem. – To jest Beata, Polka. – Spojrzała na zdziwioną minę Kornela i dopiero w tym momencie dostrzegła w nim pełne zaciekawienie. – Wszystko ci opowie, ale proszę, daj szansę się jej wytłumaczyć.

– Wytłumaczyć z zabójstwa? – ironizował. – Z zastrzelenia niewinnego człowieka? – Podniósł głos. – Z wpędzenia nas w zajebiste problemy z albańskim prawem i prawdopodobnie doprowadzenia firmy Clausa Schmidta do ruiny?

– Tak – stwierdziła stanowczo. Nie chciała dolewać oliwy do ognia, komentując, że skoro tylu zajebistych ochroniarzy pokonała jedna kobieta, to coś musiało być z nimi nie w porządku. Opanowała się. Wiedziała, że to nie jest takie proste, jak się wydaje. Przygotowywali się na snajpera atakującego z pobliskich dachów, nożownika czy przebranego za policjanta płatnego zabójcę, ale nikt się nie spodziewał stojącej w tłumie kobiety. W dodatku w jaki sposób wniosła na strzeżony teren broń? Rozwiązanie okazało się oczywiste – ktoś musiał jej pomóc. To była ewidentna ustawka, sabotaż albańskich władz. Tylko że udowodnienie zamachu władzom będzie bardzo trudne. – Mów – zachęciła kobietę.

– Nazywam się Beata Szczutrowska – zaczęła niepewnym, trzęsącym się głosem. Wzrok utkwiała w podłódze, jedynie co jakiś czas nieśmiało zerkała na Mureckiego. – Tydzień temu przyleciałam na wakacje do Albanii. Z mężem i z naszym trzyletnim synkiem... – Przerwała, a z oczu popłynęły jej łzy. – Na lotnisku przyjechał po nas kierowca, który miał nas zawieźć do wypożyczalni samochodów, skąd byśmy się udali do Sarandy. Jednak kierowca mercedesa odurzył nas gazem i uprowadził. Zawiózł w zupełnie inne, obce i przerażające miejsce.

Olga spostrzegła, że mięśnie na twarzy Kornela się rozluźniają. Pomyślała, że to dobrze, że to znak, że zaczyna jej wierzyć i wkręcił się w tę historię. Patrzył na kobietę z ciekawością, jakby zastanawiał się, jak to możliwe, że znalazła się tutaj i dlaczego wplątała się w takie gówny. Od razu było widać, że nie jest typem morderczyni, choć przejawiała zaciętość i determinację.

– Poczekaj. – Zatrzymał ją gestem dłoni. – Kto wysłał po was auto? To była zwykła taksówka?

– Nie – zaprzeczyła pośpiesznie. – Nie mogliśmy znaleźć drogi i mąż podszedł na terenie lotniska do budki, gdzie sprzedają wycieczki i bilety lotnicze. I tam pomógł nam sprzedawca. Zadzwoił do wypożyczalni samochodów, powiedział, że jesteśmy i żeby po nas przyjechali.

– Po angielsku mówił? Rozumiałaś jego słowa?

– Wcale. – Pokręciła przecząco głową. – Użył Translatora Google. Inaczej nic bym nie rozumiała.

– No tak. Okej, mów dalej – polecił.

– Kiedy się ocknęłam, leżałam w jakiejś piwnicy. Było ciemno, zimno, a w powietrzu unosił się fetor. Od razu zaczęłam szukać wzrokiem Łukaszka, ale go nie znalazłam. Wołałam go, waliłam pięściami w drzwi, ale na próżno. Po jakimś czasie usłyszałam krzyki mojego dziecka. Stłumione, jakby dochodziły z innego pomieszczenia. Wołał: „Mamo!” i bardzo płakał, a potem do piwnicy weszło dwóch mężczyzn. Pokazali mi nagranie, jak polewali mojego synka lodowatą wodą, a on leżał przywiązany do pryczy. Widziałam, jak krzyczał wniebogłosy. Nie mogłam

na to patrzeć. Nie wiedziałam, co robić, rzuciłam się na nich i zaczęłam okładać, ale mi oddali. Upadłam na ziemię wykończona. A potem odtworzyli inny film, na którym torturowali mojego męża. Wyrywali mu paznokcie, wybijali zęby, musiałam patrzeć, jak go kopią, rażą paralizatorem i tłuką pałkami. Nie miałam pojęcia, dlaczego nas to spotkało. Co takiego zrobił Marcin, że tak bardzo się na nas mści.

– Dlaczego uważasz, że to on coś zrobił? – zaciekawiał się Murecki.

– Marcin, to znaczy mój mąż... – Westchnęła ciężko. – On nigdy nie był typem delikatnego człowieka. Zdarzało mu się mnie uderzyć i... – Nie chciała dalej mówić. Nie mogła powiedzieć im, że Łukasz to owoc małżeńskiego gwałtu. Zaciśnęła mocno powieki i zmusiła się, by opowiadać dalej. – Marcin jest politykiem. Dostał się niedawno do europarlamentu, więc myślałam, że może dlatego, że może wdał się w jakieś lewe interesy, może dostał pieniądze na kampanię od mafii, która teraz oczekiwała innej formy zapłaty. Nie wiem. Szczerze, nie mam pojęcia, dlaczego to akurat nas porwali. A może bez przyczyny? Może było im wszystko jedno, kogo pochwyć, a my się po prostu nawinęliśmy?

– Hm... – Kornel się zamyślił. Spojrzał na żonę. Przysłuchiwała się smutna. Widział, że żał jej tej kobiety, że chce jej pomóc, ale mimo wszystko taka pomoc mogła ich wiele kosztować. Zaczął poważnie rozważać różne opcje. – Rozumiem, że porywacze czegoś chcieli? Nie pokazywali ci tych filmów tylko po to, żeby pochwalić się niskobudżetową produkcją. Ile... – i wtedy go olśniło. Oni nie chcieli pieniędzy. Chcieli, by zabiła Amira. Potrzebowali osoby z zewnątrz, której nie powiążą z nikim z ich środowiska. W ten sposób ją szantażowali.

– Pan już wie – powiedziała po cichu. – Musiałam to zrobić. Po prostu musiałam. Obiecali mi, że mój syn przeżyje, że odwiozą go do Polski. W Jeleniej Górze został jego starszy brat. Jest już pełnoletni i wiem, że zaopiekowałby się Łukaszem.

– W Jeleniej Górze? – Olga otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Tak, tam mieszkamy. Lecieliśmy samolotem z Wrocławia, ale mieszkamy w Karkonoszach.

– My też – przyznała Olga. Teraz jeszcze bardziej chciała zająć się tą sprawą.

– Nie myślała pani, żeby uciec, powiadomić kogoś czy chociaż zaczepić ochronę na wiecu. Musiała pani słyszeć, że mówimy po polsku.

– Pan nie rozumie! – wykrzyknęła nagle. – Oni mają mojego syna. Znęcają się nad nim. Zapowiedzieli, że jeżeli nie strzełę, zabiją go albo odetną mu rękę i nogę, i podrzucają pod jakiś szpital. Co by pan zrobił na moim miejscu? Co by pan zrobił dla swojego dziecka? – zapytała zdesperowana.

– Wszystko – odpowiedział zgodnie z prawdą. Dopiero teraz ją zrozumiał. Była przerażoną, zdesperowaną matką, gotową zabić, by uratować własne dziecko.

– Ja też. Tylko że oni nie dotrzymali słowa. – Pokręciła głową z rezygnacją.

– To znaczy? – zapytała Olga.

– Miałam strzelić do Amira i dać się złapać. Zostać aresztowana, skazana i osadzona w więzieniu. Udawać niepoczytalną, która nie wie, dlaczego to zrobiła, a w zamian za to ocaliliby mojego syna.

– Dlaczego mówisz tylko o synu? – Kornel już wcześniej chciał o to zapytać. – Czy nie obiecali, że wypuszczą też męża?

– Nie – zaprzeczyła. – Torturowali Marcina, żeby pokazać mi, co zrobią Łukaszowi, jak nie wykonam zadania. Ale powiedzieli, że mogę uratować tylko jednego z nich. I że mam wybrać... – Utkwiła wzrok w podłodze. – Jeżeli bardziej zależy mi na mężu, to mogę uratować jego.

Olga już zamierzała instynktownie przyznać, że ona też wybrałaby dziecko, ale w porę się zreflektowała. Sama nie chciałaby usłyszeć tego od Kornela. Najlepiej, gdyby walczył o nich wszystkich. Do cholery, tak naprawdę sytuacja była patowa i może dobrze, że w tym wypadku Marcin Szczutrowski nie należał do ludzi o złotym sercu.

– Czy on nie żyje? – Olga postanowiła ustalić fakty.

– Tak mi oświadczyli... – Zawiesiła na chwilę głos. – Nie widziałam ciała, ale powiedzieli, że go zabili. Pokazali mi film, na którym leży martwy, a może tylko nieprzytomny. Nie wiem. – Rozpłakała się ponownie. – Twierdzili, że tak zdecydowałam i muszę trzymać się tego postanowienia, że jeżeli zawiodę, syn dołączy do ojca, że skazałam już jednego człowieka na śmierć, a teraz skazę drugiego i tylko ode mnie zależy, czy będzie to nieznany mi albański polityk czy mój własny syn.

– Czemu nie dałaś się aresztować? – trzeźwo zapytał Kornel.

– Bo zrozumiałam, że to wszystko kłamstwo. – Spojrzała mu w oczy. – Kiedy zastrzeliłam tego człowieka – pierwszy raz powiedziała to na głos – od razu stanęła naprzeciwko mnie moja dozorczyńni.

– Kto? – Kornel nic nie rozumiał.

– Kobieta, która mnie szkolila i przywiozła na wiec, która pilnowała, bym z nikim nie rozmawiała i wykonała zadanie.

– Ta, która weszła za tobą do toalety? – przypomniała sobie Olga.

– Ta sama. – Beata pokiwała potakująco głową. – Wymierzyła mi pistolet prosto w głowę i pociągnęła za spust. Tylko że broń nie wystrzeliła. Coś się zacięło i dostałam kilka sekund na ucieczkę. Ponownie nacisnęła spust i tym razem strzeliła, ale mnie nie trafiła. Udało mi się uciec – wyznała. – Byłam przerażona, roztrzęsiona i nie wiedziałam, co robić, wtedy zauważyłam twoją żonę przy drzwiach apartamentu – podsumowała. – Muszę znaleźć moje dziecko, muszę je ocalić. Jeżeli jeszcze żyje, zrobię wszystko, żeby znów zobaczyć synka. Gdybym zginęła, z pewnością bym mu nie pomogła. A dopóki człowiek żyje, dopóty jest nadzieja, prawda? Potem oddam się w ręce policji. Przysięgam, że to zrobię, ale pomóżcie mi ocalić Łukaszka.

Olga spojrzała błagalnym wzrokiem na męża. Wiedziała, że nie musi nic mówić. On doskonale rozumiał, o co go prosi.

– Posłuchajcie, to nie jest takie proste... – Wstał i przeszedł się po pokoju. – Jeżeli nie oddam cię wymiarowi sprawiedliwości, zostaniemy oskarżeni o współudział.

Próbował ocenić, czy w historii opowiedzianej przez Beatę jest coś, co się nie zgadza, co budzi w nim wątpliwości, ale wszystko wydawało się logiczne i realne. Nawet ponowny wystrzał. Kiedy zbiegał z platformy, słyszał dźwięk oddanego strzału i założył, że to jeden z jego ludzi strzela do zabójczynie. Wkurzył się bardzo, ponieważ strzelanie w tłumie było surowo zakazane, ale po przeliczeniu amunicji po zakończonej akcji okazało się, że nikomu nie brakuje kuli. Co ciekawe, kiedy chcieli obejrzeć nagrania z kamer, wyszło na jaw, że te się nie zapisały. Ponoć od wysokiej temperatury nawalił system operacyjny. Od razu wydało mu się to podejrzane, ale to jest Albania, tu nic nie zrobisz. Nie pracował w policji, nie miał możliwości, by przekonać prokuratora o wydaniu nakazu sprawdzenia telefonów ludzi obecnych na wiecu. Wiedział, że wielu z nich nagrywało całe wydarzenie. A sami Albańczycy nigdy nie wystąpią przeciwko sobie. Dlatego znaleźli kogoś z zewnątrz, żeby wykonał czarną robotę. Kluczem do odgadnięcia zagadki może być wspomniana wcześniej dozorczyńni, tylko jak ją znaleźć?

– Kornel, oni ją zabijają. Nie wiem dlaczego. Może boją się, że ich wyda podczas procesu, a może po prostu nie zostawiają świadków, bo tak działają. Ale na pewno ją zabijają. Nie możemy do tego dopuścić. – Podeszła do niego i ścisnęła mu dłoń. – Ja nie mogę, rozumiesz? Nie mogę przyczynić się do jej śmierci. Nie wydam jej, choćby nie wiem co, rozumiesz?

Wiedział, że cały czas winiła się za śmierć Żanety, ale też uświadamiał sobie, że żona ma rację w przypadku Beaty. Nie dawał kobiecie więcej niż kilka dni życia w razie aresztowania. Nie po tym, co usłyszał. Zdawał sobie sprawę, że każdy polityk jest powiązany z mafijnymi kręgami i w pewnym stopniu zależny od różnych grup przestępczych. A macki mafii, której podpadła Beata, sięgają dużo wyżej niż tylko do jej potencjalnej więziennej celi. Zapewne dzień po osadzeniu kobiety media obeszlaby wiadomość, że zabójczynie Amira nie wytrzymała presji i powiesiła się w celi.

Chciał jej pomóc, tylko czy podejmując taką decyzję, jako prawy obywatel, ochroniarz i były policjant, mógł sobie pozwolić na narażanie

siebie i żony? I najważniejsze, czy w tej sytuacji powinien opowiedzieć, co wydarzyło się po postrzale? Doszedł do wniosku, że jednak nie. Tę jedną informację musi zatrzymać tylko dla siebie.

– Kurwa mać! – zaklął siarczyście, podszedł do lodówki i wyciągnął zimne piwo. – Też chcecie?

– Dziękuję! – Olga rzuciła mu się w objęcia. – Wiedziałam, że podejmiesz dobrą decyzję. Wiedziałam!

Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji

A więc jesteś pewna, że to był naśladowca? – Mirek Zagórski wolał doprecyzować.

Siedzieli w piątkę w małej konferencyjnej i starali się ustalić plan dalszego postępowania. Zarówno wobec dusiciela, jak i rodziców Michała Domańskiego. Katarzyna Sarnecka przedstawiała im właśnie swoją opinię. Jakub Zdanowicz czekał na swoją kolej z wygenerowanymi raportami, Artur Michalik przysłuchiwał się wszystkiemu z zainteresowaniem, a Igor Pluski robił notatkę ze spotkania.

– Właściwie jestem pewna. Słuchajcie, chociaż i typ ofiary, i sposób uduszenia seledynową liną są takie same i niewątpliwie młody Domański chciał naśladować konkretnego seryjnego zabójcę, czyli dusiciela, to jednak wiele rzeczy odbiega od modus operandi tego drugiego. Przyglądając się zabójstwom dokonany przez Hieronima Włodawskiego w ostatnich ośmiu miesiącach, to jest od czasu, kiedy zaczął nam wysyłać zdjęcia swoich ofiar, zauważyłam kilka znaków szczególnych, które go charakteryzują. Po pierwsze, dziewczyny, które wybierał, były pomiędzy szesnastym a dziewiętnastym rokiem życia. Żaneta liczyła sobie już prawie dwadzieścia cztery lata. Po drugie, zawsze zostawiał ofiary w ustronnym miejscu, jednak blisko skupisk ludzkich, by następnego dnia ktoś mógł je znaleźć. Dlaczego? Zakładam, że nie chciał, by leżały dłuższy czas na ziemi. Albo oprócz oczywistej psychopatii ma osobowość narcystyczną i chciał, żebyśmy jak najszybciej docenili jego dzieło, albo nie chciał dopuścić do rozkładu zwłok przed ich znalezieniem. Dlaczego? Ponieważ jak sobie zapisałam w punkcie trzecim – spojrzała do swoich notatek – dusiciel przykładał dużą wagę do wyglądu kobiet. Układał ofiary w odpowiedniej pozycji. Cesał je i malował po uduszeniu, żeby prezentowały się pięknie.

I w tych dwóch punktach zabójstwo Żanety różni się od pozostałych morderstw. Tu jednak nie mam pewności, czy Domańskiemu zabrakło czasu na dokończenie dzieła, bo zjawiliście się za wcześnie, czy nie wiedział, że dusiciel tak robił, ponieważ nie podawaliśmy tego nigdy do publicznej wiadomości. Ale to mi też uświadomiło, że prawdopodobnie obaj zabójcy nie byli nawet w kontakcie, bo naśladowca nie przygotował się dobrze. Natomiast moją opinię niewątpliwie przeważył raport z analizy chemicznej lin. Mimo że lina Domańskiego i lina Włodawskiego wyglądają tak samo, są zrobione z zupełnie innych materiałów. Obie zostały skonstruowane z włókien poliamidowych, ale te oryginalne z nylonu, a ta od naśladowcy z perlonu. Minimalnie inny jest też splot.

– No i naśladowca odbył z ofiarą stosunek – zauważył Igor. – Z tego, co wiem, dusiciel nigdy nie spał ze swoimi ofiarami? – Chłopak miał bystry umysł i rzucało się w oczy, że lubi uczestniczyć w spotkaniach grupy.

– To prawda – przyznała Katarzyna. – To też istotna różnica. I uważam, że zrobił to z premedytacją. Informacje o tym, że dusiciel nie gwałcił ofiar ani że one nie odbywały z nim przed śmiercią dobrowolnego stosunku seksualnego, były ogólnodostępne.

– Dlaczego wybrał Żanetę? Czy uważasz, że przez przypadek? Znali się ze szkoły, może pomyślał, że tak będzie łatwiej zdobyć pierwszą ofiarę? – Mirek starał się zrozumieć. – Przyjechał w rejon, gdzie spędził dzieciństwo, i czuł się pewniej, kiedy przebywał w towarzystwie osoby, którą znał z dawnych lat. Może nawet miał ochotę dokonać zabójstwa w Warszawie, ale chcąc oddalić od siebie podejrzenia, znalazł seryjnego mordercę, którego łatwo mógł naśladować. Moim zdaniem, po analizie jego poczynań w stolicy, skrzętnie ukrywanych dzięki pieniądзом rodziców, on i tak kogoś w końcu by zabił.

– Myślę, że ofiary nie wybrał przypadkowo – powiedziała Katarzyna, opierając się o krzesło i zakładając nogę na nogę. – Ale nie chodziło o jego wygodę. Chciał uderzyć w nas albo w jednego z nas, pytanie tylko – dlaczego? Ja nie mam pojęcia. Musielibyście przesłedzić jego urządzenia, przeszukać dom, poszukać powiązań. Wątpię, żeby to było niezamierzone.

Świadczy o tym chociażby wiek ofiary. Jeżeli zamierzał zostać naśladowcą i ściągnąć winę na dusiciela, z pewnością przyłożyłby się bardziej i wiedziałby, że Żaneta jest starsza. Ale pamiętajmy także o tym, co ustalił Mirek odnośnie do jego przeszłości. Michał Domański od dawna miał problemy z prawem, fascynował się przekraczaniem wszelakich granic, ale nie był tak skrupulatny i dokładny jak większość seryjniaków. Sklasyfikowałabym go raczej jako rozpieszczonego dupka o psychopatycznych ciągotech, kolokwialnie mówiąc. Takiego, co to jest przyzwyczajony, że czegokolwiek nie wywinie, rodzice i tak mu pomogą. A tak na marginesie, to też ciekawe zachowanie, bo według mnie świadczy o jakimś rodzaju poczucia winy ze strony Domańskich. Nie zgłębiałam już dalej tematu i nie wiem, co chcieli mu zrekompensować takim zachowaniem. Ale wróćmy do Żanety.

– Nie zabił jej na miejscu pozostawienia zwłok, jak robił to dusiciel – wtrącił Kuba.

– Właśnie – przyznał Mirek. – Ciągnął za sobą zwłoki, zabił gdzie indziej.

– A co ze śladami ciągnięcia? – zapytał Igor. – Nie można ustalić, skąd prowadzą?

– Niestety, zaczynają się dopiero przy wejściu do lasu na trawie. Może wcześniej ją niósł, a może udusił właśnie tam. Nie wiemy.

– To też może świadczyć o jego niedojrzałości jako zabójcy – wtrąciła Katarzyna. – Bał się, że będą jakieś problemy, że Żaneta może krzyczeć, ściągnąć uwagę przechodniów, że coś pójdzie nie tak. Dlatego wolał zabić gdzie indziej. Obstawiałabym jednak miejsce, w którym czuł się bezpiecznie.

– Ale dlaczego nas wezwał? – Michalik po raz pierwszy zabrał głos. – Cały czas tego nie rozumiem.

– Może on też nie chciał długo czekać, aż gazety zaczną pisać o jego dziele? – podrzuciła pomysł Katarzyna. – Przeszacował swoje szanse na ucieczkę, nie zakładał, że będziecie w okolicy i zjawicie się tak szybko?

Głośny dźwięk fortepianu rozszedł się po sali i Mirosław pospiesznie wyciągnął z kieszeni telefon.

– Chopin? – Sarnecka powinszowała mu gustu muzycznego skinieniem głowy.

Uśmiechnął się do niej z dumą i dał znać zebranym, żeby wstrzymali na chwilę rozmowy.

– Podkomisarz Mirosław Zagórski, proszę mówić. – Przez kilka sekund słuchał z uwagą. – Dobrze, dziękuję. Jutro koło dziesiątej rano przyjedzie zespół techników kryminalistycznych. Okej. Jeszcze raz dziękuję, że pan zadzwonił. – Rozłączył się.

– Co jest? – Michalik spojrzał na niego z zaciekawieniem. – No, mów, widzę, że jesteś zadowolony.

– Tak. Mieliśmy rację. Michał Domański musiał gdzieś mieszkać. A skoro nie trzymał tu auta, a przynajmniej żadnego nie znaleźliśmy, zakładaliśmy z komendantem, że mógł wynajmować dom w okolicy szlaku.

– Nie mów, że go znalazłeś. – Michalik klasnął w dłonie.

– Tak. Dzwonił właściciel domku do wynajęcia. Jutro udostępni nam budynek. Twierdzi, że od czasu przekazania Domańskiemu kluczy nikt tam nie wchodził. Budynek znajduje się na końcu Zachełmia, zaraz pod lasem, w którym znaleźliśmy Żanetę.

– Nareszcie idziemy do przodu – przyznał komendant.

– Wpadłem na trop dlatego, że sprawdziliśmy i ostatnie logowanie telefonu Żanety pochodziło z tych okolic. Myśleliśmy, że na tym terenie tylko rośnie las, a okazało się, że ktoś wybudował dom – wyjaśnił. – Dobra, Kuba, a co ty dla nas masz? – Mirek oddał głos koledze.

Jakub Zdanowicz przecesał ręką zmierzwione rude włosy i zaczął mówić:

– Dostaliśmy w końcu bilingi i wykaz wiadomości tekstowych podejrzanego. Muszę powiedzieć, że wpływy jego zamożnych rodziców są imponujące, mianowicie na każdym możliwym kroku spotykałem się z opieszałością i przeciąganiem sprawy tak długo, jak tylko się da. Ale

wiadomo – nic nie trwa w nieskończoność. – Popatrzył po zebranych, a oni pokiwali głowami. – Ten Domański to niezły psychol. Trzymaj, Kaśka! – Podał jej teczkę z treścią wiadomości, jakie wymieniał z ludźmi. – Gdybyś potrzebowała zrobić jego profil psychologiczny, to myślę, że te wydruki mogą ci się przydać. Natomiast to, co jest ważne dla sprawy, to fakt, że w dniu zabicia Żanety dzwonił do niej i pisał. Umawiali się na spotkanie, ona odpowiadała z entuzjazmem i wywnioskowałem, że niczego nie podejrzewała. – Zrobiło mu się ciężko na sercu. Nie chciał nikomu się przyznać, ale obwinił się za jej śmierć. Żaneta wiele razy dawała mu do zrozumienia, że się jej podoba, ale on pozostawał obojętny. Może gdyby stanowili parę, do niczego takiego by nie doszło. – W każdym razie mamy dowody na to, że nie był przypadkowym turystą zastrzelonym przez Olgę.

– Mimo wszystko takie dowody nie wystarczą – wtrącił komendant. – Papugi Domańskich zmieniają gadkę i powiedzą, że na randce zostali zaatakowani przez dusiciela, biedny Michałek zemdłał, a kiedy się ocknął, pijana policjantka wzięła go za zabójcę i zastrzeliła. A kominiarkę na twarzy i kaptur włożył, bo było mu zimno.

Nikt nic nie powiedział, wszyscy wiedzieli, że komendant ma rację.

– Nie tak szybko – kontynuował Kuba. – Mimo że w telefonie nie znalazłem nic, co by potwierdzało jego chęć dokonania zabójstwa, to jednak w treści pojawia się pewna poszlaka. Przede wszystkim Domański wykazywał duże zainteresowanie dusicielem. Przejrzałem strony, które odwiedzał w internecie – czytał każdy możliwy artykuł na temat tego człowieka i jego ofiar. Przez ostatni miesiąc interesował się głównie nim, a to już jakiś dowód na to, że poczynania tego mordercy go fascynowały, i bardzo prawdopodobne, że chciał go naśladować. Ale najciekawsze jest coś innego. Sprawdziłem siatkę jego logowań z ostatnich czterech tygodni i okazało się, że był w domu Hieronima Włodawskiego.

Zebrani spojrzeli na niego z zainteresowaniem.

– Cholera – zakłęła Katarzyna i zmarszczyła czoło. – Dałabym sobie rękę odciąć, że nie byli w zmowie. Zbyt wiele różnic w sposobie zabijania... – Zamyśliła się.

– Ale możesz mieć rację – pocieszył ją Kuba. – To, że był u niego w domu, nie znaczy, że się z nim widział. Ma w chmurze zapisane kilka zdjęć z tego, nazwijmy to, zwiedzania. Zawsze samotne selfie z pełnym uśmiechem – wyjaśnił. – Sznur równych, białych zębów i głupia mina. Ale nic więcej. Słuchajcie, gdyby nie fakt, że sam tam gościłem, nigdy nie odgadłbym, że to willa Włodawskiego. Żadnych atrybutów świadczących o zabijaniu, śmierci, śledzeniu ofiar czy jakichkolwiek innych szczegółów, które mogłyby wskazywać na zainteresowanie zbrodniami popełnionymi przez tego człowieka – nie ma na fotografiach z tego miejsca. Jednak moim zdaniem to nie może być przypadek, że ekscytując się dusicielem, wdarł się do domu Hieronima. To jakaś chora fascynacja.

– Uważasz, że był jego psychofanem i dostał się do jego domu bez jego wiedzy? – Mirek wolał się upewnić, czy dobrze rozumie, co Kuba miał na myśli.

– Tak obstawiam – potwierdził Kuba.

– Ale skąd Michał Domański mógł wiedzieć, kim jest dusiciel, jeżeli oni obaj nie byli w zмовie? – trzeźwo zapytał Michalik.

– Nie wiedział – strzeliła Katarzyna. – Za to po serii artykułów w gazetach i postów w mediach społecznościowych mógł przypuszczać, że będziemy o to podejrzewać Hieronima. I pewnie podziwiał go za granie z nami w kotka i myszkę. Być może sam też chciał się z nami pobawić, ale przy pierwszej popełnionej zbrodni wolał zrzucić winę na kogoś dobrze nam znanego. W sumie rozsądne posunięcie, gdyby się tak zastanowić.

– Brzmi, jakbyśmy mówili o jakiejś internetowej grze – wtrącił Kuba. – Chcesz wygrać z policją, więc wcielasz się w awatara najgroźniejszego złoczyńcy. Nieuchwytnego zabójcy ściganego przez prawo.

– Dokładnie tak – przytaknęła Katarzyna.

– Dlaczego nie zamknęliście Włodawskiego, skoro wiecie, gdzie mieszka, i zyskaliście pewność, że jest dusicielem? – zapytał w końcu Igor, który nie znał całej sprawy.

– Bo nie możemy – przyznał Mirek. – Nie mamy dowodów. Facet posiada alibi na każdą noc, podczas których zabijano kobiety. Jego telefon

logował się wtedy w domu. No i kolejna rzecz, on też zatrudnił dobrego adwokata. Wystosował przeciwko nam pozew o nękanie. Twierdzi, że uwzięliśmy się na niego, bo jest byłym więźniem, że go szkalujemy i utrudniamy powrót do społeczeństwa, że z braku dowodów i własnej nieudolności typujemy go na zabójcę tylko z powodu seledynowej liny, którą kiedyś udusił dwie dziewczyny, za co odbył już karę. Wyszedł na wolność i stał się dobrym człowiekiem. Odpokutował i mamy go zostawić w spokoju.

– Przepraszam, że zapytam... – Niepewnie spojrział na Kubę Igor. – Ale czy jesteście pewni, że to on?

– Tak. Z całą pewnością. Hieronim Włodawski to bardzo inteligentny psychopata. Doskonale wie, co, kiedy i jak robić, żeby nie zostawić po sobie żadnego śladu. Co więcej, za każdym razem, kiedy z nim rozmawiałem, a rozmawialiśmy kilkakrotnie, miałem wrażenie, że śmieje mi się w twarz. Trudno to wytłumaczyć. To jest inteligentny i elegancki mężczyzna. Zawsze opanowany, a jednak w jego oczach widać obłąd. To taki polski Hannibal Lecter – wyjaśnił Jakub. – Nie jest łatwo cokolwiek mu udowodnić, ale nawet Hannibal został w końcu schwytany.

– Słuchajcie – wtrąciła się Sarnecka – może trzeba poszukać głębiej.

– To znaczy? – zaciekawiał się Mirek.

– Skoro facet kontroluje teraz wszystko, co robi, i nie pozwala sobie na błędy, gdzieś musiał się tego nauczyć. Poprzednie zabójstwa nie były na tyle idealne – pokazała cudzysłów palcami – żeby nie trafić do więzienia. Wtedy zebrano wystarczające dowody i odsiedział swoje.

– Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz... – strapił się Kuba.

– A ja chyba wiem – podchwycił Mirek. – Skoro musiał się nauczyć, jak nie zostawiać śladów, jak rozmawiać z policjantami, jak wodzić za nos służby, to musi być po tym ślad, bo mógł to robić tylko w więzieniu. Po wyjściu od razu zaczął zabijać.

– Tak, to miałam na myśli. – Sarnecka postukała końcówką długopisu w stół. – Trzeba pojechać do więzienia i prześwietlić wszystko, co się da. Jeżeli korzystał z biblioteki, to z jakich książek, jeżeli brał udział

w szkoleniach psychologicznych, a wiadomo, że musiał, to w jakich, jeżeli uzyskał dostęp do internetu, to przejrzeć historię wyszukiwania. Może to rzuci na sprawę jakieś światło, dostarczy dowodów albo chociaż pomoże nam go lepiej zrozumieć i ustalić następny krok.

– Dobry pomysł – przyznał komendant i odchrząknął głośno. Nie cierpiał klimatyzacji, zawsze powodowała u niego anginę, ale w małej konferencyjnej, w której zazwyczaj się spotykali, nie dało się inaczej wysiedzieć. Dobudowano ją do komendy i pokryto czarną blachodachówką. Zimą można było zmarznąć, ale latem przebywanie w tym miejscu w kilka osób bez klimatyzacji groziło zbiorowym omdleniem. – Kuba, pojedziesz tam jutro z Kaśką.

– Ma się rozumieć, szefie. – Zasalutował żartobliwie młody policjant.

– Igor – komendant zwrócił się do asystenta – załatw od prokuratora Kowalika nakaz przeszukania domu Włodawskiego.

Wszyscy zebrani zwrócili głowy w jego kierunku.

– Skąd pomysł, że na to przystanie? – zapytał Mirek. – Raz już tam byliśmy, po dwóch pierwszych morderstwach, i nic nie znaleźliśmy. Od tego czasu Kowalik ciągle powtarzał, że musimy sobie radzić sami, bo adwokaci Hieronima nas pogrążą, i że nie wyda kolejnego nakazu bez solidnych dowodów wskazujących, że to faktycznie on. A jak wiemy, nie mamy żadnych dowodów, nawet tych niesolidnych.

– Być może. Ale obecnie Kowalikowi zależy na dwóch rzeczach – powiedział wyraźnie Michalik. – Po pierwsze, chce ukarać kogoś za śmierć Żanety i najłatwiej jest mu dla przykładu wyjechać Olgę, ale dobrze wie, że ona nie zrobiła jej krzywdy. Może mieć do niej żal, że nie dopilnowała dziewczyny czy też że nie odebrała telefonu, kiedy Żaneta dzwoniła do niej być może po pomoc, ale dobrze wie, że zabójcą jest jeden z dwóch omawianych właśnie mężczyzn. I w tym miejscu przechodzimy płynnie do drugiego podpunktu. – Artur Michalik pokazał cyfrę na palcach prawej dłoni. – Jeżeli Robert Kowalik wierzy w teorię Domańskich lub chce w nią wierzyć, bo mu tak wygodniej, musi założyć, że zabójstwa dokonał prawdziwy dusiciel. Zrobi więc wszystko, by go dopaść i udowodnić, że to

on. Poza tym myślę, że kiedy będzie miał po swojej stronie prawników tych milionerów, adwokaci Hieronima Włodawskiego raczej przestaną być dla niego groźni. A sami Domańscy bardzo chętnie przystaną na wszystko, byle odciągnąć podejrzenia od ich syna.

– Co za popieprzone czasy, że musimy liczyć na łaskę kasiastych ludzi, żeby móc wykonywać swoje obowiązki. – Westchnął Kuba i pokręcił głową z niesmakiem.

– Czasy zawsze są takie same i ludzie też – odpowiedział komendant. Wiele już widział i słyszał od starszych kolegów na emeryturach. Wcale nie uważał, żeby żyli w najgorszym możliwym okresie w dziejach. W latach dziewięćdziesiątych to się dopiero działo. – Uznaj po prostu, że gramy kartami rozdanyymi z talii. Są, jakie są, ale jak umiejętnie rozegrasz sytuację, możesz wygrać wszystko – skwitował Artur Michalik.

Albania

Wtulał się w jej miękką skórę, chłonał jej zapach, tak dobrze znany, a zarazem tak utęskniony. Ostatnimi czasy Olga nie była dla niego zbyt wylewna i takich chwil bardzo mu brakowało. Zastanawiał się, czy gdyby nie sytuacja, w jaką się wplątali, gdyby po prostu przyjechali tu na wakacje, ich sprawy też by się tak potoczyły? Czy leżeliby teraz wtuleni w siebie, wiedząc, że znów muszą sobie bezgranicznie zaufać? Ale czy to ważne, co by było, gdyby...?

– Cieszę się, że między nami jest dobrze – powiedział, wtulając się w nią jeszcze mocniej.

– Ja też – odpowiedziała cicho. Nie chciała obudzić śpiącej w salonie Beaty. Obróciła się do niego przodem. – Kornel, jaki mamy plan?

– Będziemy ukrywać ją w mieszkaniu, ile będzie trzeba, o to się nie bój – uspokoił żonę.

– Tak, wiem, ufam ci i wiem, że jej nie wydasz, mimo że zabiła człowieka i że to bardzo źle wpłynie na twoją pracę... – Dopiero teraz pomyślała o nim. Wiele ryzykował. Nie każdego byłoby stać na takie poświęcenie.

– Tak – przyznał. – Być może firma tego nie przetrwa. Ale jeżeli odkryjemy, kto za tym wszystkim stoi, nie będzie tak źle. Zatem jest to również w moim i Clausa interesie.

– Myślisz, że zostaliście celowo wciągnięci w jakąś rozgrywkę?

– Bez dwóch zdań. Claus mówił mi, że tym razem nastąpiła zupełna zmiana zasad współpracy. Do gry weszli ludzie, których nie znał, i prawda jest taka... Prawda jest taka, że on podejrzewał, że tak się stanie, że celowo pomniejszają liczebność ochrony, by przeprowadzić zamach.

– Ale przecież w Tiranie też była strzelanina?

– Tak, ale nikomu nie stała się krzywda. Tam zamachowiec chybił, a służby ochrony państwa od razu go ujęły. Gorzej sytuacja wygląda w Sarandzie. Pomijając już całe zamieszanie, jakie spowodowała śmierć Amira, i konieczność wyłonienia kolejnego kandydata, czyli przedłużenie elekcji urzędującego prezydenta i dodatkowy czas na kampanię wyborczą, to logiczne jest, że firma Schmidta otrzyma pozwy o odszkodowanie. Jeżeli Albańczycy wygrają, Claus może zapomnieć o godnej emeryturze, a my o mieszkaniu nad morzem.

– Mieszkaniu nad morzem? – Zmrużyła oczy. – Czy ja o czymś nie wiem?

– To miała być niespodzianka. Myślisz, że dlaczego tyle pracuję? Chciałem, żebyśmy do czegoś doszli, zarobili kasę i żyli spokojnie. Nie wiedziałem, że tyle cię to kosztuje, a kiedy powiedziałaś, że chcesz rozwodu, całkiem się załamałem. Olga... – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Myślisz, że dla kogo ja to robię, jak nie dla nas? Ale rozumiem też twój punkt widzenia. Może faktycznie zostawiłem wszystko na twojej głowie, może było mi tak wygodniej. Wiem, że tego nie chcesz i że powinienem wrócić. Zresztą teraz to już chyba nawet będę musiał.

– Pomyślimy nad tym potem... – Westchnęła i pogłaskała go po głowie. – Mamy teraz inne zmartwienia. Wiem, że gdyby nie ta sprawa z Beatą, i tak byś tu został, by wyjaśnić sprawę, prawda?

– Dobrze mnie znasz. – Uśmiechnął się do niej. – I pewnie szukałbym zabójcy, a to błędne rozumowanie. Wiemy, kto strzelał, i nic nam to do sprawy nie wnosi. Musimy zejść głębiej, dokopać się do tego, kto wydał polecenie. Sprawa okazuje się bardziej poplątana, niż nam się z Clausem wydawało. I jest jeszcze coś, co musisz wiedzieć.

– Nie strasz mnie – wykrztusiła, odsuwając się lekko od niego. – Zawsze, kiedy tak mówisz, przechodzi mnie dreszcz i wiem, że to zwiastuje kłopoty.

– Spokojnie – powiedział, choć wcale nie był spokojny. – Albańczycy zabrali mi paszport.

– Co? – niemal krzyknęła. – Dlaczego?

– Zabrali go wszystkim obcokrajowcom pracującym przy wiecu. Podobno do wyjaśnienia sprawy. Mamy zakaz opuszczania kraju.

– Do cholery, Kornel, to nie są przelewki, oni szukają kozła ofiarnego i jak nie rozwiążemy tej zagadki, to zrobią go z ciebie!

– Być może... – przyznał jej rację. – Coś się złego tutaj dzieje i nie wiem co, do cholery. Ale się dowiem! – Zacisnął usta i przygryzł od wewnątrz wargę. Poczł smak krwi w ustach.

– Dowiemy się. My się dowiemy – poprawiła go, akcentując słowo „my”. – Z samego rana zadzwonię do Otylii. Jesteśmy w tym wszystkim razem. Pamiętaj.

Nie musiała mówić nic więcej. Doskonale wiedział, że tylko tak będą mogli zdobyć potrzebne im informacje. Nie mogli liczyć na żadne oficjalne kanały. Mieli siebie i tylko sobie mogli ufać. Może to i dobrze. Ich duet działał niegdyś jak świetnie funkcjonujący szwajcarski zegarek i nadszedł czas, by do tego wrócić.

Polska, posesja Hieronima Włodawskiego, następny dzień

Mirek Zagórski przestępował nerwowo z nogi na nogę. Przy płocie Włodawskiego stali już od piątej czterdzieści pięć, ale przed szóstą i tak nie mieli prawa wejść. Zastanawiał się, czy rzeczywiście znajdą tam coś nowego czy nie strzelą sobie znowu w przysłowiowe kolano. Ostatnim razem, poza wiszącą w przedpokoju seledynową liną nie wyszukali nic, co mogłoby stanowić obciążający dowód w sprawie.

Hieronimowi nie brakowało tupetu. Każdy przeciętny morderca schowałby tę linę na czas przyjazdu policji, zwłaszcza że jego adwokaci byli informowani o wydanym nakazie przeszukania domu. Ale Włodawski specjalnie prowokował i podjudzał policjantów, igrał z nimi, bawił się i nie traktował poważnie. Czuł się bezkarny i wyśmiewał system sprawiedliwości w możliwie najbezczelniejszy sposób. Wieszał seledynową linę na haku w przedpokoju, tak by wszyscy od razu ją widzieli. I co? I gównu mu mogą zrobić. Taką linę można było kupić w każdym sportowym sklepie. Poza nią nie mieli nic. Jeżeli i tym razem niczego nie znajdą, tylko przyłapanie dusiciela na gorącym uczynku będzie wystarczającym dowodem jego winy.

– Ten człowiek sobie z nami pogrywa – zaczął rozmowę Robert Kowalik w oczekiwaniu na rozpoczęcie przeszukania.

Mirek wolał nie odzywać się pierwszy, rzucił w jego stronę jedynie „dzień dobry” kilka minut temu. Nie czuł potrzeby rozmowy z kimś, kto chce zaszkodzić jego policyjnej partnerce. Nie miał zamiaru kierować złości pod jego adresem, ale przyjaźnić się też nie. Poczł nawet dziką

satysfakcję, widząc, że Robert czuje się niekomfortowo, utrzymując taki dystans, i dotyka go to bardziej niż zwykle chamstwo.

– Tak – odpowiedział posępnie i dalej patrzył w stronę nowoczesnego domu z czarną elewacją i ogromnymi szybami.

– Przekazaliśmy postanowienie o przeszukaniu domu jego adwokatowi. Podobno samego zainteresowanego nie będzie – Robert próbował nawiązać rozmowę. – Mecenas Bruździk jest upoważniony, by otworzyć nam drzwi. Jak oznajmił, jego klient przebywa teraz na wakacjach w luksusowym kurorcie. – Kowalik kopnął ze złością leżący na ziemi kamień.

– A co panowie tu robią? – wybełkotał zataczający się po ulicy miejscowy pijaczyna. Te rejony z pewnością nie figurowały w rejestrach jako jego miejsce zamieszkania. Zagórski podejrzewał, że w okolicy musi się znajdować jakiś całodobowy sklep monopolowy. Albo przynajmniej taki, który otwierany jest o szóstej rano.

– Stoimy – odpowiedział zgodnie z prawdą i przyjrzał mu się uważnie. Wyglądał dosyć pospolicie. Miał na sobie brudne, podarte dżinsy i ciemną wiatrówkę zapiętą pod szyję. Zaniedbana broda, czerwona cera ze zmarszczkami i brud widoczny najbardziej za paznokciami. – Nie można? – zadał dodatkowe pytanie, widząc, że człowiek ten kiwa się, ale nie odchodzi.

Mężczyzna spojrział na nich, jakby byli ograniczeni umysłowo, i zatoczył się na chodniku.

– A nie, no, można, można – przytaknął. – Ale nie wiecie, że to miejscowy morderca jest? Nie boicie się, że was zabije? – Popatrzył na nich jak na głupców pchających się w ramiona śmierci.

– Siedział w więzieniu, wiemy. Może pan iść dalej – pogonił go prokurator. – No już! – krzyknął i zrobił krok w jego kierunku. Nie trzymał emocji na wodzy. Nie był w stanie się opanować. Tak naprawdę powinien zostać odsunięty od sprawy, ale ponieważ dwóch prokuratorów przebywało właśnie na urlopie, a trzeci złamał nogę i pozostawał na zwolnieniu lekarskim, Kowalik musiał ją nadzorować. Przynajmniej przez jakiś czas. I miał zamiar ten czas dobrze wykorzystać.

– Ja tam się nie wtrącam. – Mężczyzna podniósł znacząco ręce w geście poddania. Smród od niego doszedł do Zagórskiego i Kowalika i obaj zmarszczyli nosy. – Ale tu nic nie znajdziecie – powiedział pewnym głosem, machnął ręką i odszedł. Dopiero teraz mogli zauważyć plamy od fekaliów na jego spodniach.

Mirek spojrział na Roberta znacząco. Czyżby ten miejscowy pijaczyna wiedział coś, o czym oni nie mają pojęcia?

– Pan poczeka – zawołał i podbiegł do niego.

– Aaa! Teraz to poczeka. – Podrapał się po plecach. – A wcześniej to wam śmierdziałem, co? – wyrzucił mu.

– No, nie za ładnie pan pachnie, ale możemy zawrzeć układ. Podrzucimy pana do Brata Alberta, dostanie pan posiłek i nowe ubranie, no i wykąpie się pan, a w zamian opowie nam, co pan wie na temat właściciela tej posesji.

– Chłopcze... – Mężczyzna wyciągnął w jego kierunku palec wskazujący i pomachał nim na boki. – Ja jestem porządnym obywatelem, z psami nie idę na układy. – Był ewidentnie pijany, ale przyswoił sobie zasady, do których, mimo stanu nietrzeźwości, nadal się stosował.

– Nie, to nie – Zagórski zirytował się i odwrócił.

– Ale jak dasz dwie dyszki, to może coś ci powiem. – Zatrzymał go.

– Dobra. – Mirek westchnął i sięgnął do kieszeni. Rozejrzał się dookoła, czy nikt ich nie obserwuje. – Cholera, mam tylko pięćdziesiąt złotych. – Nie lubił płacić za informacje, ale tym razem czuł, że może być warto.

– Przyjmę i ten nominał – błysnął elokwencją. – Niech tam będzie moja strata. – Zaśmiał się chrapliwie i wyciągnął dłoń po pieniądze.

– Zaraz, zaraz – Mirek powstrzymał go. – Najpierw informacja.

Żuł przysunął się do niego na tak małą odległość, że Zagórski ledwo powstrzymał odruch wymiotny.

– Sprawdź pan dom na Łączki piętnaście. Wiem, że ten cały Włodawski tam chodzi.

– Może ma tam kochankę, odwiedza babcię czy robi jeszcze coś innego. Co z tego, że tam chodzi? – Już miał schować pieniądze z powrotem do portfela, kiedy mężczyzna powstrzymał go.

– To jego dom jest – wyjaśnił przepitym, ściszoneg głosem. Wydawało się jednak, że nie zmyśla. – Wiem, co mówię. Dużo z ludźmi gadam, to i dużo wiem. Ale jakby co, to mnie tu nie było i nic nie mówiłem. Z psami nie gadam, każdy to wie. – Chwycił szybko trzymaną przez policjanta pięćdziesiątkę i się oddalił, zapewne w kierunku sklepu.

– Co tak długo? – zapytał prokurator Kowalik, kiedy Mirek pojawił się przy posesji. Podkomisarz nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ zaskoczył ich dźwięk otwieranej furtki. Mecenas Bruździk był już w domu i być może słyszał przez domofon wszystko, o czym wcześniej rozmawiali. Mimo że nie rozmawiali dużo, obaj zaklęli w myślach z powodu swojej nieuwagi.

Wrocław, ten sam dzień, zakład karny

Jakub Zdanowicz i Katarzyna Sarnecka siedzieli w bibliotece zakładu karnego, czekając na ludzi, z którymi umówili się na rozmowę. Ich przyjazd, a zwłaszcza sprawa, z jaką przybyli, spotkał się z niemałym poruszeniem. A przynajmniej tak się wydawało pani psycholog. Widocznie Hieronim Włodawski zapadł w pamięć pracownikom więzienia. Przecież nie pierwszy raz stykali się z pytaniami śledczych podejrzewających recydywę u dawnego więźnia. A mimo to Katarzyna miała wrażenie, że reakcja kobiety, z którą kontaktowała się wcześniej przez telefon, była nieadekwatna do sytuacji. Trzeba będzie szczególnie temu się przyjrzeć.

Omiotła wzrokiem regały z książkami. Zmrużyła oczy, chcąc przeczytać z oddali widoczne na grzbietach tytuły. Dobrze je знаła. Samo pomieszczenie nie należało do nowoczesnych – zwykła sala, ze ścianami pomalowanymi na beżowo, z brązowymi zasłonkami w oknach i zużytymi meblami z jasnobrązowej sklejki. Siadając na krześle przy porysowanym biurku, od którego odchodziły boczne klejone listwy, poczuła ogromną chęć wzięcia szybkiego prysznicza zaraz po wyjściu z zakładu. Zastanawiała się, dlaczego księgozbiór w bibliotece był albo całkiem nowy, albo mało używany. Oprócz tytułów tradycyjnych dzieł spostrzegła całkiem sporo egzemplarzy książek zaliczanych do literatury psychologicznej i poradników. I to nowych, wiedziała o tym, nawet nie musiała sprawdzać daty wydania, ponieważ znała niektóre z nich.

Zwróciła się w stronę drzwi, kiedy do sali wszedł niski, wychudzony mężczyzna, na którego głowie królowały głębokie zakola, nadające mu dużo poważniejszy wygląd, niż świadczyłyby jego PESEL. Zaraz za nim kroczyła średniego wzrostu, mało urodziwa kobieta.

– Bartek?! – Kuba rozpromienił się i wstał z krzesła, wyciągając rękę na przywitanie. – Stary! Sto lat cię nie widziałem. W więzieniu robisz? – zdziwił się. Widok kolegi ze studiów w takim miejscu był zaskoczeniem, nie tego się spodziewał.

– I kto to mówi?! – Mężczyzna uścisnął go i klepnął po ramieniu. – Widać, nie ja jeden zboczyłem ze ścieżki wielkich korporacyjnych pieniędzy na rzecz ładu, prawa i porządku – zażartował.

Kiedy po przywitaniach wszyscy usiedli przy stole, dyskusję zaczął więzienny informatyk:

– No dobra, co chcecie wiedzieć? Rozumiem, że rozmawiamy o Hieronimie Włodawskim, tym samym, który wyszedł rok temu na wolność?

– Tak jest – przyznała Katarzyna Sarnecka. – Przypuszczamy, że znów zaczął zabijać, i potrzebujemy informacji odnośnie do tego, czym zajmował się w więzieniu.

– Dlaczego mówi pani, że znów? I skąd te przypuszczenia? – zdziwiła się Monika Bielawska i wyprostowała na krześle. Zdecydowanie nie podobały jej się spekulacje na temat byłego osadzonego, a Katarzynę Sarnecką od razu zaliczyła do grona osób, za którymi nie przepada.

– Odkąd ten człowiek wyszedł na wolność, na terenie Dolnego Śląska znaleźliśmy osiem ciał kobiet. Dodam, że zostały uduszone za pomocą seledynowej liny, a wiekiem oraz urodą nawiązują do poprzednich jego ofiar – powiedział Kuba, wzrokiem dając znać Kaście, żeby nie wdawała się z tą kobietą w potyczki słowne. Zrobił to dyskretnie, żeby tamci nie widzieli. Wyczuł, że między paniami może dojść do scysji, że strażniczka więzienna jest nastawiona buntowniczo w stosunku do pani psycholog. Wolał dać znak koleżance, żeby nie okazywała emocji.

– To jeszcze nie znaczy, że jest winny – zaprotestowała Monika, choć zdawała sobie sprawę, że zbyt mocno go broni.

Katarzyna Sarnecka chciała zapytać wprost, czy Bielawską łączyło coś z dusicielem, ale przypuszczenie wydawało jej się zbyt absurdalne. Takie rzeczy dzieją się chyba tylko na filmach. Która normalna, zdrowa kobieta

chciałaby się wdać w romans z psychopatą? Zamyśliła się na chwilę. A co to znaczy normalna? Jako psycholog nie powinna w ten sposób klasyfikować ludzi. A takie historie przecież się zdarzały.

Miała kiedyś pacjentkę, która nawiązała kontakt z więźniem i romansowała z nim listownie. Tak, teraz sobie przypominała. Pani Agata, która była bita i poniżana całe życie przez rodziców alkoholików, zatrzymana kilkakrotnie w młodości za drobne kradzieże. Kiedy dowiedziała się, że człowiek, który śmiertelnie potrafił jej ojca, ponieważ prowadził pod wpływem alkoholu, trafił do więzienia, poczuła nieodpartą potrzebę porozmawiania z tym mężczyzną. Chciała mu wybaczyć, bo choć z trudnością się do tego przyznawała, ten człowiek uczynił jej życie znośniejszym. Po pierwszym spotkaniu udała się za jakiś czas na drugie i trzecie widzenie, aż odkryła, że nie może żyć bez rozmów z mordercą ojca. Kiedy Tomasz T. wyszedł na wolność, pobrali się.

– Rozumiem, że była pani jego strażniczką? – Słowa Jakuba wyrwały Katarzynę z zamyślenia.

– Byłam jego wychowawczynią – poprawiła go niemal urażona. – Chyba zna pan takie wyrażenie?

– Owszem – przytaknął, nie zważając na jej słowne zaczepki. Przeciwnie, starał się zyskać jej sympatię. – Wychowawca, czyli funkcjonariusz więzienny, powołany do prowadzenia oddziaływań penitencjarnych i zapobiegania negatywnym wpływom podkultury więziennej – wyrecytował z pamięci, posyłając jej jeden ze swoich znanych figlarnych uśmiechów. Chciał w ten sposób nieco rozładować napiętą atmosferę.

– Zgadza się – przyznała.

– Jak dobrze się znaliście? – Sarnecka wrzuciła kobietę na minę, oczekując w napięciu na odpowiedź, czy da się złapać. Dała.

– Myślę, że bardzo dobrze – przyznała, dopiero po chwili reflektując się, że pytanie nie brzmiało: „jak dobrze znała więźnia”, ale „jak dobrze znali się oboje”. – Myślę, że ten człowiek – nazwała go tak z powodu chęci

oddalenia emocjonalnego zabarwienia wypowiedzianych słów – to porządny obywatel, który został wrobiony w te okropne zbrodnie.

Monika Bielawska była kobietą o przeciętnej urodzie: mniej więcej metr sześćdziesiąt wzrostu, mysie włosy niedbale spięte w kucyk i szare oczy, raczej bez wyrazu. Jednak mówiąc o Hieronimie Włodawskim, wykazywała pewne pobudzenie, które do niej nie pasowało.

– Skąd te wnioski? – Jakub musiał przyznać, że w tym jednym zazdrości Włodawskiemu. Pozyskał grono tak zagorzałych wielbicielek, jak jemu nigdy się nie udało. Nawet tutaj, kiedy siedział w więzieniu, potrafił oczarować strażniczkę. Roztaczał jakiś urok, czar czy może im groził? Zdanowicz nie miał pojęcia, ale za każdym razem, kiedy dochodziło do zbrodni, jakaś kobieta zarzekająca się na wszystkich świętych i życie matki twierdziła, że Hieronim przebywał wtedy z nią. Co ciekawe, właściwie zawsze alibi dawała mu inna dziewczyna. Tylko przy dwóch pierwszych ciałach, znalezionych w krótkim odstępie czasu, była to ta sama osoba. W dodatku wszystkie zgodnie twierdziły, że nic nie łączy ich z Włodawskim za wyjątkiem niezobowiązującego seksu. Mirek nie uważał zatem, żeby kobiety mogły być szantażowane zdjęciami czy filmikami z łózkowych eskapad.

Monika Bielawska spojrzała na niego z politowaniem.

– Jeszcze chwila i sam zacznę w to wierzyć – powiedział, nie usłyszawszy odpowiedzi na swoje pytanie.

– Po co mam odpowiadać. Wy już i tak go osądziliście.

– Od tego jest sąd, droga pani – nie wytrzymał. Zirytował się, bo pomimo wszystko był policjantem i zadawał pytania. A ona nie chciała współpracować.

– Spokojnie. – Sarnecka starała się opanować sytuację. – Wierzę, że może pani tak czuć. Być może to my się mylimy, ale właśnie dlatego ważne jest, żebyście przekazali nam wszystkie możliwe informacje. – Spojrzała nieco przyjaźniej na strażniczkę. – Może się przejdziemy? Pokaże mi pani jego celę i miejsca, w których lubił przebywać, a panowie porozmawiają o technicznych rzeczach?

Monika ucieszyła się, że może wstać od stołu. Siedząc przy nim, czuła się jak na przesłuchaniu. Nie tylko Włodawskiego już osądzili, ją też. Dokładnie to widziała.

– To nie jest tak, jak pani myśli – powiedziała, kiedy znalazły się na korytarzu.

Była dwunasta, czas, kiedy wszyscy więźniowie znajdowali się na spacerunku, w siłowni lub na zajęciach rozwojowych. Przechodziły wąskim balkonem okalającym dużą salę. Kratownice otwarto, a kilku strażników wyrywkowo sprawdzało, czy w celach nie ma przedmiotów, które nie powinny się tam znaleźć.

– Okej – zgodziła się Sarnecka, przyglądając się tym więziennym rytuałom. – Być może faktycznie oceniłam panią przed poznaniem całej historii. Ale odnoszę wrażenie, że pani go w jakiś sposób uwielbia. Nie wiem, dlaczego tak sądzę, mylę się?

– Nie będę kłamać – przyznała Monika i przystanęła przy poręczy. – Rzeczywiście zrobił na mnie duże wrażenie. Może „uwielbienie” to złe słowo, ale ja go chyba podziwiam.

– Czy mogę wiedzieć, za co? – zdziwiła się Sarnecka.

Bielawska omiotła ją spojrzeniem od stóp do głowy i uśmiechnęła się krzywo. Skanowała wzrokiem buty na wysokiej szpilce, szczupłe, długie nogi, ołówkową bordową spódnicę i elegancką bluzkę tego samego koloru. A do tego idealny makijaż.

– Pewnie nie należy pani do osób, które cierpią na niedostatek uwagi i szacunku ze strony mężczyzn?

– Rozumiem, że pani cierpi? – odbiła piłeczkę.

– Owszem – powiedziała bez emocji. Po prostu stwierdziła fakt. – Ale pracując w tym miejscu, nauczyłam się, że nie mogę przychodzić do pracy wypielegnowana jak do biura w korporacji. Spędzając czas wśród gwałcicieli, morderców i ćpunów, kobieta szybko pragnie stać się niewidzialna, proszę mi wierzyć.

– Do tej pory tak na to nie patrzyłam – przyznała jej rację Sarnecka.

– No właśnie. – Monika splotła ręce na klatce piersiowej. – Dlatego staram się być jak najmniej kobieca. Początkowo byłam po prostu sobą, ale osadzeni szybko wybili mi to z głowy. Rozumie pani, o czym mowa? Zaczepki, docinki, niewybredne, wulgarne gesty. Nie powiem, parę razy się wystraszyłam. Po jednej nieudanej próbie gwałtu przełożeni zaproponowali mi przeniesienie do zakładu karnego dla kobiet. Twierdzili, że płęć piękna nie powinna pracować z bandziorami, że dla nas bezpieczniejszym miejscem są więzienia dla kobiet.

– Ale pani nie chciała?

– To by znaczyło ucieczkę, a ja nie uciekam. Ja się nie poddaję, tylko dostosowuję do sytuacji i idę naprzód. – W jej oczach pojawiło się coś na kształt zacięcia.

– Czy Hieronim Włodawski był inny? – Sarnecka postanowiła przejść do meritum. – To znaczy inny od tych więźniów, o których pani przed chwilą mówiła?

– Tak. – Rysy jej twarzy złagodniały. – On był, niech mnie pani źle nie zrozumie – uśmiechnęła się z lekkim wstydem – on był dżentelmenem.

– Dżentelmenem? Aż tak? – zdziwiła się Sarnecka. Tworząc jego portret psychologiczny, uznała go raczej za zadufanego w sobie narcyza.

– Nie lubił, kiedy kobiety cierpiały. Nie wiem, jak to opisać, ale gardził wszystkimi więźniami, którzy krzywdzili swoje żony czy partnerki. Nie cierpiał damskich bokserów, oprawców i gwałcicieli. Mówił nawet, że dla kobiety najgorszym, co może ją w życiu spotkać, jest poślubienie mężczyzny. Zwłaszcza takiego, w którym rzeczywiście jest zakochana, bo to początek jej końca.

– Bardzo interesujące – przyznała Sarnecka. – Te słowa wiele wniosą do śledztwa.

– Hieronim był spokojny – ciągnęła dalej Monika. – Lubił czytać, nigdy nie wdawał się w bójkę ani kłótnie. Dużo czasu przeznaczwał na rozwój osobisty. Przeczytał chyba wszystkie poradniki z naszej biblioteki. Co więcej, polecił swoim prawnikom zakupić kolejne egzemplarze w ramach daniny dla naszej placówki.

- Czy będę mogła dostać spis tych lektur? – poprosiła pani psycholog.
- Oczywiście, przygotuję go dla pani i prześlę mailem.
- Dzięki. Czy osadzony miał tu przyjaciół? Nawiązał z kimś relację? Utrzymywał kontakt ze światem zewnętrznym?
- Nie przyjaźnił się z nikim. Cały pobyt spędził w osobnej celi.
- Dlaczego? – zdziwiła się Sarnecka. – To chyba nie jest normą, jeżeli więzień nie wykazuje agresji?
- Ale jeżeli ma pieniądze, to już jest – przyznała szczerze.
- Rozumiem. A on je ma – skwitowała.
- Tak, ale też się z tym nie obnosił. Nie groził, że nas wykończy, że wynajmie bandziorów, którzy pozabijają nasze dzieci, nie próbował nas przekupywać, żebyśmy mu coś załatwili.
- Czyli ta pojedyncza cela nie była przekupstwem? To chyba tak zazwyczaj się załatwia?
- Nie w tym przypadku. Zakłady karne mają problemy finansowe, dlatego przystępują do różnych programów. Między innymi istnieje program: „Jedna cela, jeden więzień”, w którym można legalnie zapłacić za osobną celę. Pieniądze zasilają więzienny budżet i przeznaczone są na nowy sprzęt do siłowni czy meble. Sama pani widzi, że niektóre pomieszczenia wciąż wyglądają tak samo jak pięćdziesiąt lat temu. – Wskazała na celę, przed którą stały. Ze ścian łuszczyła się beżowa farba olejna, w kątach stały trzy rozwalające się prycze, a przetarta, podziurawiona zasłonka oddzielała klozet od reszty ciasnego pomieszczenia. – A więźniowie to nie zwierzęta, tylko ludzie, którzy pobłądzili. Zawsze uważałam, że jeżeli traktuje ich się godnie, z szacunkiem, to niektórzy mają szansę na poprawę. Niestety, nie wszyscy odwdzięczają się tym samym.
- Rozumiem, że Hieronim się odwdzięczał?
- Hieronim był mądrym i spokojnym więźniem. Cieszył się szacunkiem innych więźniów, ale trzymali się raczej od niego z dala. Do dziś nie wiem, czym sobie zasłużył na taki respekt, może faktycznie pieniędzmi. Tylko

jeden raz wdał się w bójkę. – Podwinęła włosy i wskazała palcem na widoczną, brzydką bliznę na karku.

– Napadł na panią?

– Nie, on mnie obronił – sprecyzowała pospiesznie. – Jeden z więźniów miał żyletkę, zaatakował mnie od tyłu. Hieronim podbiegł i rzucił nim o ścianę, a potem kopał ze wszystkich sił – mówiąc to, poczuła, jak spinają jej się wszystkie mięśnie. – Nigdy wcześniej ani później nie widziałam go w takim szale. Naprawdę! – Chwyliła za rękę Sarnecką, chcąc ją przekonać, i dopiero w tym momencie zauważyła brak małego palca u lewej dłoni. Spojrzała na nią pytająco.

– Mnie też ktoś zaatakował – wyjaśniła pani psycholog. – Ale nie było nikogo, kto mógłby mnie wtedy obronić. – Wzruszyła ramionami. Zdażyła się już pogodzić z tą stratą i na co dzień nawet o tym nie pamiętała.

– Przykro mi. Wygląda na to, że obie pracujemy w niebezpiecznych zawodach. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

Wracając do Jeleniej Góry, Katarzyna Sarnecka złapała się na tym, że pochopnie oceniła swoją rozmówczynię. Monika była ciepłą, wartościową osobą, wiele mogła zdziałać w tym zakładzie i jeżeli istnieje prawdopodobieństwo, że któryś z więźniów naprawdę będzie w stanie się zresocjalizować, to ona jest na odpowiednim miejscu.

– A ty czego się dowiedziałeś? – zapytała Kubę, kiedy streściła mu przebieg rozmowy z Moniką.

– Gościu poświęcił czas w więzieniu na naukę i samodoskonalenie się. Ponoć zrobił magistra z informatyki i kryminalistyki.

– Co? To tak można?

– No, też się zdziwiłem. Oczywiście studiował online. Wszystkie jego rozmowy, maile i pliki były wrywkowo sprawdzane. Nigdy nie znaleziono niczego podejrzanego. Co ciekawe, w ogóle się nie załamał, że jest w więzieniu, choć cały czas twierdził, że siedzi za niewinność i został niesłusznie osądzony.

– Może po prostu wiedział, że jest winny, i miał do siebie żal, że dał się złapać? Może postawił sobie za cel, że się wyszkoli, dowie wszystkiego na temat metod pracy w policji, zbierania dowodów i funkcjonowania ludzkiego umysłu, po to tylko, żeby już nigdy nie dać się złapać?

– Logiczne – przyznał i zmarszczył brwi, wjeżdżając na autostradę A4. – Korek. Jak zwykle tutaj.

– Mówił coś jeszcze? – dopytywała.

– Powiedział, że całe szczęście, że zostaliśmy sami. – Zaczął się uśmiechać pod nosem.

– Czemu? – Kaśka spojrzała na niego z ciekawością.

– Bo jego zdaniem ta Monika kocha się do tej pory w Hieronimie, a on flirtował z innymi.

– Z jakimi innymi? – Nie wiedziała, co miał na myśli. – Z innymi strażniczkami?

– Nie, nie – zaprzeczył. – Słuchaj, masz do przejrzania ogrom dokumentacji, którą dał mi na pendrivie. – Poklepał ręką po kieszeni, w której trzymał urządzenie.

– Jakich informacji?

– Przez ostatnie dwa lata Hieronim brał udział w programie aktywnej resocjalizacji – zaczął.

– Kuźwa, co to jest za postępowe więzienie? W życiu nie słyszałam, żeby gdzieś wdrażano tyle programów. No, ale mów, zamieniam się w słuch.

– No więc po poręczeniu wychowawcy zakładu karnego, jak się zapewne domyślasz – w tym przypadku Moniki Bielawskiej, więzień Hieronim Włodawski mógł starać się o zwolnienie warunkowe. A co za tym idzie, musiał wykazywać inicjatywę i chęć powrotu do świata normalnych obywateli, czyli udzielać się społecznie, szukać potencjalnej pracy itp. W każdym razie uzyskał pozwolenie na dostęp do internetu oraz zgodę na korzystanie z aplikacji randkowych pod warunkiem jasnego zadeklarowania w opisie, że siedzi w więzieniu.

– Co? – Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Ponoć nie jest to takie rzadkie. Więźniowi gwarantuje się prawo do zaspokajania potrzeb fizjologicznych, w tym również seksualnych. Dlatego między innymi, żeby rozładować napięcie i niejednokrotnie skumulowaną agresję, powstały pokoje do spotkań intymnych. Co prawda, zdarza się, że taką możliwość dostają jedynie osadzeni, którzy mają stałe partnerki lub żony, ale wiesz, jak jest. – Spojrzał na nią znacząco.

– Jak się ma kasę... – dokończyła jego myśl.

– Właśnie.

– Tak, mokre cele. Chyba tak je nazywają?

– Owszem – zaśmiał się. – Istnieje też kilka subtelniejszych określeń, jak choćby intymnianki. W każdym razie, jak udało mi się ustalić, Włodawski skorzystał kilka razy z takiej możliwości, natomiast oficjalna wersja głosiła, że odwiedza go psycholog czy psychoterapeuta i osadzony przebywa na sesji terapeutycznej.

– Rozumiem, że to wersja, w którą wierzyła jego wychowawczyni. A tak naprawdę?

– Tego nikt nie wie. Tam nie ma kamer, a i rozkład pomieszczenia uniemożliwia podsłuchiwanie, no, chyba że ktoś lubi sobie w sytuacjach intymnych pokrzyczeć. Tutaj takich rzeczy nie było. Dostanę mailem nazwiska w sumie pięciu kobiet i dokładne daty spotkań. Nie wiem, czy to ważne czy nie. Ale jesteśmy w takim miejscu, że warto sprawdzić każdy trop. Poza tym Bartek udostępni mi nazwiska wszystkich odwiedzających Hieronima w trakcie ostatniego roku, ale od razu uprzedził, że to długa lista, ponieważ osadzony miał wiele fanek, co pani Monika skutecznie wypiera ze świadomości. – Uśmiechnął się do Kaśki, bo udało mu się powiedzieć coś zabawnego w jej psychologicznym stylu.

– Może trzeba je porównać z tymi, które potem zeznawały na jego korzyść? – podzieliła się pomysłem koleżanka.

– Racja. Chociaż szczerze mówiąc, sam zaczynam wątpić, czy rzeczywiście on jest dusicielem czy po prostu nie uwzięliśmy się na niego. Owszem, mamy ku temu swoje powody, ale obyśmy się tylko nie mylili. Nadal nic nie znaleźliśmy, a czas ucieka. – Jakub był zmartwiony.

– Rozumiem cię doskonale. – Katarzyna patrzyła na przesuujące się powoli za oknem krajobrazy. – Przejrzę te dane, a ty zajmij się technicznymi sprawami. Widzę, że nie było problemu i wydali ci komputer, z którego korzystał. Może coś tam znajdziesz.

– Zobaczymy. Tego komputera używali też następni osadzeni, ale to nie powinno stanowić problemu. Gorzej, jeżeli po studiach z kryminologii i informatyki Włodawski wiedział, jak skutecznie wyczyścić historię.

– Ej! – Kaśka popatrzyła na niego zawadiacko. – Czy to nie ty podczas ostatniej sprawy mówiłeś, że w internecie nic nie ginie?

– Trafiony zatopiony! – Zaśmiał się Kuba i przycisnął pedał gazu, widząc, że w końcu korek na autostradzie się rozładował.

Albania, Saranda

Musieli opracować z Kornelem plan działania, który doprowadziłby do rozwiązania zagadki. Pytań powstało wiele. Kto stał za zleceniem zabójstwa Amira? Czy Szczutrowskich specjalnie wybrano do tego zadania, czy przez zwykły przypadek? Gdzie jest syn Beaty i czy w ogóle jeszcze żyje? I jak, do cholery, działać, jeżeli nie ma się dostępu do technologii i możliwości jak w ojczystym kraju? Albańska policja chciała pracować samodzielnie. Jasno dali do zrozumienia Kornelowi, żeby trzymał się z daleka od sprawy. Od czego powinni zacząć? Czy w ogóle był jakiś punkt zaczepienia? Może Otylia zadziała i wniesie coś do sprawy. Olga kontaktowała się z nią dziś rano przez komunikator internetowy. Wracała myślami do tej rozmowy.

– No, hejka – zaszcebiotała do kamery blondynka z krótko ściętymi włosami. – Jak ci tam na wakacjach? – zagała.

Olga pomyślała, że niemożliwe, żeby żona Mirka Zagórskiego nie miała pojęcia, w jakiej sytuacji się znajduje jego policyjna partnerka i o tym, że to niemal przymusowe zesłanie, a nie prawdziwe wakacje. To znaczyło, że wolą trzymać się z dala od rozmów o jej zawieszeniu.

– Hej, kochana – Olga odpowiedziała jej również uśmiechem. – Zaraz ci wszystko opowiem, bo jesteś mi tu bardzo potrzebna. Ale najpierw mów, jak mały? Pewnie rośnie jak na drożdżach?

– A, daj spokój! – Zaśmiała się i machnęła ręką. – Kocham go ponad wszystko, ale marzę już o powrocie do roboty. To niesprawiedliwe, że ojcowie mogą pracować codziennie, a jako matki jesteśmy zmuszone do poświęcenia się rodzinie i dzieciom. – Udała obrażoną, chociaż obie wiedziały, że ten czas spędzony z maluszkiem jest wyjątkowy. – Mów, co się dzieje, bom normalnie taka ciekawa, że hej!

– No dobra. – Olga wyprostowała się przed kamerą. – Jesteś inteligentną babką, więc pewnie już się domyślasz, że gdyby chodziło o coś legalnego, to bym uderzyła do Kuby. – Wspomniała o informatyku, który dołączył do ich zespołu po przejściu Otylii na urlop macierzyński. – Pomijam, oczywiście, fakt, że jestem zawieszona, ale tak bym właśnie zrobiła.

– I dlatego mnie to tak kręci! – Klasnęła w dłonie, a jej puszysta sylwetka nieco przy tym ruchu zafalowała.

– Normalnie nie wiesz nawet, jak cię kocham – ucieszyła się Olga. – Słuchaj. Jest taka sprawa... – Opowiedziała Otylii o wszystkim, co spotkało ją w Albanii, przekazała szczegóły, każdy drobiazg, o którym wiedziała, a koleżanka słuchała jej z zapartym tchem, co jakiś czas notując najważniejsze informacje.

– Podejrzewam, że starszy syn zgłosił już zaginięcie rodziców, a przynajmniej całkowity brak kontaktu z nimi od dwóch tygodni. Ale musisz to sprawdzić. Do nas na pewno nie zostało to zgłoszone.

– Hm... Dobra, sprawdzę, kto się tym zajmuje, i dowiem się, czy zabezpieczyli sprzęty Szczutrowskich. Jeżeli nie stali się przypadkowymi ofiarami, może w tablecie lub laptopie został ślad po kontakcie ze środowiskiem albańskim. Ale chyba nie tylko o to ci chodzi? – Spojrzała na nią wyczekująco. – To mogłabyś załatwić z Jakubem.

– Racja. Będę potrzebowała pomocy w namierzeniu pewnych ludzi, ale na razie brak nam jeszcze konkretów. Po prostu chcę, żebyś była wprowadzona w sprawę, gdy zgłoszę się ponownie, ale już ze szczegółami. Mam też prośbę. Chodzi o szefa Kornela. Nazywa się Claus Schmidt i prowadzi firmę w Niemczech. Ściągnął tu mojego męża, chociaż Kornel nigdy nie pracował z nim w terenie, a jedynie szkolił ludzi. Jesteśmy tu bez przyjaciół i muszę wiedzieć, czy można mu ufać.

– Rozumiem... – Zamyśliła się. – Ale nie wiem, czy dam sobie z tym radę. Co innego włamać się do sprzętów, które są dostępne, albo namierzyć rozmowy czy wiadomości z krajowych numerów, a co innego z zagranicznych, zwłaszcza jeżeli wykonywane były na terenie innego

kraju. Do tego trzeba mieć nie tylko umiejętności i sprzęt, ale także znajomości.

– No i dochodzimy do sedna sprawy – przyznała jej rację Balicka. – Potrzebujemy pomocy Białej Damy.

Otylia milczała. Analizowała to, co właśnie usłyszała. Biała Dama to ksywka hakera, który pomógł im kiedyś w śledztwie związanym ze śmiercią dwóch sióstr. Ale nie był to człowiek skłonny do częstych kontaktów i nie przyjmował zleceń ad hoc. Poza tym nie było łatwo się z nim skontaktować.

– Cholera, no, nie wiem. Spróbuję, ale odkąd urodziłam i nie działam zawodowo, nie miałam z nim żadnego kontaktu.

– Może nic z tego nie wyjdzie, ale jeśli nie zaryzykujemy, to się nie dowiemy, warto mimo wszystko odważyć się, nic nie tracimy. No, chyba że masz przyjaciół w niemieckiej i albańskiej policji. – Zaśmiała się.

– A ty wiesz co? – Otylia przekrzywiła nieznacznie głowę. – Moja stara znajoma wyszła kilka lat temu za Albańczyka i jeśli mnie pamięć nie myli, to on jest właśnie policjantem. Tylko że z nią też nie utrzymuję już od dawna kontaktu. Nawet nie wiem, czy mieszka z mężem jeszcze w Tiranie.

– Dobra, Otylia, temat rzucony i działaj. Zobaczymy, co da się zrobić. Muszę kończyć – rzuciła, słysząc szcęk otwieranego w drzwiach zamka.

– Poczekaj – zaprotestowała. – Ważna informacja. Nie używajcie albańskich kart. Pewnie kupiliście je po przylocie, bo Albania nie należy do Unii, zgadza się?

– No tak, ale przecież nie jesteśmy o nic podejrzani. Kto miałby nas prześwietlać i po co?

– Ty zlecasz mi sprawdzenie ludzi, chociaż oficjalnie nie prowadzisz żadnego śledztwa, a myślisz, że was nie będą sprawdzać ani śledzić? Włącz z powrotem polskie karty. Rozmowy będą dużo droższe, ale dłużej pozostaniecie nieuchwytni. Oczywiście, Albańczycy je też mogą namierzyć, ale trochę czasu im zajmie uzyskanie pozwolenia na inwigilację

obcokrajowców. Musieliby chyba wszcząć oficjalne śledztwo, nie wiem, jak to u nich wygląda. W każdym razie strzeżonego Pan Bóg strzeże.

– Okej, przekonałaś mnie. – Rozłączyła się dosłownie chwilę przed wejściem Kornela.

– Wróciłem. – Cmoknął ją w policzek. – Co porabiasz?

– Daj telefon, musimy włożyć nasze polskie karty SIM.

– Ja już zmieniłem. Dziś przed wyjściem.

– Sprytnie – pochwaliła i zaczęła podmieniać kartę. – I co, macie coś? – zapytała z nadzieją w głosie. Spojrzała na niego i wydał jej się czymś strapiony.

– Niewiele – odparł zgodnie z prawdą. – Nasi ludzie są wkurzeni, ale i wystraszeni. Nie wiedzą, jak długo będą musieli zostać w Albanii. Pochodzą z różnych krajów europejskich, mają rodziny i swoje zobowiązania. Rozmawiałem z nimi i sądzę, że udało mi się pozytywnie ich nastawić. W razie potrzeby zrobią, co będzie trzeba, pod warunkiem otrzymania zapłaty, o wynagrodzenie również się obawiali. Claus uspokoił ich chociaż w tej jednej kwestii.

– Kornel, ja rozumiem, ale to nie jest teraz najważniejsze. – Przetarła dłonią spocone czoło. – Upał w tym kraju jest nie do zniesienia.

– No, to chodźmy do mieszkania – zaproponował. On też miał dosyć. Czuł, jak pot lał mu się po plecach.

– Nie, zostanmy tu. – Zatrzymała go, pociągając za rękę. – Dałam Beacie tabletki nasenne. Nie spała całą noc i rano wyglądała okropnie, jak wrak człowieka. Zamartwia się non stop. Nie chcę, żeby nasza rozmowa ją obudziła, i nie chcę, żeby dowiedziała się, o czym mówimy. Niech wie tylko tyle, ile musi.

– Okej, ty tu rządzisz, szefowo – zażartował. W głębi duszy nie było mu do śmiechu. Zaczął się zastanawiać, skąd jego żona miała tabletki nasenne, i konkluzja, do której doszedł, nie napawała go optymizmem. Widocznie Olga potrzebowała leków, ponieważ ich małżeńskie problemy przyprawiły ją o bezsenność.

– No, to mów, czy coś ustaliłeś? – niecierpliwiła się.

– Dobrze. – Wyciągnął telefon z kieszeni spodni. – Przejrzeliśmy wszystkie zdjęcia i nagrania z prywatnych telefonów moich ludzi. Niestety, nie było tego dużo. Dopiero po zamachu jeden z nich zaczął wszystko nagrywać. Spodziewaliśmy się, że w razie czego kamery przestaną działać, więc Tom dostał takie zadanie. Gdyby stało się coś niepokojącego, miał kręcić wszystko, co się da. Tylko na jednym ujęciu jest kobieta odpowiadająca rysopisowi, jaki podałyście z Beatą. Nie chcę niepotrzebnie święcić triumfów, więc najpierw pokażę tobie. Ale jeżeli to ona, to być może uzyskamy jakiś trop.

– Pokaż! – Olga niemal wyrwała mu telefon z ręki.

– Matko kochana, Balicka, ale jesteś narwana! – zażartował i przechwycił telefon z powrotem. – Poczekaj, aż znajdę odpowiednie zdjęcie i je powiększę.

– No! Albo jak poukrywasz to, czego nie powinnam widzieć – droczyła się i mimo trudnego położenia poczuła się znów swobodnie w jego towarzystwie. Jak za starych, dobrych czasów, kiedy razem prowadzili śledztwa.

– Trzymaj. – Przekazał jej urządzenie. – Przed tobą i tak się nic nie ukryje – dodał z uśmiechem.

– Ożeż w mordę! – wykrzyknęła i impulsywnie wstała z fotela, by się przejść. Chodziła tam i z powrotem po rozgrzanych od słońca płytkach na tarasie. Wskoczyła wreszcie w klapki, ponieważ stopy już były czerwone i lada moment doprawiłaby się oparzeniami. – To ona – mówiła do siebie podekscytowana. – Mamy ją! Pamiętam tę okropną bliznę na twarzy przy lewym uchu. Tylko co dalej? – Spojrzała na męża i przystanęła.

– Ale cię nosi... – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Może meliski?

– Kornel, jak babcię kocham. Mów, co wiesz, bo czuję, że nie jesteś taki spokojny bez powodu. Dlaczego ta sytuacja nie wytrąca cię z równowagi? – pytała gorączkowo Olga.

– No dobra. Znasz mnie jak zły szeląg – przyznał. – Zasięgnąłem języka. Ta kobieta nazywa się Eliza Szukri i pracowała kiedyś dla państwowej ochrony. Podobno zwolnili ją za wymierzenie ciosu jednemu z polityków. Krążą pogłoski, że ma sporo kontaktów wśród osobistości wątpliwej reputacji. Ale co ciekawe dla naszej sprawy, jeden z moich ludzi widział ją, jak wsiadała na motor z człowiekiem przysłanym ze strony narodowej organizacji ochrony rządu. Niby po to, by wszystko koordynować, ale nie robił nic. Więc podejrzewam, że był tam specjalnie dla niej. Ponoć wołają na niego Damiano. Ochroniarz zapamiętał numery rejestracyjne, choć nie jest pewien, czy dokładnie...

– Czyli wszystko wskazuje na to, że faktycznie zamachu mogły dokonać osoby, które od początku podejrzewacie, a ona z nimi współpracowała – Olga próbowała podsumować.

– Właśnie. Tyle że nie wiemy tak naprawdę, kto za nimi stoi. Nikt z policji ani służby ochrony państwa nie chce w tej sprawie współdziałać, a kiedy zapytałem o tę kobietę komendanta tutejszej policji, stwierdził, że przekraczam swoje kompetencje, i mnie wyprosił.

– Byłeś dziś na komendzie? – upewniła się. – Ale chyba nie mówiłeś nic o Beacie?

– Oczywiście, że nie. Powiedziałem, że mam powody przypuszczać, że to ta kobieta dokonała zamachu. Komendant od razu nabrał wody w usta, widać, że dostał zakaz rozmawiania z nami. Babka musi należeć do organizacji przestępczej, której z jakichś względów boi się tutejsza policja.

– Dobrze, to co robimy? Jaki jest plan? – zapytała i w tej samej chwili zobaczyła, że drzwi tarasowe się uchylają.

– Chodźcie, szybko! – Beata zawołała ich, starając się nie wychodzić na balkon. Zawarli umowę, żeby nie pokazywała się, czy to w oknie, czy na tarasie, by nikt jej przypadkiem nie zauważył.

– Co się dzieje? – zaniepokoiła się Olga i razem z Kornelem wbiegli do mieszkania. W salonie na ekranie telewizora zobaczyli duże zdjęcie Beaty Szczutrowskiej. Ewidentnie było to zdjęcie z monitoringu, który ponoć nie istniał.

– Cholera! – zaklął Kornel. – Czyli nie pokażą nam pełnego nagrania, bo nie chcą, żebyśmy poszli śladem Elizy, ale fragment z samego zabójstwa się znalazł!

Przez chwilę słuchali w skupieniu, jakby którekolwiek z nich rozumiało język albański i miało jakiegokolwiek pojęcie, o czym informuje dziennik telewizyjny. Jasne, że można się było domyślić ogólnego sensu wypowiedzi, ale to, jakie dokładnie przekazywano komunikaty, jakie dane i w jaki sposób je przedstawiano, stanowiło dla nich wielką niewiadomą.

– Matko, Kornel! – Olga chwyciła męża za ramię. – To ty! – niemal krzyknęła, widząc go na ekranie.

Murecki zmrużył oczy i podszedł do telewizora. Nie podobało mu się to, co zobaczył. Wyciągnął telefon i zaczął robić zdjęcia pojawiającym się na ekranie informacjom. Podejrzewał, że to samo znajdzie za chwilę w internecie, ale wolał mieć pewność, że nie utraci tych treści, poza tym będzie mógł je porównać.

– Może mówią, kto odpowiadał za ochronę – rzuciła pomysł Beata. Było jej strasznie głupio. Nie chciała, aby ludzie, którzy jej pomagają, zostali wmieszani w zabójstwo Amira. Przemknęła jej nawet myśl, żeby się oddać w ręce policji, ale co z Łukaszkiem? Najpierw musiała zadbać o jego bezpieczeństwo.

– Podejrzewają mnie o współudział – powiedział, kiedy w translatorze przetłumaczył sfotografowane napisy. – A może nawet o koordynowanie całego zamachu... – Przejechał ręką włosy, wyraźnie zmartwiony. Musiał się zastanowić.

– Że co? – Olga poczuła ukłucie strachu. Momentalnie spięły jej się wszystkie mięśnie. Wiedziała, że był niewinny, ale bała się, że w tym kraju nie mają co liczyć na uczciwe śledztwo.

– Piszą, że pochodzę z Polski, a personaliów morderczyni jeszcze nie znają, ale ponoć na wiecu ktoś słyszał, że mówi po polsku. Podają, że odpowiadałem za ochronę Amira, i twierdzą, że w ostatniej chwili zmniejszyłem liczbę ochroniarzy przy nim, by zamachowczyni mogła zadać śmiertelny strzał, oraz że moi nieudolni pracownicy pozwolili jej zbiec

z miejsca zbrodni, że udawali pościg, podczas gdy tak naprawdę ją osłaniali – wyrecytował ostatnie słowa niemal na bezdechu.

– Skurwysyny! – Olga usiadła na kanapie. W jednej chwili poczuła się całkowicie bezbronna. – Kornel, to nie jest Polska. Słyszałam, że tu sprawy załatwia się inaczej. Mafia rządzi wszystkim, a w urzędach panuje ogromna korupcja. Nie chcę, żeby coś ci się stało. – Po raz kolejny poczuła ukłucie, tym razem w sercu. – Może musisz wyjechać? Może oboje musicie wyjechać? – Zaczynała wpadać w panikę.

– Nie! Ja nie mogę – zdecydowanie oświadczyła Beata. – Co z moim synem? Muszę go odnaleźć.

– Nie znajdziesz go martwa. Kornel też nie. Wiesz, dlaczego twierdzą, że nie znają twoich danych? Bo musieliby uznać cię za winną, a następnie wystosować list gończy, zawiadomić Interpol i stronę polską, a dużo łatwiej będzie cię wyeliminować po cichu. Po co ktoś ma im się wtrącać w śledztwo. Kornela podali jako zasłonę dymną i pewnie się zaasekurowali, że jest to tylko jedna z hipotez tutejszej policji.

– Tak – przyznał jej rację.

– No właśnie. Co nie znaczy, że nie narobią ci problemów, włącznie z czasowym osadzeniem w areszcie.

– Aż tak daleko bym się nie posuwał w przypuszczeniach – racjonalizował. – Ale może faktycznie powinnaś wyjechać – zwrócił się do Beaty. – My się tu wszystkim zajmiemy. Twoja fizyczna obecność w niczym nie pomoże, a szczerze mówiąc, może nam przeszkadzać. Im więcej osób mamy do ochrony, tym mniejsze siły do działania.

– Przecież zabrali mi paszport – przypomniała im. Uczepiła się tego zdania jak tonący brzytwy. Za nic nie chciała wyjeżdżać z Albanii – przynajmniej nie sama.

– Nie szkodzi, wypożyczymy auto. Ja wypożyczę. Kornel teraz musi być poza wszelkim podejrzeniem. Załaduję cię do bagażnika – głośno myślała. – Przykryję kocem, nakupię pamiątek i różnych bzdetów. Może na granicy nie będą dokładnie sprawdzać samochodu. Z tego, co wiem, raczej

patrzają tylko na dokumenty i puszczają dalej. Zresztą myślę, że ty też powinieneś wyjechać – zwróciła się do Kornela.

– Olga, przestań – przerwał jej.

– Nie, nie przestanę – zaprotestowała. – Przecież to jest ewidentna ustawka. Nie widzisz tego? Komuś zależy, żeby cię zniszczyć – mówiła coraz głośniej i narastało w niej napięcie.

– Uspokój się. Wszystko będzie dobrze. – Złapał ją za ramiona i zobaczył w jej oczach łzy. – Dobrze, powiem ci coś, ale to musi zostać między nami. Zabiorę cię w jedno miejsce i zobaczysz, dlaczego jestem spokojny. Beata, ty tu zostań i zamknij dobrze drzwi – zwrócił się do kobiety siedzącej na krześle.

– Dobrze – przytaknęła spokojnie. Zgodziłaby się na wszystko, byle tylko nie zrezygnowali z poszukiwań Łukasza.

Nie zdążyli jeszcze wstać z kanapy, kiedy do drzwi ktoś zaczął mocno pukać, niemal walić pięściami. To ich zaskoczyło.

– Policja – rozległ się donośny głos. – Kornel Murecki, otwierać! Tu policja! – Angielskie słowa z bałkańskim akcentem krążyły teraz po mieszkaniu, odbijając się echem od ścian.

Olga spojrzała na męża złęknioma. Wiedziała, że zastanawia się nad otwarciem drzwi i rzeczową rozmową z policjantami. Ale była pewna, że to najgorszy pomysł z możliwych.

– Idziemy – zakomenderowała po cichu i bezszelestnie udała się do przedpokoju. Zabrała buty dla wszystkich. Dudnienie w drzwi nie ustawało, przestraszyła się i prawie upuściła jedną parę. – Wkładajcie i uciekamy przez balkon. – W zasadzie to bardziej pokazała na migi, niż powiedziała.

– Olga, ale... – Chciał zaprotestować, jednak coś mu się nie zgadzało. Coś nie szło tak, jak sobie zaplanował i jak ustalił. – Dobra, idziemy. – Chwycił plecak, w którym miał pieniądze i klucz do wynajętego samochodu. Całe szczęście, że nie było już wolnego miejsca parkingowego pod apartamentem i musiał zostawić auto przy równoległej ulicy.

Ostrożnie, by nie wydać żadnego dźwięku, otworzyli przesuwne drzwi balkonowe i po kolei przechodzili przez poręcz. Kiedy pokonywali taras, dobiegł ich dźwięk wiertarki. Policja rozwierała zamki w drzwiach. Budynek tak skonstruowano, że przeskakiwanie z balkonu na balkon nie było ani trudne, ani niebezpieczne. Klatki schodowe różniły się poziomami i różnica wysokości między balkonami w pionach koło siebie wynosiła około metra. Uciekinierzy obawiali się jedynie, że ktoś może ich zauważyć i zawołać mundurowych, ale w taką pogodę prawdopodobnie wszyscy turyści mieszkający w apartamentowcu udali się na pobliskie plaże. Kiedy znaleźli się na ostatnim, dolnym tarasie, Kornel zeskoczył jako pierwszy z wysokiego parteru i pomógł dziewczynom bezpiecznie zejść.

– Tędy! – Wskazał im drogę.

Pobiegli wzdłuż długiego budynku, a potem jeszcze minęli kilka kolejnych od strony morza. Nie chcieli wychodzić na ulicę. Byłoby to zbyt niebezpieczne. Dopiero po około czterystu metrach postanowili przystanąć. Znajdowali się przy plaży wśród tłumu. Wydawało im się, że tutaj będą mniej widoczni.

– Poczekajcie tu – nakazał. – We troje na ulicy będziemy rzucali się w oczy. Poza tym, gdyby mieli nas zobaczyć, to lepiej, żebym był sam.

– Ale...

– Żadnego ale – przyjadę po was. Będę maksymalnie za piętnaście minut.

Stało się dokładnie tak, jak powiedział, następnie razem udali się pod Lulu Cafe.

– Posłuchaj – Kornel zwrócił się do Beaty. – Tę kawiarnię prowadzą nasi rodacy, małżeństwo Magda i Robert. Byliśmy u nich kilka razy na śniadaniu. Nie znamy się dobrze, ale wiem od innych, że można im ufać. Kiedy szedłem po auto, poprosiłem przypadkowego przechodnia o możliwość skorzystania z telefonu. Wolę, żeby nikt nie odkrył, że kontaktowałem się z Robertem. Obiecał, że ukryje cię przez dwa dni – tyle dał mi czasu na wyjaśnienie sprawy. Możesz zdać się na mnie albo próbować na własną rękę. I decyzja musi być szybka. Nie mamy chwili do stracenia.

Akurat kiedy wypowiadał te słowa, drzwi samochodu otworzyły się i do środka zajrzał niebieskooki brodacze w średnim wieku.

– No, cześć. Wszystko gotowe – powiedział.

Kornel spojrzał na Roberta, potem na Beatę. Siedziała wystraszona i nie wiedziała, co robić.

– Mam nadzieję, że uda ci się wszystko wyjaśnić. – Podjęła wreszcie trudną decyzję i wyszła. – Proszę, uratujcie moje dziecko – dodała.

– Dzięki! – Murecki rzucił szybko w stronę mężczyzny.

– Obym nie wyszedł na tym jak Zabłocki na mydle – odpowiedział tamten i rozglądając się wokół, wprowadził przestraszoną kobietę do budynku.

– Dobra, a teraz mów, co wiesz i czego mi nie zdradziłeś – poleciła Olga, kiedy wyjeżdżali za Sarandę w kierunku Gjirokastër.

– Coś mi tu nie gra – zaczął enigmatycznie.

– No, raczej! – parsknęła z sarkazmem.

– Posłuchaj, to wszystko nie tak miało wyglądać – zaczął, wrzucając niższy bieg, ponieważ droga, którą jechali, zmieniła się nagle z asfaltowej na szutrową. – Cholerne przebudowy. Zauważyłaś, że tu wszędzie są remonty dróg?

– Nie zmieniaj tematu – zgałiła go. – Co miało inaczej wyglądać i z kim się umawiałaś?

– Po pierwsze, Amir żyje. – Czuł, że Olga przygląda mu się intensywnie i chce coś powiedzieć, ale się powstrzymuje. – Pamiętasz, jak Claus Schmidt przyszedł do nas, kiedy przylecieliśmy?

– Owszem – przytaknęła. Pamiętała też, jaka była wtedy zirytowana.

– Wyszłaś, a my obgadaliśmy możliwe scenariusze, ponieważ Claus przypuszczał, że coś jest nie tak i planowany zamach może wcale nie odbyć się w Tiranie, a właśnie w Sarandzie. Martwił się koniecznością relokacji ludzi. Twierdził, że służby podejrzanie się zachowują. Omówiliśmy schematy postępowania. Ale ja i tak wolałem sam się zabezpieczyć. Plułem

sobie w brodę, że dałem się namówić na tę Albanię, i wolałem dmuchać na zimne.

– I co zrobiłeś, bo nic nie rozumiem z tego, co próbujesz mi przekazać. I zwolnij trochę, bo zaraz zatrzymają nas za przekroczenie prędkości. – Popatrzyła na pył unoszący się w powietrze spod kół pędzącego samochodu.

– Niech ci będzie. – Zwolnił. – Ale tu i tak wszyscy jeżdżą, jak chcą. W każdym razie – zadziałałem na własną rękę. Zdobyłem numer do Amira i poprosiłem go o spotkanie. Uprzedziłem go, że być może ktoś będzie próbował go zabić. Towarzyszył mu jego osobisty doradca, były komandos. Podobno Amir ufa mu całkowicie. Amirowi załatwiłem kamizelkę kuloodporną, ale taką z efektem sztucznej krwi – opowiadał.

– Taką, co jak się w nią strzeli, to wylewa się czerwona maź? – upewniła się.

– Tak. Przede wszystkim zaproponowałem przełożenie wiecu, ale nie chciał o tym słyszeć. Nie wierzył też, żeby ktokolwiek chciał go skrzywdzić, i nie przejął się za bardzo całą sprawą, ale powiedział, że dostosuje się do zaleceń. Ustaliliśmy, że w razie czego ma leżeć na ziemi i udawać martwego.

– Kornel, ale ona mogła strzelić mu w głowę i nic byście wtedy nie zrobili.

– Ryzyko zawsze jest. Obiekt sam podjął decyzję – skwitował.

– Człowiek, kochanie, nie żaden obiekt – poprawiła go. Złapała się na tym, że pierwszy raz od dawna zwróciła się do niego instynktownie: „kochanie”. I było to takie naturalne. Jak kiedyś. Może ta Albania wyjdzie im jednak na dobre. Tym bardziej że sprawy zaczęły nagle wyglądać dużo lepiej.

– Okej, tak więc Amir dostał kulkę w kamizelkę i pięknie odegrał swoją rolę. W całym zamieszaniu wsadziliśmy go do podstawionej karetki i opłacony kierowca wywiózł go razem z doradcą do jego domu na wsi. Prosiłem, żeby się nie ujawniali, żeby w eter poszła wiadomość o jego śmierci. Gdyby okazało się, że nic mu się nie stało, zamachowcy mogliby

spróbować jeszcze raz. Myślałem, że w ten sposób będzie bezpieczny, a my wraz z policją dostaniemy czas na szukanie sprawcy. Tylko że nas od razu wyłączono ze śledztwa, a teraz oskarżono o współudział. I to mi się zupełnie nie podoba.

– Mnie też i obym nie miała racji, ale to mi coraz bardziej wygląda na celowe działanie i sprytnie ukartowane przestępstwo, w które uwikłanych musi być sporo osób. Może wcale nie występujesz w roli zasłony dymnej, może komuś zależy, żeby narobić ci problemów. Ufasz temu Clausowi? – Przyglądała się mężowi z uwagą.

– Ufam – odparł bez zastanowienia. – Ostatnio borykał się z jakimiś trudnościami w kwestii płynności finansowej i liczby ludzi do pracy, ale to człowiek honoru. Nie mam wątpliwości.

– Rozumiem, że jedziemy teraz do Amira? Chcesz, żeby się jednak ujawnił, ponieważ sprawy zaszły za daleko?

– Tak. Będziemy musieli zmienić scenariusz. Nie dam się zamknąć za zabójstwo, do którego nie doszło. Jedziemy do domu na wsi. Podobno jest to dziura zabita dechami.

Zjechali z drogi na jednym z rond i skręcili w wijącą się wąską ulicę. Podziwiali widoczne po bokach niebosiężne góry. W siedemdziesięciu pięciu procentach powierzchnia Albanii to tereny górskie.

– Takich pejzaży nawet my nie mamy, trzeba im to przyznać – powiedziała z uznaniem Olga, próbując oderwać choć na chwilę myśli od sprawy. – W sumie dobrze, że tak to się potoczyło – zauważyła po chwili. – Skoro nie było zabójstwa, to Beata nie jest morderczynią i jakoś lepiej się z tym czuję. Istnieje szansa, że wszystko się poukłada. Musimy tylko znaleźć jej syna. – Westchnęła i poklepała męża po udzie.

Polska, ten sam dzień

Janusz Domański czuł przeszywający lęk. Próbował opanować drżenie prawej nogi, która wbrew jego woli drgała nieznacznie w rytmicznym takcie. Uczucie wszechogarniającego niepokoju, kołatanie serca, duszności i zimny pot pojawiający się na czole towarzyszyły mu nieustannie od śmierci syna.

– Wszystko dobrze? – Małżonka spojrzała na niego zmartwiona.

Ona też nie wyglądała najlepiej. Mimo drogich zabiegów kosmetycznych i markowych ubrań wyczierały z niej zmęczenie i rozpacz. Janusz skinął tylko potakująco głową i poprawił uwierający go w szyję krawat. Czarny, jak całe jego żałobne ubranie.

Znajdowali się w sali kongresowej hotelu Luxor we Wrocławiu. Do pomieszczenia schodzili się już pierwsi dziennikarze. Po jego prawej stronie siedział radca prawny rodziny. Konferencja prasowa nie była jego pomysłem, choć przyznał, że warto ją zrobić. Warto nagłośnić sprawę, by wywrzeć nacisk na tutejszego komendanta wojewódzkiego policji. A nic tak nie pomaga jak rozgłos w mediach. Ale to Izabela wszystko zorganizowała, to ona stała się motorem napędowym całego wydarzenia. Po śmierci ich syna prawie nie jadła i nie spała, obiecując sobie i wszystkim wokół, że nie spocznie, póki nie oczyści syna z zarzutów i nie ukarze ludzi, którzy go szkalują.

Była drobną blondynką po pięćdziesiątce, filigranową i elegancką, ale charakter i werwę miała zawsze ponadprzeciętne. Nigdy nie pracowała, od urodzenia dzieci zajmowała się ich wychowaniem i udzielała się dobroczynnie. Lubiła organizować herbatki dla znajomych i biznesowe kolacje dla męża oraz jego partnerów, a kiedy syn i córka wyprowadzili się z domu, założyła galerię sztuki i całkowicie oddała się swojej pasji.

Oczywiście do wszystkiego zatrudniała ludzi, lubiła jednak doglądać tego, co jak powiadała: „sama stworzyła”.

Janusz Domański spojrzał na żonę zmęczonymi oczami. Kochał ją. Mimo wszystko, mimo upływu lat nadal darzył ją szacunkiem i uczuciem. Nie zawsze zachowywał się jak przykładny mąż. W trakcie ich małżeństwa zdarzały mu się różne historie, a i ona nie była święta, mimo to każde z nich potrafiło zachować pewne rzeczy w tajemnicy i nie narażać się na niepotrzebny niechlubny rozgłos.

Teraz właśnie groził im skandal na ogromną skalę. Syn dusiciel, syn zabójca, syn psychopata – takie słowa krążyły mu po głowie. Od kiedy media nagłośniły sprawę morderstwa tej dziewczyny i zastrzelenia ich syna, ludzie zaczęli dziwnie na nich patrzeć. Szeptali coś po kątach, pokazywali palcami lub nagle milkli, kiedy pojawiali się w pobliżu. Izabela miała rację. Trzeba było zrobić wszystko, żeby oczyścić imię Michała.

– Kochanie? Janusz? – Głos Izabeli docierał do niego jakby z zaświatów.

Zamrugął kilka razy, ściągnął okulary i przetarł dłońmi oczy. Rozejrzał się po sali. Obraz rozmywał mu się, a w rękach czuł mrowienie, ale już po chwili wszystko wróciło do normy. Znajdował się w sali pełnej ludzi, nawet nie wiedział, kiedy się zeszli, a jeden z dziennikarzy ewidentnie oczekiwał na odpowiedź.

– Przepraszam, jakie było pytanie? – Chwilowe zaniki pamięci, dezorientacja i poczucie odrealnienia zdarzały mu się coraz częściej.

– Tak, a więc... – Mężczyzna w dżinsowej kurtce i z mikrofonem w dłoni wstał, jakby ta pozycja ułatwiała mu dotarcie do rozmówcy. – Pytałem, jakie mają państwo dowody na niewinność syna albo na zaniedbania ze strony jeleniogórskiej policji.

– Druzgocące – powiedział pewnym głosem. Skinął na mecenasa i po chwili rzutnik rozbłysnął, a na ścianie wyświetlono zdjęcie komisarz Olgi Balickiej pijącej piwo w jakiejś drewnianej knajpie.

Na sali powstało niemałe poruszenie.

– To zdjęcie zostało zrobione dokładnie trzydzieści minut przed tym, jak ta kobieta zabiła naszego syna – obwieścił z przejęciem. – Na ujęciu z kamery w restauracji, w której piła alkohol, są dostępne dokładne dane. Zdobyli je nasi detektywi, ponieważ policja kryje swoich ludzi i dziwnym trafem nie dotarła do tych nagrań. Komisarz Olga Balicka wypijała dwa duże półlitrowe piwa i rozpoczęła picie trzeciego. – Klikał przycisk na pilocie, pokazując kolejne zdjęcia. – Po czym jej kolega siedzący obok dostał zgłoszenie. Wiemy też, że tamtego dnia nie pozostawali na służbie, ale ponieważ znajdowali się blisko miejsca, gdzie dusiciel porzucił zwłoki, postanowili tam pojechać. Jest to niezgodne z procedurami. Ta kobieta nie była w stanie prawidłowo ocenić sytuacji, będąc pijaną.

– Nasz syn... – przejęła pałeczkę Izabela, widząc ogromne emocje u męża. – Nasz syn wynajmował w okolicy domek. To był dobry chłopak. Pewnie, że zdarzyło mu się w życiu kilka drobnych wyskoków, ale na Boga! On nie zabił! Poszedł na wieczorny spacer, było ciemno, zobaczył dziwny, niewyraźny obraz, dostrzegł, że to dwie leżące na ziemi kobiety, i chciał podejść, żeby im pomóc, a wtedy spotkała go tragedia, która zniszczyła psychicznie całą naszą rodzinę. Pijana komisarz Olga Balicka strzeliła do naszego syna i go zabiła. – Izabela chwyciła się teatralnym gestem za serce. Wiedziała, że tak należy się zachować, by wzbudzić żal w zgromadzonych. Przed spotkaniem rozmawiała ze specami od kreowania wizerunku. Nie chodziło o to, by udawać, bo przecież tragedia naprawdę się wydarzyła, ale by zrobić wszystko, aby sprawczyni została ukarana. A Izabela była mistrzynią w doprowadzaniu rzeczy do końca. Nigdy nie poddawała się w pół drogi.

– Policja jednak twierdzi, że państwa syn napadł na panią komisarz i że strzał został oddany w obronie koniecznej. W oświadczeniu podano także, że był naśladowcą prawdziwego dusiciela. Człowieka, który zabija kobiety, a którym Michał Domański się fascynował.

– Bzdura! – krzyknęła Izabela i zganiła się w myślach. Musi się opanować, wrzeszczących kobiet nikt nie lubi, przypomniała sobie jedną z zasad, jakie wpoili jej PR-owcy. – Policja kłamie, żeby ratować swój

wizerunek. Olga Balicka została zawieszona w czynnościach nie bez powodu i jak tylko przyjdą wyniki badań krwi, jestem pewna, że zostanie zwolniona dyscyplinarnie.

– Proszę państwa – wszedł w słowo adwokat. – Nie ma żadnych dowodów potwierdzających wersję policji. My za to mamy dowody na to, co mówimy. Co więcej, z pewnością znacie państwo sprawę dusiciela z Dolnego Śląska. To przykre, co spotkało panią Żanetę Żużyńską, ale stała się kolejną ofiarą dusiciela, a syn moich klientów znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie i zapłacił za to najwyższą cenę. Cenę własnego życia.

Kiedy wszyscy już wyszli, Janusz Domański poczuł się nagle bardzo zmęczony. Wiele lat był pracoholikiem, rzadko bywającym w domu, ale nigdy wcześniej nic tak bardzo go nie przytłoczyło. Bolesny ciężar uciskał mu klatkę piersiową, nie pozwalając swobodnie oddychać. Domański nie miał siły podnieść się z krzesła, cała energia witalna opuściła go, jakby przebiegł maraton. Spojrzał tylko na żonę, która odprowadzała właśnie ich prawnika do drzwi, i już po chwili znajdowała się przy nim.

– A jeśli popełniamy błąd? – zapytał po cichu.

– Jaki błąd? – nie dowierzała, o co mu chodzi. Jak on mógł tak pomyśleć?

– Jeżeli Michał faktycznie był... – nie dokończył. Zaciśnął zęby i pięści. Nie chciał wymówić tego słowa na głos. „Zabójcą”. Ale nie przeszło mu przez usta. – Dobrze wiesz, że od zawsze stwarzał problemy. On jakby nie miał uczuć ani emocji. Był taki... zimny – Spojrzał na żonę, doskonale wiedząc, że ona też zdaje sobie z tego sprawę.

– Przestań! – krzyknęła do niego, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Przestań. Dobrze wiem, jaki był, ale to nasz syn. To nasze dziecko i to przez nas był taki.

– Słońce moje... – Przytulił ją i wyczuł, że drżała. – To nie przez nas.

– Przez nas – powiedziała, płacząc. – Gdybyśmy zarabiali mniej pieniędzy i nie przeprowadzili się dla interesów do Warszawy, ci ludzie by go nie porwali i nie zażądali okupu. – Przypominała sobie najgorsze chwile

w ich życiu. Najgorsze poza tymi teraz. Michał miał dwanaście lat, kiedy go uprowadzono. Porywacze związali go i więzili w jakiejś zatęchłej studni przez dwie doby. Pamiętała to nader dobrze.

– Masz rację – zgodził się zrezygnowany. – To przez nas. Kiedy nam go oddali po opłaceniu okupu, nigdy nie doszedł do siebie. Nie był już taki jak dawniej.

Polska, Bolesławiec, ten sam dzień

Mirosław Zagórski nie był nawet zawiedziony. Odkąd dowiedział się od miejscowego pijaczyny o drugim domu Hieronima, nie mógł się już doczekać końca tej rewizji. Tak jak przewidywał, przeszukanie oficjalnego domu Włodawskiego nie przyniosło żadnych rezultatów. Początkowo chciał powiedzieć prokuratorowi od razu o drugiej lokalizacji, ale że wkurzał się na niego za to, jak traktował Olgę, więc z dziką satysfakcją obserwował, jak ten wścieka się z powodu braku jakichkolwiek dowodów, nie znaleziono niczego podejrzanego w żadnym pomieszczeniu. Oczywiście technicy pobrali próbki śladów biologicznych oraz linii papilarnych do badań, ale wyniki miały być dopiero za kilka dni, prawdopodobnie za tydzień. Obaj doskonale wiedzieli, że ekspertyzy nie będą żadnym odkryciem. Robert Kowalik pozwolił sobie nawet na niekontrolowany wyraz frustracji w postaci kopnięcia leżącego na ziemi taboretu, jednak szybko opanował się, kiedy do gabinetu wszedł mecenas Bruździk.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał z sarkastycznym uśmiechem na twarzy.

– Potknąłem się – odburknął Kowalik.

Mecenas wyszedł z takim samym uśmiechem.

– Spadajmy stąd – zaproponował Zagórski. Prokurator tylko na niego spojrział.

Kiedy wszyscy opuścili posesję i zamierzali się rozejść każdy w swoją stronę, Mirek podszedł do Kowalika na tyle blisko, by nikt ich nie słyszał.

– Posłuchaj, jest coś, o czym muszę ci powiedzieć, choć wolałbym tego nie robić, bo twoje zachowanie strasznie mnie irytuje. – Zrobił przy tym

taką minę, jakby perspektywa dopuszczenia Roberta do sekretu wydawała się odpychająca.

Kowalik znowu spojrzął na niego, ale tym razem wydawał się zadowolony.

– Pamiętasz, jak wyszedłem na godzinę? – przypomniawszy własną dezerccję podczas przeszukania domu Włodawskiego, z której Robert próbował zrobić wielką dramę.

– Przejdź do konkretów, jestem zbyt zmęczony na zgadywanki – polecił.

– Hieronim Włodawski ma jeszcze jeden dom. Tu w okolicy, pod Bolesławcem.

– Co? – zdziwił się. – Nie ma tego w oficjalnych aktach własności. Jestem pewien, że to sprawdzałem. – Nie wiedział dlaczego, ale chciał, by Zagórski uważał, że czegoś nie dopilnował.

– Bo nieruchomości oficjalnie należy do Maćka Pierzały, miejscowego zula, znanego z tego, że nigdy nie trzeźwieje, i mieszkającego na ulicy, ewentualnie zajmującego miejscowe pustostany.

– Czyli nie jest Włodawskiego – próbował jeszcze odbić piłeczkę, podkreślając dosadnie słowa: „nie jest”.

– Przestań się tak rzucać – zgnił go Zagórski. – Hieronim kupił ten dom metodą „na słupa”, to oczywiste. Zabrał pijanego Pierzałę do jakiegoś opłaconego notariusza i kazał mu za dwie stówki podpisać dokument zakupu. Jak się domyślasz, noga tego pijaczyny nigdy nie stanęła nawet na tej posesji.

– Skąd o tym wiesz?

– Wśród miejscowych pijaczków krążą legendy. Dostałem adres od menela, którego spotkaliśmy rano, i pojechałem to sprawdzić na pobliskim komisariacie. Zanim zaczniesz gadać jakieś bzdury o bezprawiu, braku podstaw czy innych pierdołach, powiem ci, że to nasza szansa i naprawdę czuję, że tam coś znajdziemy. Podobno Włodawski często pojawiał się w tamtym miejscu. Znasz jakiegokolwiek seryjniaka, który nie zbiera fantów

od swoich ofiar? Przecież coś musi tam być! – Nie wytrzymał i walnął otwartą dłonią w auto.

– Nie mamy podstaw – zaczął prokurator. – Nie wystawię nakazu – mówił zdecydowanym głosem. Nie będzie narażał swojej kariery dla newsów usłyszanych od miejscowego żula. – Ale pojedę tam z tobą. – Był gotów, żeby to zrobić.

Mirosław spojrzał na niego z powątpiewaniem i zarazem szacunkiem.

– Chcesz powiedzieć, że pojedziemy przeszukać ten dom bezprawnie? – Nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał.

– Tak, ale w nocy i weźmiemy ze sobą Kubę. Żeby nie zaskoczył nas jakiś cholerny alarm. Ktoś musi się zająć potencjalnym systemem zabezpieczeń.

– No, powiem ci... Nie spodziewałem się. – Jego stosunek do prokuratora się nieco ocieplił. Przynajmniej nie chciał mu już skoczyć do gardła.

– Ja też nie, ale mam już dosyć tego bydlaka. Śmieje nam się w twarz. On i jego zasrani mecenasi zarabiający piętnaście razy więcej niż ciężko pracujący prokuratorzy.

– Okej, ustalone. – Mirek nie drażył tematu. W duchu dziękował mecenasowi Bruździkowi, że potraktował Kowalika tak, a nie inaczej. – Tylko jedna sugestia, jeżeli mogę.

– Dawaj. – Kowalikowi było już wszystko jedno. Nigdy nie przekraczał swoich kompetencji, ale w tej sprawie zasady nagle przestały go obowiązywać.

– Jeżeli chcesz wziąć kogoś, kto zna się na zabezpieczeniach, to weźmy Otylię – zaproponował.

– Masz na myśli swoją żonę? – Kowalik otworzył szerzej oczy ze zdziwienia, ale po chwili przypomniał sobie, że faktycznie pracowała kiedyś w policji i ponoć była najlepszym, jak do tej pory, informatykiem. – Tylko że ona jest na macierzyńskim, tak?

Mirek posłał mu gniewne spojrzenie.

– Przecież i tak nie działamy zgodnie z prawem – przypomniął.

Albania

Do samej posiadłości jechali bardzo wąską szutrówką. Gdyby nagle się skończyła, to musieliby wracać tyłem, bo nie było szansy zawrócić.

– Myślisz, że jesteśmy na dobrej drodze?

– Nie mam pojęcia, prowadzę na czuja, tak jak zapamiętałem, kiedy GPS jeszcze działał. W tym cholernym kraju nic nie funkcjonuje tak, jak powinno. Nawet klimatyzacja w aucie.

Już z pół godziny temu poopuszczali do końca szyby. Wieczorem, kiedy słońce już zaszło i wokół panował półmrok, powietrze stało się w końcu znośne. Toyota RAV4 z wypożyczalni pokrywała się kurzem i prawie skończył się płyn w spryskiwaczach, ale najważniejsze, że niemal byli na miejscu. Amir i jego ochroniarz nie zabrali ze sobą telefonów komórkowych ani żadnych sprzętów elektronicznych, które umożliwiły ich lokalizację. To znacznie utrudniało dojazd. Nie mogli zadzwonić i zapytać o drogę.

– To musi być gdzieś tutaj. – Kornel wychylał się na zakręcie przez otwarte okno. – Jest! – powiedział, widząc piętrowy budynek wyłaniający się zza drzew. Co ciekawe, wszystkie domy, jakie widzieli w tym kraju, osadzano na betonowych szkieletach. Podobno to przez częste trzęsienia ziemi nawiedzające ten region.

– Gdyby nie okoliczności, powiedziałabym, że tu jest diabelsko pięknie. – Olga przez całą podróż zachwycała się widokami, ale ta wioska wydała jej się wyjątkowo urokliwa. Położona w wąwozie, otoczona olbrzymimi górami porośniętymi bujną roślinnością. – No dobra, chodźmy do tego faceta – niech powstanie z martwych!

Kornel się zaśmiał. Podjechał na podjazd i wyłączył silnik.

– Jesteś pewien, że to tu? Dom wygląda raczej na niezamieszkały... – Rozejrzała się wnikliwie po posesji. Zarośnięty trawnik, zero przetartych ścieżek w ogrodzie, brak świateł w środku i wszechogarniająca cisza, przerywana jedynie odgłosami cykających świerszczy i rechotem żab.

– To tu – potwierdził. – Pokazywali mi tę posiadłość na zdjęciach.

– Kornel, ja tu tylko wiatr w szuwarach widzę i nic więcej. Może nie dojechali? – dzieliła się wątpliwościami.

– Chodź, sprawdzimy, czy otwarte. – Złapał ją za rękę i pociągnął ku betonowym schodom prowadzącym do wejścia na pierwszym piętrze. Na parterze budynku znajdowała się jedynie część garażowa.

Ku ich zaskoczeniu drzwi do domu nie zamknięto na klucz. Zanim weszli, zapukali kilka razy. Olga rozejrzała się wokół. Najbliższe dwie wille zdawały się pustostanami. Niedokończonymi betonowymi szkieletami, jakich pełno w Albanii. Dopiero gdzieś w odległości kilometra można było dostrzec kolejne zamieszkałe zabudowania. Ten budynek stał na odludziu.

– Dziwne. Może poszli na spacer czy coś? – rzucił, widząc przed sobą zadbane i wysprzątane pomieszczenie. – To nie wygląda na dom, w którym nikt nie mieszka.

– Halo, jest tam kto? – zawołała, zapalając światło w salonie. Dopiero po chwili zreflektowała się, że woła po polsku. – A w dupę! – Machnęła ręką. – Zmienię ustawienia lingwistyczne, jak ktoś odpowie – próbowała żartować.

– Coś mi tu nie gra, ale nie mam pojęcia co – zastanawiał się, przechodząc powoli dalej. Zlustrował uważnie kuchnię i salon oraz mały korytarz, na którego końcu znajdowała się łazienka. Wszystko urządzone w normalnym albańskim stylu będącym zlepkiem polskiego PRL-u i współczesnego Zachodu.

– Ja myślę, że oni tu jednak nie dojechali, a do domu przychodzi co jakiś czas pani z wioski do sprzątnia – stwierdziła Olga.

– Popatrz – powiedział, stając w progu pokoju, którego drzwi właśnie uchylił. Pomieszczenie było małą sypialnią, w której mieściło się jedynie

podwójne białe łóżko i brązowa szafa.

– A więc dojechali – skwitowała, zerkając na rzuconą na łóżko przedziurawioną kamizelkę kuloodporną i zachlapaną sztuczną krwią koszulę. – To gdzie są? – Poczowała dobrze znany niepokój. Po jej ciele przeszedł nagły dreszcz.

– Pościel wygląda na używaną, ubrania są rozrzucone i czuć ten specyficzny zapach przebywającego tu niedawno człowieka. Taki, jaki unosi się rano w sypialni, kiedy śpi się przy zamkniętych oknach.

– Tak, też coś mi tu śmierdzi – przyznała i wyciągnęła broń.

– Olga? – Kornel stanął jak wryty. – Skąd masz pistolet?

– No, jak to skąd? Skonfiskowałam wczoraj Beacie – oświadczyła, jakby to była oczywista oczywistość.

– Tylko nie marnuj kul na przebiegające szczury – próbował być zabawny, mimo że w powietrzu wisiało napięcie. Zanotował w pamięci, że jak to wszystko się skończy, będzie musiał zadbać o Olę. Tak wychudła, że nawet nie zauważył, że pod T-shirtem za paskiem od spodni trzymała broń.

– To wszystko? – zdziwiła się, że nie ma więcej pokoi. Z zewnątrz budynek wydawał jej się dużo większy. – Co robimy?

– Zjedzmy coś – zaproponował i poszedł do kuchni.

Pomieszczenie kuchenne połączono z salonem. Przestronne, dość okazałych rozmiarów, wyposażone w brązowe, drewniane meble i z masywnym, rzeźbionym stołem pośrodku. W lodówce znaleźli sery i mięso upieczone na ogniu lub grillu. Na blacie leżał duży, kwadratowy chleb z ziarnami.

– W połowie zjedzony – zauważyła Olga. – Znaczy, że nasi zaginieni są gdzieś blisko. Może składają sąsiedzką wizytę?

– Mieli siedzieć na tyłku i się nie wychylać – odparł Kornel, wyciągając warzywa z kosza znajdującego się na parapecie. – Biedne te psy – dodał, spoglądając przez okno.

– Mówisz ogólnie czy chodzi ci o jakieś konkretne? – Podeszła do męża i wtuliła się w jego plecy. Pierwszy raz od dawna. „Dużo tu tych pierwszych razów” – pomyślała.

– Mówię ogólnie, ale tutaj akurat jakieś dwa chodzą. Dajmy im coś do jedzenia.

Psy były tematem kilku rozmów, które odbyli z Albańczykami. Miejscowi twierdzili, że żyły na wolności i robiły, co chciały. Jak dzikie konie, wolne i szczęśliwe. Nikt nie widział potrzeby zajęcia się zwierzakami. Dla przybyłych z centralnej i zachodniej Europy stanowiły widok smutny i przygnębiający. Zaniebane, bezpańskie psy, pozbawione opieki weterynaryjnej, błąkały się między ludźmi, spragnione ich ciepła i uwagi. Dokarmiane, przez lokalsów i turystów, rozmnażały się na potęgę mimo unijnych dotacji na sterylizację. Nic dziwnego, że program unijny nie przynosił efektów. Jak powiedział im znajomy: „Ktoś dostał kasę z Unii, złapał psy, zachipował i wypuścił na wolność, nie wykonując sterylizacji, a pieniądze zawłaszczył dla siebie”. Któregoś dnia Olga pokłóciła się nawet ze sprzedawcą z pobliskiego sklepu, który twierdził, że te psy są szczęśliwe, śpiąc na ulicy. Skoro mogą robić, co chcą, chodzić własnymi ścieżkami i każdy je dokarmia, to czego chcesz więcej, powiedział. W tym kraju ludzie zupełnie nie rozumieli, że pies to istota, która ma potrzebę bliskości z człowiekiem i może cierpieć z powodu samotności.

– Coś jest nie tak – zauważył Kornel. – Strasznie skrobą w drzwi garażu. Odłożył nóż i pomidory i udał się w kierunku wyjścia.

– Sio! – zawołał. – No, już, sio!

Dwa dzikie psy podobne do wilków spojrzały na niego i wyszczerzyły kły.

– Weź kija, żeby je odgonić, a ja pójde do auta po latarkę – rzuciła pomysł Olga. – Strasznie szybko zrobiło się ciemno.

Kornel chwycił dwa leżące w ogrodzie kije i odgonił psy. Musiał pozostać czujny, ponieważ nie odeszły daleko. Przypatrywały się przybyszom z drugiego końca ogrodu, skomląc i ujadając od czasu do

czasu. Kornel poczekał na żonę i nacisnął klawisz, która ustąpiła bez większego problemu.

– O Jezusie, ale ty zaduch! – Olga zaczęła wachlować się ręką. – Zaraz wymiotuję. Chyba tu dawno nie wietrzy... – Nie dokończyła, stanęła jak wryta.

Na ziemi, pod betonową ścianą garażu, leżały ciała dwóch mężczyzn. Poświeciła latarką w ich kierunku, powstrzymując odruch wymiotny. Kiedy się otrząsnęła, podszli bliżej.

– Czy to Amir i jego doradca? – zapytała niepewnie.

– Tak – Kornel przykucnął, obserwując dokładnie ciała.

– Spadajmy stąd. Mam złe przeczucia – powiedziała, przestępując z nogi na nogę.

Kornel wyciągnął telefon i włączył latarkę. Strumień światła z latarki żony poruszał się, kiedy drżała nerwowo.

– Poczekaj. – Uniósł dłoń w geście oznaczającym „stop”. – Gdzie twoja policyjna żyłka?

– Przerwała się, kiedy mnie fałszywie oskarżyli o zabicie niewinnego człowieka – ironizowała. – I nie mam zamiaru ponownie zostać oskarżona, tym razem w obcym kraju.

Kornel nadal przyglądał się zwłokom.

– Na co ci to wygląda? – Chciał ją zaangażować w rozmowę, żeby przestała go ponaglać.

– Poważnie? Będziemy prowadzili policyjne śledztwo?

– No, nie wiem, a wolisz być gliną czy zbiegiem? – Wziął ją pod włos.

– Dobra. – Stanęła bez ruchu. – Typowa egzekucja. Ręce związane z tyłu, prawdopodobnie klęczeli, kiedy do nich strzelano. Oddano dwa strzały prosto w czoło z bliskiej odległości – zawyrokowała.

– Dokładnie, ale jest coś nietypowego.

– Ślady walki? – podsunęła mu.

– Tak, ochroniarz Amira ewidentnie stoczył bójkę przed śmiercią. Widoczne są zadrapania i krwawe wybroczyny na twarzy i ramionach. – Dotknął jego ciała wierzchem dłoni, żeby nie zostawiać żadnych śladów. – Moim zdaniem jest jeszcze ciepły. To musiało się stać niedawno. – Poświecił latarką po wnętrzu. – I chyba tutaj. – Wskazał poprzewracane półki i ślady szamotaniny widoczne na ziemi. Pod stołem, na którym porzrzucano różne śrubokręty i młotki, coś zabłyszczało.

– Znalazłeś coś? – Olga też to zauważyła.

– Pójdę do domu po jakąś foliową torbę, poczekaj – powiedział i odszedł, rozglądając się wokół wnikliwie.

Olga kucnęła i rzuciła snop światła na błyszczący przedmiot. Przyjrzała się uważnie. Był to kawałek blaszki albo srebra z wygrawerowanym napisem, osadzony na skórzanym pasku.

– To bransoletka – wyszeptała. Próbowała odczytać wygrawerowany napis, ale przedmiot leżał bokiem i nie widziała wszystkich liter.

Dopiero kiedy Kornel wrócił z foliowym workiem śniadaniowym, podnieśli bransoletkę za pomocą woreczka za pasek.

– Damiano – przeczytał.

– No, to mamy sprawcę – oświadczyła. – Zróbmy zdjęcia.

Polska

Tak się cieszę, że wziąłeś mnie na tę akcję! – Otylia klasnęła w dłonie z ekscytacji. – Długo jeszcze?

– Nie, niedługo, jakieś dziesięć minut drogi. Pamiętasz jeszcze, jak się to obsługuje? – Wskazał wzrokiem na kwadratową, metalową walizkę na tylnym siedzeniu. Wiedział tyle, że jest tam ekran z klawiaturą i pełno pikających dziwnych urządzeń, których nazw, za cholerę, nie znał. Zastanawiał się tylko, dlaczego ich wcześniej nie widział. Nie chodziło o to, że jego żona nie miała nigdy własnego sprzętu. Po prostu dziwiło go, że w ich domu co chwila pojawiała się nowa elektronika, mimo że Otylia pozostawała na rocznej przerwie od pracy.

– No, wiesz, nie obrażaj mnie! – udawała oburzenie.

Nie chciała mu powiedzieć, że akurat jeżeli chodzi o lokalizację kamer, alarmów i podsłuchów, jej przerwa w pracy wcale nie była długa. Prawie za każdym razem, kiedy mówiła Mirkowi, że idzie do fryzjera, kosmetyczki czy na spotkanie z koleżankami, tak naprawdę wykonywała płatne zlecenie. Pracowała na czarno, przeważnie na prośbę żon lub mężów podejrzewających swoje drugie połówki o podłożenie podsłuchu i inwigilację. Czasem sprawdzała samochody czy biura. Na początku myślała, że nie zarobi wiele, bo ile może być takich spraw w powiecie jeleniogórskim, ale zaskoczyło ją, jak duże jest zapotrzebowanie na tego typu usługi. Powiedzieć, że chętnych jest od groma, to jak nic nie powiedzieć. Często dzwoniły do niej kobiety z Wrocławia i nawet przyjeżdżały do Jeleniej samochodem, który chciały sprawdzić. Gdyby nie jeden znaczący fakt, Otylia zaczęłaby podejrzewać, że w społeczeństwie panuje zbiorowa paranoja i na każdym kroku ludzie obawiają się, że są

inwigilowani. Nie mogła jednak dyskutować z tym, że w siedemdziesięciu pięciu procentach sprawdzanych obiektów znajdowała podsłuchy.

Nie wiedziała, dlaczego nie mówi o tym Mirkowi. Może sama miała wyrzuty sumienia, że wychodzi z domu, zostawiając Stasia, kiedy jeszcze tak bardzo jej potrzebował? A może jej mąż, znany z umiłowania zasad i porządku, nie zgodziłby się, żeby pracowała na czarno. Istniała jeszcze jedna możliwość. Mimo że bardzo kochała swoją rodzinę, potrzebowała mieć coś swojego, jakiś swój sekret, azyl, do którego mogła się udać bez wiedzy i nadzoru kogokolwiek. To dodawało jej iskry, energii i, o dziwo, poczucia własnej wartości.

Zastanawiała się też, czy nie zdradzić mężowi, że rozmawiała z Olgą. Może nawet podrzucić temat zaginionych w Albanii Polaków, ale stwierdziła, że to niezbyt dobry pomysł. Już prawie byli na miejscu i potrzebowali teraz skupić się na nowym zadaniu. Czas zdecydowanie nie pozwalał na dłuższe dyskusje. Zapyta go o to później.

– O! Kowalik już tu jest. – Podjechał do jego samochodu ze zgaszonymi światłami. Z pewnością prokurator pokonał ostatnie kilkadziesiąt metrów w ten sam sposób.

Budynek przy Oślej Łączki piętnaście nie należał do tak okazałych, jak się spodziewali. Ot, zwykły biały dom na wsi, postawiony jakieś dwadzieścia lat temu.

– Zaczynam się zastanawiać, czy to na pewno tutaj... – Zagórski rozglądał się wokół, zdziwiony zwykłym, drewnianym, rozpadającym się płotem. Takim, jakich wiele w okolicy, z odchodzącą brązową farbą i zapewne ze skrzypiącą furtką.

– Nigdzie nie widzę kamer – stwierdziła Otylia. – Ale jest cholernie ciemno i chyba lepiej będzie, jak podejmiemy bliżej. W każdym razie mój sprzęt też niczego nie wychwytuje poza jednym słabym zabezpieczeniem dwa domy dalej.

– Niezły – przyznał Robert Kowalik, patrząc na trzymany przez informatyczkę detektor.

– Czy ja wiem? – Skrzywiła usta w grymasie. – To podstawowa wersja, ale fakty są takie, że na naszej komendzie lepszego też nie posiadamy – pożałowała się.

– Jakie ma parametry? – Nie rozumiał, dlaczego do niej zagaduje. Jakby czuł potrzebę przymilania się, chociaż Otylia to przecież nikt ważny. Na dodatek irytował go jej nonszalancki sposób bycia, jakby było jej wszystko jedno, z kim rozmawia, jakby nie uznawała autorytetów. Zarazem to go też w jakiś sposób onieśmiało.

Mirka dziwiło to żywe zainteresowanie Kowalika. Do tej pory nie podejrzewał prokuratora o jakąkolwiek znajomość technologii informatycznej. Owszem, zawsze trzymał przy sobie telefon, i to nieodmiennie jeden z najnowszych i najdroższych modeli dostępnych na rynku. Był człowiekiem, który chyba najczęściej ze znanych mu osób wymieniał komórki, ale Zagórski podejrzewał, że robił to tylko dla szpanu. Jak każdy członek palestry, Robert lubił się otaczać drogimi i eleganckimi rzeczami.

– Wiesz co, nie są zbyt imponujące, ale może pracować w jednym z wielu trybów, między innymi w trybie testu sygnałów GSM czy trybie szerokopasmowym, który może testować sygnały bezprzewodowe w zakresie od zera do dziesięciu gigaherców. Po przełączeniu urządzenia w tryb cyfrowy zyskuje się możliwość przeskanowania jednocześnie pasm, takich jak: LTE 800/900/1800 GSM oraz WCDMA 2000, LTE 600, wi-fi, a nawet Bluetooth – rozkręcała się.

– Wykrywa kamery, podsłuchy i pewnie nawet sprzęty bezprzewodowe, typu kluczyki do auta czy piloty do telewizora?

– Ej! – Chrząknął Mirek. – Może pogadacie sobie o tym kiedy indziej? Robota nas goni.

– Wejdzmy, byle nie przez bramkę – ostrzegł ich Kowalik. – Musimy przeskoczyć przez płot i przedrzeć się przez szpaler ze świerków. Od tamtej strony nie ma żadnych sąsiadów.

Dopiero teraz Mirek zorientował się, że prokurator po raz pierwszy w życiu nie pojawił się w żadnym ze swoich idealnie wyprasowanych

garniturów. Był w dresach. Zdecydowanie nowych, czarnych i bez napisów, zapewne po to, by lepiej wkomponować się w ciemność nocy.

Na posesji w oddali zaszczekał pies. Przystanęli, zastanawiając się, czy to za ich sprawą, ale burek zamilkł i poszedł do budy. Był środek nocy, a wokół ani żywej duszy. Jednak ich działania mogły spowodować hałas, który obudziłby sąsiadów, chociaż ich domy nie znajdowały się zaraz przy działce Włodawskiego. A dokładniej rzecz ujmując, przy posesji należącej do Macieja Pierzały. Nie mieli pomysłu, jak przeskoczyć ogrodzenie.

– Czy zależy nam na tym, by Włodawski nie dowiedział się, że ktoś go odwiedził? – Mirek zadał ważne pytanie.

– Ważne jest tylko to, by nie złapano nas na gorącym uczynku – odparł Kowalik, sprawdzając na czarnym smartwatchu swój puls. Gdyby okazało się, że nerwy biorą górę, musiałby przerwać akcję na chwilę i się wyciszyć. Nie zamierzał działać w strachu i ekscytacji, nie mógł pozwolić sobie na potknięcia.

– No to luz. Może i dobrze, gdyby dusiciel zaczął coś podejrzewać. To mogłoby go wyprowadzić ze strefy komfortu, a wtedy łatwo popełnić błąd. – Mirek ukląkł przy dwóch ledwo trzymających się sztachetach i wyrwał je zdecydowanym ruchem. Zamarł na moment, sprawdzając, czy hałas nie rozszedł się po okolicy, ale drewno było na tyle zbutwiałe, że ustąpiło bez problemu. – Gorzej będzie z tymi. – Wskazał na kolejne. By wszyscy mogli przejść, musiał wyjąć przynajmniej trzy. Usiadł na ziemi i zaparł się nogami o listwy, na których je przymocowano. Szarpnął kilka razy bez rezultatu, ale po krótkiej, a co najważniejsze, cichej walce z drewnem deski ustąpiły.

– Mój bohater – wyszeptała z uśmiechem Otylia. – Słuchajcie – dodała, gdy znaleźli się przy domu. – To może dziwne, ale mój sprzęt nie wykrywa żadnych zabezpieczeń.

– Wątpię, żeby to było możliwe. – Mirek przystanął. – Nie pasuje mi to do Włodawskiego. Zawsze zabezpieczony na wszystkie strony, perfekcyjnie przygotowany i z odpowiedzią na każde pytanie. Co więcej, niepozostawiający żadnych śladów. A tu co? Nic? Zero?

– Wchodzimy? – Kowalik obawiał się, czy to nie zasadzka. Czy ten cholerny żul nie był podstawiony, czy z daleka nie obserwują ich tajniacy i czy za chwilę nie zostaną aresztowani za wtargnięcie na czyjąś posesję, ale się opanował. Skoro dom i tak formalnie nie należał do Hieronima, to on nie mógł ich o nic oskarżyć. I może również z tego powodu nie zainstalował żadnych zabezpieczeń.

Kowalik ocknął się z zamyślenia, kiedy usłyszał chrobotanie w zamku. Spojrzał na stojącą przy drzwiach Otylię.

– Profesjonalne wytrychy? – zapytał.

Nie odpowiedziała, koncentrowała się na zadaniu. Zamknięcia w drzwiach nie były wyszukane i szybko ustąpiły, a oni czym prędzej weszli do środka.

– Dalej nic? – Mirek wolał się upewnić, że żaden alarm nie zawyje za chwilę ani że nie zostaną nagrani przez kamerę.

Otylia przecząco pokręciła głową.

– Raczej się tu nie napracuję i wcale mnie to nie cieszy – udała obrażoną.

– O, ja pierdołę!

Usłyszeli głośne przekleństwo z ust Roberta Kowalika i momentalnie odwrócili się w jego stronę. Stał w dużym salonie przerobionym na coś w rodzaju biura. Pod oknem umieszczono długie, szare biurko, na nim leżały rozrzucone papiery. Na ścianie po lewej stronie wisiała szafka z dwudziestoma pięcioma kwadratowymi półkami. Łatwo było je policzyć, bo każdy z pięciu rzędów liczył po pięć pół. A w każdym z nich przymocowano haczyki, na których wisiały seledynowe liny.

– Nie idź dalej! – rzucił w jego stronę Zagórski i wyciągnął z kieszeni foliowe worki. – Włóż.

Wszyscy troje włożyli.

– Niektóre wyglądają na nienaruszone, jakby nowe. Inne są krótkie i postrzępione – zauważył prokurator. – Dlaczego?

– Dwa, cztery, sześć... – liczył szybko Mirek. – Dziesięć – powiedział. – Dziesięć krótkich.

– Ile było ofiar? – zapytała Otylia.

– Bez Żanety osiem, a razem z nią dziewięć – wyjaśnił Mirek i zauważył, że prokurator powstrzymał się przed komentarzem w tym szczególnie trudnym dla siebie temacie.

– Myślę, że te krótkie to tylko pamiątki po zabójstwach. – Przełknęła głośno ślinę. – Przyjmijmy, że dopuścił się dziewięciu zabójstw, o których wiemy, to co oznacza dziesiąta linka? Czy to możliwe, żeby ciało nie zostało jeszcze odnalezione? – zapytała z niepewnością w głosie.

– Wątpię. Dusiciel zostawia zwłoki w miejscach często uczęszczanych. Ta dziesiąta potencjalna ofiara może jeszcze żyć – wyjaśnił Mirek. – Ale jeżeli dusiciel wyszedł właśnie na polowanie, to jej życie niebawem dobiegnie kresu.

Nie podobało mu się to, co zobaczył. Jeżeli rzeczywiście Hieronim Włodawski zamordował dziewięć dziewczyn, a na dziesiątą właśnie gdzieś się czał, to znaczyło, że Żaneta też należała do jego ofiar. Jego, a nie naśladowcy. A to stawiało Olgę w bardzo złej sytuacji. Jeżeli okaże się, że młody Domański faktycznie nie zabił swojej koleżanki, to Olga za zastrzelenie niewinnego wyleci z policji i nic jej już nie pomoże. I powinna się modlić, żeby tylko takie poniosła konsekwencje, żeby na tym się skończyło.

Mirek spojrzał wnikliwie na Roberta. Dałby wiele, żeby wiedzieć, o czym właśnie myśli prokurator. Zastanawiał się nawet, czy nie spytać wprost, ale po cholere im teraz kłótnia. Muszą się skoncentrować na tym, co tu odkryli. Mimo wszystko Mirek wierzył, że dowody doprowadzą ich do prawdy, a ta wyzwoli Olgę i oczyści ją z zarzutów. Przecież był tam z nią. Przecież zna ją od dawna i wie, że to dobra policjantka. Doskonała. Ale z drugiej strony, każdy czasem popełnia błędy.

– Musimy wezwać techników – postanowił Kowalik.

– Dobra. Rozejrzyjmy się jeszcze, potem ty wyjedziesz, a my z Otylią zadzwonimy po wsparcie.

– Jaką podacie odpowiedź na pytanie, co tu robicie? – Wolał to ustalić od razu.

– Powiemy, że byliśmy na romantycznym spacerze i usłyszeliśmy wydobywające się z tego domu wołanie o pomoc – odpowiedziała bez zastanowienia, przeszukując pomieszczenie w lateksowych rękawiczkach. – Sprzęt nie zawiódł. – Wyprostowała się. – Ani śladu komputera, laptopa, telefonu czy choćby telewizora. Widzieliście w ostatnich latach jakikolwiek dom bez sprzętu elektronicznego?

Obaj przecząco pokręcili głowami.

– Co to? – Mirek dopiero teraz zauważył dużą płachtę na ścianie. Początkowo myślał, że to tylko szeroka zasłona.

Wszystkie okna były pozasłaniane, więc nie obawiali się używać latarek, ale nie zdecydowali się zapalić światła, przez co widoczność mieli nieco ograniczoną. Zasłona, na którą padł snop światła, różniła się od innych. Cechowała się jaśniejszym odcieniem beżu i nieproporcjonalną szerokością. Mało prawdopodobne, by stary, tradycyjny dom zaprojektowano z tak szerokimi oknami. Mirek podszedł i pociągnął za materiał, który opadł na podłogę. Ich oczom ukazała się duża, naścienna tablica z dziesiątkami zdjęć, zapisków i kolorowych strzałek łączących się w różny sposób. Podeszli bliżej, uważnie przyglądając się fotografiom.

– O Boże, co to jest? – Otylia zasłoniła usta ręką.

– Dzwon do techników – zakomenderował prokurator. – Natychmiast!

Albania

Kurwa, Kornel, mam spać w domu, w którym są dwa trupy w garażu? – oponowała przeciwko temu pomysłowi co najmniej od dziesięciu minut, ale na razie bezskutecznie.

– A masz lepszy pomysł? – zapytał w końcu. – Oboje jesteśmy zmęczeni, musimy pomyśleć, co dalej, musimy coś zjeść, nabrać sił i dopiero działać. Jest noc. Gdzie chcesz teraz jechać?

– Nie wiem, ale po prostu nie mogę tu zostać. Wracajmy do domu. I to natychmiast. – Zaczęła chodzić nerwowo po pokoju. – Mogłeś być optymistą do czasu, kiedy była pewność, że ten polityk żyje, ale teraz? Teraz musimy się dowiedzieć, jak bardzo mamy przesrane.

Dopiero co skończyli robić zdjęcia i nagrywać filmy dokumentujące to, co tu zastali. Woleli mieć dowody zbrodni, gdyby komukolwiek przyszło do głowy dalej twierdzić, że Amir zginął podczas zamachu na wiecu, a za spust pociągnęła Beata. Nie wiedzieli, jaką narrację przyjmą prawdziwi mordercy polityka, dlatego usiłowali się przygotować na każdą ewentualność.

– Dobrze – ustąpił. Nie miał dobrego planu. Potrzebował chwili, by się zastanowić nad możliwościami. Ta sprawa wydawała mu się nieźle porąbana, ale nie mógł uwierzyć, żeby naprawdę albański wymiar sprawiedliwości chciał go dopaść. Niby z jakiego powodu? Jego zdaniem Olga wpadała w paranoję. Do cholery, przecież Albania to kraj starający się o wejście do Unii Europejskiej. Żyją tu normalni ludzie, jak wszędzie indziej, i ciągle wierzył, że wystarczy pokazać odpowiednim służbom dowody, żeby zostać oczyszczonym z podejrzeń. Podejrzeń, nie zarzutów, bo przecież żadne nie zostały mu przedstawione. Chociaż z drugiej strony, może tak by się stało, gdyby nie uciekli z apartamentu przed glinami

w Sarandzie. – Nie wiem, czy w tej sytuacji nie powinniśmy zadzwonić na policję i wszystko wyjaśnić – podzielił się z Olgą swoim pomysłem.

– Zwariowałeś? – Podniosła głos. – Chcesz, żeby cię wsadzili?

– Olga, nie dramatyzuj. Po cholere uciekać. Chyba widać jak na dłoni, że ten człowiek nie zginął na wiecu, gdzie go ochraniałem, i że nie zabiła go Beata. To oczywiste, że mają swoje porachunki mafijne i każdy głupi i ślepy, by to zauważył.

– Mają też nasze odciski palców w domu, w którym są dwa trupy – wystrzeliła jak z karabinu. – Powiedzą, że odkryłeś, że nie udało wam się go wyeliminować podczas spotkania z wyborcami, i przyjechałeś tutaj, by dokończyć dzieło. Nikt poza mną nie potwierdzi twojej wersji wydarzeń, ale moje zdanie jako żony i zdeprawowanej policjantki oskarżonej w swoim własnym kraju o zabójstwo nie będzie brane pod uwagę – wypowiedziała się gorączkowo. Zupełnie nie mogła pojąć postawy męża bagatelizującego problem. Jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, w co się wpakował.

Czuła, że Kornel nie ustąpi i że ona musi zrobić wszystko, żeby go przekonać. Może i działała na wyrost, może demonizowała ten kraj i tutejszy wymiar sprawiedliwości, ale wołała nie sprawdzać, czy ma rację czy nie. Ucichła, słysząc odgłos toczących się kół na podjeździe. Spojrzeli na siebie i rozumiejąc się bez słów, wiedzieli, jak postąpić. Przeszli pospiesznie do drugiego pokoju. Tego, w którym panowała ciemność. Założyli, że ich sylwetki nie były widoczne w oświetlonej kuchni. Kornel ruszył szybko w kierunku okna. Wyjrzał.

– Bierz broń. Musimy uciekać.

– Co jest? – zapytała, wyciągając z szafy przygotowany już wcześniej czarny, skórzany plecak. Znaleźli go w salonie, spakowali broń, zarówno tę od Beaty, jak i dwa pistolety znalezione w domu Amira. Ku ich zadowoleniu – z naładowanymi magazynkami. Zabrali z kuchni kilka ostrych noży i kilkadziesiąt tysięcy leków – albańskich pieniędzy, które wyjęli z portfela Amira i ochroniarza. Martwym i tak się już nie przydadzą, a im mogą ochronić dupę.

– Jeden radiowóz, dwóch policjantów. Wysiedli i się rozglądają. Myślę, że dostali zgłoszenie, bo co, do cholery, robiliby nocą na tym wygwizdowie – powiedział po cichu.

Światła policyjnego radiowozu oświetlały podjazd, ich auto i część ogrodu.

– Cholera, zastawili nas! – Zdał sobie sprawę Kornel i poczuł ciepły oddech Olgi na karku.

– Nie mamy wyjścia, musimy ich spacyfikować. Na pieszo daleko nie zajdziemy.

– Może jednak z nimi porozmawiać? – jeszcze się wahał. – Wszystko wyjaśnimy. To jakieś podrostki są. Wyglądają na poczciwych chłopaków, nie żadną mafię.

– Nawet mnie nie denerwuj – wysyczała przez zaciśnięte zęby. – Trzymaj! – Podała mu broń.

– Dobra – ustąpił. – Tylko bez żadnych ruchów, których potem nie odkręcimy – uprzedził ją. – Wyjdiesz z domu i udasz zaskoczoną, przestraszoną kobietę, a ja zajdę ich od tyłu.

Kiedy doszła do drzwi, on otwierał okno w łazience. Wychodziło na dach nad znajdującym się pod nimi pomieszczeniem. Przechodząc przez ramę okienną, słyszał rozmowę policjantów. Nie znali Olgi, w telewizji nie pojawiła się wzmianka o tym, by Murecki przyjechał do Albanii z żoną, więc nie przewidywał żadnych problemów. Ale się pomylił. Z oddali dobiegał dźwięk syren. Z pewnością to nie przypadek. Spojrzał w dal i zobaczył światła nadjeżdżających radiowozów. Na pierwszy rzut oka było ich przynajmniej ze cztery. Plus jakieś auta bez kogutów na dachu. Pamiętał wąską i krętą drogę, którą tu dotarli. Oceniał, że mają jakieś dziesięć minut na ucieczkę.

– Kurwa! – zaklął i zeskoczył z dachu. Wyciągnął broń. – Ręce do góry! – krzyknął po angielsku, wyłaniając się zza węgła.

Olga zrobiła to samo i w tym momencie dwaj mundurowi znaleźli się w potrzasku. Początkowo podnieśli ręce, ale po chwili jeden z nich sięgnął

do kabury. „Bardzo głupie zachowanie” – zganił go Kornel w myślach i z całej siły kopnął mężczyznę w brzuch, zanim ten zdążył wyciągnąć pistolet. Policjant upadł na betonowy podjazd, a siła uderzenia okazała się tak duża, że na chwilę stracił orientację.

Nie zniechęciło to drugiego mundurowego, który rzucił się ze wściekłością na przeciwnika z pięściami, wytrącając mu broń, ale mimo tej przewagi nie sięgnął po swoją. Zadawał ciosy Mureckiemu, ale sam też obrywał. Był nabuzowany, rozwścieczony, jakby nakręcony na walkę, sprawiał wrażenie człowieka, który czekał na ten moment, odkąd rozpoczął zawrotną karierę wiejskiego policjanta.

Olga podbiegła do mężczyzny, który podnosił się z ziemi, chcąc pomóc koledze. Nie zdążył, ponieważ komisarz Balicka sprawnie pochwyciła leżący na ziemi kij, którym uprzednio odganiaли dzikie psy, i z całej siły uderzyła go w dłonie. Zawył z bólu.

– No dobra, po broń już nie sięgniesz – powiedziała do niego po polsku i popchnęła go, by upadł twarzą do podłoża. Wykręciła mu ręce na plecy i skuła kajdankami. Otworzyła plecak, by schować kolejny zdobyty pistolet. Spojrzała na męża, zastanawiając się, czy nie potrzebuje pomocy, ale doszła do wniosku, że bójka dobrze mu robi. Może w końcu otrzeźwieje i dotrze do niego, co tu się dzieje. Może ta walka wyzwoli w nim wściekłość i chęć do działania.

Oby, bo na razie zachowywał się jak ameba. Obserwowała, jak walczą. Chłopak nie prezentował się na mistrza sztuk walki, a jednak dobrze sobie radził. Wzdrygnęła się, widząc, jak zadał cios prawym sierpowym. Kornelowi z ust trysnęły krople krwi. Przetarł ręką twarz i spojrzał na czerwony ślad na dłoni. Olga pomyślała, że dopiero teraz się zacznie. Dostrzegła w oczach męża iskry, które tak bardzo chciała ujrzyć. Wstąpiły w niego nowe siły. Jakby w ciało ktoś tchnął nowego ducha, ducha walki. Kącik jej ust podniósł się nieznacznie. Murecki zadał kilka sprawnych ciosów nogą, które zwieńczył serią mocnych uderzeń pięściami. Ostatnie było tak silne, że obróciło chłopaka o sto osiemdziesiąt stopni

i znokautowało. Bezwładne ciało mundurowego upadło na maskę policyjnego wozu.

– No, nareszcie – powiedziała. – Już myślałam, że będziemy tu czekać na tych następnych. – Wskazała ręką w kierunku, z którego dochodziło wycie syren.

– Chyba się starzeję – odparł Kornel, zakuwając swojego przeciwnika w kajdanki. – Bierzemy ich wóz, jest lepiej przystosowany do górskich przepraw niż ten szajs z wypożyczalni – zarządził, wciąż sapiąc. Był wykończony, a jednak poczuł w ciele przypływ adrenaliny. Serce waliło mu jak młotem, w ustach wyczuwał żelazisty smak krwi, a ręce nabrzmiały mu od stoczonej walki. Mimo to uważał, że teraz czuje się lepiej niż godzinę temu.

Wsiedli pospiesznie do policyjnego radiowozu, kluczyki tkwiły w stacyjce. Olga uruchomiła silnik i obróciła się do tyłu. Wycofała i ostatni raz rzuciła okiem na skutych kajdankami policjantów. Krzyczeli coś po albańsku, ale żaden z nich nie próbował się podnieść. Wiedziała, że nic im nie będzie. Za chwilę zostaną uwolnieni przez kolegów, a powierzchowne rany szybko się zagoją.

Oni mieli bardziej przejebane. Zdawała sobie sprawę, że oprócz zarzutu zabójstwa dojdą im kolejne, w tym na pewno napaść na policjantów na służbie. Musieli jak najszybciej opuścić ten kraj, ale czy teraz będzie to możliwe? Pędzili jeepem przez górskie bezdroża. Nie mogli wrócić trasą, którą wcześniej pokonali, ponieważ nadjeżdżała tamtędy kolumna samochodów, która zapewne zaraz ruszy za nimi w dalszy pościg. Nie mieli wyjścia i podążali dalej szutrową drogą, która prowadziła nie wiadomo gdzie. Uświadamiali sobie, że ucieczka będzie trudna, ale teraz nie było już odwrotu. No, chyba że jakimś cudem nie powiążą ich ze zwłokami, które odkryją w garażu. Może ci dwaj nie wiedzieli, kim są, i sprawa się jakoś rozejdzie? Nadzieja matką głupich, pomyślała.

– Nie wiem, czy teraz przejedziemy przez granicę – podzieliła się obawami z mężem.

Auto podskakiwało na kamieniach, ale miało dobrą amortyzację.

– Zapomnij – powiedział stanowczo Kornel.

– Co? – Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

– Nie będziemy uciekać. Nie będziemy cholerną zwierzyną łowną – wycedził ze złością. Ewidentnie nad czymś rozmyślał i nie był to plan ucieczki do Polski.

– To kim będziemy? – zapytała z uwagą.

– Będziemy łowcami – oświadczył poważnie. – Czuję się już wystarczająco wkurwiony, by rozwiązać całą tę zagadkę – oznajmił, wybierając numer Clausa. – Wiem, że mu nie ufasz, ale nie mamy wyjścia. On jeden w tym kraju może nam pomóc.

– No nareszcie! – Usłyszeli głos Schmidta. – Dzwoniłem do ciebie z milion razy.

– Wiem, wybacz – powiedział pospiesznie Murecki. – Musiałem przemyśleć kilka spraw. Poukładać sobie.

Olga rozumiała męża. Jeżeli na początku nasuwały się im jakiegokolwiek wątpliwości, czy Clausowi można zaufać, to w tym momencie przekonali się, że przełożony nie wrobił ich w to całe gówno. Skoro Kornel nie zdradził Clausowi, że namówił Amira na włożenie kamizelki kuloodpornej z opcją fałszywej krwi i że tak naprawdę polityk przeżył i ukrywa się cały i zdrowy w wiosce – to nie szef sypanął. Nie on był zamieszany w kolejną próbę zabójstwa Amira, które tym razem doszło do skutku. Nie on wrabiał Kornela i nie on nasłał policję pod adres apartamentu. Wyglądało na to, że Claus faktycznie o niczym nie miał pojęcia. Nie wiedział, co się dzieje. Musieli mu zaufać, bo nie znali nikogo innego, kto mógłby im teraz pomóc.

– Potrzebuję informacji o Damianie. – Głos Kornela był stanowczy i pewny. – To jest klucz do wszystkiego, co się wydarzyło.

– Gdzie jesteście? – zaniepokoił się mężczyzna. W tle słyszał warkot silnika i charakterystyczny odgłos pędzącego samochodu, a po tonie wypowiedzi Kornela wywnioskował, że poziom adrenaliny sięga zenitu.

– Słuchaj, im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie – uprzedził go Murecki. – Powiedzmy, że mamy przejebane.

– Oglądałem wiadomości, wiem, że podejrzewają cię o udział w zamachu. Odkręcimy to, nie martw się – mówił pewnym, zrównoważonym głosem.

– Ten zamach na wiecu to mały pikuś w porównaniu z tym, co się wydarzyło potem. – Opowiedział mu pokrótce, co ich spotkało. – Ale do rzeczy. Potrzebuję twojej pomocy. Sprawdź mi Damiana. Rano przekazałem policji numery rejestracyjne motoru, na którym odjechała Eliza. Prawdopodobnie on był kierowcą.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – zdziwił się. I wtedy do niego dotarło. – Nie ufałeś mi – stwierdził.

Murecki nie potrafił wyczuć, czy Claus mówi to ze smutkiem czy ze złością, ale to nie miało teraz znaczenia.

– Nie bierz tego do siebie. Im mniej osób wiedziało, tym lepiej. Nawet żonie nie powiedziałem aż do czasu, kiedy zauważyłem, że wszystko wymknęło się spod kontroli. Rano wierzyłem jeszcze w wymiar sprawiedliwości i nie byłem oskarżony o udział w zbrodni.

– Dobra. – Claus postanowił nie drażnić. – Podaj te numery.

Kornel wyrecytował je z pamięci.

– Będziemy potrzebowali nowego auta i jakiejś mety, żeby się zaszyć. Dasz radę to zorganizować?

– Jasne. Zadzwońę za godzinę i podam wam namiary. Uważajcie na siebie – zakończył.

Po rozłączeniu się Claus Schmidt poddał się fali rozterek i obiekcji. Zastanawiał się, czy to, o czym pomyślał w tym momencie, jest możliwe, i doszedł do wniosku, że nic nie wydarzyło się przez przypadek. A najgorsze, że to on był za wszystko odpowiedzialny. To on wpuścił Mureckiego na minę.

Polska, następny dzień

Otylia stała przed białym domem jednorodzinny z czerwoną, betonową cegłówką na podmurówce. Podobnym do wielu innych na Osiedlu Czarnym w Jeleniej Górze. Posesja wyglądała na zadbaną – równo przyszczyżony trawnik, pod płotem z prawej strony stał drewniany domek na narzędzia, który wyglądał, jakby dopiero co został odmalowany. Patrząc na budynek, odnosiło się wrażenie, że jest niezamieszkały. Otylia nie dostrzegła za firankami kręcącej się postaci, niedomkniętych drzwi czy uchylonego okna, przez które dolatywałyby odgłosy rozmów. Nic. Głucho i ciemno, choć przyjechała w środku dnia.

Po wczorajszej akcji wrócili z Mirkiem do siebie dopiero koło piątej nad ranem. Od razu poszli spać, a kiedy się obudziła, jego już nie było. Zostawił jej kartkę z podziękowaniem za wspólne przedsięwzięcie i informacją, że Staś zostanie u rodziców do wieczora, żeby mogła trochę odpocząć. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że nie wyjawiała mu swojego sekretu, ale tłumaczyła sobie, że przecież nie miała jak.

Zadzwoiła domofonem i czekała. Po kilkunastu sekundach nacisnęła przycisk ponownie. Dom chyba naprawdę pozostawał pusty. Z posesji obok usłyszała dźwięk upadającej łopaty, a przynajmniej tak go sobie przyporządkowała.

– Dzień dobry – odezwała się głośno do kobiety pracującej w ogrodzie.

Starsza pani z chustą zawiązaną na głowie spojrzała na nią nieufnie.

– Czego pani tu szuka? – zapytała wprost. Dobrze widziała, że Otylia dobijała się do furtki obok. – Państwa Szczutrowskich nie ma. Nic tu po pani. – Nacisnęła stopą na sztychówkę i przekopywała dalej ziemię.

– Tak, wiem. Jestem daleką znajomą Beaty. Prosiła, żebym sprawdziła, co u Tymona, bo nie może się do niego dodzwonić – skłamała, bacznie obserwując kobietę.

– Daleka znajoma! – Dziarska staruszka prychnęła. – A co, bliższych znajomych nie ma do takich celów? Pewnie nie ma – odpowiedziała sobie pod nosem – skoro ciągle na usługach tego, pożałuj Boże, męża. Polityka należącego do jedynej słusznej partii. – Splunęła na ziemię z kwaśną miną.

– Czy widziała pani Tymona ostatnio? – Otylia wolała nie wdawać się w zbędne dyskusje. Żałowała, że nie jest funkcjonariuszką i nie może teraz wyciągnąć odznaki, i po prostu kazać kobiecie odpowiedzieć na kilka pytań. Dobrze wiedziała, że to tak nie funkcjonuje, ale co szkodzi sobie pomarzyć. Chociaż czasem lepiej nie zdradzać, że jest się z policji. Dużo więcej informacji można zyskać w cywilu.

– A jakże. Znow przyjechał przed czwartą – zachnęła się. – Jak zwykle wszystkie psy mi pobudził. Szczekały i szczekały, cały dom na głowie staje, bo jaśnie szanowny panicz wrócił do domu.

– Lubi sobie zabalować? – Uśmiechnęła się. – Młodość musi się wyszumieć, chyba pani pamięta...?

– Niczego nie pamiętam, za stara jestem! – Ewidentnie kobieta nie była w nastroju do żartów.

– No dobrze, dziękuję. Skoro pani twierdzi, że chłopak jest w domu, będę próbowała do skutku.

Wróciła pod dom Szczutrowskich. Nie ustąpiła, przyciskała na domofon po kilkadziesiąt razy, potem obrała inną taktykę i przytrzymała dzwonek bez przerwy przez dwie minuty. W końcu okno połączeniowe na poddaszu uchyliło się, a twarz młodego mężczyzny wychynęła na światło dzienne.

– Co jest? Gdzie się pali? – zapytał zaspany.

– Tymon, nazywam się Otylia i jestem koleżanką twojej mamy. Otwórz, proszę, mam dla ciebie wiadomość.

Chłopak przez chwilę zastanawiał się, prawdopodobnie analizował, czy ta nieznajoma może stanowić jakieś zagrożenie, ale chyba doszedł do

wniosku, że w starciu z nim będzie bez szans, więc włożył na siebie czarny szlafrok i podszedł do drzwi.

– Mama nie mówiła, że zna kogoś o takim imieniu – powiedział. W głębi duszy poczuł niepokój. Jakby instynktownie przeczuwał, że stało się coś złego.

Ostatnio bardzo dużo pracował. W knajpie u ciotki harował codziennie od południa do zamknięcia lokalu, potem należało wszystko posprzątać i przygotować lokal na otwarcie kolejnego dnia. Kiedy wracał do domu, był wykończony i tak naprawdę przez ten cały czas, kiedy rodzice wyjechali, nawet nie pomyślał, by do nich zadzwonić. Cieszył się, że ma spokój. Odpoczywał od ciągłych kłótni i awantur. Wystarczyło mu, że mama zadzwoniła do niego po przylocie i powiedziała, że wszystko okej. I tak wracali za kilka dni, więc nie odczuwał potrzeby rozmawiania z nimi, nie chciał też przeszkadzać im w urlopie. A mimo to, kiedy tylko wpuścił nieznaną do domu, zapytał, czy z mamą wszystko dobrze.

– Nie martw się. Z mamą okej, ale ma drobne problemy, i dlatego potrzebuję wszystkich sprzętów elektronicznych twoich rodziców. Jestem z zawodu informatykiem i muszę coś dla mamy sprawdzić.

– No, nie wiem... – zawahał się. Chwycił za telefon i przejrzał wszystkie nieodebrane połączenia. – Dlaczego do mnie ani razu nie zadzwoniła? – Pospiesznie wybrał jej numer, ale odezwała się poczta głosowa.

– Twoja mama zgubiła aparat, a nie znała na pamięć twojego numeru. Zaraz się z nią skontaktuję – powiedziała. Ustaliła z Olgą, że tak będzie najlepiej. Nie dość, że nie wzbudzi podejrzeń i nie wywoła niepokoju u Tymona, to ukoi trochę Beatę. Otylia dostała namiar do Roberta, u którego Szczutrowska przebywała. Wybrała numer i podała komórkę chłopakowi.

– Mamo? – zapytał z niedowierzaniem i strachem w głosie. – Co się dzieje? Czy ty i Łukaszek jesteście bezpieczni?

– Tak, kochanie – odpowiedziała łamiącym się głosem, w którym słycać było ból, mimo że bardzo starała się go nie okazywać. – Daj pani Otylii wszystko, czego zażąda, i niczym się nie martw. Są jakieś problemy

z lotami powrotnymi, więc możliwe, że posiedzimy tu trochę dłużej... – Budowała historię na wszelki wypadek. – Nic się nie martw. Jak będziesz czegoś potrzebował, poproś ciocię Ewę.

– Ale wszystko okej? Bo ja nawet do ciebie nie zadzwoniłem i... – Zawiesił głos. Dopadły go wyrzuty sumienia, że tak cieszył się z wolności i samodzielności, że podobało mu się, że wszyscy w końcu wyjechali i miał dom tylko dla siebie. Nawet jeżeli rzadko w nim przebywał.

– Ciii... – uspokoiła go. Zmusiła się do radosnego tonu. – Przepraszam, że cię wystraszyłam. Naprawdę wszystko jest super. Kąpiemy się w morzu, obżeramy pysznym jedzeniem i wypoczywamy tak, że hej.

– To dobrze, bo już się martwiłem, że... – Urwał. W jego oczach pojawiły się łzy.

– Muszę kończyć, bo Łukaszek woła mnie do wody – skłamała, ledwo opanowując swoje emocje i chęć wybuchnięcia płaczem. – Kocham cię bardzo mocno. Pamiętaj o tym.

– Ja ciebie też – odpowiedział, rozłączył się i spojrzał na Otylię. – Wiem, co się dzieje – powiedział. – Nie musi mnie pani okłamywać.

– Nie rozumiem, nie okła... – nie dokończyła.

– Rozwodzą się, prawda? – zapytał. – Ojciec znowu coś jej zrobił i zdecydowała, że od niego odchodzi. Dlatego chce, żeby pani przejrzała sprzęty elektroniczne, poszukała kochanek czy czegoś, za co by go obarczyła winą, tak? Przecież ta bajeczka o zgubionym telefonie nie trzyma się kupy. Skoro mama zgubiła, dlaczego nie zadzwonili z telefonu ojca?

– Nie wiem... – usiłowała jakoś wybrnąć. – Chyba oba telefony były w torebce mamy i ta torebka zaginęła... – Próbowwała coś wymyślić, ale po chwili stwierdziła, że teoria, którą wykreował Tymon, będzie dla niego łatwiejsza do przyjęcia. To sprawi, że nie zechce kontaktować się z ojcem i uzna działania Otylii za normalne w tej sytuacji. – No dobra, masz rację. Dasz sobie radę z tym wszystkim? Jakby co, to mogę ci jakoś pomóc.

– Spoko – odpowiedział, choć z jego oczu popłynęły łzy. – Już dawno mówiłem mamie, żeby to zrobiła. W sumie to dobra wiadomość.

– Otwórz listę kontaktów w swoim telefonie i zapisz sobie mój numer – poleciła, a następnie podyktowała mu cyfry. – W razie czego nie wahaj się zadzwonić, dobrze? – Zrobiło się jej żal tego chłopaka. Wyglądało na to, że był świadkiem niejednej rodzinnej awantury. – A teraz prowadź. Interesuje mnie wszystko, co elektroniczne. Laptopy, tablety, komputery, telefony, wszystko, co należy do rodziców, również sprzęty służbowe.

– A mój? – zapytał.

– Nie, twój nie. Spokojnie. Wiem, jak ważny jest dla młodego człowieka komputer. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Ale chyba powinna go pani sprawdzić – zasugerował.

– Dlaczego?

– Ojciec często korzystał z mojego sprzętu głównie w trakcie weekendów, kiedy byłem w pracy. Nigdy się nie przyznał, ale wiem, że to robił.

– Dobrze, w takim razie zabieram także twój. Pomożesz mi to zanieść do auta?

Chłopak przytaknął.

Polska, Zachełmie, dom Stanisława Poleszczuka

W tym samym czasie Mirosław Zagórski wraz z grupą techników kryminalistycznych wszedł do domu wynajmowanego jakiś czas temu przez Michała Domańskiego. Okazała drewniana willa, wybudowana tuż przy lesie, kojarzyła się raczej z urokliwą okolicą, w której można odpocząć i odetchnąć od miejskiego zgiełku, a nie z potencjalnym miejscem zbrodni. Na podjeździe przed domem stało czerwone porsche panamera. Mirosław Zagórski był pewny, że trafili na miejsce.

– Pan jest właścicielem? – zapytał stojącego na werandzie mężczyznę.

– Tak, to ja. Stanisław Poleszczuk, dzień dobry – przywitał się, wyciągając dłoń do Mirosława.

Był niewysokim mężczyzną przy kości, na oko pięćdziesięcioletnim. Sprawiał wrażenie pocziwego człowieka – w jego oczach malowało się przerażenie, zdecydowanie nie chciał wchodzić do środka, wolał nie widzieć tego, co policjanci mogliby tam znaleźć. Na widok krwi na pewno by zemdłał, nie lubił oglądać krwawych filmów ani scen ze zwłokami.

– Dlaczego zgłosił się pan do nas tak późno? – zapytał oschle podkomisarz. Nie chciał być niemiły, po prostu tworzył zawodowy dystans.

– Nie wiedziałem, przysięgam! – Na twarzy właściciela pojawił się lęk. – Czy nic mi nie grozi? Ja o niczym nie miałem pojęcia.

– Spokojnie, o nic pana nie oskarżamy. Chodzi mi bardziej o ustalenie faktów, tego, co się tu wydarzyło.

– Razem z żoną mieszkamy we Wrocławiu. To jest nasz dom letniskowy i często wynajmujemy go turystom. W sezonie na wynajmie można sporo zarobić – wyjaśnił. – Ale ostatnio mamy małżeńskie problemy, wie pan, jak

to jest... – Spojrzał na niego porozumiewawczo. – Mogę zapalić? – Nie czekając na odpowiedź, wyciągnął z kieszeni pudełko cienkich papierosów Marlboro i odpalił jednego od zapalniczki. Zaciągnął się, czując delikatne odprężenie. Jednak wciąż drżał.

– To świństwo podobno powoduje raka i inne dziadostwa, ale jest pan u siebie – skwitował Zagórski.

– Na coś trzeba umrzeć – odparł pospiesznie mężczyzna. – A poza tym nie radzę sobie z tym napięciem. – Usiadł na drewnianym fotelu i znów zaciągnął się łapczywie. – W życiu nie dostałem mandatu, a teraz goszczę całą brygadę antyterrorystyczną w domu.

– To tylko technicy kryminalistyczni – uspokajał go Mirek. – No dobrze, proszę opowiadać dalej. – Przysiadł obok na drugim krześle.

– No właśnie, przez różne problemy nie miałem głowy, by zająć się najmem domu. Ale sezon się zbliżał i pomyślałem, że trzeba w końcu ruszyć. Wystawiłem ponownie ofertę na wszystkich możliwych portalach i właściwie po pierwszym dniu już przyjąłem rezerwację. Wie pan, to jest dobra lokalizacja. Cisza, spokój, las za oknem i dwa kroki, by znaleźć się na turystycznych szlakach, a poza tym blisko do Sobieszowa czy Podgórzyna, gdzie można zakupy zrobić albo coś zjeść.

– Czy znał pan Michała Domańskiego? Widział go pan osobiście? – Mirek przeszedł do konkretów. Dobrze wiedział, że świadkowie potrafili czasem paplać z nerwów przez trzy godziny o zupełnie nieistotnych rzeczach.

– Nie. – Pokręcił przecząco głową. – Rezerwował online i zapłacił przelewem za całe dwa tygodnie z góry.

– A klucze? Przecież musiał jakoś je dostać.

– Letnicy odbierają i zostawiają klucze u sąsiada.

– No dobrze, a czy pan albo sąsiad możecie coś powiedzieć o wynajmującym?

– Ja nie, tylko tyle wiem, co z danych w przelewie. – Wyciągnął wydrukowane potwierdzenie transakcji. – Nic więcej. A sąsiad po tym, jak

dał klucze, to sam na parę dni wyjechał i jeszcze nie wrócił. Ale słyszał od znajomych, że miało miejsce zabójstwo w pobliżu nas. Najpierw krążyły pogłoski, że jakaś para została zamordowana, ale potem pojawiła się inna wersja, że nie wiadomo, czy to chłopak zabił dziewczynę, a policja chłopaka. Ludzie gadali, że on był obcy, w sensie, że nie stąd, to Marek, znaczy mój sąsiad, zadzwonił do mnie, żebym sprawdził, czy to przypadkiem nie mój lokator. Ot, i cała historia.

– I skąd pan wiedział, że to jednak pana lokator?

– Panie, co pan? Przecież w telewizji wciąż huczy od tych informacji. Nie oglądał pan wczorajszej telekonferencji rodziców Domańskiego? Już wcześniej to nazwisko padało w mediach, dokładnie to samo, co na przelewie widnieje! – Postukał palcem w trzymaną przez Mirka kartkę. – Jak tylko się upewniłem, że sprawa dotyczy mojego lokatora, to zadzwoniłem od razu na komendę, a tam mnie przekierowali do pana bezpośrednio. – Mówił bardzo szybko i nerwowo, a kiedy skończył, zdał sobie sprawę, że papieros zdążył mu się w tym czasie wypalić. Sięgnął do kieszeni spodni po drugiego, ale widząc, jak policjant podąża wzrokiem za jego ręką, z niepokojem miną się powstrzymał.

– Mirek, mamy coś. – Usłyszeli męski głos dobiegający z wnętrza domu. – Dawaj na górę.

– Proszę nie wchodzić do środka. Nie chcemy, żeby zatarł pan ślady. A najlepiej niech pan jedzie gdzieś na obiad. Technicy potrzebują przynajmniej trzech godzin na przeczesanie domu.

Stanisław Poleszczuk przytaknął. Wcale nie zamierzał wchodzić. Ucieszył się, że został sam, i ponownie sięgnął do kieszeni spodni.

Podkomisarz włożył ochraniacze na buty i lateksowe rękawiczki. Wszedł powoli do środka, rozglądając się wnikliwie. W przytulnym salonie zauważył oznaki zamieszkania. Na beżowej kanapie niedbale leżała skórzana, męska kurtka. Tuż obok, na drewnianym stoliku kawowym ktoś zostawił dwa kieliszki z resztką szkarłatnego trunku i niemal opróżnioną do dna butelkę wina. Czy to tutaj spędziła ostatnie chwile swojego życia Żaneta? Mirek spojrzał na delikatne wgniecenia w kanapie. Oczyma

wyobraźni zobaczył śmiejącą się dziewczynę i opowiadającą swojemu znajomemu jakąś ciekawą historię. Nie dostrzegł żadnych oznak walki ani innego rodzaju przemocy, wszystko wskazywało na klasyczną randkę.

W otwartej, wychodzącej na salon kuchni znalazł siatkę z zakupami z marketu. Zajrzał do środka. Chleb, szynka i ser, których Domański nie zdążył włożyć do lodówki, kilka spleśniałych już cytryn, które wydawały ostrą, nieprzyjemną woń oraz odpakowana i położona na kuchennym blacie bombonierka. Nic szczególnego. Niedobrze. Jeżeli na górze również wszystko będzie wyglądało tak jak tutaj, trudno będzie udowodnić, że to młody Domański był zabójcą.

– No, idziesz w końcu? – Ze schodów spoglądał na Mirka Aleks Grudziński. Bardzo dobry technik, a kiedyś jego znajomy z podwórka.

– Masz coś na górze? A ja myślałem... – Nie dokończył. Pospieszenie wszedł i stanął w odrętwieniu, widząc wyłamane drzwi do sypialni oraz kawałki szkła na podłodze.

– Myślę, że odbyło się to tak – zaczął Aleks. – Ona i on poszli na górę na małe bara-bara. Sądząc po ilości wypitego alkoholu, nieco wstawieni.

Mirek przypomniał sobie raport z sekcji. Żaneta miała półtora promila alkoholu we krwi. Domański jedynie pół. Prawdopodobnie upił ją, by łatwiej było ją wykorzystać i zabić.

– Chodź za mną – rzucił technik i mijając fotografujących wszystko kolegów, zaprowadził Mirka do drugiego pomieszczenia. – Przyszli tutaj i odbyli stosunek seksualny. – Wskazał ręką na zmiętą pościel i wyciągniętą z kosza na śmieci w łazience zużytą prezerwatywę. – Myślę, że dalej było tak, że on zaczął ją dusić, a ona się broniła. Zabrała telefon i uciekła tym korytarzem do najbliższego pokoju. Po drodze wpadła na komodę, na której stała szklana figurka Ducha Gór, jak mi się zdaje, wyprodukowana w pobliskiej hucie szkła w Piechowicach. – Wskazał na potłuczone na podłodze szkło. – Zamknęła się w pokoju i próbowała zadzwonić i wezwać pomoc, ale on bardzo szybko wyłamał zamek. Wystarczyło silne kopnięcie. Podszedł do niej i udusił ją liną. Potem wziął koc i przetransportował ciało w miejsce, w którym je znaleźliście.

– Dlaczego nie zbiegła po schodach? – Mirek poczuł silny skurcz mięśni brzucha. Złapał się instynktownie za tę część ciała. – Wystarczyłoby, żeby wybiegła na podwórko, i by żyła – dokończył myśl.

– Ludzie w panice robią różne głupie rzeczy. Może wiedziała, że był od niej szybszy i że tak by ją dogonił? Może uznała, że zamknięcie się w pokoju i wezwanie posiłków da jej większe szanse na ratunek?

Podkomisarz podziękował w duchu za to, że nie było z nim Olgi. Wiedział, że bardzo przeżyłaby tę rewizję.

– Znaleźliśmy też zerwany łańcuszek z wisiorkiem. Poznajesz? – Aleks podał Mirkowi w foliowej torebce złoty łańcuszek z zawieszka w kształcie serca.

Mirkowi zatrzęsły się dłonie.

– Tak, to jej – potwierdził. – Dzięki. Będę leciał. Nie wytrzymam tutaj dłużej. Przyślijcie raport, jak tylko będzie gotowy. Muszę mieć na papierze potwierdzenie, że faktycznie odciski palców należały do Żanety i tego skurwysyna.

Albania

Kiedy Olga obudziła się, pierwsze, co usłyszała, to stłumione głosy. Spojrzała na zegarek na ręce – zwykły, prosty mechanizm z dwoma wskazówkami, nie żaden smartwatch. Dlatego mogła go zatrzymać. Dwunasta w południe nie wydawała jej się odpowiednią porą na wstawanie z łóżka, zwłaszcza kiedy oboje z Kornelem byli ścigani przez policję. Ale nie zawsze człowiek kładzie się spać o siódmej rano, dotarłszy w końcu pod wskazany adres po kilkugodzinnej ucieczce przed organami ścigania.

Po drodze musieli porzucić radiowóz, ponieważ za bardzo rzucał się w oczy. Na szczęście Albańczycy nie są zapobiegliwi i często, zwłaszcza na wsiach, zostawiają kluczyki w stacyjkach swoich samochodów. Bez problemu ukradli więc jednego ze starych mercedesów, tak popularnych na albańskich drogach, i przyjechali pod wskazany przez Clausa adres. Wiele ryzykowali, ponieważ kazał im wyrzucić telefony komórkowe i wszelkie elektroniczne sprzęty. Zabrali ze sobą jedynie karty pamięci, żeby nie stracić listy kontaktów, zwłaszcza numerów telefonów do ważnych osób, oraz zdjęć i filmów z miejsca zbrodni. Na stacji benzynowej przywłaszczyli sobie papierową mapę Albanii. Czuli się jak rasowi przestępcy i nie bardzo podobało im się to odwrócenie ról, ale nie mieli wyjścia.

Claus ściągnął ich do domu znajomych. Zatrzymali się u pary emerytowanych Niemców, którzy jak wielu ich rodaków kupili sobie domek na wsi pod górami. Olga stwierdziła po przyjeździe, że willa prawie niczym nie różni się od tej, w której znaleźli martwego Amira. Jedynie okolica wydawała się nieco bardziej europejska. Schmidt wyjaśnił im, że to dlatego, że połowa domów na tej wsi należy do obcokrajowców. Wielu z nich zdecydowało się na zakup nieruchomości w Albanii podczas pandemii. W ojczystych krajach czuli się represjonowani, zamykani

i pozbawiani wolności oraz podstawowych praw, w Albanii mogli odetchnąć. Tutaj nie wprowadzono prawie żadnych restrykcji. Ludzie uważali, że to dlatego, że Albania nie jest członkiem Unii Europejskiej. To był ostatnio temat numer jeden pośród lokalnej i przyjezdnej społeczności – czy wejście do Unii zakończy wolność obywatelską mieszkańców.

– Dzień dobry – Olga przywitała męża i Clausa. – Czemu mnie nie obudziliście?

– Nie było takiej potrzeby. – Kornel złapał ją za rękę. – Usiądź. Zrobię ci kawę.

– Co to? – Wskazała na leżące na stole pudełka z nowymi telefonami komórkowymi.

– Przecież musicie mieć jakiś kontakt ze światem – powiedział Schmidt.

– Ty je nam kupiłeś?

– Tak. I poprosiłem znajomych Salmy, którzy u niej goszczą, żeby wykupili na swoje nazwiska karty SIM. – Wyciągnął je z torby. – Na razie to wystarczy. Nie będą was w stanie namierzyć.

– Dzięki. – Oldze zrobiło się głupio, że wcześniej tak beznadziejnie go potraktowała. Szef Kornela okazał się całkiem w porządku. Pomógł im, kiedy najbardziej tego potrzebowali. Takie rzeczy się ceni. Takie przyjaźnie zostają z ludźmi na lata.

– Trzymaj! – Kornel usiadł i podał Oldze kubek aromatycznej kawy.

– Słuchajcie, numery rejestracyjne, które mi podaliście, nie istnieją. Być może ktoś się machnął i przekręcił jedną cyfrę, a może nawet więcej. Jesteście pewni, że nie wprowadzono was w błąd?

– Słuchaj, takie numery podał nam nasz człowiek. Mało prawdopodobne, żeby specjalnie zmyślał. Więc obstawiałbym jedną złą cyfrę. Masz jakiś wykaz podobnych rejestracji?

– Poszedłem tokiem najprostszego rozumowania – zaczął Claus, kładąc na stół dokumenty.

Olga w tym czasie włączała swój nowy telefon. Ucieszyła się, widząc, że na karcie pamięci, którą zabrała w pośpiechu ze starego urządzenia,

większość numerów została zachowana.

– Pięć osób? – Kornel spojrzał na wydruki.

– Raczej wątpię, żeby któryś z naszych pomylił cyfrę siedem z trójką albo litery, które w tym kraju na tablicach rejestracyjnych są raczej duże i dobrze widoczne. Szereg, który mi podaliście, zawierał cyfrę trzy, a równie dobrze błoto na tablicy mogło uczynić z niej dziewięć lub ewentualnie osiem. To samo z szóstką i dziewiątką. Dlatego powstało bardzo wiele możliwości, ale z nich tylko pięć zarejestrowano. Niestety, jak się pewnie domyślacie, żaden z właścicieli tych aut nie ma na imię ani na nazwisko Damiano.

– Może to przezwisko? – Zamyśliła się Olga.

– Albo po prostu motocykl nie należy do niego – skwitował Kornel.

– Wszystko możliwe, ale... – Schmidt podniósł do góry palec. – Poszedłem innym tropem. Skoro mamy listę osób, łącznie z ich adresami... – zaczął.

– No właśnie – wtrąciła się Olga. – A skąd w ogóle masz tę listę? – Nie wiedziała, czy ma go podziwiać czy powinna nabrać podejrzeń.

– Olga, ja tu przyjeżdżam od czterech lat. Od tego czasu nawiązałem sporo znajomości – i zawodowych, i prywatnych. Jestem tu kilka razy w roku, i aż dziw bierze, że sam jeszcze nie mam tu domu.

– No dobra, i co z nimi?

– Trzy adresy zlokalizowane są na terenach leżących przy samej granicy. Koplík, Valbonë, Han i Hotit to miejscowości, które znajdują się na pograniczach z Czarnogórą albo Kosowem. Odrzuciłbym te możliwości, ponieważ wydają się mało prawdopodobne, Albania nie jest dużym krajem, ale mimo wszystko skoncentrowałbym się na południowo-zachodniej części. W tym przypadku istnieją dwie możliwości – tłumaczył. – Co ciekawe, dwie wypożyczalnie.

– O, cholera. To już po ptakach... – Olga pokręciła głową z niedowierzaniem. – Znając ten naród, to nie będą mieli pojęcia, kto wypożyczał motory w dniu zamachu na Amira.

– Zobaczymy – odparł. – Wysłałem tam ludzi. Niech się do czegoś przydadzą, skoro i tak nie mogą opuszczać kraju. A swoją drogą... – Claus podrapał się po głowie. – Wiecie, o co chodzi z tym zamachem?

– W jakim sensie? – Kornel nie domyślił się, o co tak naprawdę pyta Schmidt. – Sprawa jest prosta – aktualny prezydent odpowiada za zlecenie zabójstwa swojego kontrkandydata, ponieważ poczuł zagrożenie i chciał zyskać pewność, że wygra wybory. To raczej oczywiste. Nas wrabiają, bo ktoś musi być winien, a my akurat się nawinęliśmy. Gdyby zatrudnili inną firmę ochroniarską, to ktoś stamtąd byłby teraz podejrzany.

– Nie do końca – oznajmił ze spokojem Schmidt. – Ja myślę, że chodzi im o ciebie. – Wskazał palcem na Mureckiego i zawiesił głos.

– Co? – Olga i Kornel zapytali jednocześnie i spojrzeli na niego uważnie.

– Ale dlaczego? Przecież mnie tu w ogóle nikt nie znał, zanim przyjechałem – zaprotestował Kornel. Słowa Clausa wydały mu się absurdalne, chociaż Olga kilka razy mówiła, że wygląda jej to na zorganizowaną, wycelowaną w niego akcję.

– Zastanów się. Nie powiedziałem ci o jednej ważnej rzeczy, która w tych okolicznościach wydaje się bardzo istotna. – Wyciągnął przechowywaną dotychczas na półce pod stołem poranną gazetę.

Kupił ją, gdy goście jeszcze spali. Nie musiał nawet otwierać na konkretnym artykule. Na pierwszej stronie dziennika o zasięgu krajowym opublikowano zdjęcie mężczyzny o przenikliwym wzroku. To był Kornel. Claus westchnął tylko. Wiedział, że to, co ma do przekazania, nie spodoba się jego podwładnemu.

– Piszą tu, że jesteś zabójcą Amira i jego doradcy. Twierdzą, że nie wyszedł ci przygotowany w Sarandzie zamach, dowiedziałeś się, gdzie polityk się ukrywa, i pojechałeś go zamordować. Potem napadłeś na dwóch policjantów, którzy znajdują się teraz w krytycznym stanie w szpitalu. – Postukał palcem po zdjęciu dwóch podłączonych do respiratorów pacjentów. – Uczulają każdego obywatela, że gdy tylko ktoś cię zobaczy, to ma zadzwonić na policję.

– Ale ci policjanci byli w dobrym stanie, kiedy ich zostawiliśmy – zaprotestowała oburzona Olga.

– Tak podejrzewam – przytaknął mężczyzna. – A zauważyliście, że nie ma ani słowa o tobie? – zwrócił się do Olgi. – Dlaczego? Sprawę zamachu na wiecu mogę zrozumieć, ale kwestia morderstwa Amira na wsi? Przecież musieli cię widzieć, a jednak tylko Kornel jest podejrzany. A teraz najważniejsze. – Wiedział, że musi to wyznać, choć Kornel na pewno będzie miał pretensje, że nie wyjawiał mu tego od razu.

– Zamieniam się w słuch. – Olga splotła ręce na piersi. Od początku propozycja pracy w Albanii wydawała się jej podejrzana, a Claus tajemniczy i fałszywy.

– Proszono mnie, żebym zabrał na tę akcję najlepszego człowieka. Wskazano na ciebie, inaczej nie byłoby kontraktu.

Kornel otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Ta informacja nie mogła być nieistotna. Ktoś chciał, żeby przyleciał do Albanii, żeby ochraniał polityka, którego planowano zabić, i żeby to Kornel został o to zabójstwo oskarżony. Ale dlaczego? I przede wszystkim kto? Nie miał pojęcia, o co tak naprawdę chodzi w tej sprawie.

Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji

Rozumiem, że mamy pewność, że skrawki dziewiątej i dziesiątej liny, które odnaleźliśmy w drugim domu Hieronima, są identyczne z poprzednimi? – zapytał Michalik, kiedy o godzinie czternastej zwołano zebranie grupy dochodzeniowo-śledczej. Czekali jeszcze tylko na Katarzynę Sarnecką. Igor zgłosił, że jest chory, i został w domu. Musieli sobie poradzić bez wsparcia.

– Tak – głos Mirka brzmiał pewnie i stanowczo. – Bez wątpienia. A to oznacza, że nie występuje powiązanie między śmiercią Żanety a dusicielem. Nie znaleźliśmy też w jego domu ani jednej fotografii Żużyńskiej, ani niczego, co świadczyłoby o tym, że w jakikolwiek sposób się nią interesuje. Mówiąc: „w jego domu”, myślę oczywiście o budynku formalnie należącym do słupa.

– Dobrze. – Michalik pokiwał głową z zadowoleniem. – Zwłaszcza po tym, co odkryłeś w domku wynajętym przez Domańskiego.

– Tak. Wszystkie ustalenia mają pokrycie w dowodach, które zdobyliśmy. – Mirek potarł oczy rękoma. Nie spał tej nocy prawie wcale, a długotrwałe czynności dochodzeniowe i nieustannie pojawiające się nowe informacje wymagały od niego pełnego skupienia. – Ale poczekajmy ze świętowaniem dopóki, dopóty raporty tego nie potwierdzą. Nie wiemy jeszcze, czyje są odciski palców i ślady biologiczne znalezione w obu lokalizacjach. Obyśmy mogli udowodnić, że ten dom należy do Włodawskiego.

– Nie sądzisz chyba, że aż tak by się zabezpieczał w domu widmie, o którym nikt nie wiedział? – Michalik nie dowierzał, żeby ktoś był aż tak ostrożny. Sprawy zaczynały układać się po jego myśli i nie chciał nawet zastanawiać się, co zrobią, jeżeli znów wszystko się rozsypie.

– Trochę dziwne, że dom nie miał większych zabezpieczeń – stwierdził Kuba. – Taki inteligentny i zapobiegliwy facet? Dotychczas uważałem, że ma ponadprzeciętny intelekt i nie da się tak łatwo schwytać.

– Osiem miesięcy śledztwa, które długo nie przynosiło żadnych efektów. Ja nie odczuwam, że to jest proste dochodzenie, nie widzę nic, co jest łatwe – polemizował komendant. – Poza tym większość zabójców wpada, gdy poczuje się zbyt pewnie w swojej roli. Włodawski był przekonany, że wczorajsze przeszukanie jego willi to jedyna aktywność policji, która go bezpośrednio dotyczyła. Nie przypuszczał, że odkryjemy jego dziupłę.

– Jeżeli znajdziemy w tym domu jego odciski palców, włosy, ślinę na nieumytej szklance czy choćby odcisk buta, będziemy mieli sprawę zakończoną. Szczerze? Wydaje mi się to aż nieprawdopodobne, ale na każdego przychodzi w końcu pora – podsumował Mirek. Był już zmęczony i marzył o tym, by w końcu wsadzili tego zwyrodnialca do celi.

– Tylko co z tymi dwoma linami? – dopytał Michalik.

– No i to też mnie bardzo zastanawia. Na tablicy na ścianie znaleźliśmy zdjęcia ofiar. Zrobione polaroidem, zapewne tuż po zabójstwie. Ale było ich tylko osiem. Dokładnie tyle, ile odnaleźliśmy ciał kobiet i sami przypisaliśmy dokonanie tych zbrodni dusicielowi. – Mirek rozkładał na stole kopie zabranych do laboratorium fotografii. Komendant wraz z aspirantem przyglądali się im w skupieniu.

– Popierdoleniec pstrykał foty swoim ofiarom, kiedy je zabijał. Co to ma być w ogóle? Jakaś ściana chwały czy o co chodzi z tą tablicą? – Michalik zrobił zniesmaczoną minę.

– Któż to wie – odpowiedział Jakub. – Ale seryjniaki lubią odwalać takie szopki. Kiedy przyjdzie Kaśka?

Mirek spojrzał na zegarek.

– Powinna być za chwilę. Kiedy dzwoniłem do niej godzinę temu, mówiła, że dopiero wstaje. Podobno całą noc robiła portret psychologiczny sprawcy. Twierdzi, że zauważyła pewne zależności i że to jest jakieś popieprzone.

– Dokładnie tak to ujęła? – Kuba zmarszczył brwi w niedowierzaniu. Zdążył już poznać Sarnecką i wiedział, że nie pozwala sobie na wychodzenie poza wizerunek, który tak skrupulatnie budowała przez lata – elegancki wygląd i elokwencję.

– Może nie do końca, ale tak to odebrałem. – Uśmiechnął się Mirek półgębkiem.

– A zmieniając temat. – Komendant uderzył pięścią w stół, kiedy odkrył, że nie powiedział swoim ludziom jednej ważnej rzeczy.

– Co jest? – Mirek zmarszczył brwi.

– Widzieliście wczorajszą szopkę odwaloną przez Domańskich?

Jakub przytaknął.

– Nie widziałem, ale podczas przeszukiwania domu Poleszczuk wspomniał mi o tej konferencji – przyznał Mirek, który nie miał czasu zapoznać się z treścią oświadczenia rodziców Domańskiego.

– Odpal sobie filmik w wolnej chwili – polecił mu Michalik. – W każdym razie zrobili ze swojego syna świętego, a z Olgi... A, szkoda gadać. – Machnął ręką. – Niepotrzebnie się tylko wkurwiłem.

– Co u niej? – Kuba spojrzał pytająco na Mirka, ale ten wzruszył tylko ramionami.

– W sumie to nie wiem. Kiedy ostatnio gadaliśmy, to zamierzała stamtąd zwać pierwszym samolotem do Polski, ale w tym wszystkim, co się tu dzieje, nie miałem głowy, by do niej zadzwonić i nie orientuję się, czy coś się zmieniło.

– No, gdzie ta Sarnecka? – Michalik westchnął i w tym samym momencie usłyszał dźwięk zwiastujący połączenie przychodzące. W pomieszczeniu rozbrzmiała fabrycznie wgrana melodia Motoroli, żadne tam skoczne piosenki czy utwór Chopina jak u Zagórskiego. Według Michalika panowała jakaś głupia moda na piosenki w dzwonekach telefonów. – Dobra, panowie, cisza na planie – powiedział, widząc dobrze znane nazwisko ukazujące się na wyświetlaczu. – Co jest? Masz już coś na

mnie czy dalej szukasz? – Jego głos nie należał do najmilszych, ale nie był lekceważący. Raczej królowała w nim nutka żalu połączonego z ironią.

Kuba i Mirek spojrzeli na siebie porozumiewawczo, obaj obstawiali, że po drugiej stronie linii musi znajdować się komendant wojewódzki Marek Sykut. Wyteżali słuch, chcąc wyłapać, z czym dzwoni, ale im się nie udało. Przez chwilę Artur Michalik milczał.

– Co?! Kurwa! – wykrzyknął po chwili. – Jak to nie żyją? – mówił głośno i pospiesznie, ewidentnie zaangażowany w temat rozmowy. – Samobójstwo? – nie dowierzał. – Powiesili się? Ale jak nie wiecie? – Usiadł na krześle i wypowiedział zdanie, jakie w tej sytuacji wydało mu się najbardziej prawdopodobne: – Niech zgadnę, powiesili się na seledynowych linach?

Mirek Zagórski jechał autostradą A4, zastanawiając się, co się, do cholery, stało, że Hieronim Włodawski postanowił porzucić dotychczasowy schemat postępowania. Czy zadziałał impulsywnie, zabijając Janusza i Izabelę Domańskich? Czy wymierzył im karę, za wczorajszą konferencję? Tylko dlaczego? Może nie podobało mu się, że oficjalnie oskarżyli go o śmierć Żanety? Że przypisali dusicielowi tę zbrodnię? Czy to możliwe, żeby wcześniej o tym nie wiedział? I dlaczego tym razem upozorował samobójstwo? Nie chciał się chwalić tą zbrodnią? Nie był z niej dumny? Jedno w tej sprawie się wyjaśniło. Wiedział już, dla kogo Włodawski przeznaczył dwie seledynowe liny, kto stał się odpowiednio dziewiątą i dziesiątą ofiarą. Ale reszta nadal pozostawała tajemnicą.

Chwycił mocniej za kierownicę i poprawił się w fotelu, bał się, że zaraz zaśnie za kółkiem. Oczy same mu się zamykały. Ryzyko przyśnięcia i zjazdu z wyznaczonego pasa, a co gorsza, uderzenie w tiry jadące prawym pasem zrobiło się bardzo prawdopodobne. Postanowił zadzwonić do Olgi, pogadać chwilę, spytać, co u nich. Może jej szelmowski charakter zepchnie rozmowę na takie tory, że się rozbudzi. Już miał wybierać numer, kiedy auto jadące za nim zaczęło mu dawać znaki światłami i trąbić.

– Co jest, do cholery? – W lusterku wstecznym zobaczył za kółkiem ciemnowłosą kobietę. Pewnie to jakaś królowa życia jadąca białą toyotą RAV4, dopiero co odebraną z salonu. Przemknęło mu przez głowę, żeby przyhamować ostro i dać jej nauczkę, a zaraz potem mandat za spowodowanie niebezpieczeństwa w ruchu drogowym, ale przyglądając się dokładniej, zdał sobie sprawę, że zna tę osobę. Zjechał na prawy pas i włączając światła awaryjne, stanął w pierwszej napotkanej zatoczce.

– No! Już myślałam, że cię nie dogonię – krzyknęła do niego. Jadące po autostradzie wielkogabarytowe pojazdy rozwiewały jej długie włosy i wydawały taki świst, że normalna rozmowa nie była w tych warunkach możliwa.

– Kaśka? – zdziwił się na widok idącej ku niemu eleganckiej, szczupłej brunetki w butach na wysokiej szpilce. – Nowe auto? – Zmrużył oczy, by lepiej się przyjrzeć. – Wygląda jakby luksusowo – zażartował.

– Się zarabia, się wydaje. – Podeszła i pocałowała go w policzek. – Mam swoją teorię na temat dusiciela, ale śmierć Domańskich w ogóle mi do niej nie pasuje. Pytałam Michalika, powiedział, że mogę pojechać z tobą obejrzeć zwłoki i miejsce zbrodni. Chcę pogadać jeszcze raz z Moniką.

– Jesteś pewna? – Nie był przekonany czy powinna oglądać trupy. Nie należała do służb mundurowych, a zwłoki widywała do tej pory tylko na zdjęciach. – To jednak zupełnie inaczej, kiedy widzisz to wszystko na żywo i czujesz specyficzny zapach śmierci.

– Spokojnie, jestem dużą dziewczynką – zapewniła. – Widziałam martwego męża i martwą córkę, to wytrzymam widok zwłok nieznanymi mi ludzi.

Ta szczerza do bólu wypowiedź wyartykułowana w lekki sposób i pozbawiona emocji bardzo go zdziwiła.

– Okej – ustąpił zdezorientowany. Co właściwie powinien odpowiedzieć w tej sytuacji? „Przykro mi”? Czy „No tak, masz rację”? – W takim razie dawaj do zjazdu na Bielany. Staniemy tam pod ikeą, bo po robocie będę musiał coś kupić do domu. Przesiądziesz się do mojego auta. Prowadzenie

w butach na takim obcasie powinno być prawnie zabronione. – Pokiwał karcąco głową, wyrażając swoje niezadowolenie.

– Policjanci to jednak psychopaci. – Puściła do niego oczko.

Spojrzał na nią w taki sposób, że domyśliła się, że nie zrozumiał, o co jej chodziło.

– Uważasz, że widok martwych ludzi będzie dla mnie traumatyzujący, a sam planujesz po oględzinach wybierać szafki do przedpokoju – wyjaśniła.

– Taki lajf, co zrobisz – odpowiedział. Miała rację. W tej pracy należało zostawić wszystkie emocje na boku. Widok zmasakrowanych ciał traktowali podobnie jak rzeźnicy tuszę mięsną. Inaczej nie daliby rady.

Wchodząc do hotelowego lobby, zauważyli idącego w ich kierunku mężczyznę. Był niski i szczupły, po czterdziestce, ubrany w dopasowany granatowy garnitur, choć jak Mirek z sarkazmem stwierdził, czarny w tej sytuacji bardziej by odpowiadał.

– Dzień dobry. – Skinął głową z uszanowaniem. – Nazywam się Jerzy Gąsior i jestem dyrektorem hotelu. Rozumiem, że państwo z policji? – Wyszczrzył się do nich w szerokim, wymuszonym uśmiechu.

– Skąd pan wiedział? – Mirek nie wyraził się ironicznie. Był pod wrażeniem jego dedukcji. Weszli zaledwie kilka sekund temu, a facet już ich rozszyfrował.

Jerzy Gąsior rozłożył ręce i zrobił dziwną minę, jakby chciał powiedzieć: „Wystarczy się przyjrzeć”, ale nie wypadało mu tego zrobić. Zagórski omiół wzrokiem duże lobby, zauważył bogato zdobione filary w kolorze złota, ogromne kwiaty paproci, jakich nie widział nigdy wcześniej, kryształły Swarovskiego ozdabiające niemal całą ladę recepcji, a potem przeniósł wzrok na osoby kręcące się po pomieszczeniu. No tak, stwierdził w myślach, może Sarnecka nie wyróżniałaby się z tłumu, gdyby przyszła sama, ale łysy facet w czarnej, opiętej koszulce i lekko poplamionych od kawy džinsach, z poprzecieraną skórzaną kurtką, nie przystawał do dystygowanych gości tego hotelu.

– Ile tu macie gwiazdek? – zapytał z ciekawości.

– Pięć plus – odparł z dumą dyrektor, prostując się przy tym jak struna. – Właśnie staramy się o szóstą. – Wskazał swoim gościom drogę na klatkę schodową.

– Pan wybaczy, ale nie zamierzam wspinać się w tych butach po schodach – zaprotestowała Sarnecka.

– Oczywiście. – Mina mu zrzedła, musiał jednak pogodzić się z faktem, że funkcjonariusze policji będą znajdować się w windzie z hotelowymi gośćmi. Oby tylko nie poruszyli tematu zwłok. Goście nie mogą dowiedzieć się, co wydarzyło się tej nocy w pokoju pięćset osiem – to niedopuszczalne.

Podłogę w korytarzu wyłożono miękkim dywanem imitującym niebieski marmur, a ściany pokryto złotą, błyszczącą tapetą. Mirek stwierdził, że nie miałby nic przeciwko spędzeniu tu choćby jednej nocy z Otylią. Zazwyczaj nie lubił takich pompatycznych wypraw, ale raz na jakiś czas dlaczego nie mogliby sobie na to pozwolić?

– Tak z ciekawości chciałbym dowiedzieć się, ile kosztuje doba w pokoju dwuosobowym? – indagował.

Jerzy Gąsior zmierzył go wzrokiem. Nie musiał artykułować swoich myśli. Mirek od razu wiedział, że za dużo.

– Ceny zaczynają się od tysiąca złotych za jedną osobę w pokojach na pierwszym piętrze.

– A kończą?

– Nocleg w penthousie kosztuje dwadzieścia trzy tysiące za dobę – odparł z dumą.

– Byłam tu kiedyś gościnnie – wtrąciła się Sarnecka. – Nie smakowało mi śniadanie – powiedziała z wyższością, bo nie spodobało się jej, jak Jerzy Gąsior traktuje Mirka.

– Bardzo proszę. – Dyrektor otworzył drzwi pokoju pięćset osiem i wręczył Katarzynie kartę magnetyczną. – Bardzo mi przykro z powodu śniadania. Zapewniam, że dokładamy wszelkich starań...

– Dobrze, dziękujemy, może pan nas zostawić – przerwał mu Zagórski.

Weszli do obszernego apartamentu, po którym kręciło się już czterech techników przysłanych przez komendanta Sykuta. Razem z Michalikiem ustalił, że sprawę przejmą jeleniogórzanie, chociaż terytorialnie nie podlegała pod ich jurysdykcję. Marek Sykut nie chciał narażać się na taki burdel u siebie. Michalik wyszedł z założenia, że skoro i tak jego ekipa prowadzi śledztwo w sprawie dusiciela, a najprawdopodobniej to podwójne zabójstwo było jego dziełem, to oni się tym zajmą. Sykut nie zamierzał narażać się na jakikolwiek kontakt z prawnikami tych bogaczy, zwłaszcza na okoliczność nieodnalezienia sprawcy. Wiedział, że jeżeli tak się stanie, ktoś będzie musiał za to beknać, i wolał, żeby kozła ofiarnego szukali w Jeleniej, zwłaszcza że komisarz Balicka świetnie się do tego nadawała i miała już swój udział w sprawie.

– Cześć. – Mirek i Kaśka przywitali się z obecnymi na miejscu technikami, zwłaszcza z ich szefem.

– Nie odcinaliśmy ich. Woleliśmy poczekać, aż przyjedziecie, ale wszystkie ślady z podłogi są już zabezpieczone i sfotografowane, dlatego możecie teraz chodzić w swoich butach. – Podczas przekazywania tej informacji wyciągnął z torby kanapkę z krakowską suchą i serem edamskim i odgryzł żarłocznie duży kawałek. – Sorry, muszę zjeść, bo cukier mi spada. Cukrzyca nie wybiera – wyjaśnił, mlaskając.

– Dobra, dzięki, jedz spokojnie. My się rozejrzemy – powiedział Mirek i poszedł w stronę otwartych przesuwanych drzwi, które prowadziły do drugiego pomieszczenia.

– Jezu, co tak śmierdzi? – Katarzyna zakryła nos ręką, wchodząc do sypialni, i zatrzymała się nagle, widząc wiszące ciała.

– Fekalia – wyjaśnił Mirek. – Człowiekowi po śmierci puszczają zwieracze i zazwyczaj po prostu robi w portki. W tym przypadku denaci wiszą, więc to, co zostało popuszczone, spadło na pościel.

Sarneckiej zrobiło się niedobrze. Odwróciła się i zobaczyła szefa techników, który ze smakiem zajadał się swoją bułką. Treść żołądka

podeszła jej do gardła. Wzięła głęboki oddech, potem następny i jakimś cudem zdołała się opanować.

Nad dużym łóżkiem w rozmiarze king size wisały ciała dwojga ludzi. Zdawało się, że lewitują nad nienagannie zaścielonym łóżkiem. Oczy Janusza Domańskiego były wytrzeszczone, jakby za chwilę miały wylecieć z oczodołów. Jego twarz wykrzywiona w grymasie bólu zmieszanego z przerażeniem wystraszyłaby w nocy niejednego policjanta. Nawet takiego ze stażem. Za to jego żona wyglądała zgoła inaczej. Jakby po prostu spała w nienaturalnej, pionowej pozycji zawieszona na linie przymocowanej do żyrandola.

– Co za Sherlock wyrokował samobójstwo, to ja nie wiem... – Pokręcił z niedowierzaniem głową Mirek. – Byłoby możliwe pod warunkiem, że oboje umieliby latać. Aż dziw, że żyrandol się jeszcze nie zerwał pod ich ciężarem. – Przystanął na wprost zwłok i oglądał je uważnie. – Kiedy ujawniono ciała?

– Pokojówka weszła posprzątać dokładnie o trzynastej trzydzieści – odpowiedział jeden z techników.

– Ale zabójstwa dokonano dużo wcześniej – wymamrotał pod nosem Mirek, dotykając ciał dłonią w niebieskiej rękawiczce. – Stężenie pośmiertne w pełnej krasie. Nie żyją co najmniej od czterech godzin, jednak patrząc na plamy opadowe na stopach i dłoniach, myślę, że zamordowano ich w nocy. Albo wczoraj wieczorem. Lekarz medycyny sądowej nie będzie miał problemów z wyznaczeniem konkretnej godziny. Musimy zabezpieczyć nagrania z kamer. – Mówił na głos do końca, nie wiedział, czy zwraca się sam do siebie czy do Kaśki. Spojrzał na nią i dostrzegł, że przygląda się zastanej scenie w bezruchu. – Wszystko okej?

– Tak, już mi lepiej. – Zmrużyła oczy, jakby nad czymś się zastanawiała.

– Macie coś? – Zagórski zwrócił się do techników.

– To, co zwykle. Odciski palców, butów, wydzieliny, ale to hotel. Może zająć nam wiele tygodni, zanim cokolwiek z tego wyodrębnimy.

– Priorytetem jest porównanie materiału DNA Hieronima Włodawskiego z tym, co tu znajdziecie. To były więzień, więc wszystko znajdziecie

w bazie.

– Się rozumie, panie podkomisarzu – odparł młody chłopak fotografujący łazienkę przy sypialni.

– Żadnych śladów walki, dlaczego? – zapytał na głos Mirek.

– Może po sobie posprzątał? Może chciał zrobić pokaz? A może zależało mu, żeby nie leżeli na ziemi? Spójrz, te ciała są ułożone tak, jakby niemal lewitowały, jakby unosiły się prosto do nieba – powiedziała Katarzyna. – Nie odniosłeś takiego wrażenia?

– W sumie nie patrzyłem na nie w ten sposób, ale jakby się zastanowić... Dlaczego pościelił łóżko? Wygląda nienagannie, jakby nikt tu wcześniej nie spał ani po nim nie chodził, a przecież musiał ich jakoś powiesić.

– Nie śmieję się, ale mam pewną teorię.

– Dawaj. – Spojrzył na nią z zaciekawieniem.

– Sądzę, że chciał ich jakoś uhonorować.

– Uhonorować? – Zmarszczki na czole Mirka się pogłębiły. Myślał intensywnie.

– Popatrz, oni w ogóle nie pasują do jego ofiar. Są totalnie poza targetem. Uważam, że musiał ich zabić po tym, co opowiedzieli na konferencji. Słuchałam ich wypowiedzi, jadąc autem, zanim przesiadłam się do Ciebie. Motorem tej zbrodni była ewidentnie zemsta, chciał ich ukarać, ale mimo wszystko czuł do nich pewien rodzaj szacunku. Dlaczego? Nie wiem. Nie chcę wysuwać tak daleko idących wniosków.

– Rozumiem, w sumie miałyby to sens.

– Mógł ich po prostu zabić. Mógł użyć innej liny, żeby upozorować samobójstwo i by sprawa została umorzona, ale mimo to wolał wziąć seledynową. On chciał, żebyśmy wiedzieli, że to jego sprawka. Celowo zostawił tu swój podpis. Powiedz, czy to normalne, że ludzie po śmierci mają zamknięte oczy?

– Nie – przyznał. – Zazwyczaj oczy są otwarte, zwłaszcza gdy nie umiera się we śnie.

– No właśnie. A Izabela ma zamknięte. Wygląda na spokojną, prawda?

– Kaśka, przerażasz mnie – skwitował, widząc, jak bardzo się zaangażowała. – No, ale dobra, mów, co wymyśliłaś.

– Sądzę, że dopadły go wyrzuty sumienia, że ją zabił. Co do Janusza nie odczuwał takich emocji. Ale mimo wszystko oboje szanował.

– Dlaczego ją bardziej? Dlaczego ją zabił z wyrzutami sumienia? Przecież wcześniej zabijał tylko kobiety, dziewczyny nawet, i każda miała otwarte oczy.

– Tak – przyznała. – Moim zdaniem on żyje w poczuciu misji. Realizuje tylko sobie znany plan, podyktowany skrzywionym obrazem odbieranej rzeczywistości. Nie potrafię wywnioskować, czy to człowiek zaburzony, może nawet chory psychicznie, czy jest zdrowy, ale do szpiku przesiąknięty złem. Najprawdopodobniej to psychopata, niewątpliwie inteligentny, ale z misją.

– Z misją? – parsknął Mirek. – A jaka jest ta jego misja?

– Słuchaj, wezmę taksówkę i przejadę się jeszcze raz do zakładu karnego. Muszę porozmawiać ponownie z wychowawczynią. Zadać jej konkretne pytania. Poradzisz sobie tutaj?

– Nie spiesz się, tym bardziej że sam jestem ciekaw, co takiego odkryłaś.

– Dowiesz się, jak tylko zdołam to potwierdzić.

– Zostanę tu kilka godzin, przesłucham pokojówkę, recepcjonistki i obejrzę nagrania z kamer. Daj znać, kiedy skończysz. Przyjadę po ciebie.

Polska, dom Otylii i Mirosława Zagórskich

Całe szczęście, że w końcu przeprowadzili się do domu pod Jelenią. Może nie był największy i najnowocześniejszy ani nawet w pełni wykończony, ale przynajmniej z zaletami, których brakowało mieszkaniu w bloku. Owszem, kiedyś nie miała nic przeciwko życiu na Zabobrze. W zupełności wystarczały jej dwa pokoje z kuchnią w budynku z wielkiej płyty, skąd wszędzie było blisko, a nie to, co teraz. Tam okolica obfitowała w sklepy, restauracje i inne atrakcje, z których raczej nie korzystała. Tutaj natomiast mogła sobie pozwolić na gabinet, przewrotnie zwany przez Mirka placem zabaw. Mąż nie wchodził tam, bo jak twierdził: „I tak nie łapię się w tych wszystkich sprzętach, technologicznych nowinkach i rozłożonych wszędzie procesorach, laptopach i innych dziwnych urządzeniach”.

Oszukać go przychodziło jej z łatwością, choć wyrzuty sumienia pojawiały się coraz częściej. Za każdym razem, kiedy znikła za drzwiami, mówiła mu, że składa swój nowy komputer, konstruuje nowy model i że jest to dla niej formą relaksu po dniu spędzonym z dzieckiem. Po części była to prawda. Kochała swoje zajęcie i z ekscytacją i zapałem zaszywała się w tym pokoju, kiedy tylko Mirek powracał z pracy i przejmował Stasia. Nie powiedziała wszystkiego o tym, co tam robiła, ani że zarabiała całkiem nieźle, podsłuchując i podglądając zdradzających się małżonków. Wpływow nie chciała zatrzymać dla siebie. Myślała o przyszłości syna, o tym, by kiedyś mógł studiować za granicą, bo patrząc na to, co działo się w Polsce, nie widziała tu dla niego świetlanej przyszłości. Pieniądze inwestowała w kryptowaluty. Ten rynek, choć ostatnio nieco bardziej chwiejny, i tak wydawał się jej stabilniejszy niż standardowa giełda Forbes, a co najważniejsze – był nieznacznie kontrolowany przez instytucje

nadzoru. Kiedyś powie Mirkowi o swojej działalności, tylko jeszcze nie teraz.

– O, cholera – zakłęła i odgryzła duży kęs przygotowanej przed chwilą bułki z szynką i serem. Przysunęła twarz bliżej ekranu. Zdawała sobie sprawę, że politycy to szuje, ale w tym właśnie momencie bardzo mocno pożałowała żony Marcina Szczutrowskiego. Chwyciła telefon i wybrała numer Olgi. Cisza, brak sygnału. Otylia poczuła zimny dreszcz na karku. Czyżby Olga wpakowała się w jeszcze większe problemy? Wybrała jej numer jeszcze raz, ale i tym razem telefon nie odpowiadał.

Otylia wstała z krzesła, przeszła się po pokoju i znów usiadła przed monitorem. Postukała kilka razy w klawiaturę, po czym zrobiła zdjęcie ekranu. Ta sprawa powinna zostać zgłoszona do odpowiednich służb, ale obiecała Oldze, że będzie milczała. Co robić? Co powinna zrobić? Zmusiła się do intensywnego myślenia i rozważenia wszystkich możliwych scenariuszy. Podskoczyła na krześle, kiedy jej telefon zadzwonił niespodziewanie. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła albański numer.

– Halo? – powiedziała pospiesznie z nadzieją, że Olga nie dzwoni z więzienia i nie jest to jej jedyna możliwość na wykonanie połączenia do przyjaciela. Otylia była świetna w sprawach związanych z informatyką, ale do kwestii formalnych podchodziła bardzo emocjonalnie, dlatego kompletnie nie nadawała się do pracy w terenie. Zacisnęła mocno powieki, zaczynając żałować, że nie wyznała wszystkiego mężowi.

– Otylka? – Niepewny głos Olgi rozszedł się w słuchawce.

– Olga? To ty? Wszystko dobrze? – pytała krótkimi, urywanymi zdaniami, nie mogąc wyrównać oddechu.

– Tak, wszystko dobrze – uspokoiła ją koleżanka. – Mam nowy telefon i nowy numer, zarejestrowany na znajomych Clausa. Musieliśmy wyrzucić swoje, bo ściga nas albańska policja. Kornel jest oskarżony o zabójstwo polityka i...

Opowiedziała jej o wszystkim, co wydarzyło się ostatnio w Albanii, a Otylia słuchała z uwagą.

– Olga – przerwała jej pod koniec. – Musicie to zgłosić. To już nie przelewki. Z tego, co mówisz, ściga was nie tylko policja, ale i mafia.

– Poczekaj, daj nam jeszcze parę dni. Dobrze wiesz, że zanim wdrożone zostaną odpowiednie procedury do spraw międzynarodowych, minie sporo czasu, a my będziemy mieli niedługo zamiary na tego Damiana – wyjaśniła. – A przynajmniej tak sądzę. Poza tym dręczy mnie świadomość, że Kornel nie jest tu przypadkiem. Nie wiem, może zalażł komuś za skórę podczas pracy w Niemczech? On sam twierdzi, że niczego takiego sobie nie przypomina.

– A może sprawa jest jeszcze głębsza – podsunęła jej Otylia. – Może ktoś się mści za jego dawną działalność w CBS? Cholera, tyle lat pracy w rozpracowywaniu różnych gangów, również pod przykrywką, że teraz na szybko nie dojdiesz, o co chodzi – przyznała. – Ale mam coś, co może wam pomóc. – Przypomniała sobie, z jakiego powodu chwilę wcześniej sama chciała do niej zadzwonić.

– No! – krzyknęła Olga. – Wiedziałam, że ty mnie nie zawiedziesz, dawaj!

– Byłam wczoraj u syna Szczutrowskich. Zabezpieczyłam kilka różnych sprzętów elektronicznych i po tej... – O mało nie powiedziała: „po tej nocnej akcji z dusicielem”, kiedy uświadomiła sobie, że Mirek prosił, żeby nie opowiadać Oldze o Włodawskim. Co prawda, chodziło mu bardziej o to, żeby dziewczyna sobie odpoczęła, zamiast słuchać o śledztwie, przez które wylądowała na obczyźnie, ale Otylia uznała, że Olga ma wystarczająco dużo własnych problemów na głowie, żeby przejmować się teraz dusicielem. I tak nie otrzymali jeszcze raportów kryminalistycznych i dopóki nie potwierdzi się to, co podejrzewali, lepiej nie wzbudzać w niej nadziei.

– Halo? Jesteś? Otylka? – Dało się słyszeć, jak Olga dmucha w telefon i stuka palcem w ekran, jakby to miało jakoś pomóc.

– Jestem, jestem. Jakies zakłócenia na linii – skłamała. – Ale słuchaj. Najpierw zabrałam się do komputera Tymona.

– Dlaczego? – W głosie Olgi słychać było zaskoczenie.

– Bo chłopak mówił, że ojciec korzystał z tego sprzętu po kryjomu, w czasie, kiedy on pracował.

– No i? – wyczekiwała.

– No i nic. Kilka gołych panienek, kilka odwiedzin na stronach z filmami pornograficznymi i tyle. Można by się przyczepić do wieku oglądanych dziewczyn albo raczej do ich deklarowanego wieku, bo myślę, że to były dojrzałe, wysłużone w branży kobiety, przebrane za nastolatki z warkoczami, piszczące jak małe kotki w zetknięciu z przeciwną płcią... – Westchnęła z rezygnacją na wspomnienie tych scen. – Ale nie znalazłam tam niczego, co mogłoby nas naprowadzić na powiązania Szczutrowskiego ze światem przestępczym. Bo przecież tego właśnie szukałam, odpowiedzi na pytanie, czy Beata i Marcin są przypadkowymi ofiarami albańskiej mafii czy Szczutrowski wciągnął się w jakieś lewe interesy. I myślę, że znalazłam wyjaśnienie – wyznała wreszcie, kończąc swój wywód.

– Tak? – Oldze, która traciła już nadzieję na rozwiązanie tej zagadki, po ostatnim zdaniu informatyczki przyspieszył puls. – Mów, mów, bo bardzo jestem ciekawa. Przez co mamy tu, kurwa, takie problemy! – wykrzyknęła.

– Znalazłam to w laptopie służbowym Szczutrowskiego. Z jednej strony świadczy to o jego głupocie, ale z drugiej to sprzęt najlepiej zabezpieczony – przyznała. – Więc może myślał, że w razie jakiejś kontroli wszystko będzie dobrze schowane.

– Dobra, dobra, mniejsza o to. Mów! – niecierpliwiła się Olga.

– Szczutrowski wchodził do darknetu – oznajmiła.

– Skąd wiedział, jak? Nawet ja nigdy tam nie weszłam – zdziwiła się.

– Bo jesteś porządną obywatelką – zażartowała Otylia. – A w pracy macie od tego nas, informatyków. Ale nie jest to ani specjalnie trudne, ani wymagające posiadania nowoczesnych sprzętów czy superwiedzy z zakresu IT. Tak naprawdę darknet to potoczna nazwa wszystkiego, co robi się w internecie przez wirtualną przeglądarkę sieci Tor czy jej podobne. Wystarczy zainstalować oprogramowanie na komputerze, to bardzo proste. Po necie poruszasz się dokładnie tak samo, jakbyś posługiwała się Firefoxem czy Chromem. Różnica jest tylko taka, że operatorzy ukrywają

adresy IP swoich użytkowników. Często je zmieniają i trudno kogokolwiek namierzyć. Adresy stron są kodowane i nie będą działały w zwykłych przeglądarkach. Kiedy ktoś otworzy adres w darknecie, pakiety danych płyną przez dwa wybrane przypadkowo punkty węzłowe Tora, które nadają pakietowi za każdym razem nowy maskujący adres IP. Transfer danych jest szyfrowany do ostatniego punktu węzłowego (exit node), dopiero później przesłane dane docierają do odbiorcy otwartym tekstem¹.

– Za dużo danych, zdecydowanie za dużo danych, a za mało czasu. Do sedna, koleżanko – Olga próbowała zawrócić na właściwy tor. – Co ci się udało ustalić. Czy Szczutrowski przeprowadzał jakieś lewe interesy z Albańczykami? – Taka opcja wydawała jej się najbardziej prawdopodobna. Czegoś nie dopilnował, wisiał im kasę, a oni w ramach zapłaty wykorzystali jego rodzinę do swoich celów.

– Marcin Szczutrowski chciał się pozbyć swojej żony Beaty.

– Co? Takiego obrotu akcji się nie spodziewałam – przyznała Olga. – Ale jak to?

– W darknecie, jak wiesz, można oferować różne nielegalne usługi lub rzeczy, nie bojąc się konsekwencji. Pozostajesz anonimowy, więc wszystko możesz. Wiele osób handluje tam prochami, fałszywą walutą czy zleceniami na zabójstwa. No i wychodzi na to, że twój polityk wszedł tam właśnie w tym celu. Szukał płatnego zabójcy dla swojej żony.

– Znalazł? – zapytała, choć pytanie wydało jej się durne. Ale nie wiedziała, jak ta informacja łączy się z ich historią. Przecież to nie Beata została zamordowana.

– Znalazł – potwierdziła Otylia. – A najlepsze jest to, że do zabójstwa miało dojść w Albanii i wszystko tak zaplanowano, żeby wyglądało na wypadek.

– A konkretniej? – Olga poczuła ekscytację. W końcu jakieś ustalenia, tropy, które coś wyjaśnią.

– Konkretniej to nawet sam Szczutrowski nie wiedział – powiedziała. – Dogadał się z kimś posługującym się nickiem: „Misjonarz”.

Olga parsknęła.

– Niezła nazwa. Co z niego za skurwiel! – określiła dosadnie Szczutrowskiego. W tej samej chwili przypomniała sobie wybór, którego musiała dokonać Beata – życie dziecka albo życie męża. I odetchnęła z ulgą, że nie wybrała tego drugiego. Tylko co poszło nie tak? Dlaczego znaleźli się w sytuacji, w której obecnie się znajdowali? Cholera, w tej historii brakowało jeszcze jednego, dużego fragmentu układanki. Spoiwa łączącego dwie historie.

Otylia kontynuowała.

– zaproponował pięćdziesiąt tysięcy za spowodowanie śmiertelnego wypadku swojej żony. Misjonarz podbił cenę do stu tysięcy. I facet się zgodził. Zapowiedział, że nie chce wiedzieć, czy to będzie wypadek podczas nurkowania czy potrącenie przez jadące z dużą prędkością auto. Ustalili dwa fakty. Po pierwsze, miało się to wydarzyć podczas ich wakacji w Albanii. Po drugie, zaraz po przylocie Marcin Szczutrowski powinien zapytać o drogę do wypożyczalni samochodów w budce z biletami na wycieczki lotnicze znajdującej się przy lotnisku. Znakiem rozpoznawczym budki miała być pomarańczowa naklejka w kształcie zachodzącego słońca przyklepiona na szybie.

– Tak, tak! – Olga czuła przyływ podekscytowania. – Tak właśnie zrobili. Beata opowiadała, że padało, a GPS ciągle gubił drogę i Marcin podszedł zapytać jakiegoś Albańczyka w budce. Przyjechał po nich kierowca z wypożyczalni i podczas podróży uprowadził. Cholera... – Zamyśliła się. Czyżby nie było brakującego elementu? Być może źle składali fakty, które do tej pory poznali? Wszystko łączy się w całość, tylko że sprawy przybrały inny obrót, niż Szczutrowski ustalił ze znalezionym w darknecie zabójcą. Na którym etapie coś poszło nie tak i dlaczego?

– Olga, jesteś?

– Tak, zastanawiam się tylko. Skoro powinna zginąć Beata, a prawdopodobnie nie żyje jej mąż, czyli zleceniodawca, to co się wydarzyło?

– Mówiłaś, że ją też chcieli odstrzelić – przypomniała jej Otylia.

– Racja. Miała wykonać plan i zginąć, ale on również źle skończył. Jak myślisz, dlaczego? Da się ustalić, kim był człowiek po drugiej stronie? Ten Misjonarz?

– Bez szans. – Chociaż Olga nie mogła jej teraz widzieć, Otylia przecząco pokręciła głową. – Wszystko jest bardzo dobrze zakodowane. To i tak fart, że wpadł nam w ręce laptop Szczutrowskiego. Chyba wydawało mu się, że nie musi niczego czyścić, skoro działa w darknecie, ale z jego sprzętu udało mi się uzyskać treść konwersacji. Natomiast czym innym jest zdemaskowanie osoby po drugiej stronie. Raczej mało prawdopodobne. Rozmawiali tylko raz, bardzo długo. Ustalili wszystkie ważne punkty układu, w tym sposób zapłaty. Adres strony, na której odbywała się rozmowa, zakodowany został cyframi, które nic mi nie mówią. Gdybym miała zgadywać, dlaczego coś poszło nie tak, to powiedziałabym, że może Szczutrowski nie zapłacił swojemu zleceniodawcy i ten go zlikwidował. Ale czy wtedy podchodziłby do oznaczonej naklejką budki? Wątpię.

– Dobra, i tak ci bardzo dziękuję. Wiemy już, że nie wpakowali się w kłopoty przypadkiem. Muszę sobie ułożyć plan, co dalej. Może trzeba będzie pojechać na lotnisko i odszukać tę budkę... – Zamyśliła się. – Tylko kto byłby na tyle głupi, by zostawić naklejkę. Nie, to bez sensu.

– Działajcie. Gdybyście mnie jeszcze potrzebowali, dawajcie znać.

– A znalazłaś czas, by sprawdzić Schmidta? – Co prawda, i tak było już za późno. Zaufali mu, bo komuś musieli, i wydawało się, że facet jest w porządku, ale lepiej nabrać pewności.

– Ma wykasowaną kartotekę – przyznała.

– Co ma?

– Moim zdaniem działał w jakichś tajnych niemieckich służbach jako agent – powiedziała to, co przyszło jej do głowy, kiedy przeglądała jego akta. – Niby normalny facet, trzydzieści lat temu ożenił się z Helgą Klum, dwadzieścia i dwadzieścia pięć lat temu urodziły mu się córki. Dziesięć lat temu założył sporą i dochodową szkołę doskonalenia służb ochrony. Zdobył parę kontraktów za granicami Niemiec. Jego adepci są wynajmowani do

wielu politycznych i biznesowych wydarzeń. Ale też do masowych imprez typu koncerty znanych gwiazd na całym świecie.

– To dlaczego uważasz, że wymazali mu kartę? – Olga podrapała się po czole. Niewiele o nim wiedziała, choć ostatnie wydarzenia kazały jej uznać, że Schmidt stoi po dobrej stronie mocy.

– Bo w życiorysie ma wpisane, że dwadzieścia pięć lat zajmował się ogrodnictwem. Weź ty mi powiedz, który emerytowany ogrodnik ma takie kontakty i chęci do zakładania szkoły bodyguardów.

– Racja! – Olga zaśmiała się pod nosem. Przypomniła jej się film z Robertem De Niro, *Poznaj mojego tatę*. Bardzo adekwatny do sytuacji.

– Niestety, nie udało mi się skontaktować z Białą Damą – wtrąciła Otylia. – Ale i tak nie miałam na to większych nadziei. Chociaż z nim nigdy nie wiadomo. Jak zobaczy, że prosiłam o kontakt, i będzie chciał się odezwać, zrobi to bez większych problemów.

– Okej, jesteśmy w kontakcie – powiedziała Olga. – Lecę przekazać nowiny chłopakom i działamy dalej.

– Uważajcie na siebie.

¹ www.komputerswiat.pl/artykuly/redakcyjne/co-to-jest-darknet-i-jak-do-niego-wejsc/qxt9m3y.
[dostęp: 17.11.2023].

Albania, dom przyjaciół Clausa Schmidta

Olga się rozłączyła. Spojrzała na zegarek. Była już piętnasta. Do tego czasu Tomas Kent i Patryk Górny powinni wrócić z misji, na którą wysłał ich Claus. Dwóch najdłużej pracujących dla niego ochroniarzy wybrało się do Vlory i Durrës, żeby wypytać właścicieli wypożyczalni motorów i skuterów o Damiana. Nagle przystanęła, bo naszła ją niepokojąca myśl.

– Jesteś w kontakcie z tutejszą policją? – zapytała, stając w progu pokoju.

Claus i Kornel spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Czytając z twojego wyrazu twarzy, zarzucasz mi raczej znowę niż kontakt. – Schmidt odłożył mapę wybrzeża.

– Jak zwał, tak zwał – nie ustępowała. – Chodzi mi o to, czy z kimś tu współpracujesz?

– Oni mają zakaz kontaktu z nami. Już mówiłem.

Kornel przysłuchiwał się tej wymianie zdań z niemałym zaskoczeniem. Nie wiedział, co budziło w jego żonie tyle podejrzliwości. I to po tym, jak jego szef im pomógł.

– Jak zdobyłeś adresy właścicieli pojazdów, jak sprawdziłeś rejestracje? Skąd wiedziałeś, że numery blach podane przez Kornela są nieprawidłowe? Musisz mieć kogoś na komisariacie, kto ci pomaga – upierała się.

– Albania to ciekawy kraj. – Rozparł się na fotelu i uśmiechnął. – Sporo tu turystów, a policji stosunkowo niewiele. Dlatego każdy, kto jeździ po albańskich drogach, może sobie wstukać w system komputerowy swoje numery rejestracyjne i otrzyma informację, czy fotoradar zrobił mu zdjęcie podczas przekroczenia prędkości, gdzie zrobił i ile trzeba zapłacić. Brak danych właściciela, chyba że pojazd należy do firmy, tak jak w przypadku

wypożyczalni. Wtedy widoczny jest też pełny adres firmy. Nie mają tu jeszcze pierdolca na punkcie RODO jak w całej Unii. – Przewrócił oczami. – Z łezką w oku wspominam stare, dobre czasy, kiedy informacja leżała na ulicy i każdy mógł wszystko sprawdzić.

– Nie mydl mi oczu. – Podeszła do niego bliżej. – Trzech właścicieli to osoby prywatne. Skąd wiedziałeś, gdzie zarejestrowano samochody?

– Od Salmy – wyjaśnił i zawiesił wzrok na Polce. Ta kobieta zaczynała go irytować. Teraz domniemywał, skąd u Mureckiego mogą brać się problemy w małżeństwie.

– Salma jest policjantką? – Olga skrzywiła się w niedowierzaniu. Ta dziewczyna wyglądała może na kosmetyczkę czy fryzjerkę, na kogoś z branży beauty, ale z pewnością nie na strażniczkę prawa.

– Owszem. Dwa lata temu wstąpiła do policji. Chyba nie muszę ci mówić, że za moją namową.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś aż tak zapobiegliwy, żeby wrzucić swoją kochankę, którą od kilku lat finansujesz, w mundur, na wypadek gdyby jakaś mafia zamierzała dobrać ci się do tyłka? W innych krajach też masz „Salmy”?

– Jestem zapobiegliwy – odpowiedział spokojnie. Może nawet z wyższością w głosie. – Gdyby nie moje kontakty, byłibyście w czarnej dupie – wyrwało mu się, bo Balicka działała mu na nerwy.

– Gdyby nie twoje kontakty, nas w ogóle nie byłoby w Albanii! – Wycelowała w niego palec wskazujący. Zirykowała się, bo robił z siebie wybawiciela, a przecież przez niego zostali w to wciągnięci. – Kochanka policjantką! – Parsknęła i szykowała się, by nawiązać do żony poślubionej dwadzieścia pięć lat temu, ale nie zdążyła.

– Olga, wystarczy! – Kornel złapał ją za ramię. – To nie jest nasza sprawa. Dorośli ludzie mogą robić, co chcą, a jeżeli przy tym mają chęć, aby wyciągnąć nas z problemów, to możemy być im tylko wdzięczni. – Ścisnął ją mocniej, ale mu się wyrwała.

– Ty lepiej pomyśl, kto cię w te problemy wpuścił. I dlaczego jesteś w takiej sytuacji, w jakiej jesteś. – Przerzuciła wzrok z Kornela na Clausa i podniosła ręce do góry. – Ale okej, jestem wdzięczna. Próbowałam tylko wyjaśnić tę nieścisłość. Lubię wiedzieć, z kim pracuję. – Mimo klimatyzacji zainstalowanej w domu czuła się bardzo słabo. Do tej pory uważała, że lubi upały, ale wysoka temperatura otoczenia w połączeniu z nerwami nie służyła jej.

– Nie wątpię – odparł Schmidt i przyjrzał jej się uważniej. Pomyślał, że z tą kobietą może mieć więcej problemów, niż przypuszczał. Nie lubił niespodzianek. Wolał, kiedy wszystko dzieje się zgodnie z planem, ale jeżeli już coś się sypie, to preferował opanowanie emocji.

– No dobra, to jak już znowu zaczęłam ci ufać, powiem wam, czego się właśnie dowiedziałam od Otylii. – Usiadła i zaczęła mówić.

Albania, dom Leili Kazidi

Kobieta wyszła z pokoju syna, zostawiając uchylone drzwi. Besima, a jeszcze do niedawna Łukaszka, dręczyły koszmary, a ona już nie dawała rady siedzieć przy jego łóżku. Myślała, że to wszystko jakoś się poukłada, że chłopiec szybciej zaakceptuje ją jako matkę, że doceni to wszystko, co dla niego robiła. Piękny pokój, kolorowy plac zabaw, czułość, jaką okazywała mu przez kilka dni z rzędu. Jej koleżanki nie były dobrymi matkami. Nie utrzymywała bliskich relacji z wieloma kobietami, a kontakty z nimi uległy jeszcze pogorszeniu, kiedy przejęła biznes po mężu, ale doskonale wiedziała, że żadna z nich nie dba tak bardzo o swoje dziecko jak ona. Besim miał wszystko, czego tylko mógł zapragnąć mały chłopczyk, a przede wszystkim jej miłość i oddanie.

A jednak tego nie doceniał. Kiedy się wybudzał, krzyczał wniebogłosy i uciekał od niej. Kiedy zasypiał po podaniu mu przez doktora kroplówki z lekami nasennymi, rzucał się na łóżku, jakby nie potrafił odpoczywać. Ile to jeszcze będzie trwać? Lekarz kazał jej uzbroić się w cierpliwość, obiecywał załatwić dobrego terapeutę dla małego, a może nawet psychiatrę. Mówił, że to potrwa. Ale ile jeszcze miała się z nim tak cackać? Nieakceptowana, niekochana, odrzucona... Zupełnie tak jak w trakcie swojego małżeństwa.

Zacząła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła. Czy życie matki było jej przeznaczeniem. A może po prostu przysposobiła sobie to dziecko niczym wyczekiwaną zabawkę albo naszyjnik z diamentami, który od dawna jej się podobał?

– Bezczelny szczeniak – wysyczała, idąc do gabinetu. – Nie, nie, zaraz. Uspokój się – zganiła się na głos. – To twój syn. Będiesz go kochała, a on w końcu pokocha ciebie – wmawiała sobie. Chodziła po pokoju w tę i we

tę, próbując zwrócić myślenie na odpowiedni tor, przekonując samą siebie, że będzie dobrze, że wszystko się poukłada. Ale nie układało się. Sprawy nie toczyły się tak, jak zakładała, a co najgorsze – oszukała człowieka, z którym współpracowała, i bała się konsekwencji. Zaciśnęła mocno pięści. Cała drżała. Miała nadzieję, że nie będzie to dla niego bardzo istotne, ale nie miała pewności. Mimo wszystko czuła podskórnie, że czeka ją kara. Do tej pory uważała, że będzie warto, ale teraz, kiedy Besim ją odrzucał, traciła powoli rezon.

– Pani Kazidi?

Niski, męski głos wybrzmiał zza drzwi gabinetu. Spojrzała na Damiana. Znała go nie od dziś. Był jednym z niewielu ludzi, którym ufała, ale i on czasem popełniał błędy. A ona nie mogła pozwolić sobie na jakikolwiek błąd. Za bardzo wystawiali się ostatnio. To nigdy nie wróżyło niczego dobrego. Najważniejsza zasada, której przestrzegala i której nauczyła się od męża, brzmiała, by rządzić światem z ukrycia. Tak zawsze najlepiej.

– W sprawie Amira wszystko poszło zgodnie z planem. Kornel Murecki jest bez szans. Jego aresztowanie to tylko kwestia czasu.

– Zgodnie z planem? – Zmrużyła oczy, a jej twarz przybrała groźny wyraz. – Zgodnie z planem to policja powinna go aresztować wczoraj w apartamencie, a jeden z naszych pozbawić go życia w celi. – Podniosła głos. – To byłoby zgodnie z planem! – krzyknęła w nerwach. – Ale wy wszystko spierdoliliście. – Wyciągnęła w jego kierunku palec wskazujący i zaczęła mu nim wymachiwać przed oczami. – Jeżeli ten człowiek nie zostanie dziś schwytyany, wszyscy za to odpowiecie. Osobiście urwę wam jaja i wsadzę w dupę. Zrozumiano?

– Tak, pani Kazidi – odrzekł ze spokojem mężczyzna. Przyzwyczał się już do zachowania swej szefowej, wiedział, że ma dwie skrajne osobowości, jakby dwie różne kobiety żyły w jednym ciele. Pamiętał ją jako żonę swojego dawnego pana, Borysa Kazidiego. Największego mafiosa w Albanii. Jako słabą, zaszczutą i poniewieraną istotę. Początkowo bardzo kochała męża, z czasem, kiedy zdała sobie sprawę, kim był naprawdę, i kiedy wyrządził jej tyle złego, zamknęła się w sobie. Coś

w niej pękło i stała się inną osobą. A gdy Kazidi zmarł i zajęła jego miejsce, często okazywała się brutalna, pozbawiona skrupułów i nieugięta. Taka sama jak on. Godnie go reprezentowała. Niekiedy patrzył na nią z większym przerażeniem niż na Borysa. Wiedział, że jest zdolna do wszystkiego. Być może w tym wypadku uczeń przerósł mistrza.

– Znaleźliście Beatę? – wyszczała przez zaciśnięte zęby.

– Jeszcze nie. Ktoś musi jej pomagać. To niemożliwe, żeby tyle czasu ukrywała się niezauważona. Albo... – Zawiesił głos i spuścił wzrok w podłogę.

– Albo co? – Spojrzała na niego z pogardą.

Zastanawiał się, czy jej to mówić. Wolał nie narażać się na jej gniew, ale mimo wszystko musiała sobie zdawać sprawę z zagrożeń i przygotować na ewentualne następstwa.

– Albo przekroczyła granicę schowana w czyimś bagażniku. Jeżeli dotrze do Polski i pójdzie na policję, a raczej tak zrobi, będziemy mieli kłopoty.

Leila Kazidi zacisnęła mocno usta i użyła wszystkich sił, by okiełznać nadchodzący wybuch złości. Wydzieranie się w tym przypadku nic jej nie pomoże. Okazałaby w ten sposób jedynie brak opanowania, kontroli sytuacji, a może i nieuzdolnienie. A wtedy jej ludzie stwierdziliby, że nie nadaje się do tej roboty. Kobiety miały w mafii ciężiej od mężczyzn, jak zresztą w każdym zawodzie.

– Gdzie Eliza? – spytała cicho.

Tego jej tonu bał się najbardziej. Słyszał go tylko kilka razy w życiu, ale za każdym razem zapowiadał coś niedobrego. Poruszył ręką w kierunku drzwi. Niepewnie, powoli, zastanawiając się, czy nie zmienić jakoś tematu. Tylko że nic nie przychodziło mu do głowy.

– Tam? – zapytała łagodnie i bez emocji. – Przyprowadź ją.

Wiedziała, co musi zrobić, żeby frustracja minęła. Powinna wyeliminować najśłabsze ogniwo. Członka grupy ciągnącego ich w dół, strażniczkę, która nie wykonała zadania. Jeżeli będzie trzymała takie ścierwa przy sobie, imperium, które jej mąż budował latami, rozsypie się

jak domek z kart, a ona zostanie zapamiętana jako słaba i nieudolna. To nie był świat dla słabych ludzi. Przymknęła na chwilę oczy, próbując się opanować.

Kiedy je otworzyła, zobaczyła klęczącą przed sobą Elizę i trzymającego ją za ramię Damiana. Podeszła do nich i wyciągnęła rękę. Mężczyzna podał jej naładowaną broń i odsunął się w głąb gabinetu. Kobieta patrzyła na nią przerażonymi oczami. Miała duże doświadczenie, w tej branży swoje odpracowała, wręcz była już stara jak na taką robotę. Mogła mieć ze czterdzieści kilka lat. Ciemne włosy pokrywała po bokach delikatna siwizna. W kącikach jej oczu i ust Kazidi dostrzegła wyraźne bruzdy.

Nigdy tak na nią nie patrzyła. Jak na kobietę, być może matkę, być może czyjąś kochankę. Wiedziała, że nie powinna tak myśleć. To tylko kawałek armatniego mięsa. „Kiedy zaczynasz widzieć w ciele człowieka duszę, kiedy uzmysławiasz sobie, że on też ma jakieś emocje, zaczynasz być słaba” – tak zawsze powtarzał jej Borys. Ich ludzie byli robotami. Mieli wykonywać zadania. Jeżeli tego nie potrafili, należało ich wyeliminować.

– Nie wykonałaś zadania – powiedziała, patrząc jej w oczy. Dostrzegła, że pod powiekami gromadzą się jej łzy. Eliza wiedziała, co ją czeka, i była pogodzona ze swoim losem. Nic nie mówiła.

Leila Kazidi wyciągnęła w jej kierunku broń i wycelowała w skroń.

– Nie wykonałaś zadania i to jest twoja kara. – Strzeliła.

Biały dywan pokrył się szkarłatną krwią. A upadające zwłoki wydały głuchy odgłos.

– Posprzątajcie tu – poleciła. – Idę się przejść.

Polska, droga do ośrodka karnego we Wrocławiu

Katarzyna Sarnecka miała swoją teorię, która nawet pasowałaby do ostatnich wydarzeń, ale mimo wszystko wolała porozmawiać z Moniką, by się utwierdzić w swoim przekonaniu. W drodze do więzienia wyciągnęła telefon komórkowy i zadzwoniła do Bielawskiej. Liczyła, że kobieta będzie mogła odpowiedzieć jej na jedno ważne pytanie.

– Cześć, z tej strony Katarzyna Sarnecka, mam nadzieję, że mnie pamiętasz? – Zawiesiła głos w oczekiwaniu na odpowiedź.

Przez chwilę po drugiej stronie nikt się nie odezwał. Mimo to słyhać było ciężki oddech.

– Monika? Jesteś? Wszystko dobrze?

– Tak, nie, nie wiem – wybąkała w końcu.

– Coś się wydarzyło? Jesteś bezpieczna? – Sarnecka się zaniepokoiła. Co prawda, nie podejrzewała, aby Hieronim chciał jej zrobić krzywdę, ale jej zachowanie sprawiło, że nabrała podejrzeń.

– Słuchaj, ja... – zaczęła, delikatnie się jękając. – Nie bardzo wiem, czy powinnam o tym mówić, a już w ogóle nie wiem, co o tym myśleć.

– Ale o czym? – Katarzyna wciąż nie rozumiała, o co może chodzić.

– Słyszałam o Domańskich – wypaliła w końcu.

– Okej – przyznała ostrożnie. – Myślałam, że ta informacja nie wyciekła jeszcze do mediów.

– Do mediów nie, ale wśród mundurówki rozeszła się błyskawicznie – wyjaśniła Bielawska. – Powiedz mi, uważasz, że to on? – Nie chciała

wypowiadać na głos jego imienia. Do tej pory nie potrafiła uwierzyć w to, co się stało.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości – oświadczyła Sarnecka. – Ale nie dzwonię, by znowu cię wypytywać. Wierzę, że Hieronim był dla ciebie dobry i uratował ci życie. Myślę też, że w stosunku do wielu kobiet okazywał się dżentelmenem.

– Tak, ale ja się czegoś dowiedziałam – przerwała jej. Wzięła głęboki oddech. Nie wiedziała, dlaczego powiedzenie tego na głos jest dla niej takie trudne, dlaczego czuje się, jakby go zdradzała.

– Zamieniam się w słuch.

– Kiedy wyszliście, byłam na was zła, przyznaję. I nie dawało mi to spokoju. Uznałam, że uczepiliście się Bogu ducha winnego człowieka, że musi mu być strasznie ciężko, bo nie dość, że został niesłusznie skazany, to jeszcze teraz przypisuje mu się kolejne zbrodnie.

Sarnecka milczała. Nie chciała przerywać jej wywodu. W jej ocenie był szczerzy i emocjonalny, a takie są przecież najwartościowsze.

– I wiesz co? Pamiętasz, jak opowiadałam ci o bójce Włodawskiego z tym więźniem, który mnie zaatakował?

– No... – Sarnecka zmrużyła oczy w oczekiwaniu na dalsze informacje.

– On się nazywał Tomasz Kucwel.

– Nazywał?

– Tak, dobrze rozumujesz. Facet nie żyje. Zaraz po wyjściu na wolność został zadźgany nożem.

– Nie za bardzo wiem, do czego zmierzasz... – przyznała.

– Okej, za chwilę tobie też wszystko się poukłada. Słuchaj dalej – mówiła z coraz większym przejęciem. – Bywały takie dni, że długo rozmawialiśmy z Hieronimem. Byłam jego wychowawcą, a więc i strażnikiem, i przyjacielem, i psychologiem w jednym.

Sarnecka przewróciła oczami. Zawsze tak reagowała, kiedy ludziom wydawało się, że rozmawiając z innymi i udzielając im rad, stają się ich psychologami. Ale nie wyprowadzała Bielawskiej z błędu.

– Zdaję sobie sprawę, że dużo o nim wiedziałaś – powiedziała dla podkreślenia zainteresowania zwierzeniami.

– Tak. I rozmowa z nim powinna być tak naprawdę zorientowana w jedną stronę, ale... No wiesz, ciężko tak nic o sobie nie mówić, zwłaszcza kiedy uważasz, że ktoś jest dobrym i niewinnym człowiekiem.

– Okej – zaczynała rozumieć Katarzyna. – Co mu powiedziałaś?

– Kiedyś, kiedy mieszkałam jeszcze na Nowym Dworze w bloku z rodzicami, zaczął mnie jeden chłopak. Należał do miejscowych gangusów. Często ćpał i brał udział w rozbojach. Kilka razy porządnie mnie nastraszył, a byłam jeszcze dzieckiem. Ale jakoś to minęło. Ja się wyprowadziłam, on poszedł na kilka lat do pierdła, znaczy zakładu karnego – poprawiła się, a Sarnecka, chcąc nie chcąc, się zaśmiała. – W każdym razie pewnego dnia odwiedzałam rodziców i ten człowiek napadł mnie w klatce. Miałam przy sobie pieniądze dla rodziców, którzy poprosili mnie wcześniej o pożyczkę. Przeprowadzali remont i potrzebowali wsparcia finansowego. Te piętnaście tysięcy złotych, jeśli dobrze pamiętam, to była dla mnie duża kwota. Weszłam do klatki, w środku się nie paliło światło, ponieważ trwała burza i najwyraźniej wystąpiła awaria sieci. Zostałam napadnięta. Ten facet groził mi nożem, w obawie o własne życie oddałam mu gotówkę, a on uciekł.

– Skąd wiedziałaś, że to on?

– Mówił jak on, śmierdział jak on i kiedy powiedziałam wprost: „Ej, Patryk, ty tak na poważnie?” – to zapytał, skąd znam jego imię. On chyba nie orientował się, że ja to ja. Po prostu zaplanował sobie napaść na pierwszą osobę, która tam wejdzie. Zabrał moją torebkę i zniknął.

– I tę sytuację opowiedziałaś Hieronimowi, tak?

– Tak – przyznała. – Wydawał się poruszony. A tydzień później pieniądze pojawiły się na moim koncie. Myślałam, że to ten Patryk, bo w tytule było: „Z przeprosinami od Patryka Nowaka”.

– Być może, ale co to wnosi do naszej sprawy? – dopytywała Sarnecka.

– Po naszej rozmowie sprawdziłam, co się stało z Tomaszem Kucwelem, a następnie poprosiłam kolegę z policji o informacje na temat Patryka Nowaka.

– I?

– I okazało się, że Patryk wpadł pod auto dzień przed otrzymanym przeze mnie przelewem.

– Nie żyje?

– Żyje, ale jest warzywem. Mieszka w zakładzie opiekuńczym i od dnia wypadku nie ma z nim żadnego kontaktu.

– Rozumiem, że sprawca zbiegł?

– Tak.

– I że podejrzewasz, że zrobił to Hieronim...

– Nie osobiście. On jeszcze wtedy siedział, ale korzystał z internetu, odwiedzali go znajomi. Kontaktował się ze światem zewnętrznym.

– Rozumiem. Dziękuję, że mi to opowiedziałaś. To tylko potwierdza moją teorię. Ale mam do ciebie ogromną prośbę.

– Słucham.

– Jesteś młodą kobietą, podejrzewam, że kiedy przyszałaś do pracy w więzieniu, Hieronim już tam był, prawda?

– Tak, masz rację.

– Potrzebuję namiarów na jego poprzedniego wychowawcę, będę bardzo wdzięczna. Mogę podjechać do was, żeby z nim porozmawiać.

– Nie ma problemu, tylko że on jest już na emeryturze. Zróbmy tak – zaproponowała. – Zadzwońię do niego i zapytam. Jeżeli zgodzi się spotkać z tobą, wyślę ci adres w wiadomości. Dobrze?

– Super. Bardzo ci dziękuję i czekam. – Rozłączyła się, dając znać kierowcy taksówki, żeby stanął na poboczu. – Być może zmienimy adres destynacji, proszę mi dać kilka minut.

Nie czekała długo. Po pięciu minutach zmierzała już w innym kierunku.

Albania

Beata Szczutrowska nie mogła usiedzieć na miejscu. Chociaż Robert i Magda byli dla niej bardzo mili, zastanawiała się, czy nie powinna stąd uciec. Nie może ściągać zagrożenia na kolejnych rodaków. Czuła się głupio, ale też mierzyła ją beczynność. Cały czas myślała o Łukaszku. Czy żyje, czy jest zdrowy, czy za nią tęskni. W nocy nie mogła spać. Trzęsa się z nerwów i strachu.

Kiedy Magda dała jej tabletkę nasenną, Beata zmrużyła oczy tylko na dwie godziny, podczas których śnił się jej potworny koszmar. Znalazła się w piwnicy, w której więziono Łukaszkę. Przywiązana linami do krzesła patrzyła na jego oprawców, jak zadają mu ból, jak go torturują. Jak wyrywają mu paznokcie i wybijają zęby, jak go kopią i wyzywają. Dopiero gdy obudziła się z krzykiem, uświadomiła sobie, że we śnie robili jej synowi dokładnie wszystko to, co widziała na filmie z udziałem jej męża. I wtedy zapłakała jeszcze bardziej. Miała wyrzuty sumienia, że do tej pory skoncentrowała się tylko na dziecku, że nie myślała o Marcinie, że go nie oplakiwała ani nie pomodliła się za jego duszę. Ale czy on na to zasługiwał? O zmarłych dobrze albo wcale, zganiała się w myślach. Poza tym nie była pewna, czy jej mąż faktycznie nie żyje.

Nie, to ukrywanie się jest zupełnie bez sensu. Nie może siedzieć beczynnie. Gdyby udało jej się uciec i powiadomić polską policję, może sprawy potoczyłyby się inaczej. Obejrzała dziś wiadomości w telewizji i zrozumiała, że Amir nie został przez nią zabity na wiecu, że to odbyła się jakaś dziwna inscenizacja, że tak naprawdę dorwał go Kornel Murecki. Czy to prawda, czy zwykła telewizyjna propaganda? Cały dzień się nad tym zastanawiała. Jedno było pewne – Kornel i Olga mieli problemy, ale jej już

nie podejrzewano o zabójstwo. Chociaż nadal mogli ją oskarżyć o usiłowanie popełnienia tego czynu.

Przetarła dłonią czoło, na palcach dostrzegła krople potu. Było jej strasznie gorąco. Podeszła do okna i wyjrzała zza zasłony. Robert mówił, że z Kornelem i z Olgą nie ma kontaktu, że pewnie zgubili albo wyrzucili telefony, ale obiecał im, że przez dwa dni będzie ją ukrywać, i zamierza obietnicy dotrzymać, tylko co potem? Musiała obmyślić plan na najbliższy czas. Co powinna zrobić? Nie chciała się modlić do Boga, który pozwolił, by jej dziecko tak cierpiało. Była na Niego zła i obrażona, ale mimowolnie wyszeptała:

– Boże, daj mi jakiś znak.

I w tym momencie go otrzymała. Zobaczyła dwóch albańskich karków wysiadających z czarnego dostawczaka. Jednego poznała od razu, drugiego nie kojarzyła, ale nie miała żadnych wątpliwości, że przyjechali tu po nią. Początkowo wpadła w panikę, zaczęła pakować do plecaka swoje rzeczy. Adidasy i bluzę, które dostała od Magdy, duży nóż skradziony z kuchni, który trzymała w nocy pod poduszką, chusteczki higieniczne. Zaśmiała się w duchu sama z siebie, że w chwili zagrożenia myśli o takich rzeczach.

Spojrzała jeszcze raz przez okno. Jeden z mężczyzn zniknął w restauracji po przeciwnej stronie ulicy, drugi zaczął przechodzić i pokazywał jakieś zdjęcie. Nie mogła z miejsca, w którym była, tego dostrzec, ale miała pewność, że to było jej zdjęcie.

I nagle naszła ją dziwna energia, nadzieja na to, że odnajdzie syna, że nie musi uciekać, że ci dwaj zawiozą ją do dziecka. Nie wiedziała, co zrobi potem, ale teraz najważniejsze było, by niepostrzeżenie przedostać się do tego auta i ukryć pod naczepą. Potem pomyśli, co dalej.

Polska, peryferie Wrocławia

Katarzyna Sarnecka siedziała w ogrodzie przy domu na obrzeżach Wrocławia. Jego właściciel Albert Słupski poszedł przygotować herbatę. Rozejrzała się dookoła. Przestrzeń wokół wydała jej się zadbana, ale nieprzesadnie. Odniosła wrażenie, że gospodarz ma rękę do roślin, jednak nie przepada za kwitnącymi kwiatami. A może po prostu mieszkał sam i ogród podkreślał jego męski styl?

– Już idę. – Mężczyzna po pięćdziesiątce zmierzał do niej szybkim krokiem, niosąc tacę z mrożoną herbatą. – Proszę koniecznie wypić. W taki dzień jak ten trzeba pamiętać o odpowiednim chłodzeniu ciała – powiedział, siadając przy niej.

– Dziękuję, bardzo dobra – pochwaliła, upijając spory łyk. Faktycznie, mrożona herbata okazała się dokładnie tym, czego teraz potrzebowała.

– W czym mogę pomóc? – zaczął. – Monika mówiła mi przez telefon, że chce pani porozmawiać o Hieronimie Włodawskim, czy dobrze zrozumiałem?

– Tak. – Spojrzała na niego z łagodnym uśmiechem. Było w nim coś takiego, co sprawiało, że miło się przebywało w jego towarzystwie. Z jednej strony starodawna szarmanckość, trochę tak jak u Zagórskiego, z drugiej, wojskowa dokładność i rygor. To drugie szczególnie uwidaczniało się w ogrodzie, gdzie każdy krzew i każda inna roślina zostały równo przycięte i posadzone w dokładnie przemyślany sposób.

– Spotykałem się z draniem przez kilka lat. Pracowałem z nim, dopóki nie przeszedłem na emeryturę.

– Czy znał go pan od samego początku jego pobytu w więzieniu? – zapytała o okres, który interesował ją najbardziej.

– Tak, pamiętam bardzo dobrze dzień, w którym go przywieźli... – Zamyślił się, jakby faktycznie miał przed oczami ten moment.

– Z jakiegoś konkretnego powodu? – drążyła.

– Hmm... – Albert Słupski westchnął i wzruszył ramionami. – Gdyby się tak zastanowić, to chyba nie, ale teraz wydaje się to dziwne.

– Dlaczego?

– Bo Hieronim Włodawski w chwili przyjścia i Hieronim Włodawski w momencie mojego przejścia na emeryturę to dwaj różni mężczyźni.

– Czy to nie jest normalne? To znaczy to, że więzienie zmienia ludzi?

– Nie aż tak. Widzi pani, to był młody mężczyzna, kiedy do nas trafił, dzieciak jeszcze. Nie pamiętam dokładnie, ale nie miał wtedy dwudziestu lat. Wydawał się przestraszony, zamknięty w sobie, nieśmiały. Zupełnie inny niż kilka lat później. Odniosłem nawet wrażenie, że dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu doprowadzenia do śmierci tych dziewczyn. Pani sobie zdaje sprawę z tego – spojrzał jej uważnie w oczy – że zabił znacznie więcej kobiet, niż mu udowodniono?

– Coś mi się obilo o uszy – przyznała, chociaż przy okazji tego śledztwa nie rozmawiano za dużo o przeszłości dusiciela.

– No właśnie, właśnie. Długo był nieuchwytny i wydaje mi się, że czuł się dosyć swobodnie, zabijając, ale kiedy znalazły się obciążające go dowody i udało się ustalić, że jest winien zabójstw, trafił do nas, wiara w samego siebie szybko go opuściła. Zdał sobie sprawę z własnych niedoskonałości. Co więcej, być może przez krótki czas żałował swoich czynów. Wiem, bo rozmawiał często z naszym kapłanem.

– To co się stało, że przestał żałować, a zaczął być z tego dumny? – wypowiedziała na głos to, co pomyślała. – Przepraszam, pan nie wie chyba, że mamy powody przypuszczać, że odkąd wyszedł z więzienia, znów zaczął zabijać. Przypisujemy mu teraz śmierć ośmiu kobiet. Robi to, jak robił dawniej, za pomocą seledynowej liny, bawi się z nami, drażni, ale nie zostawia żadnych śladów. Zależy mi na tym, by rozpracować jego portret psychologiczny, może to pomoże w jego schwyтaniu.

– Jasne, jasne. To przykre – dodał na wspomnienie ośmiu ofiar. – Ale nie zaskakujące – oznajmił zdecydowanie.

– Doprawdy? – zdziwiła się Sarnecka. – Jego wychowawczyni ma zgoła inne zdanie.

– Młoda jest i życia nie zna – skwitował. – A do tego, pani wybaczy, ale kobieta.

Sarnecka zaśmiała się lekko. Nie wzięła tego do siebie. Wiedziała, że tym drobnym przytykiem pan Albert nie chciał nikogo urazić, a raczej zwrócić uwagę na to, co i ona zauważyła. Że Monika podkochiwała się w Hieronimie i go idealizowała.

– Czy pan wie, dlaczego on zabija? – zapytała wprost. – Bo ja postawiłam dosyć odważną hipotezę, ale nie wiem, czy się nie ośmieszę, i potrzebuję potwierdzenia.

– A mogę ją poznać? – zainteresował się.

– Myślę, że on żyje w poczuciu misji. Jemu się wydaje, że pomaga kobietom, że wybawia je od złego. Nie wiem jeszcze, dlaczego niektóre z kobiet zabija, a dla innych uśmierca mężczyzn, którzy je krzywdzą. Jednakże sądzę, że to taki misjonarz, rozumie pan?

– Aż za dobrze – przytaknął. – Ma pani zupełną rację. I już pani mówię, dlaczego tak jest. Otóż kiedy Hieronima zaczęły gnębić wyrzuty sumienia, otworzył się na ludzi, zapragnął z nimi rozmawiać, pytać, co myślą. Pech chciał, że trafił do celi z kompletnym pomyłkiem.

– Jak to? To on nie był sam w celi?

– Nie od początku. Dopiero kiedy zmarli jego rodzice, a on odziedziczył niemałą fortunę, i powiem szczerze, że też pokusiłem się o hipotezę odnośnie do tej dziwnej śmierci.

– Rozumiem. – Zanotowała w myślach, żeby sprawdzić, jak zginęli. – Proszę kontynuować. Trafił do celi z pomyłkiem i co dalej?

– Facet był psychiczny, a do tego należał do jakiejś sekty, której nazwy już nie pamiętam. Wierzył w takie rzeczy jak składanie ofiar z dziewic

i inne okropieństwa. Zdołał przekonać Hieronima, by uznał swoje czyny za podyktowane wolą Boga, a siebie samego za mesjasza tu, na ziemi.

Sarnecka skrzywiła się nieznacznie. Co prawda, podejrzewała, że sam Hieronim uważa się za misjonarza, ale że tak łatwo komuś udało się go zmanipulować? Dopiero po chwili zrozumiała. To on sam się zmanipulował. Jego umysł w sytuacji kryzysowej szukał potwierdzenia, pewności, która pozwoliłaby mu przetrwać w miejscu, w którym się znalazł. Młody człowiek musiał się odpowiednio nastawić na przebywanie z bandytami, zabójcami i zbrodniarzami, a co lepiej by go uchroniło niż wiara w to, że Bóg go wybrał? Że obdarzył go misją, bożym planem, że po wszystkich niedogodnościach, jakie zniesie, czeka go boska nagroda?

– Hieronim nie był głupi – podkreślił pan Albert. – Dobrze wiedział, że skoro ma dalej wykonywać boży plan, będzie musiał podszkolić się w wielu rzeczach, dojrzeć i tak przygotować, by nigdy więcej nie dać się złapać.

– Dlatego zaczął studiować informatykę i kryminologię – wtrąciła.

– Tak, słyszałem o tym, choć to już nie za moich czasów.

– Tylko że jedno mi nie pasuje. On w ogóle nie wydaje się religijny. Nie widzę u niego żadnych obrządków ani symboli religijnych.

– Bo ich nie ma. Myślę, że Hieronim nie wierzy w Boga. To był tylko pierwszy etap jego przemiany. Wydaje mi się, że w jego chorej głowie w pewnym momencie zrodziła się myśl, że jest boskim stworzeniem.

– No tak, nie popełnia błędów, jest pewny tego, co robi, i patrzy na wszystkich z góry. A co najważniejsze – ma moc odbierania życia. I sądzę, że naprawdę wierzy w to, że robi to dla dobra ofiar.

– Z pewnością – przytaknął mężczyzna. – Obyście szybko go złapali. Tacy zwyrodnialcy powinni trafiać na krzesła elektryczne.

Kiedy wyszła, wybrała numer do Mirka.

– Dobrze, że dzwonisz, właśnie miałem po ciebie jechać – powiedział pospiesznie i z przejęciem.

– Coś się stało?

– Kuba ponagła. Podobno wpadł na jakiś ślad w komputerze Włodawskiego. Ale co ważniejsze – odezwał się ktoś od techników. Ponoć zidentyfikowali odciski palców z domu na Osłej Łączki. Kaśka, mamy go! Wracamy do Jeleniej! – Był tak podekscytowany, że wręcz wykrzyczał tę nowinę.

– Super, przyjedź po mnie. Wysyłam pinezkę.

Nie mogła uwierzyć, że człowiek, który tak kontrolował własny umysł i swoje poczynania, zostawił w domu pełno odcisków palców. Coś było nie tak. Sytuacja nie pasowała do jego profilu psychologicznego. On musiał mieć wszystko pod kontrolą, musiał rozdawać karty, wodzić za nos. Działał metodycznie i wszystko precyzyjnie obmyślał, a tymczasem doszło do takiego zaniedbania? Z drugiej strony Hieronim Włodawski miał też duże ego. Był narcyzem, a tacy najczęściej wpadają z powodu przeświadczenia o własnej nieomyślności.

– Kuba dzwonił jeszcze raz – powiedział Mirek, kiedy wsiadła do auta.

Było przyjemnie schłodzone i poczuła, że najchętniej by z niego nie wychodziła. Jednak musiała się później przesiąść do zostawionej na parkingu w pełnym słońcu toyoty. Minie parę minut, zanim klimatyzacja wykona swoje zadanie.

– Czemu? – zapytała, choć nie wiedziała, czy chce poznać odpowiedź. Po rozmowie z panem Albertem pograżyła się w rozmyślaniach, potrzebowała побыć trochę sama, wszystko sobie ułożyć.

– Żalił się, że potrzebuje wsparcia w IT. Jest szansa, że namierzy adresy IP z kont, które nas interesują, i zidentyfikuje odbiorców. Ale są szyfrowane i to wymaga czasu i umiejętności, a jego zarzucają jeszcze innymi sprawami. Pomaga nie tylko w naszym śledztwie.

– Kurczę – zamyśliła się. – A może ściągnij Otylię? – rzuciła.

Kąciki ust Mirka uniosły się znacznie.

– Wiedziałem, że to zaproponujesz. Otylka się ucieszy, że będzie mogła wrócić na stare śmieci.

– No, to dzwonić – poleciła i poznała po jego minie, że już to zrobił. – Super – przyznała. – Zaczynam się czuć jak za starych, dobrych czasów. Tylko Olgi mi tu brakuje – powiedziała nostalgicznie.

– Nie martw się. Niech wypoczywa. Wyłączyli z Kornelem telefony, więc zapewne zrobili sobie drugi miesiąc miodowy. – Wyszczerył się do niej i uniósł znacząco brwi. – Odpocznie i wróci do nas pełna energii jak dawniej.

– Mam taką nadzieję.

Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji

Artur Michalik zbierał zespół. Szykował się długi wieczór, a być może i noc, ale w takiej sytuacji nikt przecież nie będzie kręcił nosem. Byli bliscy schwytania dusiciela, jeden krok dzielił ich od zakończenia sprawy. Czuł rozchodzącą się w żyłach adrenalinę. Mirek i Kaśka mieli dojechać za pół godziny, Kuba i Otylia, którą w ramach wyjątku nieoficjalnie dopuścił do sprawy, siedzieli w pokoju technicznym i starali się wyciągnąć tyle, ile można z więziennego komputera. Igor szykował hektolitry kawy i stopy kanapek, przeczuwając, że nie skończą szybko, ale najważniejsze, że Jagoda obiecała im dostarczyć raport z identyfikacji odcisków palców dusiciela od techników. Normalnie przesłałaby dokument mailem, ale w budynku, w którym urzędowali technicy, wystąpiła awaria zasilania i postanowiła pojawić się osobiście.

Wszystko świetnie się układało i Michalik niemal czuł nadchodzący sukces, a zaraz po tym chciał wybrać się na zasłużony urlop. Każda komórka jego ciała wrzeszczała: „Daj mi odpocząć, do cholery!”. Odkąd został komendantem Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze, nie był na żadnym urlopie. Ciągłe coś należało załatwiać, doglądać, szukać ludzi, których wieczne niedobory przyprawiały go o zawroty głowy. Tak naprawdę zespołów dochodzeniowych na wzór zespołu Olgi powinien mieć u siebie co najmniej ze trzy, a dysponował tylko jednym. Poza tym byli też pracujący pojedynczo lub w parach detektywi, którzy wymagali ciągłego wsparcia ze strony techników, informatyka oraz administracji, dlatego zespół musiał dzielić się z nimi specjalistami.

Oparł się łokciami o stół w małej konferencyjnej, na którym Igor rozkładał właśnie termosy z kawą i herbatą. Najważniejsze, że Olga niedługo wróci. Może i dawali sobie radę bez niej, ale odnosił nieodparte

wrażenie, że czegoś na tych zebraniach brakowało, kogoś. Czyżby na stare lata zrobił się sentymentalny? Zaśmiał się pod nosem, przypominając sobie, jak poprzedni komendant Paweł Kawecki traktował Olgę. Miał do niej dużo sympatii, a teraz proszę bardzo, to samo działa się z nim.

– Czy ja tu widzę łezkę w oku? – Katarzyna Sarnecka pojawiła się nie wiadomo skąd i z gracją usiadła na krześle. – Nalej mi, proszę, kawy, dobry człowieku – zwróciła się do asystenta. – Cholera, zazwyczaj tego nie robię, bo wiem, że są szkodliwe, ale wypiałam po drodze dwa energetyki i ciągle czuję jakieś otępienie umysłu.

– Za dużo danych musiałaś ostatnio procesować? – zapytał Kuba, który wszedł właśnie do sali.

– Właśnie – przyznała mu rację. – Ale coś tam się w końcu poukładało. Tyle że chyba na marne, bo słyszałam, że mamy niezbite dowody wiążące Hieronima z zabójstwami? I profil psychologiczny nie będzie już potrzebny?

– Jestem – zasygnalizował swoją obecność wchodzący do sali Mirek. – Coś mnie ominęło?

Michalik popatrzył na swoich ludzi. Skład był niemal pełny i mogli zaczynać. Przekręcił nadgarstek, sprawdzając godzinę na zegarku.

– Otylia dołączy? – zapytał Kuby.

– Dopiero jak coś znajdzie – wyjaśnił. – Nie chce marnować czasu na pogaduchy, choć mówi, że tęskni i chętnie skróci macierzyński – wyjaśnił z uśmiechem.

– No i dobra – odparł komendant. – Za chwilę powinna się tu zjawić Jagoda od techników. Ale myślę, że możemy już ustalić plan zatrzymania Włodawskiego. Prokurator czeka w pogotowiu. Wyda nakaz, jak tylko potwierdzimy odciski palców. A jak wam poszło we Wrocławiu? – zwrócił się do Mirka i Kaśki. – Myślicie, że będzie można dołączyć zarzut zabójstwa Domańskich?

– Na razie nic nie mamy – od razu przyznał Mirek. – Przejrzałem rejestry z kamer w hotelu. Faktycznie widać na nich postać w czarnym dresie

z naciągniętym kapturem. Na każdym ujęciu ten ktoś idzie z głową spuszczoną, tak żeby kamery nie uchwyciły twarzy. Wszedł razem z innym gościem, by nie wzbudzać podejrzeń, to znaczy obok niego. Wydaje mi się, że zamienili kilka słów, dlatego recepcjonistki nie zwróciły uwagi na nieznanego. To nie jest duży obiekt, raczej kameralny i luksusowy, a personel ma obowiązek rozpoznawać wszystkich gości. Prosiłem o dane tego człowieka, ale ich nie dostałem. Hotel czeka na nakaz, zasłania się RODO i ochroną prywatności zameldowanych. Włodawski przyszedł około godziny dwudziestej drugiej. Wszedł do pokoju za pomocą karty magnetycznej, nie wiem, jak ją zdobył.

– Być może sam ją skonstruował – podsunął pomysł Kuba. – W końcu skończył informatykę. Albo kupił w darknecie? Tam można zdobyć wszystko.

– Tak naprawdę to wystarczyłoby, żeby znał kogoś wśród personelu albo po prostu ukradł tę kartę, na przykład sprzątacze – Katarzyna podała bardziej prawdopodobne i dużo prostsze rozwiązanie.

– Cholera... – powiedział w zamyśleniu Mirek. – Ty wiesz, że możesz mieć rację?

Katarzyna Sarnecka zrobiła minę, jakby była to oczywista sprawa.

– Słuchajcie, z nagrań wynika jasno, że po dwudziestej drugiej Włodawski wchodzi do apartamentu Domańskich. Ale nie wiecie jeszcze, że w środku przebywał tylko Janusz. Dusiciel najpierw zabił jego, dopiero potem ją. Izabela w tym czasie oddawała się zabiegom w spa, wróciła zaraz po zamknięciu strefy wellness o dwudziestej trzeciej. Była tylko w szlafroku i nie miała ze sobą niczego więcej. Nawet karty. Pukała do drzwi, żeby mąż ją wpuścił. Kiedy to oglądałem, nie wydawało mi się to podejrzane, ale teraz sądzę, że ona po prostu zgubiła kartę i nie zawracała sobie głowy poszukiwaniami czy zgłoszeniem tego do recepcji.

– Pewnie myślała, że jej się zapodziała i znajdzie ją gdzieś w torebce następnego dnia – wtrącił Igor. – No co? Ja zawsze gubię te hotelowe karty.

– Ale co to oznacza dla śledztwa? – zapytała Katarzyna.

– Może nic, ale skoro Włodawski udał się bezpośrednio do pokoju, to znaczy, że musiał kartę ukraść wcześniej. Być może obserwował Domańskich, może nawet był na tej cholernej konferencji, a może podszedł do Izabeli w tłumie na rynku czy w sklepie, w którym robiła zakupy, i okradł ją.

– A to nam daje duże pole manewru – wtrącił Kuba. – Nie wiem, czy nie zbyt duże. Trzeba by zaangażować wielu ludzi do przeglądania nagrań miejskiego monitoringu z wczoraj oraz wszystkich kamer w sklepach.

– Zaczniemy od miejskiego – polecił komendant. – Ulica Świdnicka i rynek oraz ulice przylegające do rynku są w pełni monitorowane. Na filmach z kamer zobaczycie, do jakich sklepów i czy w ogóle wchodziła Domańska, i wtedy poprosicie o nagrania z wewnątrz.

– Jest dużo prostszy sposób – zauważyła Katarzyna. – I oczywiście tylko ja jako kobieta kochająca zakupy na to wpadłam. – Zaśmiała się.

– No? – poganiał ją Mirek.

– Macie gdzieś wykaz rzeczy z apartamentu Domańskich?

– Tak, jest w aktach sprawy.

– Właśnie. Tam z pewnością będą torby z konkretnych sklepów albo ubrania z metkami, lub paragony za biżuterię czy co tam kupowała, o ile w ogóle kupowała.

– Nieźle kombinujesz – pochwalił ją komendant. – Tak zróbcie. A kolegom z Wrocławia ty, Mirek, zleć, niech przekopią się przez nagrania. My będziemy teraz bardziej zajęci. – Niecierpliwił się, bo Jagoda ciągle się nie pojawiała, ale w tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi. – Wejść! – polecił i poczuł ekscytację. Czyżby nareszcie przełom? Michalik nie mógł się doczekać, kiedy w końcu aresztują dusiciela.

– Cześć! – Kobieta o ciemnych, kręconych włosach weszła do sali, niosąc pod pachą białą teczkę. – Mamy go! – Uśmiechnęła się szeroko.

– Siadaj. – Michalik wskazał jej ręką wolne krzesło. – Czekaliśmy na ciebie. Mów, co udało wam się ustalić.

– W domu było sporo śladów biologicznych i odcisków palców, ale wszystkie należały do jednego człowieka, więc nie będzie problemu z udowodnieniem mu winy.

– Nie mogę uwierzyć, że to już koniec – powiedział Mirek. – Tyle miesięcy śledztwa i nagle jakby od niechcienia odkryty dom pełen dowodów.

– Mnie też wydaje się to nierealne, ale pamiętaj, że dowiedziałeś się o tym zupełnym przypadkiem. Gdyby nie ten pijaczyna, nadal błędzilibyśmy jak dzieci we mgle – przyznała Kaśka.

– No dobra, moi drodzy... – Jagoda wyciągnęła z teczki raport techników. – Myślę, że prokurator Kowalik może z czystym sumieniem wydać nakaz zatrzymania dla Macieja Pierzały – powiedziała teatralnie i czekała na ich reakcje.

Ale spodziewana reakcja nie nastąpiła. W pomieszczeniu zaległa nagle głucha cisza. Wszyscy wstrzymali oddechy, zastanawiając się, co się, do kurwy nędzy, stało i jak to możliwe, że ten psychopata znów wyprowadził ich w pole.

– Ej, co jest? – zapytała niczego nieświadoma techniczka. – Bierzcie się do roboty, macie dowody podane na tacy.

– Tak, tylko że nie na tego gościa, którego ścigamy – wytłumaczyła jej spokojnie Katarzyna. Nie mogła powiedzieć, żeby była zaskoczona. Od początku wydawało jej się, że dom pełen pozostawionych śladów nie pasuje do stylu działania dusiciela. Mimo wszystko poczuła na klatce piersiowej przytłaczający ciężar. Włodawski i tym razem im się wymknął. Zrozumiała, że wiele będzie teraz zależało od jej pracy, od przedstawienia im pełnego profilu psychologicznego dusiciela i tym tropem będą musieli podążać.

– Kurwa, jebana mać! – zaklął siarczyście Michalik i uderzył otwartą dłońią w stół tak mocno, że kawa w jego kubku się rozlała. – Zabiję gnoja. Przysięgam, że jak już go dorwiemy, to rozerwę go na strzępy! – Zaciskał pięści w złości.

– Spokojnie – próbował opanować sytuację Mirek. – To nie jest tak, że nic nie mamy. Ani że nic nie możemy z tym raportem zrobić.

– Racja – przyznał komendant. – Nadaje się wręcz idealnie do podarcia sobie dupy! – krzyknął i wstał energicznie z fotela. Zaraz potem usiadł, nie wiedząc, co dalej zrobić.

– Kochana, dziękujemy ci, jesteśmy po prostu w szoku. Maciej Pierzała to tylko słup, na którego Hieronim Włodawski, nasz dusiciel, kupił dom. Dlatego tak reagujemy – Katarzyna starała się wyjaśnić sytuację Jagodzie, która siedziała skonsternowana. – Leć do siebie, będziemy w kontakcie.

Zdezorientowana dziewczyna zebrała się szybko z krzesła i wyszła z sali.

– Zgarnijmy tego Pierzałę – zasugerował Mirek. – Poszukajmy żuła, który sprzedał nam informację o tym domu. Proponowałbym też ściągnąć notariusza, który sporządził akt notarialny. Można by go przesłuchać w terenie, ale nie czas na podróże. Niech poczuje rangę sprawy. A nuż coś przypadkiem sypnie, na przykład że Włodawski był przy podpisaniu aktu, a ten drugi stawiał się kompletnie pijany.

– Wątpię, żeby jakikolwiek notariusz przyznał się do czegoś takiego. To tylko kolejny zapychacz czasu – zauważył Kuba. – Niczego się od niego nie dowiemy. Pierzała pewnie nawet nie pamięta, czy był w tym domu.

– To jakim cudem są tam jego ślady? – Igor, który do tej pory tylko notował, wtrącił się do dyskusji.

– To akurat bardzo proste – pospieszyła z wyjaśnieniem pani psycholog. – Wystarczyło, by Włodawski zasponsorował jemu i jego kolegom jakąś pijacką bibkę, a kiedy posnęli lub padli nieprzytomni, wszystkie fotografie podetknął mu pod palce, pozbierał butelki, z których pił, a może nawet szklanki, i zostawił w domu. Słuchajcie, on to dokładnie zaplanował i teraz siedzi sobie gdzieś w hotelu lub apartamencie, popija kolorowego drinka z palemką i śmieje się z nas. Po raz kolejny wpuścił nas w maliny. A co najgorsze, który prokurator, mając dowody na winę Macieja Pierzały, podejmie się wystawienia jakiegokolwiek nakazu w kierunku Włodawskiego?

– To co nam pozostaje? – zapytał wprost Igor.

– Tylko przyłapanie skurwiela na gorącym uczynku. Musimy znaleźć klucz, według jakiego dobiera ofiary, a być może po prostu zastosować

najstarszą znaną metodę, czyli śledzenie osobnika z ukrycia.

– Jeżeli zobaczy, a co gorsza – udokumentuje, że za nim jeździmy, będziemy mieli przesrane. Jego adwokaci zarzucą nas papierami – ostudził ich Mirek. – Cholera jasna, przecież wiadomo, że to w ogóle nie o Pierzałę chodzi. Dokładnie go sprawdziłem u mojego kolegi z Bolesławca. To bezdomny, niegroźny, nadużywający alkoholu, niesprawiający problemów mężczyzna – wyjaśnił.

– Być może, ale jakkolwiek by było, jest oficjalnym i jedynym właścicielem domu i są tam jego ślady, a także cała dokumentacja zbrodni – podsumował Michalik. – Jeżeli niczego innego nie znajdziemy, to fakty są takie, że będziemy musieli oficjalnie oskarżyć go o zabójstwa. W przeciwnym wypadku to nam się dobiorą do dupy za niedopełnienie procedur albo działanie na korzyść podejrzanego. Chyba że masz inny pomysł?

– Pomysł może nie, ale mam coś, co może odkryć kilka kart – oznajmił tajemniczo Mirek.

– Ja też chciałabym wam o czymś opowiedzieć – dodała policyjna psycholog.

– Dobra, dajcie mi parę minut, zadzwonię do Kowalika i chłopaków z Bolesławca. Niech działają, bo my tu dzisiaj jeszcze posiedzimy – zawyrokował komendant, po czym ze zrezygnowaną miną udał się do swojego gabinetu.

– To ja idę zapalić. – Igor wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Nie palił na co dzień, ale te wydarzenia, a także jego ostatnie problemy osobiste powodowały, że czuł wzmożone zapotrzebowanie na nikotynę.

Albania

Olga czuła się podekscytowana. Ludzie Clausa dobrze się spisali i dotarli do interesujących informacji. Tyle tylko powiedzieli przez telefon. Uprzedzili, że resztę przekażą osobiście i Olga nie mogła się już doczekać ich przybycia.

– Dzwoniłeś może do Roberta? – zapytała Kornela, kiedy wszyscy troje w salonie czekali na przybycie ochroniarzy.

– Niestety nie mam do niego numeru. Musiał zostać zapisany w telefonie i nie skopiował się na kartę pamięci.

– Cholera, Kornel. – Spojrzała na niego zmartwiona. – A co, jeśli ludzie tych zbirów znajdą nasze telefony i sprawdzą kontakty?

– Wiem, zawałem, *sorry*. Ale marne szanse, żeby je znaleźli, wrzuciliśmy je przecież do bunkra. Jednego z siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy bunkrów w tym kraju. Musieliby mieć wyjątkowego farta – tłumaczył, chociaż dopadały go myśli, że powinni najpierw rozbić telefony jakimś kamieniem, by nabrać pewności, że zostały tak zniszczone, by nie nadawały się do żadnego użytku.

– Albo my wyjątkowego pecha – dopowiedziała. – Wierzę, że z Beatą wszystko w porządku. Przyznam się, że dokuczają mi trochę wyrzuty sumienia, że nie zajmowaliśmy się szukaniem jej synka.

– Przecież jeśli znajdziemy winnych śmierci Amira, to tym samym odszukamy porywaczy dziecka. – Claus nie rozumiał, dlaczego kobiety mają taką zdolność do samobiczowania się. – W sytuacji, w której obecnie się znajdujesz, nie możesz zrobić nic innego. A powiedziałbym nawet, że robisz i tak wiele. Być może zbyt wiele. – Był porządnym człowiekiem,

wiedział, że ludziom w potrzebie trzeba pomagać, ale nie za cenę własnego życia.

Znów się z nim nie zgadzała, już szykowała się, by zademonstrować swój sprzeciw, ale się powstrzymała. Zamiast tego obiecała sobie zbadać poziom hormonów, jak wróci. Te jej huśtawki nastroju zaczynały męczyć nawet ją samą.

Z podjazdu usłyszeli stukot silnika samochodowego.

– Są chłopaki – oznajmił Kornel, wyglądając przez okno.

Dwóch wysokich i barczystych mężczyzn weszło do domu, witając się grzecznie.

– Siadajcie – polecił Claus – i mówcie od razu, czego się dowiedzieliście.

– Dotarliśmy do wskazanych wypożyczalni – rozpoczął blondyn. Choć obaj posługiwali się językiem angielskim, u tego wyraźnie wyczuwało się polski akcent, musiał więc to być Patryk Górny. – Ja do Vlory, Tomas do Durrës. – Wskazał na kolegę obok. – Nie chcieliśmy pytać wprost, bo znając życie, nikt nie udzieliłby nam informacji, kim jest Damiano i dlaczego zabił kandydata na prezydenta, a nie zależało nam na tym, żeby ci ludzie zorientowali się, że ich szukamy.

– To co zrobiliście? – zapytała Olga, która nie mogła się już doczekać szczegółów.

– Proszę pani... – wtrącił się Tomas Kent. – Zastosowaliśmy najstarszą i najprostsza metodę wyciągania informacji znaną ludzkości.

Popatrzyła na nich ze zdziwieniem.

– No, weszliśmy do wypożyczalni w czapkach z daszkiem i spuszczonej głowami, poczekaliśmy, aż klienci załatwią swoje sprawy, po czym daliśmy biedakom w łeb tak, że stracili przytomność, zniszczyliśmy kamery i zasiedliśmy do komputerów w poszukiwaniu danych o wybranym motorze. Oczywiście wcześniej zamknęliśmy drzwi, a po wszystkim zasugerowaliśmy przyczynę rabunkową. Buchnęliśmy z kasy pieniądze, żeby wyglądało na zwykły napad.

– No, cóż... – powiedział Kornel. – Może czasem warto pojechać do kraju, gdzie jeszcze da się stosować stare, sprawdzone metody – pochwalił ich, choć nie w bezpośredni sposób. – Co macie?

– Motor z tymi numerami – Patryk wyciągnął kartkę z numerem rejestracyjnym pojazdu – znajduje się cały czas na stanie wypożyczalni. Ma uszkodzony bak i nie był wynajmowany przez ostatni miesiąc – wyjaśnił.

– Natomiast ten z Durrës cały czas jest u jednej osoby. To chyba jakiś wynajem długoterminowy, ale nie miałem czasu posprawdzać, bo pracownik zaczął odzyskiwać przytomność. W każdym razie w systemie widniała informacja, że jest od trzech tygodni u jednej osoby, tylko że nie u Damiana.

– A u kogo? – zapytała pospiesznie Balicka.

– U niejakiej Leili Kazidi – oświadczył Tomas. – Mam tu jej adres. – Również podał go szefom na karteczce. – I nawet chciałem podjechać pod jej dom, tak żeby zobaczyć, co to za chata, ale mi nawigacja pokazała ogromną posiadłość na granicy miasta. Już mi się to wydało podejrzanym, bo po co jakiejś milionerce taki motor? Czy nie mogłaby sobie sprezentować lepszego modelu? Nie wiem, czy to nie jakaś wtopa. Może jednak Martin źle zapamiętał numery tego pojazdu? – Wspomniał o koledze, który widział odjeżdżającą na motorze z wiecu Elizę. – Ale potem kliknąłem w systemie jej nazwisko i pojawiły się informacje, że ona nie wynajmuje jednego pojazdu, tylko aż siedem! Ciekawe, co? Jeśli ma taką posiadłość, to pewnie i ludzi, ogrodników, sprzętaczkę, ochronę? Więc może wynajmuje dla nich?

– Poczekajcie tu. – Claus Schmidt wstał i poszedł do drugiego pokoju. Kiedy wrócił, wyglądał, jakby wygrał w totka.

– Co jest? – zapytał Kornel.

– Dzwoniłem do Salmy – wyjaśnił. – Spytałem, czy wie lub może sprawdzić, kim jest Leila Kazidi, a ona od razu zapytała, czy życie mi nie miłe, że przy takich problemach chcę się jeszcze mieszać w sprawy związane z wdową po największym albańskim mafiosie.

– Ooo – zaciekawiała się Olga. – Powiedziała coś jeszcze?

– Żebyśmy trzymali się od niej i jej ludzi z daleka, bo jeżeli jej podpadniemy, to żaden policjant nam nie pomoże.

– No, nieźle. – Olga wstała z miejsca podeksytowana. – Leila Kazidi. Jeszcze jej nie znam, a już czuję, że to ciekawa postać. – Chciała zażartować, że jeszcze jej nie zna, a już ją podziwia, skoro trzęsie całą Albanią, kiedy przypomniła sobie, że być może to właśnie Leila stoi za wszystkimi nieszczęściami, które się wydarzyły, i uznała, że to byłoby niestosowne. – Zapytałeś Salmy, czy uważa, że Damiano mógłby należeć do mafii Kazidi?

– Tak, ale ona nic nie wie. Pracuje na posterunku w wiosce i nigdy nie chciała się mieszać w porachunki mafijne, wołała się tym nie interesować.

Olga początkowo przewróciła oczami, nie dowierzając w to, co słyszy, ale po chwili zastanowiła się, czy zwykła posterunkowa w małym mieście w Polsce byłaby w stanie wymienić nazwiska lub przezwiska członków jakiejś znanej mafii, i doszła do wniosku, że nie. Co innego sypać imionami i nazwiskami szefów, ale personalia ludzi od czarnej roboty znają tylko policjanci, którzy rozpracowują tego typu szajki. Na co dzień w wioskach i małych miastach policjanci mają zupełnie inne rzeczy do roboty niż ich koledzy ścigający zorganizowane grupy przestępcze. Małomiasteczkowi wlepiają mandaty za złe parkowanie, ścigają złodziei piwa i ogórków kiszonych w jedynym sklepie w okolicy i co najwyżej interweniują podczas awantur rodzinnych. Rozgrzeszyła więc Salmę, nawet nieco jej współczując. Wystarczyło na nią spojrzeć, żeby wiedzieć, że nie nadaje się do pracy w tym fachu i robi to wyłącznie dla Clausa.

– Słuchajcie, musimy ustalić plan. Jeżeli faktycznie ten trop jest dobry, to u Kazidi może znajdować się Łukasz, a być może i jego ojciec, choć ze względu na to, jakim jest człowiekiem, nie koncentrowałbym się na nim. – Kornel wrócił do tematu. – Powinniśmy obserwować dom i w razie takiej możliwości odbić dziecko. Rozumiemy, że policja nam nie pomoże, ale przecież mamy kilkunastu ludzi. Trzeba ich zebrać, zdobyć plan posiadłości i określić, kiedy uderzamy.

– Plan można ściągnąć z aplikacji Google Earth. Może niedokładny, ale przynajmniej zorientujemy się, ile jest budynków i jak dużą powierzchnię ma działka – podchwycił Schmidt. – Dobra, chłopaki, ściągnijcie resztę. Ale tylko ochotników. Wyjaśnijcie im, o co chodzi. Nie posiadamy broni poza kilkoma pistoletami. Musicie to wiedzieć, decydując się na akcję, oraz to, że możecie sobie narobić jeszcze większych problemów. – Przerwał, bo jego telefon zawibrował w kieszeni. – Tak? Na pewno? Dziękuję, uważaj na siebie – powiedział i się rozłączył. – Dzwoniła Salma. Podpytała, kogo trzeba, i okazało się, że w grupie przestępczej nieżyjącego Borysa Kazidi działał człowiek, którego zwano Damiano. Teraz ponoć służy jego żonie, a ona uważana jest za godną następczynię męża.

– Szefie... – Patryk Górny przerwał mu, spoglądając to na niego, to na włączony w salonie telewizor bez dźwięku. – Niech lepiej szef da głośniej. – Wskazał ręką na ekran, jakby włączony dźwięk odbiornika i słuchanie komunikatów wypowiedzianych w nieznanym języku miało im coś rozjaśnić. – To chyba ta kobieta, która strzelała do polityka i uciekła.

Olga zamarła. Zobaczyła dwa obrazy. Jednym była relacja na żywo z wybrzeża. Reporterka gestykulowała energicznie na tle rozbijających się o skały fal, by po chwili przejść na chodnik przy promenadzie, gdzie dwóch mężczyzn ubranych w jaskrawe stroje personelu medycznego zamykało właśnie worek ze zwłokami. Na miniaturce w rogu zaś wyświetlano jedynie zdjęcie. Olga od razu rozpoznała prezentowaną osobę. Beata Szczutrowska spoglądała na nią z ekranu oczami pełnymi wyrzutów. „Dlaczego pozwoliłam im ją zabić?” „Dlaczego jej nie uratowałam?” – obwiniała się Olga. Osunęła się na krzesło, nie mogąc złapać oddechu. Nie musiała znać języka tego cholernego kraju, by zrozumieć, że Beata została zamordowana.

Polska, Jelenia Góra, Komenda Miejska Policji

Zespół zebrał się ponownie, wybiła już godzina dwudziesta.

– Dobra, kto chce zacząć? Potrzebuję jakichś konkretów, bo w tym całym syfie poszlak i fałszywych dowodów zaczynam gubić to, co najważniejsze, czyli samego Włodawskiego. Jeszcze kilka takich akcji i sam zacznę wierzyć, że nie miał z tymi zabójstwami nic wspólnego, a my czepiamy się Bogu ducha winnego człowieka. Może nawet okaże się, że to któryś z nas jest cholernym dusicielem. – Podniósł głos i wytrzeszczył oczy, a rękoma udawał gest duszenia.

Katarzyna pomyślała, że Michalik bardzo się zmienił, odkąd przejął dowodzenie komendą. Pamiętała go z czasów przed tym wydarzeniem jako flegmatyka, który snuł się po komendzie ze szklanką umieszczoną w czerwonym koszyczku i bordowym, wyciągniętym swetrze. Był ponoć niezwykle skuteczny, choć stwarzał wprost przeciwne pozory. Teraz bardziej przypominał jej Kaweckiego niż siebie samego sprzed kilku lat.

– Spokojnie – zabrała pierwsza głos. – Może przedstawię wam moją ocenę jego profilu psychologicznego. Zobaczycie, z kim mamy do czynienia.

– Zamieniamy się w słuch – zachęcił ją Mirek i rozsiadł się wygodnie w fotelu.

– Tego, co dowiedziałam się o Hieronimie Włodawskim, jest naprawdę sporo, dlatego postaram się podsumować całość, przekazując najpotrzebniejsze informacje. Ale najpierw chciałabym wam przedstawić pewien podział. Generalnie seryjnych morderców dzielimy według trzech podstawowych kluczy: stopnia zorganizowania, mobilności, motywu zbrodni i cech charakterystycznych ofiary. Jeżeli chodzi o stopień

zorganizowania, to wyróżniamy dwie możliwości: przestępca zorganizowany i niezorganizowany – wyjaśniła. Widziała, że słuchają jej z ciekawością. – Ten podział został wprowadzony przez Roberta K. Resslera i jego współpracowników z FBI – Ann W. Burgess i Johna E. Douglasa. Podział opiera się na dowodach i charakterystyce miejsca zbrodni². Przypomnijcie sobie teraz, jak wyglądały miejsca, gdzie znaleziono zwłoki ośmiu dziewczyn i państwa Domańskich.

– Tego nie wiemy – oznajmił Kuba.

– Mój błąd – przyznał Mirek. – Już wam opowiadam i pokazuję. – Wyciągnął telefon, na którym miał zapisanych kilka ujęć z sypialni Domańskich z ciałami wiszącymi na linach. – Jak widzicie, pokój hotelowy wyglądał schludnie, łóżko było zaścielone, wszędzie panował porządek. Co więcej, Włodawski zamknął Izabeli oczy i moim zdaniem dopilnował, żeby oboje wyglądali... – szukał odpowiedniego słowa – porządnie. Nie umiem tego określić inaczej, ale pamiętacie, jak mówiłem, że Domańska wróciła do pokoju w szlafroku?

Zebrani pokiwali głowami, jednocześnie przyglądając się zdjęciom na telefonie.

– Wisiała w ubraniu. Może nie jakimś odświętnym, ale w ubraniu. Nie wiem, czy morderca przebrał ją po śmierci, czy kazał jej się ubrać, ale musiało być dla niego ważne, żebyśmy nie znaleźli jej w szlafroku, spod którego wylaniałyby się nagie części ciała.

– Dzięki – Katarzyna wróciła do swojego wyводу. – Przestępcę zorganizowanego cechuje dobre planowanie, powtarzalność pewnych działań i precyzyjne wykonanie. Jak się domyślacie, przestępca niezorganizowany zupełnie o to nie dba.

– Czyli Włodawski jest zorganizowany. – Igor zaangażował się w dyskusję.

– Tak – przyznała mu rację. – Morderca zorganizowany zazwyczaj nie zostawia po sobie śladów, a to, co cechuje go w podejściu do ofiary, to potrzeba dominacji nad nią, panowania nad sytuacją.

– To znaczy? – dopytywał Igor.

– Może na przykład krępować swoje ofiary, by poczuć, że nad nimi dominuje, że ma przewagę.

– Tutaj tego nie było – zauważył.

– Właśnie, ale nie wszystkie punkty zawsze będą się zgadzały. Myślę, że w przypadku Hieronima ta dominacja nie okazuje się fizyczna, raczej jest psychiczna. On czuje się w jakiś sposób panem ich życia i śmierci, to on decyduje, kiedy i w jaki sposób umrą, i nic nie zostawia przypadkowi.

– A to, że cesał te dziewczyny i układał zwłoki w takiej samej pozycji, też ma znaczenie? – zastanawiał się Kuba.

– Z pewnością. Co prawda, akurat ta cecha bardziej dotyczy morderców niezorganizowanych, ale tutaj wystąpiła i mam wrażenie, że była częścią przemyślanego planu. Zauważcie, że wszystkie dziewczyny wyglądały delikatnie, eterycznie i niewinnie. Jak... – szukała odpowiedniego słowa.

– Anioły – odpowiedział w zamyśleniu Mirek.

– Tak, jak anioły – powtórzyła Katarzyna. – A Domańscy wyglądali, jakby lecieli w stronę raj. Faktycznie, Mirek, coś może w tym być. – Uśmiechnęła się do niego. – Kolejny podział będzie raczej dla wszystkich oczywisty. Tu mamy przestępców podróżujących, lokalnych albo związanych z konkretnym miejscem.

– Ci związani z miejscem zabijają na przykład zawsze w kościele albo w parku, albo w centrum handlowym, prawda? – Igor wydawał się coraz bardziej zaangażowany. – Chodzi o to, że określone miejsce – konkretny budynek, park itp. – służy im zawsze za miejsce zbrodni.

– Wszystko się zgadza – przytaknęła. – Jeżeli chodzi o Włodawskiego, myślę, że samo miejsce nie ma dla niego znaczenia. Działa raczej lokalnie, czyli na terenie Dolnego Śląska, a przynajmniej nie wiemy nic o jego ofiarach spoza tego obszaru. Natomiast ważne jest dla niego pozostawienie zwłok w lokalizacjach dostępnych dla ludzi. Zapewne chodzi o to, by szybko zostały znalezione.

– No tak – odezwał się Michalik, który do tej pory milczał. – Skoro tyle czasu poświęca, żeby te dziewczyny wyglądały ładnie, to nie chce

ryzykować rozkładu zwłok, dlatego działa tak, żeby ciała zostały szybko znalezione.

– Tak, ale najważniejszym kryterium, na którym musimy się, moim zdaniem, skoncentrować, jest motyw zbrodni i cechy charakterystyczne ofiary. Myślę, że możemy przez to dotrzeć do sprawcy i złapać go na gorącym uczynku, ale zanim powiem wam jak, to przedstawię ten podział. Wizjonerzy, misjonarze, maniacy władzy i mocy oraz hedoniści – wyliczyła jednym tchem.

– Czyli cała śmietanka rodem z psychiatryka – zakomunikował swoją opinię Michalik.

– Myślałem, że wizjoner i misjonarz to jest to samo. – Mirek podrapał się po łysinie. Zawsze doceniał pomoc Katarzyny Sarneckiej, jednak czasem takie koncentrowanie się na definicjach zamiast na konkretnej policyjnej robocie stanowiło dla niego stratę czasu. Nie powiedział tego na głos. Doskonale zdawał sobie sprawę, że utknęli w miejscu z policyjną robotą i że są w ślepym zaułku. Muszą więc spróbować czegoś innego. A Sarnecka, zwłaszcza po zrobieniu podyplomówki z profilowania kryminalistycznego, była w swoim fachu bardzo dobra.

– Te pojęcia często są mylone – przyznała. – Ale tak naprawdę znacznie się różnią. Wizjoner to zazwyczaj człowiek chory psychicznie, u którego występują objawy psychotyczne, czyli halucynacje i urojenia. Ofiary dobiera według jakichś szczególnych cech, które mają dla niego znaczenie. Może to być rasa, płeć, wiek czy też zawód lub wykształcenie. Co istotne, wizjonerzy mogą być przekonani, że wypełniają boży plan³.

– Czy Włodawski to wizjoner? – zapytał Igor. – Uważasz, że jest chory psychicznie?

– A który seryjniak jest zdrowy? – ironizował Michalik, jakby dla każdego było oczywiste, że to same czuby.

– Wbrew pozorom, wielu – odpowiedziała mu Sarnecka, nieco zirytowana komentarzami komendanta. Rozumiała, że wielu ludzi nie znało się na psychologii, psychiatrii czy typologii sprawców, ale jeżeli już wciąga ją do zespołu, to powinien okazać nieco więcej zaangażowania i szacunku.

Starła się jednak nie brać tego do siebie, a zrzucić na karb jego zmęczenia i frustracji sprawą dusiciela. – Misjonarz przeważnie nie wykazuje objawów choroby psychicznej – wyjaśniła. – Zabija, ponieważ uważa, że dany człowiek nie powinien istnieć na ziemi, pozbywa się nawet określonych grup społecznych z powodu, który sobie sam wymyślił. Z pewnością kieruje się przy tym swoją logiką lub stosuje jakiś klucz doboru. Misjonarz bardzo dobrze wie, dlaczego to robi, i ma na to logiczne wytłumaczenie. Czuje misję, a więc nie działa tylko dla siebie.

– Czekaj, czekaj, to by się nawet zgadzało z tym, co odkryliśmy z Otylią. Ale mów dalej, poczekam na swoją kolej. – Kuba delikatnie się uśmiechnął. Może nie wypadło przy tak trudnym temacie, ale uwielbiał ten stan, kiedy podczas śledztwa oddalone od siebie punkty łączyły się w logiczną całość.

Katarzyna się zaciekawiała. Miała nadzieję, że w komputerze z więzienia znajdą z Otylią jakieś dowody. Ściągnęła czerwoną marynarkę i zawiesiła ją na oparciu krzesła. Początek lata okazał się wyjątkowo gorący, zarówno w przenośni, jak i dosłownie.

– Ale maniak władzy i mocy też mi tu pasuje – podsunął Igor i upił łyk gorącej kawy z termosu. Przychodząc do tej roboty, nawet nie przypuszczał, że go tak wciągnie. Gdyby nie fakt, że uważał się za strasznego tchórza i wrażliwca, zastanawiałby się nad wstąpieniem w szeregi mundurowych.

– Maniak władzy i mocy podnieca się strachem ofiary – wyjaśniła Katarzyna. – Gdyby Włodawski nim był, duszenie zapewne przebiegałoby w kilku etapach, w przerwach między kolejnym podduszaniem dziewczyna błagałaby o życie, co jeszcze bardziej by go nakręcało. Maniak władzy karmi się dominacją nad ofiarami. Jest ich panem i władcą. Prawdopodobnie wynika to z jakichś jego kompleksów. Często jest niedoceniany, a może nawet poniewierany przez innych.

– Kurde, ale to fajne – wszedł jej w zdanie Igor. – Chyba sam pójdę na to profilowanie!

Katarzyna Sarnecka zaśmiała się, a pozostali spojrzeli na chłopaka z konsternacją.

– Hedonista natomiast... – kontynuowała pani psycholog. – Ooo, to dopiero jest ciekawy osobnik. – Spojrzała na Igora. – Hedoniści koncentrują się na samym procesie zabijania. To właśnie proces jest dla nich najważniejszy i daje im uczucie podniecenia i satysfakcję. Często są sadystami, a ich zbrodnie należą do najbardziej spektakularnych i nacechowanych dużym okrucieństwem. Wyróżniamy tu kilka podtypów, ale nie będę o nich mówiła, bo Hieronim Włodawski to nie ten typ.

– Czyli co? – zapytał Mirek. – Misjonarz? Ale dlaczego?

– Już tłumaczę. Kiedy byliśmy z Kubą w więzieniu, odbyłam ciekawą rozmowę z wychowawczynią Hieronima Moniką Bielawską. To ona rzuciła mi światło na sprawę, choć wtedy nie wydawało mi się to takie oczywiste. Przedstawiała go jako wyjątkowego dżentelmena, człowieka kulturalnego i pełnego szacunku do kobiet. Miałam nawet wrażenie, że się w nim podkochuje, a ona sama przyznała, że go podziwia.

– Co? Podziwia zabójcę? Strażniczką w więzieniu? – Mirek nie mógł tego ogarnąć rozumem.

– Ona nie wierzy w to, że Hieronim zabija. A przynajmniej wtedy nie wierzyła. Uważała, że siedział, bo został wrobiony, że to nie on odbierał życie dziewczynom. Mówiła, że zawsze był dla niej uprzejmy, nie wdawał się w konflikty i wciąż zdobywał wiedzę, dużo się uczył. Ukończył w więzieniu dwa kierunki studiów: informatykę i kryminologię. Pewnego dnia, kiedy zaatakował ją inny więzień, Hieronim ją obronił. Zawdzięcza mu życie.

– Ten jego więzienny wizerunek nawet pasuje do tego wykreowanego obecnie – przyznał Kuba. – Ten facet zawsze jest elegancki i zadbany. Nie krzyczy, nie przeklina, nawet jak wyprasza cię z domu, to robi to tak, że czujesz jego wyższość i wiesz, że nie możesz niczego zrobić.

– Właśnie. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego taki ktoś krzywdzi kobiety, i nie doszłam do żadnego wniosku.

– No, to nam raczej nie pomoże – zakomunikował Michalik.

– Mnie pomogło spojrzeć na to z innej strony – polemizowała. – Bo skoro nie ma powodu, żeby je krzywdzić, to może w jego ocenie wcale tego

nie robi? Roztrząsałam taki aspekt, przeglądając archiwalne rozmowy z psychopatycznymi mordercami dostępne na różnych platformach, i wiecie co? Są tacy, którzy uważają, że zabijając, nie krzywdzą, a ratują kobiety.

Po sali rozszedł się pomruk.

– Ale nie miałam na to żadnych dowodów. – Westchnęła. – To była czysta teoria. Kiedy pojechałam z Mirkiem do Wrocławia, jeszcze raz spotkałam się z Moniką. Dotarłam też do pierwszego opiekuna Włodawskiego, pana Alberta. I te rozmowy potwierdziły moje przypuszczenia. Hieronim czuje się wybawcą kobiet, jednak moim zdaniem dzieli je na dwie grupy. – Pokazała palcami cyfrę. – Pierwsza grupa to dziewice, które nie miały jeszcze żadnego mężczyzny. Nie wiedzą, czym jest związek z mężczyzną, nie zaznały męskiej brutalności ani krzywdy. Myślę, że Włodawski zabija je po to, by je przed tym doświadczeniem męskiego pierwiastka uchronić. Wymyślił sobie taki powód jeszcze jako młody chłopak. Jako nastolatek poszedł siedzieć za zabicie dwóch koleżanek ze szkoły. Siłą rzeczy były to młode dziewczyny, dziewice. W więzieniu, zgodnie ze słowami pana Alberta, przeżył chwilę załamania. Sądzę, że początkowo zabijał, bo poczuł taką potrzebę, i to go przeraziło. Podczas odsiadki miał dużo czasu na myślenie i zaczął się zastanawiać, czy jest złym człowiekiem. Bestią, skazaną na potępienie i izolację od społeczeństwa. Jednak jego umysł w obronie własnej tożsamości, własnego ego, wykształcił teorię, która ratowała jego samoocenę. A więc i jego samego. Pech chciał, że nie musiał się nawet wysilać, bo siedział w celi z jakimś pomyślnym należącym do sekty składającej dziewice w ofierze. Może pamiętacie, to była głośna sprawa dwadzieścia lat temu? – Popatrzyła na nich, ale tylko pokręcili przecząco głowami. – Nagadał mu tych wszystkich chorych bredni, że to dla ich dobra, że dziewice niesplamione grzechem idą od razu do nieba, że zabijając, nie robi się im krzywdy, a przysługę. Mózg to bardzo ciekawy organ, a tajemnice umysłu do tej pory w większości pozostają nieznane. Wiemy natomiast, że w obronie ego człowiek, chcąc uciec przed strachem, lękiem i innymi zagrożeniami, nieświadomie może konstruować swoją własną, alternatywną

rzeczywistość. I taką rzeczywistość stworzył w swojej głowie Hieronim. Stał się wybawicielem. Przyjął misję, by pomóc jak największej liczbie kobiet. To wszystko oczywiście stanowi tylko wymówkę, usprawiedliwienie jego brutalnych zbrodni. Ale Włodawski nie jest chory psychicznie. Jako inteligentny człowiek musiał wiedzieć, że społeczeństwo nie zgodzi się z jego teorią, nie zrozumie i nie pochwali jego czynów. Zdawał sobie sprawę, że jeżeli po wyjściu z więzienia będzie dalej zabijał, policja znów zacznie go za to ścigać. Postawił więc na samorozwój, który dał mu z jednej strony pewność, że go nie złapiemy, z drugiej podniósł jeszcze bardziej jego pewność siebie. Aby nie pozostać gołosłownym wobec własnej filozofii, już w więzieniu zaczął pomagać kobietom.

– Matko! – zawołał Michalik, który wkręcił się w tę opowieść. – Zabił tam kogoś?

– Nie. – Sarnecka ze spokojem pokręciła głową. – Ale mając dostęp do internetu, możliwość odwiedzin i kupę kasy, zaczął wydawać zlecenia. Co tylko umocniło jego ego i dało możliwość realizowania swojej misji. Tylko dziewice nieskalane grzechem pójdą do nieba, więc tylko te może zabijać. Ale skoro jest obrońcą kobiet, a jakaś kobieta opowiada mu o mężczyźnie, który ją krzywdzi, musi zareagować. Myślę, choć osobiście nie jestem w stanie tego udowodnić, że stworzył w zakładzie karnym coś w rodzaju własnej małej mafii. On tylko wydawał polecenia, a wykonawcy mieszkali poza murami. – Opowiedziała im o dwóch przypadkach: zabójstwie i trwałym uszkodzeniu ciała, o których dowiedziała się od Moniki Bielawskiej.

– No, nieźle. – Michalik podrapał się po głowie. Miał już dosyć tej sprawy, a im dalej w las, tym wydawało się ciemniej.

– Ale to, co chcę wam uzmysłwić... – Katarzyna wstała z miejsca i po kolei zatrzymywała wzrok na wszystkich zebranych. – ...to moje przypuszczenie, że Hieronim Włodawski jest jeszcze zabójcą niedojrzałym.

– Jakim? – Igor nie rozumiał.

– Właściwie sama wymyśliłam ten termin – wyjaśniła. – Odnoszę wrażenie, że od czasu, kiedy zaczął zabijać, ten człowiek nieustannie się

zmienia. Mimo że możemy wyodrębnić w tych czynach jakieś stałe, jakieś reguły i założenia, to wydaje mi się, że on nie zakończył jeszcze swojej przemiany, że tak to ujmę. Dopiero co wyszedł z więzienia i przypuszczam, że może nas jeszcze zaskoczyć. Świadczy o tym zbyt wiele zmiennych w jego postępowaniu. On ciągle chce więcej i więcej, i moim zdaniem to się nie skończy na sprawach, które znamy. On pójdzie dalej, dużo dalej, jeżeli go nie powstrzymamy – skwitowała i usiadła.

W sali panowała cisza. Każdy rozmyślał nad słowami, jakie przed chwilą padły. Katarzyna zwróciła się do Kuby.

– Mam rację? To znaczy w kwestii tego pomagania ofiarom? Powiedz, że coś znalazłeś. – Złożyła dłonie jak do modlitwy i czekała w skupieniu.

Pozostali tylko patrzyli na nich w zdumieniu.

– Chyba trafiłaś w sedno... – Odchylił się na fotelu i splótł ręce na klatce piersiowej. – Hieronim wyszedł niespełna rok temu, więc sprawdzenie, co znajduje się na kompie z tamtego okresu, nie powinno być aż takie trudne, mimo że wszystko było doskonale pozabezpieczane. I mam nadzieję, że Otylia sobie z tym poradzi. Ale to, co udało mi się ustalić i co nie wymagało łamania wielkich szyfrów, to jego korespondencja mailowa z różnymi kobietami. Zawierał sporo znajomości internetowych. Nie dotarłem do informacji, jak to się wszystko zaczęło i kto go rozreklamował – zrobił znak cudzysłowu palcami w powietrzu – ale panie pisały do niego, żaląc się na swoich mężów, partnerów czy ojców. Zazwyczaj były to ofiary przemocy domowej. Jednak wydaje mi się, że wcale nie pochodziły z niższych warstw społecznych czy patologicznych środowisk. Gdybym miał zgadywać po sposobie i stylu pisania, wysławiania się, powiedziałbym, że wręcz przeciwnie. Zabrakłoby mi czasu na sprawdzenie wszystkiego, ale podejrzewam wśród nich prawniczkę lub kogoś z kręgu szeroko rozumianej palestry, lekarkę i żonę zamożnego biznesmena. Co ciekawe, on się z nimi zaprzyjaźniał, wysłuchiwał i wspierał. W trakcie rozmów nie padały żadne konkretne propozycje zabójstwa męża za pieniądze, ale dawał im do zrozumienia, że może rozwiązać ich problem. Umawiali się na spotkanie, przeważnie

zwykle odwiedziny w więzieniu, niekiedy na *tête-à-tête* w pokoju igraszek. Ale myślę, że do seksu nie dochodziło. A przynajmniej strażnicy nic nie słyszeli.

– No dobrze – przerwał komendant. – Ale czy masz jakiegokolwiek potwierdzenie, że po takim spotkaniu coś złego działo się z mężami tych kobiet?

– Na razie nie. – Pokręcił głową z rezygnacją. – Ale możemy to sprawdzić. Tyle tylko, że lista odwiedzających go gości jest długa. Nie sposób od razu wszystkich prześwietlić. Wysłałem natomiast prośby do lokalnych posterunków, żeby policjanci rozeznali się, w jakim położeniu obecnie znajdują się ofiary, które zgłaszały przemoc domową w ciągu kilku ostatnich lat. Oczywiście głównie chodzi nam o zgony, pobicia, zgłaszane zastraszania i tym podobne. Badamy też, czy ktoś z odwiedzających Włodawskiego miał założoną niebieską kartę. Najgorsze, że nie wiem jeszcze, jak połączyć realnie istniejące dane osobowe z adresami mailowymi, z których były prowadzone konwersacje z dusicielem. Żadna z kobiet nie podpisywała się imieniem i nazwiskiem. A w mailach nie ustalano daty odwiedzin, raczej omawiano samą potrzebę spotkania.

– Co też o czymś świadczy – przyznał Mirek.

– Tak – potwierdził komendant. – Ale i tak dobra robota. To tylko kwestia czasu. Myślę, że nie będzie problemu z nakazem prokuratorskim na zabranie sprzętu z domu kobiet z listy, których mężowie zmarli w ostatnim czasie.

– Ile ich jest na liście? – dopytał Igor. – Znaczących odwiedzających?

– Dużo – przyznał Kuba. – Początkowo dostaliśmy tylko dane osób przychodzących do niego w ostatnim roku więzienia. Przez ostatnie dwanaście miesięcy tydzień w tydzień miał odwiedziny jakiejś kobiety. – Zrobił wymowny grymas, oznaczający, że danych jest od groma i trudno to wszystko szybko ogarnąć.

– Cholera – skwitowała Katarzyna. – Pięćdziesiąt dwie kobiety w ciągu roku. – Skąd on je brał?

– Część z Tindera i innych aplikacji randkowych – odparł. – Ale istnieje wiele możliwości. Więźniowie mogą na przykład przystąpić do programów prowadzonych przez uczelnie wyższe na kierunku resocjalizacja. Chodzi o spotkania i rozmowy na temat tego, dlaczego znaleźli się w więzieniu, jakie mają plany na przyszłość, jak widzą system i tym podobne. To powinno pomagać studentom w lepszym zrozumieniu sytuacji osadzonego. Ale i w podjęciu decyzji jeszcze w trakcie studiów, czy taka praca jest odpowiednia dla nich. Włodawski bardzo chętnie uczestniczył we wszystkich zajęciach i programach, w jakich tylko się dało. Nie chciał się izolować od świata. Myślę, że już w więzieniu knuł. Nie zdajemy sobie sprawy, od którego momentu zaczyna się jego „działalność”.

– To by tłumaczyło, dlaczego Monika Bielawska nie uważała Hieronima za bawidamka. Pewnie uznała, że robi to z dobroci serca... – Przewróciła oczami. – Nawet nie wspomniała o tych wizytach. Poza tym takie uczestnictwo to niezła zasłona dymna. Strażnicy przywykli, ich zmysł wychwytywania niestandardowych zachowań więźnia został przytępiony przez ogrom aktywności, jakie prowadził. A porównałeś te nazwiska z danymi kobiet, które zeznawały, że były z nim w noc, kiedy ginęły kolejne ofiary?

– Tak. Niestety zero zgodności. Myślę, że nie byłby aż tak nieostrożny. Twierdzą nawet, że doskonale wiedział, co robi, i śmieje się z nas, bo ma świadomość, ile przysporzył nam roboty, każąc sprawdzać każdą z odwiedzających go kobiet. Co więcej, te, które gościły u niego na prywatnych spotkaniach, to głównie cudzoziemki. Przecież intensywnie uczył się angielskiego. Odwiedziła go tylko jedna Polka. Maile za to pisane są po polsku. Jestem pewien, że facet długo planował, jak wodzić nas za nos, i zaczął realizować swój plan już na kilka lat przed wyjściem z pierdła.

– Skurwiel – Michalik skwitował go krótko. – Pieprzona gwiazda penitencjarnej Polski.

– Czy ktoś ma jakiś pomysł? – zapytał Mirek, nie wiedząc, co mogą jeszcze zrobić.

– Ja mam – powiedziała pewnym głosem Katarzyna.

Zebrani zwrócili się w jej kierunku z zainteresowaniem.

– Przecież to oczywiste. – Popatrzyła na nich, jakby nie rozumiała, dlaczego tylko jej wydaje się to proste.

– Ale co? – Michalik nie miał już siły na żadne gierki i zgadywanki.

– Skoro nasz dusiciel uważa się za misjonarza ratującego kobiety, to trzeba mu jakąś biedną, sponiewieraną przez życie i męża niewiastę postawić na drodze – wyjaśniła. – Złapiemy go na gorącym uczynku.

– Ale że jak? – elokwentnie zapytał komendant.

– Normalnie, podstawimy mu którąś z naszych policjantek. Będzie udawała ofiarę przemocy domowej. Wynajmiemy jej i jej mężowi mieszkanie, stworzymy całą dokumentację, łącznie z niebieską kartą i fałszywym zatrudnieniem. Zadbamy, by sąsiedzi usłyszeli kłótnie, gdyby Włodawski chciał sprawdzić jej wiarygodność.

– W sumie bardzo dobry pomysł, ale jak to ogarnąć logistycznie? – zastanawiał się Kuba. – Nie napiszemy przecież na adres mailowy, którym posługiwał się w więzieniu. A nie wiemy, jak się z nim kontaktują lub w jaki sposób wyszukuje kobiety, odkąd wyszedł. No i czy w ogóle jeszcze się w to bawi. Może od momentu, kiedy na nowo zabija dziewczyny, nie angażuje się w inne zabójstwa.

– Problem w tym, że wszystko jest tu niewiadomą, ale być może to nasza jedyna szansa – przyznał Mirek. – Tylko czy możemy narażać kogoś na osobiste spotkanie z dusicielem? No i czy będziemy w stanie całą dobę chronić męża tej kobiety przed ewentualnym atakiem? A przede wszystkim, która policjantka zgodziłaby się na taką akcję?

– Ja. – Usłyszeli głos dochodzący od drzwi, w których stanęła Otylia. – Myślę, że nadajemy się z Mirkiem idealnie, a co więcej – odkryłam, jak można się z nim skontaktować. Tyle że nikogo nie możemy udawać, bo Włodawski zna Mirka. Mogę za to świetnie udawać ofiarę przemocy domowej, i nawet się założyć, że kiedy dusiciel wpadnie na to, kim jest mój mąż, to ten czynnik zachęci go do działania jeszcze bardziej.

– Fakt – przyznała Katarzyna. – To będzie dla niego wyzwanie i gratyfikacja w jednym.

– Miło, że mam w tej sprawie coś do powiedzenia – wtrącił sarkastycznie Mirek.

– Oj, oj – zgañła go żona. – Przecież sama słyżałam, że uważasz to za dobry pomysł. Chyba nie chcesz powiedzieć, że peniasz się, bo sprawa dotyczy ciebie? – Zaśmiała się i podeszła dać mu całusa w policzek.

A po krótkim przywitaniu ze wszystkimi członkami zespołu Otylia usiadła na swoim starym miejscu.

– Jak dobrze być znowu z wami. – Pokazała zęby w uśmiechu. – Słuchajcie, myślę, że mamy przełom, ale muszę wam przekazać informacje, które wam się nie spodobają... – Zrobiła dziobek ustami i przygryzła dolną wargę. Wiedziała, że przede wszystkim nowe ustalenia nie spodobają się jej mężowi, ale już najwyższy czas połączyć fakty ze sobą. Zaczęła więc opowiadać.

² Marcin Głusek, *Podział seryjnych morderców*, „Kryminalistyka” 02.02.2016, online: www.kryminalistyka.org.pl/artykuly/podzial-seryjnych-mordercow/ [dostęp: 17.11.2023].

³ Marcin Głusek, *Podział seryjnych morderców*, „Kryminalistyka” 02.02.2016, online: www.kryminalistyka.org.pl/artykuly/podzial-seryjnych-mordercow/ [dostęp: 17.11.2023].

Albania

Początkowo nie mogła się pozbierać. Zapadła się w mrok, cholerny, czarny i wszechogarniający mrok. Nie miała żadnych perspektyw, żadnych pomysłów na rozwiązanie tej sytuacji. Winiła się za śmierć Beaty tak samo, jak winiła się za zamach na życie Żanety. Kiedy Claus skontaktował się z Salmą i potwierdził wiadomość, a Kornel z restauratorem Robertem i upewnił się, że Beata zniknęła, wszystko przytłoczyło ją jeszcze bardziej. I jej zawieszenie w Polsce, i oskarżenie Kornela o zabójstwo polityka, i cała ta chujowa sytuacja, w której się znajdowali. Nie wiedziała, jak się z tego podnieść.

Być może popełnili błąd, nie powiadamiając oficjalnie strony polskiej o porwaniu rodziny Szczutrowskich, ale do tej pory Olga była pewna, że Beata jest bezpieczna, a łatwiej będzie im odbić jej syna, kiedy sprawa nie wyjdzie oficjalnie na jaw. Wtedy Albańczycy staliby się bardziej czujni. Na mainstreamowych kanałach informacyjnych nadal nie pokazywano danych Beaty. Uznano ją za N.N., czyli osobę bez dokumentów, tożsamości i jakiegokolwiek wagi. Kolaborantkę współpracującą z Kornelem przy usiłowaniu zabójstwa Amira.

– Olga, weź się w garść. – Kornel ukląkł przy niej, złapał ją za ramiona i mocno nią potrząsnął. – Potrzebuję cię, rozumiesz? Twojego opanowania i trzeźwej oceny sytuacji. Nie możesz się teraz rozkleić. Nie teraz, kiedy musimy działać.

Na początku chciała się wyrwać, krzyknąć, żeby zostawili ją w spokoju, żeby sami jechali, bo ona ściąga na ludzi tylko śmierć, ale spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich mieszaninę troski, determinacji i nadziei.

– Bez ciebie nie damy rady – powiedział.

– Dobrze... – Zrobiła głęboki wdech, a przy wydechu lekko się zatrzęsała. – Zróbmy to. Udowodnijmy twoją niewinność i znajdziemy to biedne dziecko. – Wstała z kolan, otrzepała spodnie i poszukała wzrokiem swojego plecaka z bronią.

– Gotowi? – Claus Schmidt wszedł do pokoju. – Mamy zgłoszenie chęci udziału w wyprawie od dziesięciu ludzi. Jadą z nami, nie zważając na konsekwencje. Reszta odmówiła, ale dziesięć osób to i tak sukces. Proponuję zajechać pod posiadłość nocą, zaparkować w znacznej odległości i obejść ją z różnych stron. Z map satelitarnych widać, że otoczona jest wzgórzami, a to nam daje duże możliwości schowania się i obserwacji. Jeżeli zobaczymy Damiana, Marcina lub Łukasza Szczutrowskich, to zgłaszamy sprawę odpowiednim organom i wkraczamy do akcji. Wcześniej należałoby udokumentować to zdjęciami. Fotografie wyślę od razu bezpośrednio do Interpolu i waszej jednostki w Jeleniej Górze. Ale dobrze by było kogoś od was z Polski już wtajemniczyć w sprawę, bo wtedy nie trzeba by zdradzać szczegółów podczas zamieszania.

– Otylia wie – pospiesznie powiedziała Olga.

– No tak – przytaknął Claus. – Niech powie reszcie. Tak czy inaczej będziecie potrzebowali pomocy w kraju lub podczas ucieczki. Zwłaszcza jeżeli coś pójdzie nie tak. Bo może pójść i musicie być tego świadomi. Jadąc na akcję, chcę mieć pewność, że wiecie o wszelkich konsekwencjach, jakie mogą być wobec nas wyciągnięte, jeżeli sprawa się rypnie.

– Nic nie pójdzie nie tak – powiedziała zdecydowanym głosem Olga. – Już dosyć tych porażek. Ci ludzie chcą zniszczyć mojego męża, tak samo jak zniszczyli życie niewinnego chłopca i jego brata, czekającego w Polsce na powrót rodziny. Trzeba to przerwać.

– Zastanawiam się tylko, czy nie byłoby dobrze zgłosić zaginięcia Szczutrowskich i uruchomić *child alert* – głośno myślał Kornel. – Może jeżeli dziecko wciąż żyje, to je wypuszczą w miejscu ogólnie dostępnym, żeby ktoś je znalazł. Dlaczego mieliby ryzykować?

– Nie – zaprotestowała Olga. – Boję się, że wtedy dzieciaka od razu zabiją albo zostanie przeznaczony na organy. Nie wiem, czy jeszcze żyje,

skoro Beata też jest martwa. Podejrzewam, że trzymali go tylko po to, aby mieć kartę przetargową, ale dopóki nie zobaczę ciała Łukaszka, to zakładam, że gdzieś tam jest i czeka na ratunek.

– Dobrze – przyznał jej rację. – W takim razie możemy ruszać. Droga nie należy do najkrótszych. Zajmie nam około czterech godzin.

Wyjechali koło dwudziestej, gdy powietrze przestało być upalne i dało się odetchnąć pełną piersią. Wybrali mniej uczęszczane drogi, zazwyczaj szutrowe lub kamieniste. Spod kół dwóch wynajętych furgonetek wznosił się kurz i piach. Poza nowoczesnymi autostradami Albania jeszcze w wielu miejscach przypominała stare Bałkany z opowieści dziadków albo krainę rodem z Meksyku z filmów gangsterskich. Olga pomyślała nawet, że właśnie z tym krajem najbardziej kojarzy jej się Albania. Mafia, karabiny, upał, żwir i piach, ubrani na czarno napakowani faceci, policja na usługach mafii i wszechobecna korupcja.

Jechali z otwartymi oknami, by powstający w ten sposób wiatr mógł ich ochładzać. Klimatyzacja nie działała poprawnie, ale i tak woleli naturalny przewiew. Powietrze przesycone było zapachem owoców, skał oddających ciepło po całym dniu nagrzewania, zwierząt wypasanych nocą, słonej, krystalicznie czystej wody Morza Jońskiego. Olgę naszła nagła myśl, że gdyby nie sytuacja, w której się znaleźli, mogłaby docenić niektóre walory tego kraju. Obiecała sobie nawet, że jeżeli to wszystko się dobrze skończy, zostanie z Kornelem jeszcze dwa dni, żeby odpocząć. Może wtedy w końcu coś pozwiedzą. Ale dzieci tu nie przywiezie, o, nie. Nie po historii Beaty. Z dziećmi wyjadą na prawdziwe rodzinne wakacje gdzieś do bezpiecznego, cywilizowanego kraju.

– Olga? – Kornel spojrzał na żonę. Nie usłyszała go. Siedziała ewidentnie pogrążona w zadumie. – Kochanie? – Złapał ją za rękę. – Telefon ci dzwoni. – Wskazał wzrokiem plecak, z którego wydobywał się dźwięk.

– Halo? – Odebrała pospiesznie, niemo dziękując mu za informację. – Otylia? Tak, tak, możemy rozmawiać. Zaraz podłączę telefon do zestawu głośnomówiącego, żeby wszyscy mogli słyszeć, daj nam chwilę. –

Poprosiła Clausa o podłączenie jej telefonu i zamknięcie wszystkich okien. – Teraz możesz mówić.

– No, to cześć jeszcze raz. – W słuchawce rozległ się dźwięczny głos informatyczki. – Jesteśmy tu wszyscy, cały zespół, i macie uściski od każdego z osobna.

– My też tęsknimy – Olga odpowiedziała za nich oboje i poczuła rozchodzące się po sercu ciepło. Brakowało jej tych ludzi. Wspólnych śledztw, pościgów, rozszyfrowywania zagadek, przytyków i kawy w małej konferencyjnej. Nie wyobrażała sobie, by nie mogła już tego robić.

W aucie rozległo się kilka zwyczajowych zwrotów od pozostałych w Polsce: cześć, co słyhać, wracaj szybko, oraz paru niezrozumiałych słów. Kornel zaśmiał się, przypominając sobie wszystkich. A Claus, mimo że nie rozumiał języka polskiego, doskonale pojął łączące ich więzi. Uzmysłowił sobie, że Murecki nigdy nie stworzył takich relacji w Niemczech i że nie czuł się tam równie swobodnie.

– Słuchajcie – zaczęła już poważniej Otylia. – Musicie poznać kilka informacji. Po pierwsze, opowiedziałam już wszystkim o waszych przygodach w Albanii.

– Ej, ale dlaczego? – wyrwało się Oldze. Poczuła się zdradzona, bo przecież umawiały się na dyskrecję, ale po chwili uprzytomniła sobie, że przecież Claus prosił ją, by powiadomiła zespół w Polsce o sytuacji, w której się znajdują. Rozluźniła więc mięśnie i słuchała dalej.

– Bo tak trzeba było – skwitowała krótko Otylia. – Na końcu przyznasz mi rację, ale po kolei. Wszyscy tu pracujemy nad sprawą dusiciela. Jeżeli chodzi o ciebie, to czekamy tylko na wyniki badań krwi, i myślę, że od razu postępowanie dyscyplinarne zostanie zakończone.

Olga zmrużyła oczy, zupełnie się tego nie spodziewając. Przez wydarzenia ostatnich dni wiele jej umykało, nie angażowała się już tak w to, co działo się w Polsce.

– To chyba sporo masz mi do opowiedzenia – rzuciła jedynie.

– Tak, ale teraz tylko to, co najważniejsze dla waszej sprawy. O Domańskim dowiesz się, jak wrócisz – szybko zakończyła temat. Nie chciała zdradzać tajemnicy, której strzegła z mężem. Otylia miała tę samą grupę krwi co Olga. Mirkowi udało się podmienić fiolki z próbką krwi przeznaczoną do badania. – Zajmijmy się Hieronimem Włodawskim i Albanią.

– A to się jakoś łączy? – zaciekał się Kornel. Jego uwaga natychmiast się wyostrzyła.

– I to jak! – Usłyszeli głośną odpowiedź komendanta Michalika.

– Słuchajcie. Hieronim Włodawski jeszcze podczas odsiadki wcielał się w rolę obrońcy uciśnionych kobiet.

– Jakich? – dopytał Kornel.

– Głównie ofiar przemocy domowej – wyjaśnił Mirek, który podczas tej telekonferencji poczuł przypływ nowej energii.

– Pocieszał je czy co robił? – nie rozumiała Olga. Cieszyła się, że przed nimi jeszcze kawał drogi i nie muszą się spieszyć z wyjaśnieniami.

– Myślmy, że przyjmował zlecenia na pozbywanie się oprawców – wyjaśniła Otylia.

– Na zabijanie? – doprecyzowała Olga.

– Myślicie? – przyczepił się Kornel.

– Właściwie mamy pewność, ale nie jesteśmy jeszcze w stanie połączyć wszystkich historii. W każdym razie znamy kobietę, która opowiedziała Hieronimowi o krzywdzie, której zaznała od dwóch mężczyzn, i obaj zostali napadnięci niedługo po jej zwierzeniu się Włodawskiemu – próbowała wyjaśniać informatyczka, choć zdawała sobie sprawę, że trudno się w tym połapać.

– Czyli uważacie, że zabójca kobiet był również ich wybawicielem? Coś mi tu nie pasuje... – wątpił Kornel.

– Przyjmijcie, że tak jest. – Rozpoznali głos Katarzyny Sarneckiej. – I słuchajcie dalej. Szczegóły podamy wam po powrocie, teraz są nieistotne.

– No dobra, dawajcie.

– Włodawski otrzymywał maile od kobiet – ofiar przemocy domowej. Dotarliśmy tylko do kilku listów, a reszta prawdopodobnie została skasowana lub zaszyfrowana w taki sposób, że nie potrafimy ich znaleźć. Co prawda, nie zawierały konkretnych obietnic dokonania mordu, ale z przebiegu rozmów wnioskujemy, że Włodawski zapewniał kobiety, że ich problem zostanie rozwiązany. Trwa identyfikacja i sprawdzanie odwiedzających go gości, a wierzcie mi, było ich sporo, również z zagranicy.

– Towarzyski z niego człowiek – wtrąciła Olga. – Kto by pomyślał.

– Nawet nie wiecie, jak bardzo – odpowiedział Mirek. – Ale do sedna.

– No dobra, dobra – upomniała go żona. – Musiałam powiedzieć coś tytułem wstępu. A teraz zapomnijcie o wszystkich ofiarach dusiciela i wyobraźcie sobie człowieka, który ma misję. Chce oczyścić świat z patologii, którą są damscy bokserzy i mężczyźni zagrażający swoim kobietom. Założmy, że ten człowiek żyje na wolności i korzysta z darknetu. Oferuje tam swoje usługi.

Olga i Kornel słuchali w skupieniu, co chwila spoglądając na siebie z niedowierzaniem.

– Pała nienawiścią i pogardą do wszystkich, którzy krzywdzą przedstawicielki płci pięknej – ciągnęła dalej Otylia.

– Ale przecież on też je krzywdzi – zaprotestowała Olga.

– Słuchaj, nie wytłumaczę ci tego w pięć minut. On uważa, że ratuje młode dziewczyny przed okrucieństwem tego świata, szczególnie te, które są dziewicami. Dlatego je zabija, by poszły do raju, bo nieskalane grzechem od razu tam trafią. Czy jakoś tak... – Spojrzała na Kaśkę, by usłyszeć potwierdzenie. I zobaczyła, że koleżanka daje jej znak ręką, że jest okej i ma przejść dalej. – I pewnego dnia – kontynuowała – odzywa się do niego w darknecie gość, który szuka płatnego zabójcy. Mordercy, który za kasę zabije jego żonę. Wyobraź sobie, co może się dzieć w głowie takiego misjonarza. Jak może zareagować?

– Agresją? – rzuciła pomysł Olga i dopiero teraz zdała sobie sprawę, o kim mówiła Otylia. – O Boże! Ty twierdzisz, że Marcin Szczutowski

szukał zabójcy dla żony i trafił na Włodawskiego?

– Bingo! – Otylia klasnęła w dłonie.

– Zaraz, zaraz... – zastopował ich ekscytację Kornel. – Ale skąd wiesz, że to akurat Włodawski dostał to zlecenie? W darknecie przecież nie jesteś w stanie niczego powiązać, bo adresy zmieniają się co chwila jak przy osobistym VPN-ie.

– Tak – przyznała – ale Hieronim się podpisywał. Jego podpis odkryłam, dopiero kiedy zaczęłam zastanawiać się, dlaczego macie w Albanii takie problemy. Dlaczego według Clausa Schmidta ktoś chciał, żeby Kornel koniecznie brał udział w tej misji, i dlaczego polska rodzina została uprowadzona, a wy jesteście w to zamieszani. Kochani, czy wy tego jeszcze nie widzicie? To nie może być przypadek, że my tu na miejscu pracujemy nad sprawą dusiciela, a wy doświadczacie takich komplikacji. To wszystko się łączy.

– Ale nadal nie rozumiem dwóch rzeczy – dociekał Kornel. – A właściwie trzech. Po pierwsze, jak odkryłaś, że to Włodawski rozmawiał ze Szczutrowskim, po drugie, dlaczego skoro jest takim wybawicielem, to przyjął jego zlecenie, a po trzecie, dlaczego my jesteśmy w to wplątani? Ja nawet nie znam typu. Przez cały czas, kiedy go rozpracowywaliście, byłem w Niemczech.

– Od razu ci powiem, że nie mam pojęcia, dlaczego ty. Tę zagadkę będziecie musieli rozwikłać na miejscu. A co do Hieronima Włodawskiego, to używał szyfru. Nie zauważyłam tego, kiedy Kuba pokazał mi maile, które dusiciel wymieniał z kobietami. Dopiero po ich wydrukowaniu okazało się, że na dole wiadomości, ledwo zauważalnym rozmiarem fonta, są zapisane cyfry. Czasem widniało po prostu: osiem, kropka, dwadzieścia trzy, kropka. Niekiedy: osiem, kropka, dwadzieścia trzy, dwanaście, piętnaście, cztery, jeden, dwadzieścia trzy, dziewiętnaście, jedenaście, dziewięć. Innym razem: osiem, dziewięć, pięć, jeden, osiemnaście, piętnaście, czternaście, dziewięć, trzynaście, kropka, dwadzieścia trzy.

– Wybacz, Otylia, ale nie mam pojęcia, o czym mówisz – zażartowała Olga, robiąc przy tym ze zdziwienia wielkie oczy.

– Ja też nie wiedziałam – przyznała informatyczka. – Początkowo myślałam, że tak szyfruje swoje sprawy, którymi powinien się zająć, ale kiedy spojrzałam jeszcze raz na screeny rozmowy wydrukowanej z komputera Szczutrowskiego, zrozumiałam, że to ten sam człowiek. Swoją drogą, niezły z niego kretyn, że zostawiał takie dane na serwerze.

– Tu też znalazłaś cyfry na dole? – Zainteresowanie Kornela rosło coraz bardziej.

– Nie, ale sam adres domeny, za pomocą której się komunikowali, był długim szeregiem cyfr. To akurat normalne, można ją sobie nazwać, jak się chce. W tym wypadku były to cyfry: osiem, dziewięć, pięć, osiemnaście, piętnaście, czternaście, dziewięć, trzynaście, dwadzieścia trzy, dwanaście, piętnaście, cztery, jeden, dwadzieścia trzy, dziewiętnaście, jedenaście i dziewięć – zakończyła teatralnie, podnosząc głos na wyższe wibracje, jakby przekazała im na tyle odkrywczą wskazówkę, że powinni bić jej brawo.

– Rozumiem, że to się w jakiś sposób pokrywa z tymi numerami w mailach, tak? – zaczęła niepewnie Olga.

– Ludzie kochani! – Otylia nie wierzyła, że nie rozumieją. – Chyba ten bałkański upał maści wam tok myślenia! Przecież to najprostszy szyfr na świecie!

– Oświeć nas, bo mamy tu ciemną noc, a mimo to czterdzieści stopni Celsjusza – zażartował Kornel.

– Bardzo proszę, otóż zapiszcie sobie na kartce alfabet bez polskich znaków, a pod spodem cyfry od jeden do dwadzieścia sześć, to... – Nie dokończyła.

– O, nie! – krzyknęła nagle Olga, dla której wszystko stało się jasne. – On się podpisywał. Tyle że zamiast liter dawał odpowiadające im cyfry!

– Brawo! Czasem wstawiał tylko inicjały, czyli osiem, kropka, dwadzieścia trzy, kropka. Czasem pierwszą literę imienia i nazwisko lub imię i pierwszą literę nazwiska, ale swoją domenę nazwał całym zaszyfrowanym imieniem i nazwiskiem. Ot, cała filozofia. – Wyszczrzyła się w uśmiechu, taka była dumna, że to odkryła.

– Otylia, jesteś moim mistrzem! – Kornel niemal krzyczał do telefonu.

– Mistrzynią! – poprawiła go żona. – No, to mamy przełom! I teraz już wszystko rozumiem. To znaczy mogę odpowiedzieć na pytanie, które nam postawiłaś. Czyli co zrobiłby taki misjonarz, gdyby trafił mu się mąż chcący zabić swoją żonę. Myślę, że dałby mu nauczkę, i to się właśnie stało. Marcin Szczutrowski został skatowany, być może na śmierć. Ale dlaczego nie wypuścili Beaty? Dlaczego wykorzystali ją do swoich brudnych, politycznych gier? – zastanawiała się. Nie mogła tego pojąć. Gdzieś musi być powiązanie, tylko jeszcze nie wiedziała gdzie.

– Słuchajcie, on sam nie dałby rady tego wszystkiego zrobić – zauważył Kornel. – Czy macie dowody na to, że wcześniej też zlecał niektóre zabójstwa na zewnątrz?

– W sensie, że nie zabijał sam? No pewnie – odparł Mirek. – Kiedy Włodawski siedział w więzieniu, musiał zlecać zabójstwa. Nie był przecież w stanie się teleportować.

– Właśnie – przyznał. – Myślę, że tu odbyło się tak samo. Scenariusz wymyślony przez Szczutrowskiego zakładał, że Beata zginie w wypadku. Włodawski wiedział, że rodzina wybiera się do Albanii, i zlecił sprawę tutejszym bandzirom. Ale coś poszło nie tak. Może ci ludzie nie wykonują rozkazów innych i postanowili działać po swojemu? A może jakoś się nie dogadali. Nie mam pojęcia. Ale po tym, co od was usłyszeliśmy, wydaje mi się, że nie wszystko potoczyło się tak, jak Włodawski zaplanował. Natomiast jest to ciekawy zbieg okoliczności, że akurat my tu się znaleźliśmy. Policjantka prowadząca do tej pory śledztwo w jego sprawie i rodzina, którą zajmował się dusiciel.

– Pytanie, czy to rzeczywiście przypadek? – głośno zastanowiła się Olga.

– Nie wierzę w takie przypadki. – Z głębi telefonu dał się słyszeć chrapliwy głos komendanta. – Ale, Olga, czemu nie powiadomiłaś nas o sprawie tej rodziny? Musimy zgłosić zaginięcie i uruchomić *child alert*.

Olga głośno westchnęła. Było jej ciężko tłumaczyć to wszystko od początku, a wiedziała, że Otylia musiała zdać im szybką relację, w której mogła wiele przeoczyć.

– Posłuchajcie, my chcieliśmy go uratować. Ukryliśmy matkę u pewnej polskiej pary i szukaliśmy sprawców. Wierzyliśmy, że dopóki nie prowadzi się oficjalnego śledztwa, ci ludzie czują się pewnie i bezpiecznie i nie będą robić gwałtownych ruchów. Wpadliśmy na trop człowieka, który współpracował przy zamachu na wiecu wyborczym, a potem zjawił się w domku na wsi i zamordował Amira. Mamy fotografie miejsca zbrodni i dowód rzeczowy w postaci jego bransoletki z imieniem. Są na niej ślady krwi Amira i jeżeli będzie też DNA sprawcy, to będziemy mogli wiele zdziałać, ale po drodze okazało się, że Damiano pracuje na zlecenie dla kobiety, która dowodzi albańską mafią i jest wdową po znanym bandziorze, wszystko wskazuje na to, że prawdopodobnie przetrzymują u siebie Łukaszka. Tylko że... – Olga zawiesiła głos.

– Co jest? – Mirek wyczuł ją od razu. Wiedział, że posmutniała. Za długo z nią pracował, by nie odczytywać jej emocji, nawet jeśli dzieliła ich odległość i nie widział jej twarzy.

– Dziś po południu w telewizji przekazano wiadomość, że Beata Szczutowska nie żyje. Została znaleziona na wybrzeżu, znajoma policjantka twierdzi, że dostała kulę w głowę. Oficjalnie podają, że jej personalia są nieznane. Po prostu pokazali worek ze zwłokami i zdjęcie Beaty z chustą na głowie z dnia, w którym strzelała do polityka.

– Kurwa mać – zaklął Michalik. – Olga, natychmiast musimy wszcząć oficjalnie śledztwo i zawiadomić Interpol. Nie możecie uprawiać tam samowolki. Gdzie teraz jesteście?

Olga się zawahała, czy powinna mu powiedzieć. Jeżeli Michalik oficjalnie zabroni jej tam jechać, a ona nie posłucha, z pewnością nie będzie mogła już wrócić do pracy. Postanowiła więc odpowiedzieć wymijająco.

– Spokojnie, do znajomej jedziemy – skłamała i poczuła, że Kornel ściska jej dłoń i spogląda na nią pytająco.

– Do jakiej znowu znajomej? – Michalik nie dowierzał. – Coś kombinujesz, znam cię jak zły szeląg. Nie wystarczy ci kłopotów w ojczystym kraju, musisz dołożyć sobie zmartwień za granicą?

– Przecież ci mówię, że jedziemy z wizytą do pewnej Albanki – Olga wysiliła się na luźny ton. – Nazywa się Leila Kazidi – powiedziała, starając się przypomnieć sobie, czy wspominała to imię w rozmowie z Otylią, ale chyba nie mogła, bo o jej personaliach dowiedziała się później.

– Jak? – Głos Kuby Zdanowicza stał się nagle bardzo poważny i aż się wyczuwało napięcie. W słuchawce usłyszeli nagle szurnięcie krzesła.

– Leila Kazidi – powtórzyła. Przecież to niemożliwe, żeby znali personalia członków albańskiej mafii.

– Czekał, czekał! – krzyknął Kuba, przerzucając papiery. Dotarł do raportu z prywatnych odwiedzin u Hieronima Włodawskiego, tych z mokrej celi, i nagle krzyknął jak opętany. – Mamy to! Mamy połączenie! Wcześniej w ogóle nie brałem tych cudzoziemek pod uwagę. Myślałem, że to kolejny jego chwyt, żeby zamydlić nam oczy, ale nie. Leila Kazidi odwiedziła Hieronima Włodawskiego w ostatnim roku jego pobytu w więzieniu!

Albania, dom Leili Kazidi

Hieronim Włodawski przyleciał do Albanii dokładnie o drugiej w nocy. Wsiadł w auto podstawione na lotnisku przez pracownika wypożyczalni. Wszystko załatwiał tu na lewe papiery. Już kilka miesięcy temu kupił sobie bardzo dobrej jakości fałszywy dowód osobisty. Dane obok jego zdjęcia na dokumencie oficjalnie głosiły, że nazywa się Grzegorz Kowalski. Zwyczajnie, bez zbędnego epatowania oryginalnością, tak jak przeciętnie nazywają się Polacy. Odpalił czarnego land rovera, rozsiadł się wygodnie w skórzanym, jasnobrązowym fotelu i ruszył. Do domu Leili miał niecałe trzydzieści minut. Dobry czas na to, by się zrelaksować.

Dla większości ludzi nocna pora nie była komfortowa na podróżowanie, ale on lubił przemieszczać się, kiedy gwiazdy migotały na niebie. W mroku czuł się jak ryba w wodzie, jakby noc stanowiła jego naturalne środowisko. Często zdarzało mu się wychodzić na nocne spacery. Ulice pozostawały wtedy puste, powietrze robiło się jakieś lżejsze, a umysł odpoczywał i budził się do życia. Po przemęczeniu dziennym miejskim gwarem, którego starał się unikać, Hieronim wchodził na zupełnie inne, wyższe obroty. Połączenia neuronalne w jego głowie pracowały lepiej, myśli stawały się błyskotliwe i układały się w logiczną, spójną całość, a w żyłach czuł krążącą adrenalinę. Często wydawało mu się, że jest dzikim zwierzęciem wychodzącym nocą na polowanie. Lubiał skrywać się w ciemności i obserwować życie ludzi w ich domowym zaciszu. Nieraz widział rodzinne awantury i przyklejone do okna płaczące młode dziewczyny. Nie potrzebował dużo snu.

Od dziecka był nadaktywny, jednak dorastanie w bogatej, wpływowej rodzinie z surowymi zasadami spowodowało, że nie okazywał tego w fizyczny sposób. Ojciec zawsze mu powtarzał, że ludzie muszą go

postrzegać jako opanowanego, inteligentnego człowieka, spokojnego i wyważonego. Mówił to eleganckim tonem, niemal pieszcząc każde słowo, a potem, gdy Hieronim szedł spać, ojciec zamieniał się w zwierzę. Lał matkę i stosował wobec niej przeróżne tortury. Kiedy pewnej nocy, mając lat siedem, Hieronim obudził się i zszedł po cichu po schodach, zobaczył, że mama jest naga, siedzi przywiązana liną do krzesła, a ojciec przypala ją po brzuchu rozżarzoną papierosem. Pamięta jak dziś, że zdziwił się, że mama nie krzyczała, że ten papieros jej nie bolał, bo kiedy on dotknął się raz przypadkiem zostawionego w zapalniczce niedopałka, rozpłakał się z bólu. Dopiero po latach odkrył, że nie chciała krzyczeć, by go nie obudzić, by nie wiedział, co działo się w domu. Ale to było dawno temu. Dawno i nieprawda, jakby powiedział ojciec, gdyby żył. Na szczęście nie żył i jedyne, czego Włodawski żałował, to fakt, że nie zajeżał go osobiście. Genów nie wyczujesz, jak mawiają niektórzy.

Westchnął głęboko i rozsiadł się wygodnie na fotelu. To auto niemal prowadziło się samo. Czuł satysfakcję, że udało mu się tak szybko kupić bilet lotniczy. Wcześniejsza rezerwacja nie wchodziła w grę, ponieważ nie wiedział, kiedy uda mu się uporać ze sprawami w Polsce. Teraz, kiedy zadbał o to, by za jego winy odpowiedział jakiś pijaczyna, i nasycił swoją urażoną dumę, mordując rodziców tego marnego naśladowcy, mógł spokojnie przylecieć do Tirany. Głupi gówniarz myślał, że będzie drugim dusicielem, parsknął z pogardą, niemal opluwając kierownicę. Nie dość, że odbierał życie innym bez żadnego celu, to jeszcze miał czelność wedrzeć się do jego domu i popstrykać w nim sobie zdjęcia. A rodzice tego dyletanta nie tylko zrzucili winę za to zabójstwo na niego, ale i zaszkośli komisarz Balickiej.

Wiedział, że jest dobrą, zaangażowaną policjantką, bo ostatnio poświęcił sporo czasu na jej obserwację. Lubił wiedzieć, z kim ma do czynienia. Nie lubił za to nieczystych gier. Umiał docenić sprawny umysł zabójcy, inspirować się psychopatycznymi mordercami czy czytać o nich. Ale doceniał też swoich przeciwników. Lubił te wszystkie psychobzdury, które w sumie sprowadzały się do jednego. Do czystego, niezmaconego niczym

podniecenia, kiedy czujesz, że czyjeś życie właśnie ulatuje w twoich rękach. A przecież Balicka też kogoś zabiła, musiała to poczuć.

Nie żałował Domańskiego, gardził niedbalstwem i chaosem. Nie znosił nieprzygotowanych, zostawiających ślady amatorów, a już zwłaszcza takich, którzy podają się za niego. Musiał jednak docenić determinację jego rodziców w dążeniu do oczyszczenia syna z wszelkich zarzutów po jego śmierci. Hieronim nigdy nie mógłby liczyć na takie wsparcie. Dlatego potraktował ich z honorami. Czuł satysfakcję, wiedział, że dobrze się spisał i nie miał najmniejszych wątpliwości, że psy znajdą jakieś pozostawione przez niego ślady. Ze spokojną głową i czystym umysłem mógł zająć się tym, co sobie zaplanował. Mureckim... A kiedy z nim skończy, być może zrobi sobie małe wakacje w tym dzikim kraju. A może i tu wyruszy na łowy?

Pograżony w rozmyślaniach zjechał w złą drogę. Stał na poboczu i usiłował włączyć nawigację w telefonie. Zanim jednak zdążył wpisać w aplikację ponownie dane, zobaczył na siedzeniu obok regionalną gazetę. Nie było to nic niezwykłego, taki lokalny zwyczaj witania gości wiadomościami z kraju. Czasem podrzucano też czasopisma. Ale jego uwagę przykuło zdjęcie kobiety o jasnej karnacji mierzącej do kogoś z pistoletu. Gdzieś widział już jej twarz. Te oczy wydały mu się znajome... Po ciele przeszedł mu zimny dreszcz. Nie wierzył, żeby Leila aż tak go oszukała, ale jeżeli to zrobiła, poniesie konsekwencje. Czując, jak krew pulsuje mu w skroniach, wystukał na ekranie adres jej posiadłości i wcisnął pedał gazu.

Ochrona przy bramie wpuściła go bez problemów. Odkąd wszedł z Leilą w biznes narkotykowy po śmierci jej męża, wiedzieli, że może przyjeżdżać zawsze i o każdej porze. Był jej wybawicielem, obrońcą i męskim pierwiastkiem, którego jej brakowało. Nie w łóżku czy w uczuciach, ale w posłuchu u innych. Mimo że nie pochodził z ich kraju, że go nie znali, uszanowali go za sam fakt bycia mężczyzną, który nie zawaha się przed niczym. Widzieli, jaki potrafi być brutalny, a przy tym spokojny i opanowany, i przyjęli za dobry znak, że związał się z ich patronką.

Sprawdzili go, odkryli, że siedział w więzieniu i że był podejrzany o wiele zabójstw, które jednak wciąż uchodziły mu płazem. Podobało im się również to, że miał pieniądze. Zainwestował w sprzęt, ubrania i dom Kazidich, który po latach świetności domagał się nakładów finansowych. Albańczycy może i robią postępy kulturowe, ale to wciąż mocno patriarchalny naród. Czują się pewniej, gdy rządzi nimi mężczyzna.

Zaparkował auto przed głównym wejściem do domu i wszedł do środka. Idąc korytarzami wyłożonymi białym marmurem i czerwonymi miękkimi dywanami, za które sam zapłacił, czuł wzbierającą w nim złość. Skręcił w północne skrzydło, do części sypialnianej i z impetem otworzył drzwi, które z hukiem uderzyły o ścianę.

– Co ty zrobiłaś? – wrzasnął i cisnął w nią gazetą. Widział, że spała, ale nie zamierzał się opanować. – Miałaś zabić jego, a kobietę i dziecko puścić wolno! Czemu, do cholery, się nie posłuchałaś!

Podniosła się na łokciach zaskoczona. Nie zdążyła nawet pisnąć słowa, kiedy podbiegł do niej, chwycił ją oburącz za gardło i mocno ścisnął. Z jego oczu wyzierała furia.

– Wiesz, że przez to możemy pójść siedzieć? – sapał z wściekłości.

Nie poznawał sam siebie. Nigdy wcześniej nie wpadł w taki szal, ale też nigdy nie powierzył kobiecie tak ważnego zadania. Teraz myślał, że to był błąd, że zwiodła go chciwość i chęć zdobycia sławy. Samo zabijanie w zawszonej, zaściankowej Polsce mu nie wystarczało. On chciał być kimś, chciał zostać szefem albańskiej mafii, mieć władzę i ludzi, którzy oficjalnie dla niego pracują. Do cholery, że też musiał zaufać kobiecie!

Puścił ją i odskoczył na bok. Spojrzał z niedowierzaniem na swoje dłonie, jakby nie były jego, jakby nie mógł pogodzić się z tym, co przed chwilą zrobiły. „Opanuj się, opanuj” – raz po raz wydawał sobie w myślach polecenia.

Leila leżała w pościeli, z trudnością łapiąc oddech, charczała i rozmasowywała obolałą szyję. Z jej oczu płynęły łzy, których wcześniej nie zauważył.

– Przepraszam – wymówiła słabym, zachrypniętym głosem. – Wybacz mi. Ja... Ja musiałam mieć to dziecko... – Usiadła na łóżku z wyrazem bólu na twarzy.

Nie wiedział, czy to z powodu rzewnej historii, którą mu zaraz opowie, czy dlatego, że tak ją mocno ścisnął, że do tej pory odczuwała skutki. Nieważne. To nie ma żadnego znaczenia. Dlatego właśnie nie pracował z kobietami. One są emocjonalne, słabe i pozbawione umiejętności chłodnej, logicznej kalkulacji. Nie pojmował, dlaczego liczył na to, że Leila będzie inna. Być może z początku go zafascynowała, wydawało mu się, że są do siebie podobni, bo oboje z racji swoich przeżyć nabawili się psychopatii, zamknęli na uczucia i emocje. Kiedy zobaczył ją pierwszy raz w więzieniu, od razu dostrzegł chęć zemsty na mężu i brak jakichkolwiek skrupułów. Ale teraz coś się w niej zmieniło. I to coś go przerażało, bardziej niż cokolwiek na świecie, bo oznaczało emocje, a emocje niosły ze sobą nieracjonalne działania, a w konsekwencji więzienie.

– Jakie dziecko? – zapytał zdziwiony i wtedy do niego dotarło. Spojrzał na nią tak, że skuliła się w sobie. No tak. Szczutrowscy mieli przyjechać na wakacje z synem. – Porwałaś ich dziecko? – Jego nozdrza powiększały się i zmniejszały w rytm wciąganego i wydychanego powietrza. – Czy ty na głowę upadłaś? Co cię opętało? To miała być prosta akcja. Jeden z twoich ludzi niby przypadkiem rozjeżdża kolesia na drodze. Matka i dziecko wracają do domu. Co zrobiłaś z mężczyzną?

Wyznała mu prawdę. Jak nieco zmodyfikowała jego plan. Jak, co prawda, pozbyła się tego męskiego ścierwa, ale najpierw wykorzystała jego i dziecko, by skłonić kobietę do zastrzelenia Amira.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – nie mógł pojąć. Chodził w tę i we w tę po pokoju, starając się ogarnąć sytuację. Ale nic nie rozumiał.

– Słuchaj, ja tu nie jestem bezludną wyspą – wypaliła nagle, a jej głos nie brzmiał już tak ulegle. – Przez lata uczestniczyłam w wielu akcjach organizowanych przez mojego męża. Mam nie tylko znajomości, ale i długi, które muszę spłacić albo które ludzie są mi winni.

– I? – domagał się szczegółów. Musiał to jakoś odkręcić, ale żeby to zrobić, potrzebował poznać jak najwięcej.

– Kiedy przebywałaś w Polsce, pojawił się były cichy wspólnik mojego męża. Zażądał spłacenia długu, jaki kiedyś u niego zaciągnęliśmy. Nie mył tego z pieniędzmi. Chodziło o dług honorowy, przysługa za przysługę.

– A co to ma wspólnego ze Szczutrowskimi?

– Mój wierzyciel chciał, żebym zabiła Amira. Polityka, kontrkandydata na prezydenta. I wierz mi, że to nie była prośba o wsparcie, a żądanie, którego nie mogłam odrzucić. Ten człowiek jest groźny, może nawet groźniejszy ode mnie. Ma wiele powiązań w świecie biznesu i polityki, ale przede wszystkim w starej albańskiej mafii. Gdybym mu odmówiła, nie moglibyśmy działać na rynku. On by nas zniszczył.

– Gwiżdżę na waszych polityków, możesz sobie wystrzelać ich wszystkich. Pytam, dlaczego kazałaś to zrobić tej kobiecie?

– Bo nie ufam temu wierzycielowi. Gdybym wysłała do tego zadania kogoś z moich ludzi, mogłabym wpaść. Bałam się, że to pułapka, że naśle na nas policję i zgnijemy w więzieniu. Potrzebowałam do tej roboty kogoś z zewnątrz, kogo nie da się powiązać z nikim od nas.

– Więc zmusiłaś ją, by strzeliła do człowieka...

– Tak – przyznała.

– Gdyby ją złapali, wydałaby was! – Parsknął, wyśmiewając jej genialny plan, i wtedy dotarło do niego, że Beata miała zginąć na miejscu, ale coś poszło nie tak i zabili ją kilka dni później.

– Kim jest ten człowiek?

Leila milczała, zastanawiając się, czy powinna odpowiedzieć. Poznała Hieronima wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, iż jej wierzyciel stanie się teraz jego wrogiem numer jeden, a jej już obrzydły mafijne potyczki, które miały miejsce za czasów jej męża. Teraz chciała, żeby wszyscy żyli w spokoju i starali się jakoś ze sobą koegzystować. Kiedy zmarł Borys, podzielili się na tereny i branże i wszystko funkcjonowało bez większych zakłóceń.

– Kim on jest? – powtórzył, wbijając w nią lodowate spojrzenie. – Dlaczego nie mógł sam go zabić?

– Musiał być poza wszelkim podejrzeniem, to Hordon Muca urzędujący prezydent, starający się o reelekcję – przyznała.

Włodawski poczuł nagle tęsknotę za zawszoną Polską. Ale nie był człowiekiem, który wycofuje się, gdy pojawiają się trudności. Ojciec zawsze mu powtarzał, by nie narzekał, że ciągle ma pod górę, kiedy wspina się na szczyt. Skoro zmienił profil swojej działalności, musiał też dostosować do niej reguły gry, a może nawet stworzyć nowe.

– No, dobrze, nie dramatyzujmy – powiedział, siadając na fotelu w rogu sypialni i pocierając dłońmi skronie. – Zdradź mi lepiej, jaki opracowałaś plan na zgładzenie Mureckiego.

Obiecała, że się zajmie tym Polakiem, żeby Hieronim pozostał poza wszelkim podejrzeniem. Kiedy załatwiał sprawy w Polsce, nie kontaktowali się w ogóle. Nie chciał zostawiać żadnych śladów świadczących o jego powiązaniach z Leilą i tym krajem. Nawet jego prawnicy nie wiedzieli, że tu przylatuje, a ponieważ posługiwał się fałszywym dokumentem tożsamości, nikt nie mógł mu niczego udowodnić.

– No właśnie, to wszystko się ze sobą łączy. – Podeszła i uklękła koło niego. – Ten pomysł z zabójstwem Amira pojawił się w samą porę. Ustawiłam sprawy tak, żeby wyglądało, że Beata pracowała na zlecenie Mureckiego. Tyle że firma ochroniarska Clausa Schmidta zabezpieczyła się i ubrała Amira w kamizelkę kuloodporną. Początkowo myśleliśmy, że zginął na miejscu, ale kiedy okazało się, że ukrywa się w domu na wsi, wysłałam Damiana, żeby dokończył dzieła. Wiedziałam, że to wszystko przez Mureckiego, że kontaktował się z Amirem. Kierowca karetki, który rzekomo przewoził ciało Amira do kostnicy, sypnął. Od lat pozostaje nam wierny. – Spojrzała w oczy Hieronimowi i stwierdziła, że słucha jej z uwagą. Zauważyła, że sprawa Mureckiego jest szczególnie mu bliska, nie potrafiła odgadnąć dlaczego. – Poczekaliśmy, aż Murecki przyjedzie na wieś, zostawi parę śladów i znajdzie zwłoki. I wysłaliśmy do niego patrol.

Plan był prosty. Aresztować podejrzanego, a w celi któryś z naszych ludzi pomógłby mu popełnić samobójstwo.

Włodawski lekko się uśmiechnął. Początkowo chciał ją pochwalić za uknięcie tak misternej intrygi. Leila nie miała łatwo, tym bardziej że wystąpiły nieprzewidziane okoliczności w postaci wizyty prezydenta i jego żądania. Być może nawet poradziła sobie z tym wyśmienicie, choć poniosła go na nią złość, że po prostu nie wykonała wyroku na Szczutrowskim. Teraz jednak był dla niej pełen podziwu.

– Rozumiem, że plan został wykonany? – Przekrzywił głowę, widząc, że ucieka od niego wzrokiem. Pochylił się i przyciągnął ją do siebie. – Leila?

– Prawie – odparła wymijająco. – Uciekł razem ze swoją żoną, ale jesteśmy na ich tropie. Nie wydostaną się stąd. Wszędzie mamy ludzi. Jak tylko go złapią, od razu trafi za kraty – obiecała. – Oficjalnie uznano go za zabójcę Amira. Ścigają go nie tylko nasi ludzie, ale i cała albańska policja.

– Komisarz Olga Balicka – wymówił to imię i nazwisko powoli, jakby zastanawiał się nad każdym słowem. – Była z nim?

Doniesiono mu, że przyleciała do Albanii, miał dobre wtyki w niskich szeregach policji i dobrze opłacanych prywatnych detektywów. Wiedział dużo o osobach, którymi się interesował. Ale z jego informacji jasno wynikało, że kobieta zażądała rozwodu, nie była szczęśliwa, a po przylocie chciała natychmiast wracać do Polski. Czyżby mąż zmusił ją do zostania? Hieronim zastanowił się, co by zrobił, gdyby przypadkiem wpadł na nich na ulicy, i roześmiał się mimochodem. Pewnie nic, może nawet zaprosiłby ich na kawę. W końcu nic na niego nie mieli. Pozostawał wolnym człowiekiem i mógł robić to, co mu się żywnie podobało. Tylko czy warto się tak narażać? Do tej pory zawsze starał się działać rozważnie i zgodnie z planem.

– Była – potwierdziła Leila, przerywając jego rozważania.

– Pamiętaj, ją zostawcie w spokoju, tylko on jest tu celem, i żebyś tego nie spieprzyła jak w przypadku Szczutrowskich. – Postanowił nie chwalić jej za to, jak sobie dotychczas poradziła. Człowiek pewny swego i zadowolony z własnych poczynań gubi ostrożność. Nie chciał, żeby to

spotkało którekolwiek z nich. – Może i dobrze, że Beata Szczutowska nie żyje – powiedział, zdając sobie sprawę, jak bardzo mogłaby im teraz zaszkodzić.

Leila nic nie odpowiedziała. Wstała z kolan i podeszła do łóżka.

– Późno już. Może pójdziemy spać i porozmawiamy jutro? Wiesz, gdzie twój pokój. Z pewnością jest przygotowany. – Odwróciła się do niego plecami.

Hieronim Włodawski zmrużył oczy i podszedł do niej powoli. Coś mu nie pasowało. Niby skąd w Leili zaszła taka nagła zmiana w zachowaniu – grzeczna oziębłość i unikanie dalszej rozmowy?

– Leila? – Zobaczył, że spina się, a kiedy szarpnął ją za ramię i obrócił, dostrzegł w jej oczach strach.

– Ta kobieta nie żyje, prawda? – upewniał się. – Czytałem w dzienniku...

– Wy, Polacy, jesteście bardzo zmienni i humorzaści. Najpierw awantura, że nie żyje, a teraz że żyje? Pracujemy nad tym – powtórzyła to samo, co w przypadku Mureckiego i cofnęła się nieznacznie.

– Czyli żyje i nie wiecie, gdzie jest? – wrzasnął.

– Tak – przyznała się i w tym samym momencie poczuła na swoim policzku ciężar jego dłoni.

– Wszystko zrujnujesz! Czy ty nie rozumiesz, że możemy wszystko stracić? Że kiedy ona zgłosi się na policję, to będziemy mieli przesrane?

– Nie zgłosi się. Gdyby tak zamierzała, już dawno by to zrobiła. Sądzę, że ktoś ją ukrywa i że tym kimś może być twój ulubieniec Murecki – oświadczyła, nie okazując, jak bardzo boli ją twarz. Kiedy bił ją mąż, nauczyła się w ten sposób postępować. Nie chciała znowu wchodzić w toksyczną relację, a z drugiej strony uznawała, że zasłużyła na ten policzek. Ona też ukarała strażniczkę za niewykonanie planu. Hieronim i tak był dla niej łaskawy. A mimo to czuła się skrzywdzona i wzbierał w niej wewnętrzny bunt, nie wyrażała zgody na brutalne zachowanie w stosunku do niej.

– W takim razie nasi wrogowie są na wolności i być może z łowczych stajemy się właśnie zwierzyną – powiedział, rozmasowując dłoń. To pierwszy raz, kiedy podniósł rękę na kobietę. Nigdy wcześniej tego nie zrobił. Zdziwił się, jak łatwo mu to przyszło i że prawie wcale tego nie żałował. Nie poznawał człowieka, którym się stawał, ale najciekawsze, że ten człowiek zaczynał mu się podobać. Dużo bardziej niż stary Hieronim. – Kim więc była kobieta umieszczona w worku na zwłoki? – zadał trzeźwe pytanie.

– Należała do mnie. Była strażniczką Beaty. Wymierzyłam jej karę za niewykonanie zadania.

– Po co? Teraz, kiedy Beata uznana jest za martwą, ma większe możliwości ucieczki. – Nie rozumiał jej postępowania.

– Hordon Muca musi wiedzieć, że ona nie żyje. W przeciwnym razie musiałabym ponieść konsekwencje za to, że nie wykonałam do końca swojego zadania. Nie znasz się na tutejszych interesach. My się nie patyczkujemy. Musiałam opłacić kogo trzeba, żeby zwłoki Elizy uznano za ciało zamachowczynie. Nie było to ani łatwe, ani tanie, bo prezentowały zupełnie różne typy urody. Zadbłam, żeby w raporcie z sekcji nie pojawiły się żadne dane identyfikujące tę kobietę. Dzięki temu zyskujemy na czasie.

– W takim razie idę do siebie – powiedział przytłoczony tyloma informacjami. Musiał w spokoju pomyśleć, jak rozwiązać te wszystkie problemy. Jedyne plus to oficjalne uznanie Kornela Mureckiego za winnego popełnionego morderstwa. Miał nadzieję, że to tylko kwestia czasu, kiedy go znajdą i aresztują, a potem podwładny Leili przystąpi do działania. Początkowo Hieronimowi wydawało się, że to zbyt dużo zachodu, że można by od razu po schwytaniu zastrzelić Polaka, ale po głębszym namyśle musiał stwierdzić, że pomysł z samobójstwem w celi jest lepszy, bo odciągnie podejrzenia od kogokolwiek.

– Hiero? – zawołała za nim, kiedy podchodził do drzwi. Zachowanie Hieronima względem niej zaskoczyło ją, ale wiedziała, co zrobić z mężczyzną, który podnosi na nią rękę.

– Słucham. – Odwrócił się do niej. Jego twarz nic nie wyrażała i trudno było odgadnąć, o czym jej wspólnik myśli.

– Jedna ważna sprawa... Jeżeli jeszcze raz mnie uderzysz, zadżgam cię osobiście, nie poproszę o to żadnego z moich ludzi. – Uśmiechnęła się.

Od wzajemnił uśmiech, po czym wyszedł z sypialni.

Albania, wzgórza wokół posiadłości Leili Kazidi

Otoczyli jej dom ze wszystkich stron. Rozstawienie ludzi w taki sposób, by nikt ich nie zauważył, trwało ponad godzinę. Mimo późnej pory posiadłość Leili Kazidi była dobrze chroniona przez wielu mężczyzn wyposażonych w broń palną.

– Ilu ich jest? – porozumiewali się przez telefony. Każdy z nich włożył do uszu słuchawki, żeby ręce pozostały wolne.

Nie mieli dużo sztuk broni. Pięć pistoletów na trzynaścioro to niewystarczająco, ale po drodze przystanęli w markecie budowlanym i kupili kilka sztuk noży, trytytki mogące służyć za kajdanki, latarki, taśmy i parę innych przydatnych gadżetów. Nie dostali pozwolenia na akcję, dlatego wiedzieli, że nie mogą dopuścić do strat w ludziach, jedyne, co mogą, to ich obezwładnić. Cały czas nawiązywali łączność z Polską. Dużo się zmieniło, kiedy zespół poinformował prokuratora Roberta Kowalika o dowodach łączących Hieronima Włodawskiego ze zniknięciem rodziny Szczutrowskich, a przede wszystkim kiedy ten fakt został zgłoszony i wszczęto alarm *child alert*.

– Trzech kręci się po terenie – odpowiedziała Olga. – Nie wiemy, czy w domu też jest ochrona czy nie. Ta rezydencja może liczyć nawet czterysta metrów kwadratowych – zastanawiała się, patrząc na ogromny, biały dom przypominający bardziej hiszpańskie pałacyki aniżeli betonowe sześciany, które tu widzieli. – Być może są tam pomieszczenia dla ochrony.

– Bardziej prawdopodobne, że są rozmieszczone przy garażach albo budynkach gospodarczych – poinformował ich Claus. – Myślę, że możemy

się spodziewać nawet dziesięciu. Musimy działać metodą, czyli eliminować jednego po drugim, bez hałasu.

– Czy mamy zgodę na akcję? – zapytał jeden z ochroniarzy.

– Jeszcze nie – odpowiedział Kornel. – Czekamy. Dajmy czas stronie polskiej na skompletowanie dokumentów. Teraz, kiedy zyskaliśmy pewność, że Włodawski tam jest, kiedy widzieliśmy go, jak wchodzi do domu, nie może nam się nie udać.

– Jezu, co to?! – Olga podniosła głos i jednocześnie zmrużyła oczy. Krzak, za którym się ukrywała, zasłaniał jej nieco widok na podwórze, ale tak było bezpieczniej.

– Co? – jednocześnie odezwali się jej towarzysze.

– No, tam, w tej furgonetce. – Chciała wskazać palcem, ale zdała sobie sprawę, że przecież jej nie widzą, jej ruchów. Wokół panowała ciemność, a każde z nich ulokowało się na innej pozycji, żeby lepiej ocenić sytuację.

– Nie wiem, co zauważyłaś, ale u mnie dwóch ochroniarzy idzie w kierunku garaży – powiedział z zadowoleniem Schmidt. – Oho, wyciągają butelkę i siadają na ziemi. Myślę, że za godzinę będą pijani. Warto poczekać.

– Słuchajcie, chyba nie możemy czekać – powiedziała Olga, nie dowierzając własnym oczom. Obserwowała wschodnią część domu. Na wybrukowanym parkingu stało pięć furgonetek. – Plandeka jednego auta porusza się, ale nie widzę dokładnie, z jakiego powodu.

– Może to jakieś zwierzę? – podsunął pomysł Kornel.

– Nie – odpowiedziała i przyglądała się dalej wnikliwie. – To kobieta. To zdecydowanie kobieta. Wychodzi powoli i rozgląda się dookoła. To... – Urwała w pół zdania, nie mogła sama w to uwierzyć. – To Beata! – dokończyła.

– Co? Jak to możliwe? Przecież ona nie żyje. – Kornel podał w wątpliwość tę informację.

– Żyje, kurwa, żyje – powiedziała ze wzruszeniem. – Musiała zakraść się do furgonetki i czekać, aż wszyscy zasną. A teraz idzie prosto do domu po

swoje dziecko. Matka nigdy się nie podda, kiedy jej dziecko jest w niebezpieczeństwie.

– Jak to idzie? – Kornel nie uważał, że to dobry pomysł. Oczywiście był pełen podziwu dla kobiety, ale też i wkurzał się z powodu jej nieodpowiedzialnego zachowania. Powinna siedzieć w ukryciu i czekać. A teraz może zniszczyć całą akcję.

– Co robimy? Wchodzimy? – zapytał jeden z ludzi.

– Mirek, jesteś tam? – Olga wywołała kolegę. Uczestniczył w ich telekonferencji.

– Poczekajcie jeszcze chwilę. Michalik rozmawia z Sykutem, a Kowalik załatwia pozwolenie na akcję od Interpolu. Jeszcze chwila cierpliwości. Bo jak ruszycie bez zgody, będziemy mieli przesrane.

W słuchawce rozległy się szумы i zgrzyty i Olga już chciała zakończyć połączenie, kiedy usłyszała głos komendanta.

– Balicka?

– Obecna – odpowiedziała.

– Przycisnąłem Sykuta. Potwierdził, że przyszły wyniki badań twojej krwi. Skurwiel ociągał się z powiadomieniem nas. Jesteś czysta, więc wymusiłem na nim oficjalne zakończenie postępowania dyscyplinarnego. Co więcej, z chwilą obecną przywracam cię do służby, a że znajdujesz się akurat na miejscu potencjalnej zbrodni popełnionej na Marcinie Szczutrowskim i zarazem w miejscu, gdzie przetrzymują porwane polskie dziecko, nie masz wyjścia, musisz zareagować. – Chrząknął. – Prokurator wydał nakaz zatrzymania Hieronima Włodawskiego, poinformowaliśmy Interpol o wszystkim, co działo się w Albanii, i o tym, dokąd teraz przybyliście. Wyślą ludzi, ale to może chwilę potrwać, więc nie przymierzając, jesteś niczym szeryf na Dzikim Zachodzie, sama versus nikczemni kowboje.

– Artur, nie mamy czasu. – Roześmiała się. – I nie jestem sama. Dobra, zrozumiałam, wkraczamy do akcji.

Dała innym sygnał i po chwili wszyscy zaczęli schodzić ze zbocza. Każdy wiedział, za który fragment posiadłości odpowiada i co ma robić. Ona musiała znaleźć Beatę. Oby nie było za późno. Ostatni raz widziała ją, jak wchodziła do jednego z pomieszczeń przez przesuwne drzwi. Oznaczało to tyle, że królowa albańskiej mafii czuła się bezpiecznie. Nie zamykała się na cztery spusty w obawie przed złodziejami jak Olga.

Za drzwiami, za którymi zniknęła Beata, Olga poczuła lekki podmuch chłodnego powietrza. To musiała być klimatyzacja. Na dworze panował zaduch nie do wytrzymania. Olga rozejrzała się po pomieszczeniu, prawdopodobnie jadalni, następnie dostrzegła dużą, dobrze wyposażoną kuchnię. Z korytarza widziała padający w oddali delikatny snop światła. Podeszła bliżej, wyglądając zza winkła. Skradała się powoli, ostrożnie stąpając po marmurowej podłodze. Cieszyła się, że nie jest drewniana i nie wydaje żadnych dźwięków. W rękach trzymała pistolet.

Nie wiedziała, gdzie ma się kierować. Beata nie zostawiła żadnych śladów, a dom był ogromny. W środku zdawał się jeszcze większy niż na zewnątrz, istny labirynt. Olga pomyślała, że zapewne projektował go ktoś, kto się znał na rzeczy, a to oznaczało, że dom musiał być funkcjonalny. Czyli podzielony na strefy.

Teraz znajdowała się w strefie porannej, usytuowanej od wschodu, tak by promienie słoneczne oświetlały rano tę część. Jadalnia, kuchnia, spiżarnia, pokój dla służby. Cholera, miała szczęście, że w pomieszczeniu przy spiżarni trafiła na pogrążoną we śnie kobietę. Zrozumiała, że nie może otwierać wszystkich drzwi po kolei, musi się dostać do prywatnych apartamentów właścicielki, gdzie zapewne znajdzie kilka sypialni, garderobę i kilka łazienek, a może nawet jakieś małe spa.

Przeszła więc instynktownie na drugi koniec domu i już wydawało jej się, że jest u celu, kiedy z zewnątrz doszły ją odgłosy walki i dźwięk strzału z pistoletu, a już po chwili złowrogie i żarłoczne ujadanie psów. Wcześniej ich nie widziała. Albańczycy nie przepadają za psami i nie traktują ich jak zwierzęta domowe, dlatego była pewna, że tu ich nie ma. Przyspieszyła, ale

w tej samej chwili zza drzwi dwóch różnych sypialni wybiegli mężczyzna i kobieta. Przez chwilę wszyscy troje patrzyli na siebie w konsternacji.

– Zajmij się nią, ja idę do syna – rzuciła Leila i pobiegła w głąb korytarza.

– Stój! – Balicka wymierzyła w jego kierunku broń. – Hieronimie Włodawski, jesteś aresztowany... – Nie zdążyła dokończyć, poczuła uderzenie na plecach. Któryś z ochroniarzy zaszedł ją od tyłu. Znalazła się w potrzasku.

– Podnieś ręce do góry i oddaj broń, bo cię zastrzelę – powiedział do niej po angielsku ten z tyłu.

Miała przyspieszony oddech, a w głowie gonitwę myśli. Próbowwała ocenić swoje położenie. Nie widziała człowieka za sobą, ale Hieronim, zdaje się, wybiegł bez broni, jeżeli więc obezwładniłaby tego, który znajduje się za nią... Nie myślała dalej, po prostu zaczęła działać instynktownie. Wymierzyła nieznajomemu silny cios łokciem, potem szybko się obróciła i powtórzyła to samo kolanem i pięścią. Mężczyzna upadł, ale zdążył się zreflektować i złapał ją za kostkę, po czym pociągnął tak mocno, że aż się przewróciła. Uderzyła głową o podłogę. Świat zawirował, ale wiedziała, że jeżeli teraz się podda, to będą ostatnie chwile w jej życiu. Silnym kopniakiem odepchnęła napastnika, który właśnie na nią wchodził. Zawył z bólu, ale oddał jej tym samym. Dostała w twarz, aż z ust popłynęła jej krew.

– Wystarczy, Damiano! – krzyknął Hieronim i dał znać ochroniarzowi, żeby sobie odpuścił. – Skuj ją – polecił i poczekał, aż mężczyzna założy jej kajdanki. – Jesteś bardziej potrzebny na zewnątrz. Zdaje się, że mamy tam więcej nieproszonych gości.

Damiano podniósł się, zabrał swoją broń, odebrał też pistolet Oldze i wybiegł na podwórze.

Szczęka bolała ją niemiłosiernie, a mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Upał, stres, niewyspanie, wszystko to sprawiło, że nie była w najlepszej formie.

– Jesteś aresztowany – powiedziała, starając się mimo to zachować powagę.

Czekała na jego ruch. Czy podejdzie i jej przyłoży, czy będzie chciał porozmawiać? Jak w obliczu zagrożenia zachowa się prawdziwy psychopata? Czy będzie w stanie go pokonać, jeżeli dojdzie do bójki? Straciła pewność siebie. Przed chwilą mocno oberwała i ledwo sama się podniosła. Do tego miała ręce skute kajdankami, ale nie z tyłu na plecach, a z przodu, co dawało większe pole manewru.

– Mam do ciebie pewien sentyment – wyznał Włodawski, podchodząc bliżej. – Więc pozwolę ci żyć. Ale twój mąż dzisiaj zginie.

Mówił to tak spokojnie, że poczuła przechodzący po plecach dreszcz.

– Nie rozumiem, dlaczego to robisz? – zadała najbardziej oczywiste ze wszystkich pytań.

– Bo dostałem na niego zlecenie – odpowiedział. – Początkowo wierzyłem zleceniodawcy. Twierdził, że mąż cię źle traktuje, że jesteś nieszczęśliwa, że cię bije. Obserwowałem cię. Ciągłe byłaś sama, a kiedy on wracał, wcale nie wydawałaś się szczęśliwsza. Powiedziałbym nawet, że byłaś smutna, przygaszona i pozbawiona energii.

– Mieliśmy swoje problemy, to normalne w małżeństwie. – Przypomniała sobie wszystko, czego dowiedziała się podczas spotkania zespołu, że Hieronim uważa się za misjonarza, obrońcę kobiet. – Posłuchaj, on jest dobrym człowiekiem, a ja jestem przy jego boku szczęśliwa. Kocham go, rozumiesz? A ty potrzebujesz pomocy, ty pierdolony psychopato – mówiła coraz głośniej. Nie była w stanie powstrzymać dłużej emocji. – Na dworze pełno ludzi, za chwilę zjawią się tu policjanci, nie dasz rady się wywinąć – powiedziała i splunęła mu prosto w twarz.

Nie wytrzymał i drugi raz tej nocy uderzył kobietę. O ile za pierwszym razem nie poczuł nic, to teraz ten czyn sprawił mu niemałą przyjemność. Przeszedł go dreszcz podniecenia gdzieś w podbrzuszu. Ale przyznał jej rację. Nie miał dużo czasu, musiał uciekać. Nawet jeżeli sytuacja zostanie opanowana, to za chwilę wpadną tu gliny. Niby większość pozostawała na usługach Leili, ale wolał nie ryzykować.

– Jeszcze się zobaczymy – wysyczał jej do ucha. – A teraz stój tu! – Zaciągnął ją do pierwszej z brzegu sypialni, przekręcił klucz w drzwiach na taras i schował do spodni. – Zostaniesz tutaj i będziesz patrzyła, jak zabijam twojego męża. Zrobię to, bo dostałem na niego zlecenie, a ja zawsze wywiązuję się z umowy – powiedział i wyszedł z sypialni.

Usłyszała szcęk zamykanych drzwi. Nie wiedziała, co ma dalej robić. Podeszła do okna i zaczęła kopać w szybę z całych sił, ale szkło nie ustępowało. Rzuciła nawet fotelem, niestety dalej nic. Przypomniała sobie, że przecież ma w kieszeni telefon i o ile się nie wyłączył, wszystko, co powiedział Włodawski, zostało nagrane.

– Halo, ktoś mnie słyszy? – powiedziała do aparatu, trzymając go w skrępowanych dłoniach.

– Olga, jestem z tobą. – Usłyszała Mirka. – Co się dzieje?

– Nie wiem. Zostałam zamknięta, nic nie widzę. Ale słyszę ciągle odgłosy walki.

– Halo, tu Paweł – odezwał się jeden z ochroniarzy. – U mnie już czysto, idę po ciebie.

– Dobrze. – Usiadła na łóżku i czekała. Najgorsza była ta beczyność. Po minucie usłyszała strzały dochodzące z głębi domu. Zaczęła się zastanawiać, czy Paweł miał ze sobą broń, i z przerażeniem stwierdziła, że nie. Skryła twarz w dłonie, zarzucając sobie, że posłała ludzi na pewną śmierć.

– Jestem pod drzwiami. Odsuń się, będę strzelał! – Głos Pawła brzmiał energicznie.

Cudownie! A więc odebrał komuś broń i faktycznie wszystko będzie dobrze.

– Już! – krzyknęła przez ścianę. – Możesz wchodzić.

Ochroniarz strzelił w zamek, a następnie kopnął w drzwi, które ustąpiły z impetem. Podeszedł do Olgi i uwolnił jej dłonie, Paweł potrafił otworzyć prawie każdy zamek bez użycia kluczy.

– Jak sytuacja? – zapytała.

– Dwóch naszych rannych, jeden nieprzytomny. Kilku dalej walczy. Ale kobieta i dziecko bezpieczne.

– Poważnie? – ucieszyła się. Z oka popłynęła jej nawet łza.

– Tak. Matka wyniosła syna, zanim to wszystko się zaczęło. Wysłałem jednego człowieka, żeby chronił ich na wzgórzu.

– Gdzie Kornel? – Przypomniała sobie groźbę Hieronima.

– Ostatnio widziałem go przy garażach, jak walczył z dryblasami. Nie martw się, on jest tu najlepszy. Idziemy?

– Tak – odpowiedziała. – Masz zapas broni?

– Był tu cały arsenał. W budce przy garażu. Trzymaj! – Wyciągnął do niej glocka.

Wychodząc na zewnątrz, próbowała rozeznaczyć się w sytuacji. Wszystko wydawało się pod kontrolą, jej ludzie związywali właśnie kilku Albańczyków, w telefonie ktoś meldował, że dorwał Leilę Kazidi i tylko Kornela wciąż nie mogła zlokalizować. Zostawiła Pawła i pobiegła z drugiej strony domu, ale nadal nigdzie go nie widziała. Nagle z pomieszczeń gospodarczych znajdujących się na tyłach ogrodu usłyszała strzał. Poczula straszne ukłucie w sercu. Wiedziała, po prostu wiedziała, że wydarzyło się coś złego. Czująca to całą sobą. Pobiegła najszybciej, jak umiała, serce jej waliło, jakby miało wyskoczyć z piersi, a krew niemal się gotowała. Kornel, Boże, czy coś mu się stało?

Stała jak wryta w przejściu. Pomieszczenie oświetlał tylko księżyc, ale to wystarczyło, by ujrzała swojego męża leżącego na podłodze, w kałuży krwi.

– Nie! – wrzasnęła i rzuciła się w jego kierunku. Upadła, potknąwszy się o coś. – Kornel! Kochanie! Trzymaj się, nic ci nie będzie – krzyczała do niego w rozpacz, gładząc jego włosy i klatkę piersiową, brudząc sobie dłonie wypływającą z jego ciała ciepłą, lepłą krwią.

Nie czuła jego tętna i to przerażało ją jeszcze bardziej.

– Gdzie są te pieprzone posiłki! – Wyciągnęła telefon. – Halo! Wezwijcie karetkę, natychmiast! Kornel oberwał! – darła się do telefonu.

– Już mu nie pomożesz. – Usłyszała za sobą spokojny głos, a po chwili zauważyła ciemną postać wyłaniającą się z ciemności. – Ja nie chybiam i nie popełniam błędów.

Zdawało jej się, że na twarzy Włodawskiego zauważyła cień uśmiechu. Zadziałała instynktownie, wyciągnęła zza paska spodni glocka, wycelowała i strzeliła mu prosto w głowę. Po huku wystrzału po pomieszczeniu rozszedł się głuchy odgłos ciała upadającego na posadzkę. Widziała, że Hieronim jeszcze oddycha. Próbował coś powiedzieć, ale nie zamierzała go słuchać. Niech zdycha w samotności, ona musi ratować Kornela. Jednak to, co powiedział w ostatnim tchnieniu, zasiało w niej ziarno niepokoju.

– Jeden, jeden, sześć... – wycharczał, zanim umarł.

Epilog

Chciałabym wam wszystkim podziękować, gorąco i z całego serca. Przez te wspólne lata byliście dla mnie wsparciem zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. – Z jej nieumalowanych oczu wypłynęły łzy, które spłynęły po bladym policzku.

Balicka wygłaszała swoje przemówienie ubrana w czarny elegancki garnitur. Nie była to radosna ani podniosła chwila. Odchodziła ze służby. Od tragicznych wydarzeń w Albanii minął niecały miesiąc. A ona nie czuła się na siłach, by przebywać wśród ludzi. Miała ochotę umrzeć, choć wiedziała, że musi żyć dla dobra dzieci. Była ogromnie wdzięczna rodzinie i przyjaciołom za to, że zajmowali się nimi, kiedy ona nie mogła. Stała przed kolegami i wygłaszała dobrze przygotowaną przemowę, ale czuła się nieobecna. Nic już nie będzie takie jak dawniej. Kiedy skończyła, zgromadzeni wokół zaczęli do niej podchodzić i ją przytulać.

– Wszystko będzie dobrze – mówili.

– Wszystko się poukłada – zapewniali.

Niby skąd, do jasnej cholery, to wiedzieli? Ona nie była tego taka pewna. Z każdym dniem pogrążała się w rozpacz coraz bardziej. Nie jadła, nie mogła spać, nie potrafiła się skoncentrować na niczym innym jak tylko na tym, kto zlecił zabójstwo Kornela. To pytanie krążyło w jej żyłach razem z krwią. Jeden, jeden, sześć... Powtarzała sobie w myślach. Na pewno przed śmiercią Włodawski wyjawiał jej dane zleceniodawcy. Według szyfru Hieronima oznaczało to trzy litery: A, A, F. Zatem były to inicjały człowieka o dwóch imionach zaczynających się na literę A i nazwisku na F lub o dwuczłonowym nazwisku A-F. Nie potrafiła jednak przyporządkować danych do nikogo znajomego, nie znała osoby o takich inicjałach.

Kiedy pożegnała się już ze wszystkimi, poszła do łazienki. Potrzebowała chwili dla siebie, musiała się schować, побыć w samotności, pomyśleć. Siedząc na desce klozetowej, usłyszała głosy dwóch wchodzących do toalety kobiet.

– Poważnie, dostał tu znowu pracę? – zapytała Otylia. Jej głos był charakterystyczny, łatwy do rozpoznania.

– Tak, przyjęli go z powrotem – przytaknęła inna kobieta, której głosu Balicka raczej nie kojarzyła.

– A Olga wie? – Otylia ściszyła głos.

– Chyba nie i nie wiem, czy to dobry moment, żeby się dowiedziała.

Olga poczuła silny bunt. Do cholery, dlaczego jakaś laska, której nawet nie rozpoznaje, uzurpuje sobie prawo do decydowania o tym, co Olga powinna wiedzieć, a czego nie? W pierwszym odruchu chciała wyjść i dać jej w twarz. Ostatnio coraz częściej traciła panowanie nad sobą, ale zdołała się jakoś powstrzymać. Lepiej znać zakończenie tej pogaduszki.

– Nie wierzę... – Otylia zdawała się zmartwiona. – Prokurator Adam Pawłowski znów zamieszka w Jeleniej. Olga musi się o tym dowiedzieć – uznała i obie wyszły z łazienki.

Olga poczuła silny dreszcz poprzedzający chęć zwymiotowania. Adam Pawłowski wraca do Jeleniej Góry? Biologiczny ojciec jej córki Zuzi, mężczyzna, który uczynił jej w życiu wiele złego i obiecał więcej się tu nie pojawiać, wraca do Jeleniej i ponownie otrzymuje zatrudnienie? Serce zaczęło jej łomotać, a w ustach poczuła smak krwi.

I nagle wszystko zniknęło. Jakby wyszła z ciała i patrzyła na siebie z odległości. To było dziwne, surrealistyczne przeżycie, ale sprawiło, że odzyskała jasność umysłu. Rozszyfrowała ostatni puzzel układanki – jasne. Jeden, jeden, sześć to tak naprawdę jeden, szesnaście. A.P. Człowiekiem, który zlecił dusicielowi zabójstwo jej męża, był Adam Pawłowski...

KONIEC

1 www.komputerswiat.pl/artykuly/redakcyjne/co-to-jest-darknet-i-jak-do-niego-wejsc/qxt9m3y. [dostęp: 17.11.2023].

2 Marcin Głusek, *Podział seryjnych morderców*, „Kryminalistyka” 02.02.2016, online: www.kryminalistyka.org.pl/artykuly/podzial-seryjnych-mordercow/ [dostęp: 17.11.2023].

3 Marcin Głusek, *Podział seryjnych morderców*, „Kryminalistyka” 02.02.2016, online: www.kryminalistyka.org.pl/artykuly/podzial-seryjnych-mordercow/ [dostęp: 17.11.2023].